PRZEŁOMOWY RAPORT:
NIEMCY SĄ NAM WINNI PONAD 6 BILIONÓW ZŁOTYCH
JAKIE KOLEJNE KROKI?

PROF. ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI:
GROZI NAM UNIJNY NACJONALIZM, UNIJNY SZOWINIZM

MICHAIŁ GORBACZOW
CHCIAŁ RATOWAĆ SOWIETY, PRZYSPIESZYŁ KRACH

KULTUROWI BARBARZYŃCY TERAZ CHCĄ WYKASOWAĆ WINNETOU

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 36 (510) 2022
5–11 września 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

MATEUSZ MORAWIECKI:

BĘDZIE TRZECIA KADENCJA

WYWIAD, KTÓRY OTWIERA ZUPEŁNIE NOWY POLITYCZNY ETAP. PREMIER MÓWI, JAK W CIĘŻKICH CZASACH ZNOWU WYGRAĆ Z OPOZYCJĄ, KTÓRA CHCE KLĘSKI POLSKI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl 7c066b0767

Poznaj najlepszych **polskich sportowców**

w dyscyplinach bardziej i mniej znanych:

- najważniejsze wydarzenia w karierze
- sukcesy na światowych arenach
- medale, puchary, nagrody
- pasje nie tylko sportowe

Czytaj na:

wPolityce.pl/sport

PARTNER CYKLU:

ORLEN

eprasa.pl 7c066e0767

Dlaczego Bóg opuścił PO?

Donald Tusk zapowiedział, że Platforma Obywatelska zrobi wszystko, co w jej mocy, aby zalegalizować w Polsce aborcję na żądanie do 12.tygodnia, bezpośrednio po – jakże chcianym – dojściu do władzy. Zrobią to, jak powiedział: „pierwszego dnia po wygranych wyborach".

„Zaproponujemy Sejmowi ustawę zakładającą, że aborcja do 12. tygodnia będzie wyłącznie decyzją kobiety. Co więcej, poparcie dla aborcji będzie warunkiem wpisania na listy wyborcze partii dla każdego polityka. Będę oczekiwał od każdego, kto będzie chciał kandydować z Platformy Obywatelskiej, niezależnie od tego, jak szeroka to będzie lista, aby respektował przyjęte na siebie zobowiązania" – oświadczył Tusk. „Zobowiązania" w tym przypadku oznaczają zagłosowanie w polskim parlamencie za zabijaniem nienarodzonych.

O tej surowej partyjnej dyscyplinie w sprawie, która do niedawna była postrzegana w Platformie jako „światopoglądowa", Tusk poinformował podczas Campusu Polska Przyszłości. Zrobił to dzień po dyskusji, która odbyła się w trakcie tego samego wydarzenia, pt.: „Dlaczego Bóg opuścił Kościół?". W dyskusji wziął udział m.in. publicysta Tomasz Terlikowski. Jestem bardzo ciekawy, jak redaktor Terlikowski, od zawsze potępiający aborcję, czuje się po wzięciu udziału w wiecu politycznym, na którym jeden z głównych graczy zarządził powszechne popieranie zabijania nienarodzonych, jeśli politycy PO chcą się znaleźć na listach wyborczych?

Dziś można zapytać: Dlaczego Bóg opuścił PO?

Już dłuższy czas jest bowiem jasne, że Platforma idzie w kierunku pełnego zaakceptowania mentalności cywilizacji śmierci i zdystansowania od elementów katolickich, które zostały kiedyś zapisane w programie tej partii. Już o tym pisałem. PO jest po prostu w „trendzie". Europejska chadecja jest w tym momencie w procesie tonięcia w polityce lewicowo-liberalnej oraz zatracania swojej tożsamości politycznej. Platforma również wpisuje się w ten proces i było tylko kwestią czasu, zanim poparcie dla aborcji na żądanie stanie się jej oficjalną polityką. Jest to proces nieunikniony, który zacząłby się dziać w polskim „centrum" politycznym, niezależnie od decyzji Trybunału Konstytucyjnego o zakazie aborcji eugenicznej.

Tusk po prostu czuł, że grozi mu utrata młodych wyborców z wielkich miast, na których liczył, jeśli nie zgodzi się na wyraźne i głośne poparcie dla aborcji. Postawiony w rozterce między zasadami katolickiego konserwatyzmu, których niegdyś (przynajmniej deklaratywnie) bronił, a pragmatycznym interesem politycznym, wybrał to drugie. Nic nowego, powiedzieliby złośliwi.

Teraz następuje absurdalna retoryka, za pomocą której Tusk i jego koledzy będą bronić swojej decyzji o wyrzeczeniu się tego, czego wczoraj bronili. Część tej irytującej retoryki mogliśmy już usłyszeć w rozmowie Andrzeja Halickiego w radiu Wnet. Europoseł Koalicji Obywatelskiej powiedział, że jako katolik popiera aborcję na żądanie. Kiedy prowadzący wywiad powiedział mu, że Kościół uczy czegoś innego, Halicki odparł, że w takim razie powinien rozważyć zmianę tego nauczania.

Ale to nie wszystko, bo polityk określił nawet popieranie zabijania najsłabszych z nas jako wyraz „miłości chrześcijańskiej". To też nie powinno dziwić. Halicki i inni jemu podobni po prostu podążają za wzorami ze Stanów Zjednoczonych, za takimi politykami jak demokratka Nancy Pelosi, która powiedziała kiedyś, iż Bóg, w którego wierzy jako katoliczka, dał ludziom „wolną wolę" do samodzielnego decydowania, czy chcą mieć dzieci, czy nie.

Przygotujmy się więc w najbliższych dniach na więcej takich wypowiedzi, jak ta Halickiego.

Niektórzy analitycy uważają, że decyzja Tuska wywoła spory w PO. Myślę, że przeceniają oni wpływ wiary katolickiej na polityków z tego środowiska. Przecież Paweł Kowal, którego niektórzy wymieniali jako kogoś, kto może mieć problem z tą deklaracją Tuska, już udzielił jej wyraźnego poparcia.

Sprawa jest jasna: wyborcy Platformy chcą aborcji, a oni im ją dają. Wszystko inne, łącznie z deklaracją wiary, zostanie do tego dostosowane.

Taka jest dzisiaj chadecja.

Goran Andrijanić

Autopromocja

eprasa.pl 7c066e0767

SIECI spis treści

28 *Jak pokonać zimę?* *Konrad Kołodziejski*

32 Kampus pozorów *Marek Pyza, Marcin Wikło*

50 Z Przemysławem Czarnkiem *rozmawia Dorota Łosiewicz*

NA POCZĄTEK

6 **PIĄTE URODZINY wPOLSCE.PL** Mateusz Majewski

8 **SYGNALISTA NADAJE** Nieoficjalny przegląd tygodnia

10 **CAMPO DI TUTTI CAMPI** Krzysztof Feusette

11 **WRZEŚNIOWA PANIKA** Dorota Łosiewicz

12 **NIE ROZDZIOBIĄ NAS KRUKI, WRONY!** Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU** Dominik Zdort

13 **STADION Z FORSĄ** Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JANUSZA SZROMA** Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST** Andrzej Rafał Potocki

17 **NOWE PRZEPISY ANTYPRZEMOCOWE** Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **CENA NIENAWIŚCI** Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z MATEUSZEM MORAWIECKIM** rozmawia Michał Karnowski

KRAJ

28 **KTO POKONA ZIMĘ?** Konrad Kołodziejski

32 **KAMPUS POZORÓW** Marek Pyza, Marcin Wikło

38 **Z PROF. ZDZISŁAWEM KRASNODĘBSKIM** rozmawia Jacek Karnowski

44 **CENA HOŁOWNI** Stanisław Janecki

46 **POLSKA WYSTĄPI O REPARACJE WOJENNE** Jarosław Kaczyński

47 **JAK WYLICZONO WINĘ NIEMCÓW NA PONAD 6 BLN ZŁ?** Wojciech Bierdoń

50 **Z PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM** rozmawia Dorota Łosiewicz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

55 **UKRAINA IZRAELEM WSCHODU** Marek Budzisz

58 **HAŁAŚLIWY STRASZAK NUKLEARNY** Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

60 **KRÓL IRAKU NA NIEPEWNE CZASY** Jan Rokita

OPINIE

64 **CZAS SZYKOWAĆ SIĘ NA NIEMOŻLIWE – UEXIT** Dariusz Matuszak

68 **MICHAIŁ GORBACZOW: POLITYK TRAGICZNY** Grzegorz Górny

70 **KULTURA PISANA NA NOWO** Maciej Walaszczyk

SIECI KULTURY

73 **TA HISTORIA DZIEJE SIĘ NA NOWO** Jolanta Gajda-Zadworna

76 **JUDASZ MARNOTRAWNY** Robert Tekieli

77 **WOJNA CYWILIZACJI** Robert Tekieli

78 **POLECA** Łukasz Adamski

GOSPODARKA

80 **Z ERYKIEM KŁOSSOWSKIM** rozmawia Agnieszka Łakoma

83 **Z PAWŁEM POSZYTKIEM** rozmawia Maciej Wośko

KUCHNIA

90 **MOJE SMAKI: MONIKA TURASIEWICZ, BARTEK KIEŻUN** Jolanta Gajda-Zadworna

91 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM** Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 **WIELKA PĘTLA MAZURSKA** Wojciech Reszczyński

93 **WYSTRUGANY CHŁOPIEC** Aleksander Nalaskowski

94 **EROZJA** Jan Pospieszalski

95 **METAMORFOZA POSŁA NITRASA** Jerzy Jachowicz

95 **MUZYKA WYCIĄGNIĘTEJ RĘKI** Adam Ciesielski

96 **WŁADZA CIENIA** Ryszard Makowski

97 **Z PODRÓŻY...** Leszek Długosz

98 **PŁASKOZIEMCY** Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 43/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

58%

POLAKÓW

JEST PRZEKONANYCH, ŻE CPK WPŁYNIE NA ZNACZENIE POLSKI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ*

WEDŁUG IATA, JEŚLI CPK NIE POWSTANIE, W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH 40 LAT POLSKA STRACI 850 MLN POTENCJALNYCH PASAŻERÓW, KTÓRZY SKORZYSTAJĄ Z LOTNISK ZAGRANICZNYCH.

ŹRÓDŁO: *AKTUALIZACJA SZCZEGÓŁOWEJ DŁUGOTERMINOWEJ PROGNOZY RUCHU LOTNICZEGO DLA POLSKI I CPK, IATA 2021.*

* ŹRÓDŁO: *BADANIE OPINII PUBLICZNEJ ZREALIZOWANE NA ZLECENIE CENTRALNEGO PORTU KOMUNIKACYJNEGO W OKRESIE PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2021 (N=1048, REPREZENTATYWNA PRÓBA OGÓLNOPOLSKA).*

eprasa.pl 7c000e0707

Fot. Andrzej Wiktor

Niech dzięki wam każdego dnia prawda wygrywa z propagandą i fake newsami

Z okazji piątych urodzin telewizji wPolsce.pl odbyła się uroczysta gala, na której wręczono statuetki Złotych Kamer. Tegorocznymi laureatami zostali: Marlena Maląg – minister rodziny, pracy i polityki społecznej, dr Artur Kosicki – marszałek województwa podlaskiego, Marcin Sławecki – szef gabinetu politycznego ministra sprawiedliwości, i Andrzej Śliwka – podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych

Urodzinową galę poprowadzili Marek Pyza i Marcin Wikło. Po przywitaniu gości zaprezentowano wyjątkowe nagranie prezentujące dziennikarzy telewizji wPolsce.pl. Następnie głos zabrała redaktor naczelna wPolsce.pl Agata Rowińska, która podziękowała widzom za zaufanie. „Dokładnie 19 czerwca 2017 r., w małej reżyserce, z malutkim komputerem, wystartowaliśmy z naszą pierwszą anteną live. Byliśmy pełni ekscytacji, ale i pełni obaw, jak odbiorą nas widzowie [...]. Ale dziś, patrząc po tej sali, widzę, że mamy ogromne grono znajomych, i bardzo dziękuję państwu za to zaufanie do nas" – mówiła szefowa telewizji wPolsce.pl.

Życzenia urodzinowe stacji złożył w nagraniu wideo premier Mateusz Morawiecki. „Chyba jeszcze nigdy wasze hasło »Pilnujemy Polski« nie było tak aktualne jak dziś. Piąte urodziny telewizji wPolsce.pl przypadają w szczególnym czasie – zaznaczył szef rządu. – Niektórzy mówią, że wojna za naszą wschodnią granicą zmieniła wszystko. Chcę powiedzieć, że przynajmniej jedna rzecz pozostała niezmienna. Tą rzeczą jest moralny obowiązek stania po stronie prawdy, wolności i pokoju. Temu obowiązkowi redakcja telewizji wPolsce.pl – a także redakcja portalu wPolityce.pl i tygodnika »Sieci« – jest oddana jak mało które medium w Polsce" – podkreślił. Na zakończenie Mateusz Morawiecki przekazał telewizyjnej ekipie szczególne przesłanie. „Z racji waszych piątych urodzin powinienem tutaj raczej składać życzenia, ale ten jubileusz nastał w czasie wyzwań, z którymi wolna Polska w swojej 30-letniej historii jeszcze się nie mierzyła. Dlatego przede wszystkim chciałbym życzyć wam determinacji i niegasnącej wiary. Niech dzięki wam każdego dnia prawda wygrywa z propagandą i fake newsami. Niech prawdziwy dziennikarski etos góruje nad medialnymi burzami, a wolna myśl i wolne słowo niech zawsze służą Polsce – naszej ukochanej ojczyźnie" – zaznaczył premier.

Złote Kamery telewizji wPolsce.pl wręczyli członkowie zarządu Grupy

Autopromocja

eprasa.pl 7c066e0767

Prowadzcy galę Marek Pyza i Marcin Wikło oraz redaktor naczelna telewizji wPolsce.pl Agata Rowińska

Fot. M.Stelmach

Fot. Andrzej Wiktor

Medialnej Fratria: Michał Karnowski i Henryk Uzdrowski. „Za nami już pierwsze spotkania i można powiedzieć jedno: prawdziwy kampus wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej jest tutaj" – mówił Michał Karnowski.

Pierwszą laureatką Złotej Kamery telewizji wPolsce.pl została Marlena Maląg. Minister rodziny, pracy i polityki społecznej podziękowała prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu i premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, że powierzyli jej wyjątkową misję budowania Polski szczęśliwych rodzin, Polski silnej, niepodległej, która umie zaznaczyć swoją pozycję i tożsamość w Europie. „Dziękuję w dniu dzisiejszym mojej rodzinie. A może właśnie ją bardziej powinnam przeprosić za to, że mnie nie ma tam, gdzie powinnam być, czyli w moim domu. Mam dwie dorosłe córki, więc mogę sobie pozwolić na rozwijanie się, ale wspiera mnie w tym właśnie rodzina, a przede wszystkim mój małżonek" – powiedziała wyraźnie wzruszona minister Maląg.

Drugim nagrodzonym Złotą Kamerą telewizji wPolsce.pl został dr Artur Kosicki. „Chciałbym bardzo serdecznie podziękować redakcji telewizji wPolsce.pl za to wspaniałe wyróżnienie. Liczba przedstawicieli samorządu terytorialnego jest niewielka, tym bardziej jest to bardzo wyjątkowe wyróżnienie – mówił marszałek województwa podlaskiego. – Odbieram tę nagrodę jako dowód uznania dla pracy, którą samorząd województwa podlaskiego wykonał na rzecz mieszkańców naszego regionu. Tych wszystkich dobrych projektów i sukcesów nie byłoby bez dobrej współpracy samorządu z polskim rządem" – podkreślił marszałek Kosicki

Złotą Kamerą został wyróżniony również Marcin Sławecki. „To wyróżnienie traktuję jako podziękowanie dla polskich przedsiębiorców, którzy codziennie swoją ciężką pracą, czasami ryzykując oszczędności całego swojego życia, tworzą miejsca pracy, budują polską gospodarkę – stwierdził szef gabinetu politycznego ministra sprawiedliwości. – Bardzo serdecznie dziękuję panu ministrowi Zbigniewowi Ziobrze za to, że pod jego kierownictwem Ministerstwo Sprawiedliwości zawsze staje po stronie polskich małych i średnich przedsiębiorców, którzy są naszym złotem" – zaznaczył Marcin Sławecki.

Złota Kamera telewizji wPolsce.pl trafiła także do rąk Andrzeja Śliwki. „To moja pierwsza nagroda, którą otrzymałem. Tym bardziej jest mi niezmiernie miło, że otrzymuję ją od środowiska patriotycznego, które nie tylko ma na sztandarach wolność, uczciwość i rzetelność, ale przede wszystkim ma Polskę w sercu – powiedział podsekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. – Jeszcze raz bardzo dziękuję redakcji telewizji wPolsce.pl, a także zarządowi Grupy Fratria za to wyróżnienie. Nie byłoby go, gdyby nie zaufanie i możliwość współpracy z panem premierem Sasinem, za co bardzo dziękuję" – dodał wiceszef MAP.

Mateusz Majewski

PARTNER ZŁOTY

ORLEN

PARTNERZY GŁÓWNI

Grupa Azoty

Lasy Państwowe

PGNiG

Bank Polski

PZU

PARTNERZY

Bank Pekao

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

KGHM Polska Miedź

Totalizator Sportowy

PARTNER WSPIERAJĄCY

arp

eprasa.pl 7c066e0767

Sygnalista nadaje

Znany z wyjątkowo agresywnej postawy wobec Polski belgijski europoseł ***Guy Verhofstadt*** znów atakuje. „Bez względu na to, jak kluczową rolę Polska odgrywa w pomaganiu Ukrainie, nie otrzyma unijnych funduszy naprawczych, chyba że w pełni przywróci rządy prawa!" – ogłosił polityk, który swego czasu uczestników Marszu Niepodległości nazwał faszystami. Faktycznie Bruksela domaga się wprowadzenia w Polsce anarchii prawnej, bo tym skończyłoby się kwestionowanie legalności sędziów przez innych sędziów. Verhofstadt pozuje na demokratę, ale styl i ton, w jakim do nas mówi, przypominają krańcowo odmienny, potępiony przez cały świat system polityczny, także znany z wyjątkowej wrogości wobec Polski.

Verhofstadt wziął udział w Campusie Polska Przyszłości i podzielił się taką oto refleksją: „Suwerenność państwa nie ma żadnego znaczenia na poziomie światowym. Nie jest w stanie obronić, ochronić niczego. Widzimy na poziomie energetycznym, jak bezbronne są Niemcy. Bez Europy nie mamy niczego. Dlatego teraz Finlandia, Szwecja dołączają do NATO. Dzisiejszy świat pokazuje, że nie można być bezpiecznym, jeśli nie jest się częścią jakiegoś bloku, sojuszu, UE jako dużego bloku demokratycznego. Dlatego w przyszłości musimy być europejscy". Czy można bardziej zakłamać ostatnie lata, w tym ścisły sojusz rosyjsko-niemiecki? Blok niemiecki to nie bezpieczeństwo, to – niestety – zagrożenie żelaznymi kleszczami.

W debacie wziął udział ***Radosław Sikorski***, którego zdaniem zrezygnowanie z części suwerenności na rzecz Unii Europejskiej jest lepsze niż podejmowanie decyzji przez poszczególne państwa, bo to prowadzi do wojen i do śmierci. W rozwinięciu brzmi to następująco: „Kiedyś państwa miały absolutną suwerenność, absolutną wolność do wypowiadania sobie wojen i mordowania siebie nawzajem". Panaceum ma być oczywiście Unia Europejska, którą Sikorski definiuje jako konfederację z elementami federacji. Brzmi pięknie, ale rzeczy mają się inaczej. Unia zmierza w stronę scentralizowanego imperium, a ze swoich kompetencji mają rezygnować wyłącznie państwa mniejsze i słabsze. I to na rzecz państwa hegemona, a nie instytucji wspólnych. Żyjmy w prawdzie.

Donald Tusk w pewnych kwestiach wyraźnie nie czuje się pewnie. „Jeśli dzisiaj, 1 września, mówimy o patriotyzmie, wspominamy te najbardziej krytyczne momenty w naszej historii, to nie możemy zapominać o tym, że dzisiaj wyzwaniem dla polskiego patrioty jest troska wobec dzieci" – mówił w dniu rocznicy niemieckiej napaści. I ciągnął: „Nowoczesny patriotyzm musi także polegać na tym, żeby drożyzna nie dotykała polskich rodzin i dzieci w szkołach". Mówił także: „1 września musimy zrozumieć, że historia powinna być lekcją dla nas wszystkich, nie powinna zatruwać umysłów". Te myślowe wygibasy nie dziwią. Nie każdy ma komfort podążania prostą drogą patriotyzmu tradycyjnego – a to przecież jedyny prawdziwy patriotyzm. Innego nie ma.

Lider PO atakuje z furią podręcznik prof. Wojciecha Roszkowskiego do nowego przedmiotu – historii i teraźniej-

Ambasador Stanów Zjednoczonych spotkał się z przedstawicielami Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia", Stowarzyszenia Sędziów Themis i Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia. „Praworządność i przejrzystość prawa są fundamentem silnych demokracji. Są też kluczem do pozyskiwania zagranicznych inwestycji i rozwoju gospodarczego" – stwierdził po spotkaniu Mark Brzezinski i pochwalił się wspólną fotografią z przedstawicielami tzw. kasty. Dlaczego przedstawiciel naszego najważniejszego sojusznika wspiera tak ostentacyjnie sztuczną narrację skonstruowaną przez Niemcy – trudno zrozumieć. Bo jak jest naprawdę i kto nie przestrzega konstytucji, to chyba rozumie.

eprasa.pl 7c066e0767

szości. Także prezydenci i burmistrzowie miast związani z totalną opozycją wzywają dyrektorów i nauczycieli, by nie korzystali z tej bardzo ciekawej książki. Minister edukacji Przemysław Czarnek odpowiedział tak: „Niektóre samorządy, zwłaszcza w wielkich miastach, uprawiają hucpę polityczną. Jeśli chcą wchodzić w kompetencje państwa i nadzoru pedagogicznego, to apeluję, by oddały subwencję oświatową w całości i samemu utrzymywały szkoły. Proszę nie wychodzić poza swoje kompetencje". Cenne przypomnienie. Ideologia samorządowa coraz bardziej przypomina szlacheckie liberum veto w jego zwyrodniałej formie. Sponsorzy też ci sami.

Po zdobyciu władzy Tusk zamierza zezwolić na zabijanie dzieci do 12. tygodnia. I zapowiada: „W tych sprawach będę bezwzględnie egzekwował swoją pozycję w PO w czasie kształtowania list do parlamentu". Czyli każdy kandydat będzie musiał opowiedzieć się za aborcją. Co na to platformerscy konserwatyści? Paweł Kowal nie widzi problemu: „Wszyscy w Polsce wiedzą, że stanowisko większości jest takie, by w jakimś stopniu aborcja była dopuszczalna". I także: „Każdy, kto obserwuje życie polityczne, zdaje sobie sprawę, że wokół aborcji będzie nowa legislacja, będzie nowa ustawa i ona będzie wynikiem kompromisu między siłami, które znajdą się w tym parlamencie". Warto uważać, by wchodząc do parlamentu, nie wykupić jednocześnie biletu do piekła.

Piosenkarka ***Majka Jeżowska*** o swoim pochodzeniu: „Pochodzę z małego... nie no, obrażą się, z dużego miasta o nazwie Nowy Sącz, które jest zagłębiem kościelno-zaściankowym. Tam myślenie jest zupełnie inne. Nic dziwnego, że uciekłam stamtąd zaraz po maturze". Wniosek? Trzeba docierać do dzieci: „Tak naprawdę powinniśmy jeździć po przedszkolach i żłobkach i wtłaczać tym dzieciakom pozytywne myślenie i postrzeganie świata przez pryzmat tej inności, którą reprezentuje". Współczujemy. Wyparcie się swoich korzeni, swojej społeczności to zawsze oznaka bardzo głębokich kompleksów.

Danuta Wałęsa o obecnych władzach Solidarności mówi tak: „To są złodzieje, którzy ukradli nam naszą Solidarność". I dalej: „Moim marzeniem i myślę, że wielu z nas, jest czas rozliczenia tych, co teraz rządzą. Moim zdaniem to jest druga komuna. To ludzie, którzy nie powinni być u władzy". Wreszcie coś w stylu męża: „Jak zwyciężyliśmy w 1980 i 1989 r., powinniśmy zachować się z godnością. Teraz rząd zniszczył Solidarność i chce wygumkować Wałęsę". Jak widać, fakt, że ktoś podjął porzucony sztandar i realizuje testament wielkiego ruchu, bardzo boli tych, którzy wybrali inną drogę. Drogę, której najlepszym symbolem jest sam Wałęsa.

Historyk, dziennikarz, były więzień obozu Auschwitz-Birkenau i KL Buchenwald, a po wojnie cenzor, słuchacz Szkoły Partyjnej przy KC PZPR oraz pracownik Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR Marian Turski na kampusie Trzaskowskiego mówił tak: „Nie być obojętnym, kiedy są szerzone kłamstwa historyczne. Nie być obojętnym, kiedy są w sposób niby przy użyciu prawa łamane prawa. W istocie rzeczy, co jest sensem demokracji? Niektórzy mówią: przepraszam bardzo, zdobyłem 51 proc. głosów, mogę robić, co chcę. Nie, nieprawda. Masz 51 proc. głosów w wyborach, to znaczy, że masz prawo trzymać rządy, uprawiać władzę, administrować państwem. Ale musisz się liczyć ze zdaniem mniejszości, ponieważ demokracja, która się nie liczy ze zdaniem mniejszości, nie uwzględnia poglądów, zainteresowań mniejszości, nie jest demokracją". Cenne słowa. Szkoda, że obowiązują tylko wówczas, gdy rządzi prawica. Gdy władzę zdobywają liberałowie i lewica, głos mniejszości nie ma żadnego znaczenia i nastaje pełny zamordyzm.

W sprawie reparacji opozycja nie zawiodła. Grzegorz Schetyna: „Potrzebujemy odbudowy relacji z Niemcami i wspólnej walki o to, żeby Niemcy były dla Polski partnerem, a nie wrogiem czy przeciwnikiem – jak chce tego PiS". W sumie sprawa została zamknięta: „Nie uważam, żeby przyszły rząd złożony z ugrupowań demokratycznych wrócił do sprawy reparacji, ponieważ to, co robi dzisiaj komisja (posła PiS Arkadiusza) Mularczyka i Kaczyńskiego, jest tylko grą dla polityki wewnętrznej". Może i dobrze? Im więcej jasności przed wyborami w 2023 r., tym lepiej.

Nie zawiódł także ***Szymon Hołownia***: „Oczywiście, że wojna nie została rozliczona. Oczywiście, że powinniśmy o tym z Niemcami rozmawiać. Ale to, co dziś robi PiS, jest zaprzeczeniem dialogu. To wykorzystanie bólu ofiar i szarganie pamięci. To przerzucanie własnej niekompetencji na tragedię sprzed 80 lat". Co więc należałoby zrobić? „Dziś dialog toczy się na forum Unii Europejskiej, bo dziś Polska jest w zjednoczonej Europie. Zjednoczonej właśnie w wyniku doświadczenia II wojny światowej". Jak to jest, że zjednoczenie Europy oznacza, że Polska właściwie nic nie może, a Niemcy mogą wszystko? A przecież to właśnie wypłata zadośćuczynienia za zbrodnie byłaby naprawdę solidnym fundamentem wspólnej przyszłości. Poza tym, czy wyobrażacie sobie pana Szymona, który podejmuje rozmowę o reparacjach z niemieckim kanclerzem?

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, Alexandros Michailidis/Shutterstock.com, M.Czutko

eprasa.pl 7c066e0767

Campo di tutti campi

Dobra, to teraz najważniejsze. Golić się czy nie? Jak przyjdę zarośnięty, to powiedzą, że na Kosiniaka, a jak ogolony, to że ciepłe kluchy, zwłaszcza że trochę przybrałem od tej inflacji. Może włosy zafarbuję? Nie, bo będzie, że ciągnie Dupiarza do lasu. I tak już koszulki mamy zielone jak łąki golędzinowskie, co je zaraz będziemy ekologicznie chodnikami przecinać. Od początku mówiłem, że za bardzo sylwetkę podkreślają.

Czyli ogolony. A włosy? Byle nieprzylizane, nastroszę delikatnie, niby od niechcenia. Ech, włożyłby człowiek krótkie spodenki, gdyby nie to, że od razu wszystkim Budka przed oczami stanie. To jeszcze tylko kremik pod oczy, kremik na oczy, krople do oczu, krople do uszu, krople do nosa, pastylki na trawienie, kapsułki na wzdęcia, bielizna wyszczuplająca i można walić do młodych jak w dym. A, i chusteczki dla Hołowni, jakby miał coś czytać. No, niby mamy razem mówić, jeden przez drugiego, o związkach partnerskich, ale czy to ma sens, żeby dwóch facetów tak się publicznie zabawiało? Jeden wyjdzie i powie: jesteśmy za natychmiastową legalizacją małżeństw homoseksualnych, bo i tak jest na to za późno, a drugi – to samo, tylko w odwrotnej kolejności? I tak z każdym tematem? Stosunki z Unią, z Niemcami, Francją, reforma wymiaru sprawiedliwości, państwo – Kościół, reparacje wojenne, świadczenia socjalne, edukacja, ekologia, LGBT+ – to ludzie się nie zorientują, że my z Szymkiem mówimy to samo? W końcu z jednego źródła czerpiemy nie tylko mądrości. Tylko co będzie, jeśli on jest wyższy?

Na szczęście wszyscy wiedzą, czyja to impreza, a poza tzw. liderami gości mam super i to jest najfajniejsze. Jak ja się cieszyłem, jaki byłem dumny, że zaproszenie przyjęła ta aktorka... no, ta bardzo znana... z reklam... Ależ to jest miła kobieta, o ile oczywiście nie ma nikogo z polskim godłem w pobliżu. Bo strażnika granicznego to by zagryzła od razu. Za to jak pięknie mówi o hejcie. Że nie wolno, że okrutne, że ktoś to czyta, może bliscy ofiary albo nawet dzieci, a potem trauma, no, bardzo mądra, teoretycznie, osoba. Albo inny gość – Marian Turski. Dumny jestem, że taki człowiek, za czasów stalinowskiego terroru szkolący cenzorów, którzy pilnowali, by o terrorze się nie mówiło, a wręcz go wychwalało, teraz, w wolnej Polsce, opowiada młodym, jak ważne jest, by nie być obojętnym na zło. O, i Nitrasa zaprosiłem, żeby znowu o Kościele mówił, niech powtarza to, co przed rokiem. Już on wie, czym młodzież kupić, do tego obiecał, że na kampusie nie będzie nikomu po szafkach grzebał, niczego wyrywał, nikogo łapał czy kopał. Zwłaszcza że klaunów i tak już mamy za dużo.

KRZYSZTOF FEUSETTE

Bo przecież jeszcze Guy wpadnie. To jest szatan, nie człowiek i nie mówię o wyglądzie. Wytrwały jak Goebbels, szybki jak blitzkrieg, a przy tym faszystę rozpozna od razu – po fladze biało-czerwonej. W Niemczech w tym czasie idą legalne marsze neonazisów, ale Guy wie, co mu po głowie chodzi. Jak go znam, a niejedną rezolucję przeciw Polsce wspólnie żeśmy przyjmowali, to powie na obozie, że nie należy się nam ani pół euro, dopóki do władzy nie wrócą ci, którzy powinni. I super, my też to mówimy. Pierwszy powiedziałem, że kasa będzie odmrożona dopiero wtedy, gdy wrócimy do rządzenia, a Sikorski tylko to zerżnął. Róża Thun ganiała komisarzy po korytarzach, Janka Ochojska gardłowała, a sama Ursula premiera Donka wypatruje jak ta Wanda, co nie chciała Niemca, czekała, żeby go szlag trafił.

Ale najlepsze będzie na koniec obozu. Miłość wciągająca jak ruchome piaski i stojące bagna. Zastawiłem pułapkę na tego dziadersa, żeby sobie trochę pogwiazdorzył. A jednocześnie stanowił odpowiednie tło dla młodego, czyli mnie. Mamy debatować o aborcji. Zapodam mu od razu: zabijanie na żądanie do szóstego tygodnia, to może się zagotuje. A nawet jak mi odpowie, że on proponuje to samo, ale do ósmego, to go przebiję. Aborcja do 12. tygodnia, po raz pierwszy, drugi, trzeci i przybite. I jeszcze dodam, że tylko kobieta może decydować, bo przecież sama wie, jaką dzieci są udręką. U mnie też żona sama dzieciom o religii opowiedziała, i to tak skutecznie, że do kościoła pójdą tylko za karę.

Najważniejsze, że ja tą debatą wciągam Donalda na własne pole gry pod flagą różowo-tęczową, na którym taki dziaders, choćby w stringach maraton przebiegł, zawsze będzie o krok za nami: młodymi, wykształconymi, z wielkich rodzin, którzy nie mają już czasu, by czekać, aż dinozaur padnie od kamieni. Inna sprawa, że nie wiadomo, czy my na tej lewackiej rewolucji trochę się jednak w wyborach nie przejedziemy. Ale w końcu człowiek uczy się od najlepszych, a najlepszy w Platformie zawsze stawiał najpierw na siebie, potem resztę zarządu, a na końcu działaczy. Reszta rodaków była milczeniem, więc czy mnie teraz wynik Platformy ma obchodzić bardziej niż osobista kariera? À propos, to jak wyglądam? Sławek! Czy ktoś widział Nitrasa? Przecież my zaraz wchodzimy na obóz! Raus, to znaczy marsz! I z uśmiechem, bo smutasom nikt więcej kasy nie da. A leżaki kosztują.

eprasa.pl 7c066e0767

Wrześniowa panika

Odkąd moje dzieci chodzą do szkół, co roku jest jakaś nowa panika: a to strajk nauczycieli, a to zdalne nauczanie. I co roku, jak gdyby nigdy nic, dzieci przechodzą z klasy do klasy

Wakacje, wakacje i po wakacjach. I jak co roku przed rozpoczęciem roku szkolnego – panika. Najpierw ta medialna.

Po pierwsze, że zabraknie nauczycieli. Jak co roku. Ale w tym roku to już tak na serio. Bo inflacja, bo szalejące ceny energii, bo nauczyciele masowo rzucą robotę. Gdzieś już teraz brakuje 3 tys. nauczycieli, gdzieś brakuje 2 tys. No i w tym roku masowo będą odchodzić. A potem nauczyciele biorą nadgodziny, zastępstwa i lepiej lub gorzej jakoś udaje się przetrwać rok.

Po drugie, że nowa matura. W tym roku po raz pierwszy do egzaminu dojrzałości przystąpi młodzież, która będzie kończyła czteroletnie liceum. Tu początki paniki słyszałam jeszcze przed wakacjami. Że nowa matura będzie nie do zdania, że połowa obleje, że jak nie tę w 2023 r., to już z całą pewnością tę w 2025 r. A potem jakoś jednak dzieci zdają i idą dalej.

Po trzecie, że nowy przedmiot: historia i teraźniejszość. Może i sam przedmiot OK, ale ten podręcznik! Koniec świata, kompromitacja, indoktrynacja! Potem się okazuje, że właściwie nikt go nie czytał, a wzbudzające największe wątpliwości zapisy znikną, a w ogóle to nauczyciele nie muszą z niego korzystać, bo mogą uczyć, jak chcą, byle zrealizować podstawę programową.

Po czwarte, dzieci będą się uczyć strzelać. Koniec świata! Promocja przemocy! Wzbudzanie agresji! A potem się okaże, że zajęcia całkiem ciekawe, a w ogóle to może się kiedyś przydać taka umiejętność. W końcu czasy niepewne, wróg u bram itd.

Po piąte, że „godziny czarnkowe", czyli nauczyciele będą musieli przeznaczyć dodatkowy czas na obecność w szkole i konsultacje z uczniami bądź rodzicami. Pedagodzy zatrudnieni na co najmniej połowę obowiązkowego wymiaru zajęć spędzą w szkole o jedną godzinę tygodniowo więcej. Z kolei pedagodzy zatrudnieni w mniejszym wymiarze czasu przeznaczą na to godzinę, ale raz na dwa tygodnie. Szok! Niedowierzanie! Nauczyciel ma pracować z uczniem i ma mu pomóc! A może się okaże, że to wcale nie taki zły pomysł, dzieci będą mniej ślęczały nad książkami w domu.

Odkąd moje dzieci chodzą do szkół, co roku jest jakaś nowa panika: a to strajk nauczycieli, a to pandemia i zdalne nauczanie, a to ryzyko, że nie będzie miał kto uczyć. I co roku, jak gdyby nigdy nic, dzieci przechodzą z klasy do klasy, zdają kolejne egzaminy, przeskakują kolejne etapy edukacji, dostają się do wybranych szkół i wchodzą w dorosłość. I mam wrażenie, że ich szczęście i przyszłość nie zależą od liczby zgromadzonych punktów, miejsca ich szkoły w rankingu, tylko od tego, co wyniosą z domu i kogo spotkają na swojej drodze.

Ale po panice medialnej przychodzi pora na panikę rodziców. Wrzodów można dostać! Znów trzeba ogarnąć rzeczywistość, poukładać plany lekcji, zapisać dzieci na zajęcia dodatkowe (jak już się okaże, kto w tym roku chce być koszykarzem, atletą, kto architektem, a kto piosenkarką). Trzeba ustalić, kto, kogo, kiedy i gdzie zawozi. Zakupić wyprawki, podręczniki, buty, kurtki, tornistry, spodnie. Jak co roku okazuje się, że wszyscy z wszystkiego wyrośli, ale na szczęście inni dorośli do tego, z czego rodzeństwo wyrosło. Poza tym niektórzy robią sobie już zakupy zupełnie sami.

A kiedyś 1 września był taki przyjemny! Człowiek cieszył się, że spotka kolegów i koleżanki, że znów będziemy wisieć na trzepaku głowami w dół, gotować zupę z trawy z błotem, szukać dżdżownic i słuchać wronich sejmików, że znów się będziemy ganiać po szkole. I nikt się nie musiał martwić, że nim wróci do domu, rodzice dowiedzą się z Librusa lub jednej z licznych rodzicielskich grup na WhatsAppie lub Facebooku, że akurat tego dnia ktoś rzucał papierkiem do śmietnika, ktoś nie słuchał na lekcji, ktoś nie trafił wodą do doniczki, a ktoś przykleił koleżance karteczkę do pleców. Kiedyś rodzice dowiadywali się o takich rzeczach raz na kwartał, na zebraniach. Kiedyś było jakoś normalniej, przyjemniej.

A jednak jakim cudem pozbawieni ciągłego dozoru rodzicielskiego i systemowego wyrośliśmy na normalnych ludzi?

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Nie rozdziobią nas kruki, wrony!

Jan Pietrzak

Po latach likwidowania polskiej armii pod pretekstem europeizacji byłego PRL nareszcie mamy władzę, która rozumie konieczność wzmocnienia siły militarnej państwa. Bez wątpienia sprawiła to brutalna agresja Rosji na Ukrainę, ale przede wszystkim fakt, że rządzą Polską ludzie nieobojętni na losy ojczyzny. Gdyby obecnie zarządzali tutaj najemnicy sąsiadów, opowiadaliby pacyfistyczne bzdury o niedolewaniu oliwy do ognia i pozorowaliby jakieś humanitarne akcje, maskujące złe intencje.

Z doświadczenia wiemy, że najbardziej humanitarnym działaniem jest zwycięstwo nad bandytami napadającymi na nasz dom. Przykładem jest Bitwa Warszawska, która uchroniła Europę przed morderczą nawałą dzikiej hordy. Ktoś może mi wypomnieć wygłaszane w 1980 r. ze sceny zdanie, iż historia uczy, że nigdy nikogo niczego nie nauczyła. Było to młodzieńcze, ironiczne uproszczenie ówczesnej sytuacji. Po zaliczeniu kolejnych 40 lat cieszę się z Polski dużo mądrzejszej, głębiej rozpoznającej istotę naszych słabości i konieczności.

Cieszy również skierowanie systemu edukacyjnego w stronę wyzwań stojących przed wstępującym pokoleniem. Młodzież Rzeczypospolitej musi się w szkole dowiedzieć, dlaczego kruki i wrony chcą nas rozdziobać. Nowela Żeromskiego nie wystarczy, choć zostawia trwały ślad w pamięci. Tak jak poezja.

Pamiętam przejmujące wrażenie po usłyszeniu wiersza Gałczyńskiego o żołnierzach z Westerplatte idących czwórkami prosto do nieba. Dla dzieciaków wegetujących w gruzach Warszawy były to słowa nadziei, że ich ojcowie, którzy nie wrócili z wojny, również pomaszerowali do nieba.

Ciesząc się z każdej nowoczesnej broni dostarczanej wojsku, pamiętajmy, że patriotyzm żołnierzy jest równie ważnym rodzajem uzbrojenia jak amerykański system Patriot, F-35, a także Kraby, Groty, Pioruny, czołgi koreańskie itd. Niestraszne nam dwugłowe orły, jeżeli będzie duch w narodzie i dobra broń w zbrojowni.

(Uwaga: felieton napisany ku chwale wojskowej części ustawy budżetowej)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Kiedy wszystkie media były nasze...

Dominik Zdort

Zacznę od cytatu z artysty, muzyka, niebawem także reżysera filmowego: „Pracowałem jako dziennikarz w TVP [...]. Prowadziłem kultową audycję radiową [...]. Działo się to, kiedy wszystkie media były nasze. Potem przestały nimi być, podzieliły się na »nasz« TVN i »ich« TVP, co mi się nie do końca podobało".

To drugoplanowe, kto tak mówi, choć też nie ma co ukrywać, że chodzi o wywiad z Tymonem Tymańskim w tygodniku „Polityka". Nie chcę recenzować mechanizmów polityczno-medialnych działających w Polsce, bo każdy wie, jak jest. Bardziej ciekawi mnie kwestia mentalności tzw. elit.

Kiedyś „wszystkie media były nasze" i to muzykowi odpowiadało. Potem okazało się, część mediów mówi tak, a część inaczej – i to mu się już nie do końca podoba. Można powiedzieć, że Tymański w pewnym sensie podąża drogą swojego wielkiego poprzednika w dziedzinie sztuki filmowej – Andrzeja Wajdy, któremu kiedyś, w czasie prezentacji komitetu poparcia dla Bronisława Komorowskiego przed wyborami prezydenckimi w 2010 r., wypsnęło się zdanie o wsparciu kampanii przez „dwie zaprzyjaźnione telewizje". Rozmówca „Polityki" zaś stwierdza, że jego pole manewru w mediach zawęża się (do tych samych zaprzyjaźnionych telewizji?) i ubolewa z tego powodu.

Nie wątpię, że Tymon Tymański tak właśnie myśli i czuje. Dziwię się temu, że mówi to głośno i publikuje w wywiadzie. Dla człowieka aspirującego do roli artysty-intelektualisty stwierdzenie, że wszystkie media powinny być w rękach jego środowiska, powinno być kompromitujące. Wszak to odrzucenie wartości, które jego otoczenie – liberalne – wynosi zazwyczaj na piedestał: pluralizmu i różnorodności.

Jeśli Tymański chlapnął, to nie rozumiem, czemu nie wyrzucił tego fragmentu przy autoryzacji. Ale może to nie beztroska, lecz szczere przekonanie artysty, że ma prawo chwalić monopol medialny jednych i odebranie głosu innym.

Tymon Tymański konkluduje, że część mediów została przejęta przez „różowych faszystów" (którzy szybko mogą stać się „brunatnymi" – ostrzega). Jeśli miałbym szczerze doradzać przyszłemu reżyserowi, to zalecałbym nie określać ludzi, których uważa za swoich przeciwników, faszystami zaraz po tym, gdy wspomniał z sentymentem medialny monopol swojego środowiska. Bo jeszcze komuś przyszłoby do głowy, żeby się zastanowić nad tym, kto tu zmierza w kierunku totalitaryzmu.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7c066e0767

BRONISŁAW WILDSTEIN

Stadion z forsą

Pamiętają Państwo ten filmik? Mężczyzna pokazuje nam, widzom klipu, banknot. Z uśmieszkiem cinkciarza rozpościera go w dłoniach, byśmy nie przeoczyli wartości – to jest 50 euro, na nasze będzie to no... ponad 200 zł – deklaruje.

Co nam chce sprzedać? Bo że chce sprzedać to pewne.

Okazuje się, że transakcja jest poważna i nie chodzi wyłącznie o banknot. Teraz sprzedawca, a może nabywca, wskazuje na wyłaniającą się obok niego wirtualną paletę wypełnioną takimiż pieniędzmi. – Na tej palecie, na tej jednej palecie, jest 18 mln euro – informuje i budując napięcie, zawiesza głos. Wiemy więc, że nie o byle handelek chodzi. I rzeczywiście. – Teraz wyobraźcie sobie 3222 takie palety – handlarz apeluje do naszej zdolności kojarzenia i zaraz jej pomaga. – One wypełniają cały stadion. – Po to, by widz zrozumiał, wirtualny stadion przed nim wypełnia się ułożoną na paletach mamoną. Wielkie sumy dla zwykłych zjadaczy chleba to podobno abstrakcja i dlatego, by uzmysłowili sobie, o co chodzi, należy połączyć je z czymś im znanym i bliskim, a tym czymś zdaniem oferenta jest stadion. Za co Tusk, bo to on proponuje tę transakcję, chce dać nam stadion forsy? Szybko sam wyjaśnia.

– Dlaczego o tym mówię? Bo te palety to jest 58 mld euro. To właśnie takie pieniądze, trudne przecież do wyobrażenia, czekają na Polskę, czekają na Polaków w Europie. Jedyny powód, dla którego po te pieniądze nie możecie sięgnąć, to jest rząd PiS, to jest ich kompletnie niezrozumiały upór.

I już wszystko wiemy. Odsuńmy od władzy PiS, a ściślej – dajmy ją Tuskowi, a on z Europy, bo z jego wypowiedzi wynika, że ciągle nas w niej nie ma, przywiezie nam stadion szmalu. Konkretnie 58 mld euro. Za tyle mamy sprzedać mu władzę.

Wreszcie rozumiemy, po co demokratycznie mamy wybierać przedstawicieli i oddelegowywać im rządzenie. Tusk precyzyjnie to wyliczył. Nie tłumaczy, jak będzie rządził i jakie będą jego priorytety. Wyjaśnia nam, za ile. Nie informuje, dlaczego politycy PiS nie chcą pieniędzy. Przepraszam – deklaruje, że powoduje nimi idiotyzm. Tego, że wynegocjowane i zagwarantowane nam w ramach wspólnego budżetu fundusze są blokowane, bo nie chcemy spełniać arbitralnych i pozatraktatowych żądań Europy, nie dowiemy się od Tuska. Te sprawy go nie interesują. Zajmuje go forsa, no i stadion.

Ten klip demonstruje, jak Tusk traktuje Polaków. Proponuje im chleb, czyli mamonę i igrzyska, czyli stadion. To te bodźce sterowały motłochem rzymskim, czyli zdegenerowanymi mieszkańcami stolicy imperium, którzy z dawnych obywateli przekształcili się w tłuszczę animowaną najprostszymi technikami. Za takich uważa Tusk mieszkańców, bo przecież nie obywateli Polski. Z obywatelami się rozmawia, tłumaczy im, przedstawia racje – motłoch się kupuje. Przy okazji lider PO odsłania własną mentalność i granice swojej wyobraźni, która sytuuje się między forsą a stadionem.

Klip szybko został wycofany. Może uznano, że jest za bardzo ostentacyjny, może kontekst wojny uczynił go szczególnie rażącym? Z podstawowej sprawy opozycja jednak nie zrezygnowała. – Wy nam władzę, my wam forsę od naszych unijnych patronów. Bo tak naprawdę to oni z Berlina i Brukseli proponują Polakom ten deal. – Wybierzcie kogo trzeba, to dostaniecie kasę.

To, że tak gorliwie agitują za tym dawni aparatczycy z PZPR, dziś na salonach unijnych, jest oczywiste. Zawsze służyli obcym mocodawcom i nie robi im różnicy czy ze Wschodu, czy z Zachodu. Nie jest nawet najważniejsze za ile, podstawowe jest to, by Polacy wypełniali czyjeś dyrektywy. Ten stan rzeczy utwierdza dawną nomenklaturę w przekonaniu, że ich komunistyczne zaprzaństwo było usprawiedliwione – rodacy nie zasługują przecież na niepodległość. Leszek Miller, Marek Belka, Dariusz Rosati muszą przecież gardzić Polakami, żeby nie gardzić sobą. Zastanawiające jednak, jak łatwo upodabniają się do nich dawni opozycjoniści, a dziś posłuszni lokaje europejskiego salonu zarządzanego z Berlina. Bezczelnie rzucają w twarz Polakom – chcecie forsę, wybierzcie nas.

A my? Nie chcę wchodzić w wyjaśnianie, na ile stadion z forsą jest mirażem. Nie chce mi się tłumaczyć tym, którzy kalkulują, jaki im osobiście przypadnie z tego udział, jak bardzo się łudzą, a kasa w większości wróci tam, skąd wyszła, i jeszcze słono będziemy musieli do niej dopłacić. Zdanie się na cudzą łaskę w dłuższej perspektywie nigdy nie popłaca. Podstawowe jest jednak inne pytanie: czy wymienimy naszą niepodległość na stadion forsy? Bo jeśli świadomie zaakceptujemy ten deal, to rzeczywiście na wolność nie zasługujemy.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

Walizka Janusza Szroma

wokalisty jazzowego, publicysty, pedagoga

Nie lubię podróżować. Robię to wyłącznie w celach zawodowych. Kiedy muszę zebrać się na koncert w innym mieście, a zwłaszcza za granicą, to już cierpię kilka dni wcześniej. Dlatego wywiady do „Jazz Forum" przeprowadzam na miejscu lub przez telefon. Ale jeżeli już muszę gdzieś wyruszyć, to wsiadam do swojego starego mercedesa W124. Uwielbiam to auto i po wielu przygodach z różnymi współczesnymi samochodami, kupiłem go ponownie. Ponownie, bo w latach 90. jeździłem mercedesem mojego ojca, a tym jeżdżę już 11 lat. Auto nie do zdarcia, a ponieważ sam interesuję się historią, ten środek transportu wpisuje się w moją pasję. Nie lubię także urlopów. Podczas jednego z nich byłem prawdziwym ciężarem dla mojej rodziny, bo myślami uciekałem do zawodowych tematów, którymi w tamtym czasie powinienem był się zająć.

ANDRZEJ ZAUCHA SONGBOOK

To jest śpiewnik, a zarazem pierwsza polska monografia muzyczna w formie trylogii, zawierająca na 1000 stronach cały twórczy dorobek Andrzeja Zauchy. Niestety, nie miałem okazji poznać osobiście mojego mistrza, dlatego nie mogę sobie wybaczyć, że będąc w średniej szkole muzycznej w Krakowie, nie poszedłem na wagary, żeby zobaczyć go na scenie.

WARSZTATY MUZYCZNE W CHODZIEŻY 1971–2020

Jestem 13. dyrektorem warsztatów muzycznych w Chodzieży, które zostały uruchomione w 1971 r. przez Lucjana Kaszyckiego. Warto tu zaznaczyć, że była to pierwsza taka inicjatywa w Europie, co świadczy o tym, że Polacy mają ogromny wkład w nauczanie jazzowe. Ta dwuipółkilogramowa monografia jest tego najlepszym dowodem.

PŁYTA „JANUSZ SZROM"

Ktoś by mógł pomyśleć, że po nagraniu kilkudziesięciu płyt mam już dość współpracy z kolegami! Ta płyta była ucieczką w samotność i próbą własnych sił. Utwory są wykonane a cappella, co złośliwi mogą skomentować: „A kapela nie przyjechała, dlatego artysta zaśpiewał sam".

eprasa.pl 7c066e0767

NAGRODY

Gdy są przyznawane przez środowisko, to jest miły akcent i daje poczucie, że komuś jestem do czegoś potrzebny. Klucz do Kariery to nagroda publiczności i otrzymałem ją, stawiając pierwsze kroki jako artysta w ramach Pomorskiej Jesieni Jazzowej w 1995 r. Moją działalność publicystyczną uhonorowano dwa razy z rzędu nagrodą Krytyk-Dziennikarz Roku za 2019 i 2020 r. Trzy tygodnie temu, na jednym z najstarszych festiwali jazzu tradycyjnego w Iławie, otrzymałem – nie za obecną aktywność, lecz za całokształt – honorową Złotą Tarkę.

„JAZZ FORUM"

To jest moja przygoda jako publicysty. Bardzo dziękuję Pawłowi Brodowskiemu (od 50 lat red. naczelny magazynu), który dał mi możliwość publikacji recenzji oraz wywiadów przeprowadzanych z koleżankami i kolegami z branży. Moim oczkiem w głowie jest rubryka „Księga Polskich Standardów", w której wraz z zespołem badawczym opisujemy historię powstania najpiękniejszych polskich przebojów, dodatkowo zamieszczając ich zapis nutowy.

LAKIERKI

Cytując mojego znajomego: „Buty muzyka mają co najmniej trzy życia. Pierwsze życie to estrada. Drugie to »joby« (koncerty o mniejszej randze). Trzecie życie to ogródek przydomowy."

PASEK

Musi być zawsze szeroki. Szeroki kojarzy mi się z siłą, a cienki z... mniejszą siłą.

SŁUCHAWKI

Nieodłączny atrybut muzyka. Służą mi wyłącznie do tego, by nie przeszkadzać innym. To właśnie dlatego w moim domu zawsze jest kompletna cisza.

PASJA

Zanim zająłem się historią muzyki, miałem czas, żeby eksplorować historię II wojny światowej. Potrafiłem w jednym roku kupić 200 książek o tej tematyce. Kolekcjonuję artefakty i pamiątki zdobyte na portalach aukcyjnych. Model na zdjęciu ma 2 metry długości.

MIKROFON

O ile mi wiadomo, jestem jedynym wokalistą, który nie ma własnego mikrofonu, ale mam atrybut historyczny z lat 50. Takiego modelu używali moi koledzy, czyli Frank Sinatra i Elvis Presley!

DYKTAFON

Mikrofon służy mi do śpiewania, a dyktafon do nagrywania moich scenicznych kolegów. Jest mi o tyle łatwiej, że pochodzę ze środowiska muzycznego, i odnoszę wrażenie, że muzycy czasem mówią mi ociupinkę więcej niż innym kolegom dziennikarzom. To miłe...

KLAWIATURA

Rozczaruję tych, którzy myślą, że siadam do klawiatury dla czystej przyjemności. „Są w mylnym błędzie" – jak mawiał jeden z moich kolegów. Instrument służy mi wyłącznie do pracy.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

OGNIEM NA WPROST

Główny alkoholik Rosji

Dwuznaczny stosunek kanclerza Olafa Scholza i jego rządu do wojny na Ukrainie jest powszechnie znany. Blokada środków pozyskanych od unijnych państw członkowskich w wysokości 8 mld euro z 9 mld przyznanych Ukrainie to tylko jeden aspekt tej dziwacznej i szkodliwej polityki. Berlin argumentuje, że Ukraina nie będzie w przyszłości w stanie spłacić tych pieniędzy i będzie to musiała zrobić za nią UE. Jak do tego dodamy wysłanie na front tylko 10 Panzerhaubitze 2000 ze 185, które są na stanie Bundeswehry i w dodatku bez warsztatów naprawczych, widzimy wyraźnie, że Niemcy robią wiele, żeby dalej podlizywać się Kremlowi. Czy Moskwa odwzajemnia te uczucie? Raczej nie. Najpierw Rosjanie przykręcili solidnie kurek gazowy, a teraz głos zabrał czołowy propagandysta z telewizji Rossija 1 Władimir Sołowjow. Pojechał po Scholzu, wykrzykując na antenie: „Das ist niezbyt miły, mały Führer", przybierając ton naśladujący przemówienia Hitlera. „On całkowicie zwariował" – porykiwał dalej. „Herr Scholz odwiedził swoje banderowskie ścierwa i zaczął im pokazywać niemieckie czołgi. Zobaczcie" – perorował Sołowjow, pokazując nagranie, na którym kanclerz wspina się na zestaw przeciwlotniczy. „Chce być jak jego idol [Hitler]. Załóż małą czapkę i zapuść wąsy. Mam pytanie: czy jeśli wiemy, że tam, na niemieckiej ziemi, naziści szkolą banderowskie ścierwa, by używać niemieckiego sprzętu wojskowego, dlaczego mamy na nich czekać? Dlaczego nie uderzyć w terrorystyczne siły ukraińskiej Rzeszy, które szkolą się na terytorium Niemiec?" – zagroził propagandysta. Już kiedyś (przed II wojną światową) mieliśmy podobny przykład nieodwzajemnionej miłości. Był to podziw Żydów dla Niemców. Jak to się skończyło, dobrze wiemy.

Powagę sytuacji dostrzegają już niemieckie media. Na łamach „Welt am Sonntag" ukazał się artykuł bijący na alarm: „Europa nie chce już niemieckiej broni". Zdaniem autora tekstu „żaden inny kraj NATO nie zbroi się tak masowo jak Polska. Według ministra obrony Mariusza Błaszczaka Warszawa chce w najbliższych latach wydać na uzbrojenie równowartość 110 mld euro. To więcej niż specjalny fundusz dla Bundeswehry". Po nieudolnej i zachowawczej w stosunku do Rosji polityce Berlina czytamy, że to Polska staje się obecnie kluczowym partnerem w polityce bezpieczeństwa w tej części kontynentu. „Jednak kraje Europy Wschodniej – zauważa z rozczarowaniem gazeta – nie chcą już kupować niemieckiej broni. Jak wynika też z coraz liczniejszych badań, powód jest dość oczywisty – po sytuacji związanej z koszmarnie dwuznaczną polityką wobec Ukrainy Berlin stracił zaufanie dotychczasowych partnerów". Gazeta alarmuje: „Ponadto polska armia w perspektywie średnioterminowej pożegna się z niemieckimi systemami, takimi jak czołg Leopard 2. To kolejny cios dla niemieckiego przemysłu". Kraje inne niż Polska w Europie Wschodniej także najprawdopodobniej „podążą za kursem natowskiej wagi ciężkiej, jaką jest Polska". „Estonia już zakupiła samobieżną haubicę K9 z Korei Południowej i zrezygnowała z niemieckiej Panzerhaubitze 2000" – konkluduje „Welt am Sonntag". Niemcy w tej chwili pokazują światu, jak należy przekuć w czyn słowa księcia Janusza Radziwiłła z „Potopu": „Własną pracę własnymi potargać rękoma".

Były prezydent Rosji i premier Dmitrij Miedwiediew, a obecnie pierwsze gardło Rosji, jak nazwał go Władimir Putin, został przez niego oddelegowany na wyjazd do Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Swoimi przemyśleniami na temat Miedwiediewa władca na Kremlu podzielił się ze współpracownikami, twierdząc, że wysyła go w podróż służbową do kacapskich bantustanów, bo „kto może lepiej koordynować alkoholików i narkomanów, jeśli nie główny alkoholik Rosji". Po powrocie Miedwiediew golnął sobie i wziął do ręki smartfon. Postanowił nie pozostawiać złudzeń, wystukując na Twitterze, że „nawet jeśli Ukraina zrezygnuje z aspiracji do członkostwa w NATO, Rosja nie przerwie swojej inwazji zbrojnej na ten kraj". Jak już procenty uderzyły mocniej do głowy, były premier skoczył do gardła samemu führerowi. „To dziwne, że nikt nie zauważył, jak Putin stał się głównym wyrzutkiem i miernotą kraju" – napisał, atakując pryncypała. Jak do tej pory korona mu z głowy nie spadła, ale przyglądamy się z uwagą tym prezydenckim rozmowom, które bardziej kojarzą się z lumpenproletariatem niż elitami władzy na Kremlu.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

Nowe przepisy antyprzemocowe

Marta Kaczyńska-Zielińska

W sierpniu br. rząd przyjął projekt nowelizacji Kodeksu postępowania cywilnego oraz innych przepisów, których celem jest wzmocnienie skuteczności zapisów dotyczących pomocy osobom dotkniętych przemocą domową. Propozycja zmian przygotowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości została przyjęta z aprobatą zarówno w środowiskach prawniczych, jak i wśród organizacji społecznych.

Nowe przepisy idą w ślad za doświadczeniem wynikającym z dwuletniego obowiązywania prawa pozwalającego na natychmiastowe odseparowanie sprawcy przemocy domowej od jego ofiar.

W 2019 r. na zlecenie Ministerstwa Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej został przygotowany raport zatytułowany „Ogólnopolska diagnoza zjawiska przemocy w rodzinie". Według wyników badania ogólna świadomość Polaków na temat przemocy domowej i wpisujących się w nią zachowań wzrosła, ale ok. 10 proc. respondentów uznało opisane zachowania za normalne. Wśród akceptujących przemoc w domowym zaciszu przeważali mężczyźni.

W 2021 r. uchwalono kolejny Krajowy Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. Warto przypomnieć, że do 2020 r. to ofiary przemocy, którymi zazwyczaj są kobiety i dzieci, gdy chciały chronić się przed atakami agresji domownika, były zmuszone opuszczać swoje miejsce zamieszkania, często pozostając bez możliwości zapewnienia dzieciom i sobie warunków do godnego funkcjonowania. Od blisko dwóch lat za sprawą instytucji natychmiastowego nakazu policyjnego to sprawca jest zobowiązany do opuszczenia wspólnie zajmowanego mieszkania i nie może się do niego zbliżać. Oba wymienione nakazy są natychmiast wykonalne i mogą być stosowane łącznie. Zgłoszenie konieczności odizolowania sprawcy może zostać dokonane przez: osobę, która ucierpiała wskutek przemocy, kuratora sądowego lub pracownika jednostki organizacyjnej pomocy społecznej w związku z wykonywaniem ustawowych obowiązków. Przesłanką warunkującą wydanie nakazu opuszczenia mieszkania lub zakazu zbliżania się jest stwierdzenie zagrożenia dla życia lub zdrowia osoby dotkniętej przemocą.

Z danych przekazanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości wynika, że od wejścia w życie nowych przepisów w listopadzie 2020 r. do końca lipca br. nakaz opuszczenia domu przez sprawcę przemocy domowej został wydany ponad 6 tys. razy. O profesjonalizmie służb stosujących opisany mechanizm świadczy ich niska zaskarżalność oraz okoliczność, że tylko w dwóch przypadkach zażalenia na zastosowanie zakazu zostały uwzględnione przez sądy.

Według przyjętego przez rząd projektu nowelizacji przepisów antyprzemocowych policjanci i żandarmi będą uprawnieni do wydania trzech nowych zakazów: zakazu zbliżania się do osoby doznającej przemocy na określoną odległość, bezwzględnego zakazu kontaktowania się z nią oraz zakazu wstępu do miejsc, w których się ona uczy lub pracuje (takich jak szkoła, placówka oświatowo-wychowawcza, opiekuńcza, artystyczna, miejsce pracy), i przebywania w nich. Nowe zakazy mają obowiązywać w okresie 14 dni z możliwością ich przedłużenia na wniosek osoby pokrzywdzonej. Sąd będzie orzekać w takich sprawach w terminie 30 dni. Postanowienia będą mogły obejmować w szczególności zasady utrzymywania kontaktów sprawcy z dziećmi, a także precyzować zasady jego wstępu do określonych miejsc. Zakazy wstępu i przebywania będą mogły obejmować także miejsca, w których osoba dotknięta przemocą regularnie przebywa.

Zgodnie z założeniami autorów projektu ustawy nakazy będą mogły zostać orzeczone także przez sąd cywilny, co usprawni ich wydawanie i nie spowoduje większego obciążenia sądów rodzinnych. Zakaz kontaktowania się będzie mógł zostać orzeczony przez sąd także w sprawach dotyczących tzw. stalkingu, a zatem w przypadkach, gdy agresywny domownik nęka swoją ofiarę za pomocą środków komunikacji elektronicznej na odległość, wzbudzając u niej uzasadnione poczucie zagrożenia, poniżenia lub udręczenia albo w istotny sposób narusza jej prywatność. Zakaz kontaktowania się w tak szerokiej postaci będzie mógł zostać orzeczony nawet, gdy nie toczy się postępowanie karne.

REKLAMA

53/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

Cena nienawiści

Samuel Pereira

„Nie ma nic gorszego w obecnej sytuacji, niż odpowiedzieć na wojnę i wojenne zagrożenie u naszych granic hasłem wojny domowej w naszych granicach. [...] Każdy, kto funduje konflikt, każdy, kto chce skłócić nas [...], tak naprawdę realizuje plan Putina, zachowuje się niczym lojalny pułkownik czy generał armii rosyjskiej" – mówił na początku kwietnia br. Donald Tusk. A teraz sam niczym ten lojalny pułkownik Putina wraca do swojego ulubionego, negatywnego przekazu i zamiast przedstawić program wyborczy, wzywa do wyprowadzenia i odspawania prezesów konstytucyjnych organów: NBP i TK, a na wypadek przegrania wyborów straszy „zorganizowaniem się na ulicy, jeśli ta władza nie zniknie".

W podobnym tonie wypowiedział się również na partyjnej imprezie Rafała Trzaskowskiego, zwanej Campus Polska Przyszłości. „Jeżeli wśród was znajdzie się wystarczająco dużo wojowników, to zobaczymy łzy w ich oczach. Poleją się łzy" – zapowiedział bojowo Donald Tusk. Nikogo to nawet szczególnie nie poruszyło, bo wszyscy się przyzwyczailiśmy, że największej partii opozycyjnej nie ma nawet co pytać o program, bo jedyną propozycją i pomysłem PO na Polskę jest wciąż jeb...nie PiS, a dla inaczej myślących mają jedną propozycję: wypierd...lać stąd.

W tym całym wymachiwaniu pięścią, odgrażaniu się i straszeniu kierujący Platformą zapominają o dwóch rzeczach. Po pierwsze, cel nie uświęca środków, a to znaczy, że jeśli ktoś dla zdobycia władzy dopuszcza się najgorszych głupot i podłości, to zostanie za nie prędzej czy później rozliczony. A im cięższe czasy, tym moment weryfikacji rządzenia w przypadku ewentualnej wygranej w wyborach przyjdzie szybciej, niż się mogą spodziewać. Po drugie, nienawiść to bumerang. Znane jest hasło „Dobro wraca" i to prawda, ale dobrze pamiętać, że podobnie jest ze złymi emocjami. I nie chodzi nawet o to, że ta nienawiść do nas wraca, ale może nas zwyczajnie zniszczyć od środka. Jak ostrzegał przywódca praw obywatelskich Eldridge Cleaver: „Ceną nienawiści do innych istot ludzkich jest mniej kochania siebie". I oby nikt w Polsce tej ceny płacić nie musiał.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Z wigorem po Oscara

Z reżyserem Jerzym Skolimowskim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Pana najnowszy film – „Io" – został ogłoszony polskim kandydatem do oscarowej nominacji. Czy w świecie nieustannej walki o głos, obraz, którego bohater głosu nie ma, może wybrzmieć mocniej? I zdobyć statuetkę?

Jerzy Skolimowski: Mam nadzieję, że „Io" jest głosem tych zwierząt, które same nie mogą wyrazić swoich uczuć i potrzeb. To film, powiem nieskromnie, szlachetny. I choć szlachetność nie jest dziś szczególnie doceniana, może ten wyjątkowy przypadek zaważy na decyzji członków Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej. Co do Oscara... Myślę, że film ma szansę na nominację. Reszta jest już loterią.

Jaki miał pan kontakt z czworonogami przed przystąpieniem do realizacji „Io"?

Zwierzęta zawsze mi towarzyszyły w życiu. W domu były psy, zdarzały się też koty. Teraz mieszkam w mazurskim lesie, więc niemal co dzień stykam się z dzikimi zwierzętami. Czasem widzę sarnę albo przemykającego lisa. Kilka lat temu, w zimie, dzik podszedł niemal pod sam dom. Nie waham się użyć stwierdzenia, że kocham zwierzęta. W przeciwieństwie do ludzi nie mają negatywnego stosunku do życia.

Historia osiołka Io wywołuje silne emocje.

Żeby film zrobił wrażenie, nie tylko musi widza wzruszyć, ale i nim wstrząsnąć. Stąd m.in. scena kręcona na fermie lisów czy sam finał. Mam nadzieję, że odegrają swoją rolę.

Przed „Io" intensywny czas przedoscarowej promocji. Jest pan na nią gotowy?

Skoro zabrnęliśmy tak daleko, chyba zdołam z jakimś tam wigorem przebrnąć przez ten etap. Będę się starał.

Fot. Akpa

eprasa.pl 7c066e0767

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

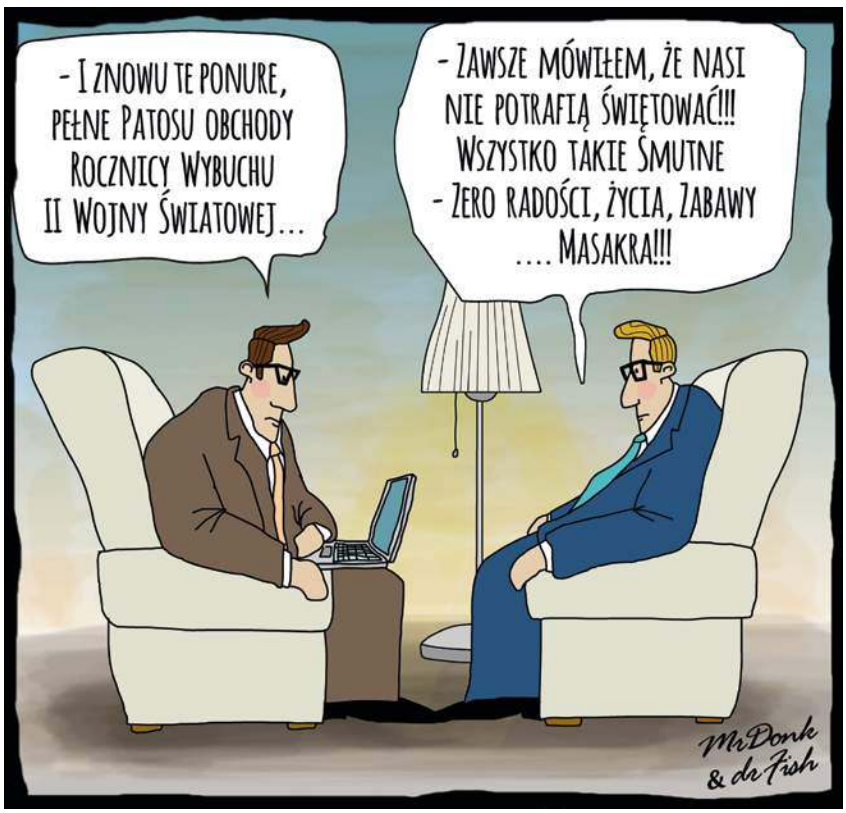

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.WIKTOR, E.GOSKA, D. L. MEDVEDEV, A KISEL/SHUTTERSTOCK

nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

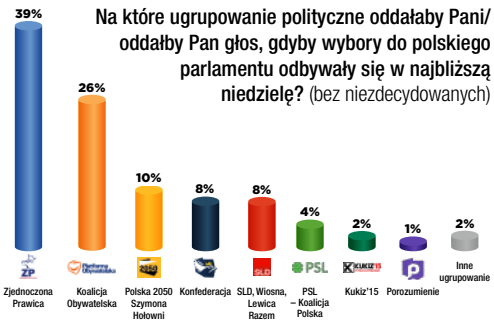

Jak Pani/Pan ocenia postawę i wypowiedzi papieża Franciszka dotyczące wojny na Ukrainie?

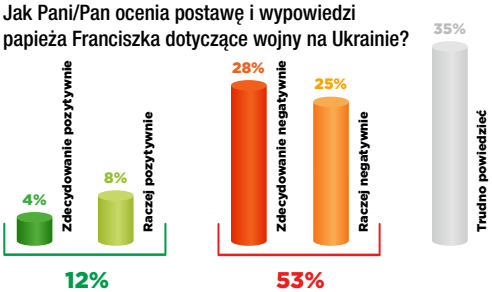

Jak ocenia Pani/Pan udział premier Finlandii Sanny Marin w hucznej prywatnej imprezie w wolnym czasie?

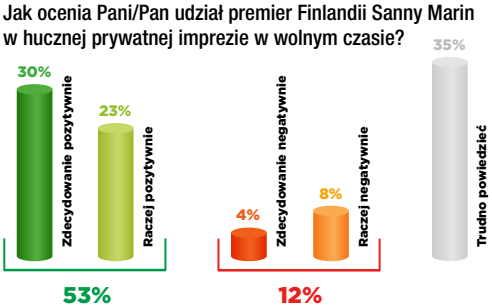

Czy według Pani/Pana Donald Tusk powinien startować w wyborach do Sejmu w związku ze swoją wypowiedzią, że demotywuje go świadomość, że będzie musiał kandydować i że to jest tak upiorna myśl, że będzie tam z powrotem siedział na tej Wiejskiej, czyli w Sejmie?

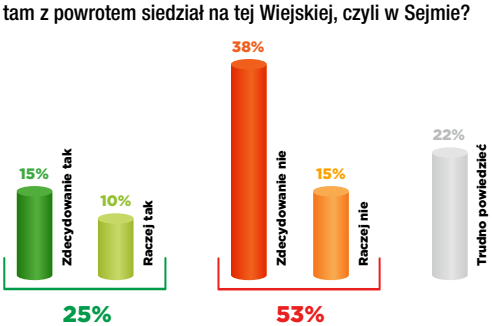

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1058.

Zakres czasowy badania 26–29 sierpnia 2022 r.

eprasa.pl 7c066e0767

Będzie trzecia kadencja

Chcę powiedzieć jasno, chcę, by to wybrzmiało: my kolejne wybory wygramy, dalej będziemy prowadzili dobrym kursem polskie sprawy. Tak, by nikt już nigdy Polakom nie zaciągnął hamulca

Michał Karnowski rozmawia z premierem Mateuszem Morawieckim

W czasie naszej ostatniej rozmowy, w połowie lutego br., mówił pan premier: „Jest ciężko, ale wyjdziemy z tego". Dziś, po napaści Rosji na Ukrainę, odczuwalnych każdego dnia kosztach wojny, można powiedzieć: jest jeszcze ciężej. Powtórzy pan: „Wyjdziemy z tego"?

Mateusz Morawiecki: Dziesięć dni po publikacji tamtego wywiadu świat i Polska weszły w zupełnie nową epokę. Jesteśmy w momencie przełomowym. I jeszcze bardziej potrzebujemy wiary w to, że w trudnych momentach razem przejdziemy z sukcesem przez problemy, pokonamy przeciwności. To nie jest łatwy moment dla nikogo. Rosja i różne związane z nią siły w całej Europie też robią wszystko, by doprowadzić do destabilizacji. Aż w sześciu krajach Unii mamy albo potężne rozchwianie, albo zmiany rządów, albo wcześniejsze wybory, a w Wielkiej Brytanii, już poza Unią, mamy zmianę premiera i rządu.

Świat drży w posadach?

Tak, świat drży w posadach i w tych słowach nie ma dziś przesady. Częściowo to naturalne napięcia w tak

eprasa.pl 7c066e0767

trudnej wojennej sytuacji i po pandemii, ale w ogromnej części to także efekt gry Kremla, który wykorzystuje wszelkie możliwe środki do wzbudzania niepokojów, wprowadzania naszych państw i demokracji w stan chaosu. Musimy mieć świadomość, że ze względu na rolę, jaką odgrywamy w pomocy Ukrainie, bezpośrednio i jako współorganizator wysiłku NATO-wskiego i unijnego, Polska jest na celowniku Putina, jest dla niego jednym z najważniejszych celów.

Jak należy na to odpowiedzieć?

Moskwa chce destabilizacji – my musimy chronić naszą stabilność. Putin chce klęski obozu propolskiego – my musimy zapewnić temu obozowi kolejną kadencję rządów. To jest dziś polska racja stanu. I chcę powiedzieć jasno, chcę by to wybrzmiało: my kolejne wybory wygramy, dalej będziemy prowadzili dobrym kursem polskie sprawy. Szanse na trzecią kadencję są bardzo duże. A jeszcze większa jest konieczność jej wygrania. W siedem lat zmieniliśmy Polskę, wzmocniliśmy fundamenty jej rozwoju i bezpieczeństwa. Jeśli uzyskamy zgodę Polaków na kolejne cztery lata, to perspektywa 12 lat daje pewność domknięcia kluczowych projektów. Tak by nikt już nigdy Polakom nie zaciągnął hamulca, nie wepchnął znowu w biedę, brak nadziei, przymusową emigrację albo w pracę za 5 zł za godzinę.

Stawia pan tezę, że w 2023 r. rozstrzygnie się coś więcej niż to, która partia będzie rządziła?

To będzie zasadniczy wybór między projektem rozwoju, który reprezentuje nasz obóz, a stagnacją połączoną z potulnością wobec sił zewnętrznych znaną Polakom z przeszłości. Nasi oponenci polityczni krytykują duże projekty rozwojowe, jak choćby budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, przekop Mierzei Wiślanej, tworzenie silnej armii, ambicję zbudowania elektrowni atomowej. Ich podejście jest szokująco archaiczne, nienowoczesne.

Rozmawiałem kilka dni temu z prezydentem Korei Południowej Yoon Suk-yeolem. Opowiadałem mu o ambitnych projektach i mój rozmówca nie miał wątpliwości, że tak właśnie tworzy się dzisiaj wielkość i siłę państw. Tak zbudowano potęgę jego kraju. Polska zasługuje na więcej niż miałkość i miernota, w którą próbuje nas wepchnąć opozycja. Projekty, które realizujemy, mamy w planach, podnoszą nas na zupełnie nowy poziom cywilizacyjnego rozwoju. Ich przerwanie przez kompletną zmianę rządu byłoby dla Polski prawdziwym nieszczęściem. Dlatego musimy walczyć, musimy zwyciężyć. I to zwycięstwo jest w zasięgu ręki.

> Jestem gotów choćby jutro ruszyć, spotykać się z Polakami. Siedząc za biurkiem, nikt nie wygrał wyborów. A jeśli ktoś jest zmęczony rządzeniem, jeśli uważa, że bycie w opozycji też ma swoje zalety, to niech da sobie spokój

Jak będzie przebiegała kampania wyborcza? Co będzie jej osią? Czy obóz Zjednoczonej Prawicy będzie wystarczająco zmobilizowany?

Podczas mojego objazdu po Polsce widziałem wiele razy, jaką pracę wykonują lokalni działacze Prawa i Sprawiedliwości – radni, burmistrzowie, wójtowie, prezydenci. Podczas lokalnych spotkań czuję, że jesień 2023 r. będzie nasza. Ja jestem gotów choćby jutro ruszyć, spotykać się z Polakami. To jak najbardziej możliwe, byśmy dotarli do każdej miejscowości, do każdej gminy. Siedząc za biurkiem albo siedząc na Twitterze, jeszcze nikt nie wygrał wyborów. A jeśli ktoś jest zmęczony rządzeniem, jeśli uważa, że bycie w opozycji też ma swoje zalety, to niech da sobie spokój. Ja chcę zmieniać Polskę, prowadzić polskie sprawy, nie tracić czas na przegrupowanie się w opozycji.

Będzie nowy program na kolejną kadencję?

Tak. Polacy mogą liczyć, że do wyścigu przystąpimy z nowym programem. Opozycja miała na to prawie osiem lat, ale zamiast programu politycznego robi program komediowy, kabaret!

Musimy iść do tych wyborów środkiem szerokiego gościńca. PiS to propozycja dla wszystkich Polaków, nie myślimy o skrajnościach, zawsze nasze programy są adresowane do jak najszerszej grupy społecznej – tak było z 500+, podniesieniem kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł, z obniżką PIT do 12 proc. albo z naszą kompleksową ofertą budowy dróg gminnych i powiatowych.

Można wygrać wybory, ale nie mieć większości.

Uważam, że mamy wszelkie szanse na samodzielną większość, ale to wymaga czasu, pracy, cierpliwości w budowaniu zaufania. Żeby zwyciężyć w wyborach, musimy powtarzać jak mantrę: praca i pokora.

Do zwycięstwa trzeba wiary. Ja tę wiarę mam. Mam wiarę w nas, w Prawo i Sprawiedliwość, w Polskę, w polskie rodziny. Mamy pracowitych ludzi, mamy charakter, mamy pomysł na Polskę. 2023 r. to będzie rok Prawa i Sprawiedliwości!

Głównym problemem rządu jest i będzie zmęczenie ludzi realnymi kosztami wojny: putinflacją, szokująco wysokimi cenami energii, wysiłkiem związanym z pomocą Ukrainie, kosztami zbrojeń. Moskiewska propaganda dziś wszystkimi kanałami podrzuca Europejczykom jedną myśl: znajdźcie polityków rozsądnych, którzy nam sprzedadzą Ukrainę, a tani gaz wróci błyskawicznie. Jak duże jest ryzyko, że ten przekaz przekona część wyborców?

Dzisiaj rozpowszechniają ten przekaz ruskie trolle i część polityków opozycyjnych. Sądzę, że ten głos będzie niestety coraz bardziej słyszalny.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

Dlaczego?

Jesteśmy w punkcie zwrotnym historii Europy. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat Europa wpadała w uzależnienie energetyczne od Rosji, to zaczęło się jeszcze za czasów Związku Sowieckiego. Z tak silnego nałogu bardzo trudno wyjść. Ale pozostanie w nim jest – mam nadzieję – niemożliwe, bo będzie oznaczać kolejne wojny w Europie. Dla Rosji energia jest bronią, taką samą jak rakiety czy broń atomowa. I jest to broń brutalnie używana. Cena energii liczonej w kontraktach rocznych przebiła w Niemczech 1 tys. euro za 1 MWh. Cena gazu bije rekordy, a podwyżki liczymy w setkach procent, nawet ponad 10 razy więcej niż rok temu. Europa musi zrozumieć: teraz albo nigdy. Wyzwolimy się z tego lub jak wystraszony piesek położymy się na plecach, wyciągniemy łapki i wtedy grzecznie dostaniemy tani gaz. Ale za kilka lat zapłacimy za niego straszliwie wysoką cenę.

Co ma pan na myśli?

Jeśli Europa nie stanie na wysokości zadania, to Ukraina straci suwerenność, a u jej zachodnich granic odtworzy się, na razie bez państw bałtyckich, agresywne imperium rosyjskie. Ale i po państwa bałtyckie spróbuje pewnie sięgnąć, i po ziemie innych sąsiadów. Przestrzegał przed tym – i dziś każdy wie, że miał rację – prezydent Lech Kaczyński.

A po Polskę Rosja może spróbować sięgnąć?

Budujemy armię, która ma za zadanie sprawić, by nikt nawet nie pomyślał o ataku na Polskę. Nie dalibyśmy się im łatwo, nie dalibyśmy się w ogóle. Ale przecież sama perspektywa wojny jest czymś strasznym, czego nie chcemy dla Polaków i innych europejskich narodów. Zatem albo europejska opinia publiczna będzie przekonana, by raz na zawsze odciąć się od szantażystów i zbrodniarzy wojennych, bo tak trzeba dziś mówić o Kremlu, albo będziemy mieli kolejne wojny. Wiemy, jak fatalnie skończyła się polityka appeasementu Chamberlaina, a potem Daladiera. Wielu ludzi w Europie Zachodniej bardzo chętnie zamieniłoby Putina na kogoś innego i udawało, że nic się nie stało. To ślepa uliczka, gdyż dziś w Rosji mamy cały nurt myślenia imperialnego, które przemocą narzuca ruski mir, które dominuje nad narodami sąsiednimi. Demony XX w., o których myśleliśmy, że na zawsze przeminęły: kolonializm, nacjonalizm, imperializm, z całą swoją brzydotą odrodziły się właśnie w Rosji. Nasz potężny sąsiad ze wschodu wie, że technicznie i technologicznie jest w ślepym zaułku. Wie, że polityka oparta na surowcach ma krótkie nogi. Dlatego szuka wrogów zewnętrznych i chce podbijać kolejne kraje – tworzyć w ten sposób coraz większe imperium i wysysać żywotne soki z podbitych.

> Mam bardzo smutne myśli, gdy widzę zachowanie tego pożal się Boże lidera opozycji, byłego premiera, byłego szefa Rady Europejskiej. Tak zachowują się w Europie tylko ruskie trolle. To jest ten język, ten przekaz

Rosja na szczęście nie wygrała, nie poszło to wszystko zgodnie z planami Putina. Ale czy Ukraina wygrywa?

Obraz jest skomplikowany. Po napaści Rosji i w wyniku skali ujawnionych zbrodni opinia publiczna na Zachodzie przeżyła szok. Polska starała się przez aktywność dyplomatyczną, medialną, akcje takie jak „Stop Russia Now" podtrzymywać świadomość wyzwania, przed którym znowu stanął wolny świat. Wspólnie zanotowaliśmy tu wielki sukces: pojawiła się presja na przekazywanie uzbrojenia, coraz większe zrozumienie wielu rządów dla tych działań. Dzięki swojej waleczności i dzielności Ukraińcy potrafili, używając tej broni, zatrzymać Rosjan na linii chersońskiej i w Donbasie. Ale na wojnie czas biegnie 10 razy szybciej. Widać zmęczenie zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, przyzwyczajanie się do tej wojny. Potężna presja spada też na społeczeństwo ukraińskie.

Boi się pan, że Ukraińcy nie wytrzymają tak długiej walki?

Nie, samą walkę wytrzymają, są bardzo dzielni, bohaterscy. Ale wojna podmywa fundamenty gospodarcze tego kraju, a jednocześnie zwiększyła skokowo wydatki. By państwo ukraińskie mogło funkcjonować, mogło płacić ludziom, utrzymać administrację, potrzebuje dziś 4–5 mld euro pomocy miesięcznie. Dla bogatego Zachodu to stosunkowo niewielkie sumy, dla Ukrainy to być albo nie być. Jeśli tych środków zabraknie, na Ukrainie może pojawić się chaos, którego jak dotąd udało się tam uniknąć.

Czy nie na to gra Putin?

Oczywiście tak, to wiemy. Rosja gra na destabilizację Ukrainy, Polski, Europy. Dlatego winduje ceny energii, próbuje skłócać, napuszczać jednych na drugich. Pytanie, które mnie niepokoi, dotyczy nie Putina, ale niektórych liderów na Zachodzie: czy im taki scenariusz też by nie odpowiadał? Czy nie taka jest ich strategia? Broń dali, bo społeczeństwa się tego domagały. Ale pieniądze to co innego. Tu zmęczeni ludzie mogą tego nie chcieć. A zarazem ewentualne załamanie się Ukrainy otworzyłoby im drogę do powrotu do dawnych brudnych gazowych interesów. O tych ryzykach też musimy głośno mówić.

Ubiegłotygodniowa ważna wizyta pana premiera w Paryżu dała odpowiedź na pytanie, czy to zrozumienie dla konieczności twardej postawy wobec Moskwy słabnie, nie zmienia się czy rośnie?

eprasa.pl 7c066e0767

Jest na szczęście lepiej, niż się obawiałem jeszcze kilka tygodni temu. Sądzę, że szok cenowo-energetyczny, z którym w pełnej skali mamy do czynienia od kilku tygodni, wywołał jednak pewne myślenie pozasystemowe. Pojawiły się nieoczywiste przemyślenia, gotowość rozważenia działań niestandardowych.

Na przykład zmiany systemu ETS, który nakłada na cenę energii dodatkowe, spekulacyjnie podnoszone opłaty?

To też. Choć pewnie nie w pierwszej kolejności. Ale kropla drąży skałę. Będziemy ten temat dalej konsekwentnie podnosić. Gdy teraz mówimy o zmianie systemu ETS, o reformie mechanizmów kształtowania cen za emisję CO_2, nie słyszymy już od razu „nie", ale wręcz pojawia się chęć podjęcia tego tematu. Liderzy europejscy uświadamiają sobie, że mechanizmy kształtowania cen energii są przecież w naszych rękach. Nie wyłącznie, bo ograniczenie dostaw gazu, brak węgla, ceny ropy też powodują ogromne wzrosty kosztów. Mimo to możemy jednak dużo zrobić, by było taniej. Podnoszę to od wielu miesięcy i na początku był to głos wołającego na puszczy. Dziś myślenie wielu polityków w Europie też przesuwa się w tym kierunku.

Ceny to jedno, dostępność to drugie. Benzyna droga, choć na szczęście nieco tańsza, niż była – ale jest dostępna na stacjach w dowolnej ilości. Gaz straszliwie zdrożał, ale jest. Węgla jednak nie ma na składach, zwłaszcza gdy chodzi o możliwość kupna przez odbiorców indywidualnych. Czy będzie?

Jest już zakontraktowana wystarczająca ilość. Podstawowy problem z węglem jest związany jednak z wąskimi gardłami transportowymi, z przepustowością portów. Porty w Amsterdamie, Rotterdamie, Antwerpii oraz w państwach bałtyckich mają zdolności, by ten surowiec dla nas przyjąć, ale jest tam kłopot z transportem kolejowym. Nasze porty mają możliwość posłania węgla w głąb kraju koleją, ale one z kolei pracują pełną parą i mają ograniczone możliwości dodatkowych przeładunków. Codziennie prowadzę rozmowy z ministrami Sasinem, Moskwą, Adamczykiem i prezesami spółek odpowiedzialnych za te działania, by krok po kroku likwidować te wąskie gardła.

Jak można to zrobić?

Zwiększając możliwości przewozu kolejowego, sięgając po wszelkie rezerwy. Taki przykład: włączamy do tego zadania także mniejsze porty, jak Police, ale myślimy też o wynajmie masowca, który będzie zwiększał możliwości przyjmowania dużych jednostek z zagranicy. Pomysłów jest sporo. Liczy się każdy tysiąc ton.

> Rząd będzie się oczywiście angażował w sprawę reparacji od Niemiec. Zamierzamy ją podnosić zarówno w relacjach z rządem niemieckim, jak i na forum międzynarodowym, budować szerokie poparcie dla sprawy reparacji

Czy przed zimą węgiel dotrze?

Robimy wszystko, żeby się tak stało. Nasze codzienne zadania zmierzają do tego, by jak najwięcej tego węgla ściągnąć i by – co dziś wydaje się najważniejsze – jak najszybciej dotarł on do ludzi, spółdzielni, zakładów pracy. Łączny wolumen zamówionego węgla będzie na tę zimę wystarczający. Może on jednak napływać stopniowo, co oznacza, że nie każdy już we wrześniu czy październiku będzie mógł od razu zrobić zapas na całą zimę. Wiem, że tak byłoby najwygodniej, ale musimy pamiętać, że sytuacja jest nadzwyczajna, nikt tu nie zawinił, to skutek straszliwej wojny.

Wie pan premier, że opozycja i opozycyjne telewizje już czyhają na sytuacje, w których ludzie w domach marzną, bo nie ma węgla?

Mam wrażenie, że o tym marzą. Nie ominą żadnej okazji do wywołania paniki. Biorą wszystko, co podrzuca im Putin i FSB. Powtarzam: robimy wszystko, by nikt tej ciężkiej dla całej Europy zimy nie marzł w Polsce. Gdyby nie dopłaty do nośników energii, bezpośrednie do węgla, pośrednie do prądu i gazu, obniżki podatków od paliw, ceny byłyby wyższe. Drastycznie, wielokrotnie wyższe.

Tusk wychodzi na scenę i godzinami mówi o trudnościach, słowem nie wspominając o wojnie, pandemii, prawdziwych tego przyczynach, sugerując, że to wszystko wina rządu, ba, złośliwość rządu wobec Polaków. Co mu pan na to odpowie?

Mam bardzo smutne myśli, gdy widzę zachowanie tego pożal się Boże lidera opozycji, byłego premiera, byłego szefa Rady Europejskiej. Tak zachowują się w Europie tylko ruskie trolle. To jest ten język, ten przekaz. Spotkałem się ze stopniowaniem kłamstwa: hipokryzja, oszustwo, mowa Donalda Tuska. To niestety prawdziwy opis. Mówić o inflacji, kosztach życia, cenach energii i nie wspomnieć o wojnie na Ukrainie to oszukiwanie obywateli. Kiedy rozmawiam z prezydentem Macronem, kanclerzem Scholzem i innymi liderami Europy, to nikt z nich nie ma wątpliwości, że to pierwsze wynika z tego drugiego. Tylko najbardziej cyniczne i prorosyjskie siły polityczne w Europie tak grają tymi tematami jak część polskiej opozycji i niektóre media.

Liczą na desperację ludzi. Na premię wyborczą za trudności.

To oczywiście wiem. Tu tylko o to chodzi, bo przecież nie o dobro ludzi. Tej troski w nich nie było ani nie ma. A czy to im się uda? Nie. Przede wszystkim do wyborów mamy jeszcze co najmniej 13 miesięcy. Mamy powody sądzić, że do tego czasu rynki energii się uspokoją, szok wojenny

eprasa.pl 7c066e0767

minie, znajdziemy nowe źródła stałych i tańszych dostaw. Na przykład nasz gazociąg bałtycki będzie wypełniony w co najmniej 80 proc. już w pierwszej połowie przyszłego roku. Inflacja też będzie spadać. Wtedy Polacy, naród rozsądny, ocenią, co zrobiliśmy my w czasach potężnych kryzysów, a co nasi oponenci w okresie 10 razy łatwiejszym.

Opozycja twierdzi, że się zmieniła, zrozumiała błędy, że „nic, co dane, nie zostanie zabrane", narodziła się w nich wrażliwość społeczna.

To taka firanka, bardzo zresztą cienka, która ma zasłonić prawdziwy program. Ale nawet to się nie udaje. Co chwila jakiś poseł, związany z opozycją ekonomista, zapowiada koniec tego, jak to określają, socjalnego rozdawnictwa, koniec 500+, 13. i 14. emerytur, innych programów. Ten brutalny liberalizm to ich DNA. W kuluarowych rozmowach politycy opozycji mówią o tym jeszcze dosadniej.

To znaczy?

Odrzucają solidaryzm społeczny, nie chcą równomiernego rozwoju całego kraju, korzyści dla wszystkich grup społecznych. Tego wszystkiego, co jest głównym celem rządów obozu prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Nikt nie może mieć wątpliwości, jak ciężkie czasy przyszłyby znowu dla Polaków, gdyby obecna opozycja przejęła władzę. Tam nie ma żadnego, absolutnie żadnego, pozytywnego programu dla Polski. Tylko ataki za pomocą paniki, histeryczne napaści, takie jak obserwowaliśmy w sprawie sytuacji na Odrze. Ich program to głównie wzbudzić negatywne emocje, wzmacniać je w swoich licznych mediach, siać ferment, tworzyć zamęt i wzniecać niepewność.

Padło wtedy nawet słowo „Czarnobyl", rzekoma rtęć była odmieniana przez wszystkie przypadki. Ale masowe śnięcie ryb było faktem. Co naprawdę w pana ocenie się zdarzyło?

Przede wszystkim jest jasne, że szerząc panikę, politycy opozycji działali w złej wierze, posługiwali się kłamstwem. Spodziewaliśmy się, że przyczyną katastrofy jest zatrucie rzeki w wyniku zrzutu odpadów, ale prawdziwa przyczyna zapewne miała charakter naturalny. Można było szybciej podjąć pewne działania i stąd decyzje o dwóch dymisjach, które podjąłem. Cała ta sprawa w wymiarze politycznym to dla mnie kolejne smutne doświadczenie: jak można w tak trudnym momencie, wobec wojny na Ukrainie, myśleć tylko o tym, w jaki sposób zdestabilizować kraj, nastraszyć nieprawdziwie Polaków, naszczuć kłamliwie na rząd? Tutaj też zadziałano w myśl zasady „im gorzej, tym lepiej". Tylko w tym, że będzie gorzej, opozycja widzi swoją szansę. Nie ma w Europie innej opozycji, która tylko w jakimś nieszczęściu swoich rodaków, w jakiejś nędzy kraju, katastrofie widzi możliwość zwycięstwa, która tak cynicznie trzyma za to kciuki.

> Nie ma w Europie innej opozycji, która tylko w jakimś nieszczęściu swoich rodaków, w jakiejś nędzy kraju, katastrofie widzi możliwość zwycięstwa, która tak cynicznie trzyma za to kciuki

Wielu publicystów próbowało opisać i zrozumieć mechanizmy, które pchają ludzi opozycji ku takiej totalności i złośliwości. Ale żaden nie dał w pełni przekonującej odpowiedzi. Pan rozumie, skąd to się bierze?

Z mojej perspektywy, unikając wątków związanych z poszczególnymi życiorysami, wątków historycznych i psychologicznych, które też są istotne, rzecz jest dość prosta. Otóż przy wszystkich naszych błędach, słabościach, potknięciach, bo one są naturalne, jesteśmy tylko ludźmi, zrobiliśmy przez lata naszych rządów tak dużo, zmiany na lepsze są tak mocno odczuwalne i dostrzegalne przez Polaków, że perspektywa trzeciej kadencji jest bardzo realna.

Co jest z tego punktu widzenia najważniejszym zadaniem?

Musimy pokazać, że ponad dwa razy większy budżet w ciągu siedmiu lat nie wziął się z niczego, że w czasach naszych poprzedników musiały po Polsce hulać bardzo złe siły. Że nadużycie było na każdym kroku, a patologia pogłębiała zapaść finansów publicznych. To widać gołym okiem. Nie chodzi też tylko o sondaże, często dla nas całkiem dobre, naszą energię, jednoznaczne przywództwo obozu. Gdzieś na końcu wyborcy dokonają tego porównania: kto jak rządził? Kiedy żyło się lepiej? Kiedy było bezpieczniej? Na programy społeczne wydajemy 80 mld zł więcej rocznie, niż było to w czasie, kiedy Platforma oddawała rządy. Budżet na przyszły rok, właśnie przyjęty przez rząd, jest dwa razy większy niż w 2015 r. Będzie kolejne 50 mld zł więcej na armię, 30–40 proc. więcej na inwestycje, które nie są już tak jak kiedyś uzależnione od środków unijnych. Dokonaliśmy ogromnej obniżki podatków. Opozycja też to wszystko wie. I tych faktów się boi. Dlatego gra takimi metodami, jakimi gra. Panika, histeria, kłamstwa – tylko to jej pozostaje.

Zmiany podatkowe budzą jednak kontrowersje. Wzrost składki zdrowotnej dla osób na tzw. samozatrudnieniu, wyższe podatki dla osób na umowach zleceniach – to są fakty.

Nigdy nie ukrywaliśmy, że kładziemy nacisk na zatrudnianie pracowników na umowy o pracę, by mieli wszystkie świadczenia zapisane w polskim prawie. Tak konstruujemy system podatkowy, by do tego zachęcać. O obniżce podatków najlepiej świadczy ubytek w dochodach budżetowych z tego tytułu. W sumie, licząc także składkę

eprasa.pl 7c066e0767

zdrowotną, obniżka podatków, zwiększenie kwoty wolnej od opodatkowania, pozostawiła w kieszeniach Polaków 35 mld zł. To wielka, pozytywna zmiana.

Pan premier zakłada, że ludzie pamiętają, jak było kiedyś, że dokonają porównania. Ale wdzięczność to rzecz względna, czasy są cięższe, na scenę wchodzą młode pokolenia, medialne bębny potrafią ogłuszyć. Donald Tusk i jego ewentualni koalicjanci liczą na niepamięć, zmęczenie kosztami wojny, wreszcie na uruchomione przez nich mechanizmy presji i szantaży zewnętrznych.

Zgoda, tu jest jedna z najważniejszych osi sporu politycznego. Potężne maszyny propagandowe próbują zakrzyczeć, także przez wzbudzanie ataków paniki w różnych obszarach, tę zasadniczą różnicę między naszymi a ich rządami. Przekonują też Polaków, że człowiek, który rządził siedem lat, wypchnął setki tysięcy ludzi z kraju, a potem sam zwiał na wygodną posadę, zjawił się tu wprost z księżyca. Uważam jednak, że to dość ryzykowny pomysł, a jego autorzy traktują Polaków jak pozbawionych pamięci naiwniaków.

> Brutalny liberalizm to ich DNA. Nikt nie może mieć wątpliwości, jak ciężkie czasy przyszłyby znowu dla Polaków, gdyby obecna opozycja przejęła władzę

Jednak jedno opozycji jak na razie się udało: uruchomili zagranicę, wywołali presje i represje. Jan Rokita sformułował ostatnio, także na łamach „Sieci", tezę, iż Polska, kraj pomagający z całych sił walczącej Ukrainie, znajduje się pod brukselskimi sankcjami tak jak Rosja, kraj, który na Ukrainę barbarzyńsko napadł. Pan podjął tę myśl podczas wizyty w Paryżu. Dlaczego?

Sądzę, że w momentach trudnych, a Europa jest na dużym zakręcie, trzeba nazywać rzeczy po imieniu. To porównanie jasno pokazuje decydentom w Brukseli absurdalność polityki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

wobec naszego kraju, niesprawiedliwość decyzji, które podejmują. Polska, która jest na pierwszej linii frontu pomocy Ukrainie, która w praktyce pokazuje, na czym polegają prawdziwe wartości europejskie, gdzie znalazło choć na chwilę schronienie ponad 4 mln uchodźców, jest karana w sposób absolutnie nieuczciwy przez Komisję Europejską. Jan Rokita pokusił się nawet o wyliczenie, że wartość sankcji na Polskę przewyższa wartość tych nałożonych na Rosję. To pokazuje, z jakim absurdem mamy do czynienia.

Radykałowie z tamtej strony odwracają tę narrację. Mówią: nie damy wam rabatu wojennego.

Nie chcemy żadnego rabatu, żadnego przywileju, tylko sprawiedliwego traktowania. Dlatego mówiłem w Paryżu, że Unia Europejska musi myśleć i działać w kategoriach nie tylko zjednoczenia, ale i poszanowania różnorodności poszczególnych krajów. Każdy ma inną tradycję, także prawną, każdy ma swoją historię, swoją ścieżkę rozwoju. Udawanie, że jest inaczej, będzie tylko prowadziło do kolejnych konfliktów. Dużo zmienia także doświadczenie komunizmu. Ilu enerdowskich sędziów i prokuratorów pozostawiono w Niemczech po zjednoczeniu, po procesie weryfikacji, lustracji? Ok. 30 proc. I nie łamało to wtedy żadnych praw człowieka. A u nas próby naprawy państwa rzekomo je łamią.

W ważnym wywiadzie dla „Sieci" premier Jarosław Kaczyński mówił o relacjach z Komisją Europejską i KPO: „Była umowa, z naszej strony dotrzymana, z tamtej złamana, my się dalej cofać nie możemy". Jak pan przyjął te słowa?

Mówię podobnie: dokonaliśmy pewnych zmian w duchu wypracowanego wspólnie kompromisu, poszukiwania zgody w tych trudnych czasach. Teraz musi nastąpić refleksja po stronie naszych partnerów.

Umowę złamali?

Myślę, że tak właśnie chcą zrobić. Są zakładnikami swojego strachu. Swoich radykałów. Zresztą – radykałowie z różnych kierunków, łączcie się – to widoczna dla mnie gołym okiem cecha charakterystyczna tej fazy sporu. Jak będzie na koniec, zobaczymy. Wcześniej czy później i tak wszystkie pieniądze dostaniemy. Teraz zaś jesteśmy w pewnym procesie. Słyszymy różne głosy, w Unii też jest partia pokoju i partia wojny, też są harcownicy i poważni politycy. Wkrótce przedstawimy Komisji Europejskiej wnioski o wypłatę środków.

> Zamierzam podjąć próbę wypracowania formuły, w której jasno nazywając rozbieżności, szanując wrażliwość ukraińskich przyjaciół, będziemy mogli powrócić zarówno do współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej, jak i do wspólnych działań z Węgrami w tych obszarach, w których łączą nas wartości i interesy

Czy w ocenie pana premiera w sytuacji dalszej blokady wypłat dla Polski mamy jakieś możliwości reakcji? Padają tu różne propozycje: zatrzymanie transformacji energetycznej, bo przecież to środki z KPO miały ją także finansować, zamrożenie wpłat polskiej składki do budżetu unijnego. Wiemy, że potencjały są nierówne, ale może warto zagrać bardziej twardo?

Powiedzieć, że potencjały są nierówne, to nic nie powiedzieć. Unia Europejska to jednak obok Stanów Zjednoczonych najsilniejszy układ gospodarczy świata. My jesteśmy stabilną gospodarką, ale poddaną napięciom obecnej sytuacji kryzysowej. Jeśli kraj jest beneficjentem netto, a Polska jeszcze jest, to wstrzymywanie składki nie ma żadnego sensu, zaraz to sobie odbiorą, na dodatek z karami, nie płacąc po prostu faktur za poszczególne projekty. Co do transformacji energetycznej to sprawa też nie jest taka prosta. Każdy, kto zna UE, wie, iż polityka klimatyczna jest najważniejszą częścią wszystkich obecnych jej działań gospodarczych i regulacyjnych. Podoba nam się to czy nie, tak jest. Wyjście z polityki klimatycznej, z ETS, to więc wyjście z niemal wszystkiego, finalnie także z samej Unii. Hasło rzucić niezwykle łatwo, trzeba jednak widzieć również ewentualne konsekwencje.

A może chodzi o wykorzystanie okazji, budowę europejskiego, niemieckiego w istocie, scentralizowanego państwa? I dlatego trzeba teraz złamać Polskę? Kanclerz Niemiec Olaf Scholz mówił o tym już kilkakrotnie.

Być może ktoś próbuje wykorzystać sytuację i wymusić przeprowadzenie zmian, które w normalnych okolicznościach nie miałyby większych szans, jak rezygnacja z zasady jednomyślności, obowiązująca zresztą w niewielkiej części tematów. Powiedziałem prezydentowi Macronowi, że już dzisiaj, przy obecnych traktatach i systemie podejmowania decyzji, znaczna część suwerenności państw członkowskich jest przekazana na poziom unijny. My dalszą unifikację uważamy za błędną i ostrzegamy, że siłowe dążenie do budowy jeszcze bardziej scentralizowanej struktury, może Unię Europejską rozsadzić, zniszczyć. Pułapki takiego myślenia widać przy walucie euro: wysoka inflacja powinna skłaniać do podniesienia stóp, potrzebują tego gospodarki wielu krajów. Ale taki ruch mógłby spowodować bankru-

eprasa.pl 7c066e0767

ctwa państw południa. Europejski Bank Centralny ma więc związane ręce, mechanizmy nie działają.

W Polsce w sprawie waluty euro obserwujemy ciekawy proces: poparcie Polaków dla utrzymania złotego wzrosło. Pan premiera to zaskoczyło?

Nie, myślę, że argumenty, które przedstawiamy, są bardzo przekonujące. Pisałem kiedyś pracę magisterską z optymalnych obszarów walutowych, mógłbym więc o tym długo opowiadać. W skrócie: wchodzenie Polski do tej strefy miałoby sens tylko wtedy, gdyby nasz poziom zamożności, rozwoju był bardzo podobny do gospodarek tych państw, z którymi chcielibyśmy się zintegrować. Tak nie jest i dość długo jeszcze nie będzie, choć gonimy Zachód szybko. Dziś polski złoty najlepiej służy naszej gospodarce.

Służyła też Polsce i całemu regionowi Grupa Wyszehradzka. Różne podejście do wojny na Ukrainie, z jednej strony Polski, Czech i Słowacji, z drugiej Węgier, zamroziło jej działania. Czy są szanse na powrót tej współpracy? Czy przyjaźń z Węgrami jest skończona?

Stosunek do wojny faktycznie mocno nas poróżnił. Ale sądzę, że z biegiem czasu wszystkie pozostałe sprawy, w których wykazywaliśmy się solidarnością, zrozumieniem i wsparciem, będą nas na powrót mocno łączyły. Bardzo bym sobie tego życzył. Wszyscy wiemy, że współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej bardzo mocno wzmacnia nasze kraje. W tym wypadku 1 plus 1 plus 1 plus 1 równa się nie cztery, ale siedem albo osiem. Dlatego to zresztą nasza grupa trwa mimo różnych rządów, czasem bardzo odmiennych, w poszczególnych krajach.

Spotkania Grupy Wyszehradzkiej mogą wrócić?

Tak, zamierzam podjąć próbę wypracowania formuły, w której jasno nazywając rozbieżności, szanując wrażliwość ukraińskich przyjaciół, będziemy mogli powrócić zarówno do współpracy w ramach V4, jak i do wspólnych działań z Węgrami w tych obszarach, w którycłączą nas wartości i interesy. Wierzę w wypracowanie takiej płaszczyzny porozumienia. Także Polacy są dzisiaj chyba na to bardziej gotowi niż w marcu czy kwietniu.

> Wcześniej czy później i tak wszystkie pieniądze dostaniemy. Teraz zaś jesteśmy w pewnym procesie. Wkrótce przedstawimy Komisji Europejskiej wnioski o wypłatę środków

Za nami prezentacja raportu o polskich stratach doznanych wskutek napaści niemieckiej w 1939 r. i późniejszej straszliwej okupacji. Wydarzenie odbiło się bardzo szerokim echem na świecie. Jaki jest cel podjęcia tego tematu?

Celem jest sprawiedliwość. Przywrócenie rzeczom właściwych proporcji. Stanowczo za długo tolerowaliśmy sytuację, w której Polska, największa ofiara II wojny światowej, znajdowała się poza mechanizmem zadośćuczynienia, które Niemcy są winne napadniętym przez siebie krajom. Bardzo wymowny jest fakt, że dopiero rząd PiS ponad 80 lat po wojnie podnosi tę kwestię. Zresztą jest tak, że świadomość tego, czym była II wojna światowa i czym były totalitaryzmy, zarówno ten nazistowski – niemiecki, jak i sowiecki – komunistyczny, to warunek konieczny, byśmy znowu nie doświadczyli powrotu demonów XX w. Stawką wojennej pamięci nie jest więc tylko hołd dla ofiar, ale także troska o przyszłość następnych pokoleń.

Jakie będą dalsze kroki w tej sprawie? Prezes Kaczyński stwierdził: „Ten dzień jest nie tylko aktem prezentacji pewnej pracy, dokumentacji. Jest także decyzją podjęcia tej sprawy na forum międzynarodowym, a w szczególności w relacjach polsko-niemieckich". Jak konkretnie mogą te działania wyglądać? Czy podejmie je rząd?

Rząd będzie się oczywiście angażował w tę sprawę. Zamierzamy ją podnosić zarówno w relacjach z rządem niemieckim, jak i na forum międzynarodowym, budować szerokie poparcie dla sprawy reparacji. Sprawa ma przecież siłą rzeczy aktualny kontekst. Współcześni barbarzyńcy muszą wiedzieć, że nie unikną odpowiedzialności za swoje zbrodnie – ludobójstwo, zniszczenia i grabieże. Muszą mieć świadomość tego, że sprawiedliwość dosięgnie ich nieuchronnie. Dotyczy to tak samo generałów, jak i szeregowców, władz cywilnych i zwykłych ludzi. Dotyczy i musi to dotyczyć całych państw.

W reakcjach na raport coś pana szczególnie zaskoczyło?

Zaskoczyło mnie, ilu polskich polityków i dziennikarzy alergicznie zareagowało na samo podniesienie tej kwestii. Rozumiem, że można nie wierzyć w powodzenie naszych działań, bo one nie dadzą efektów natychmiast. Ale odrzucanie samej idei reparacji dla Polski to coś, czego nie rozumiem. To jakiś straszliwy kompleks niższości, który dolega większości polskiej opozycji. A przecież niesprawiedliwość tej wojny dobrze rozumiał Zbigniew Herbert, gdy pisał: „Nie w mojej mocy wybaczać w imieniu tych, których zdradzono o świcie". Proszę mi powiedzieć, co to za świat, w którym ofiara musi przepraszać kata albo prosić go o wybaczenie? Nie, my tutaj mówimy o absolutnych fundamentach ludzkiej cywilizacji. Za zło należy się najpierw zadośćuczynienie, odszkodowanie, rekompensata. Dopiero potem można mówić o wybaczaniu.

eprasa.pl 7c066e0767

Moskwa chce doprowadzić do załamania gospodarczego i zmian politycznych w Europie. Z tego powodu tegoroczna zima może okazać się decydująca dla przyszłych losów naszego kontynentu. Jeśli Europa przetrwa nacisk Rosji, to prawdopodobnie wojna z Moskwą zostanie wygrana. Problem w tym, że Unia widzi wroga nie tylko na Kremlu, ale także w Warszawie

Kto pokona zimę?

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przedsmak tego, co może nas czekać w nadchodzących miesiącach, odczuliśmy rok temu, gdy na Kremlu po raz pierwszy odpalono broń gazową. Gazprom opróżnił wówczas swoje magazyny w Europie i przestał wywiązywać się z kontraktów, ograniczając jesienią dostawy gazu do państw zachodnich.

W rezultacie ceny paliw poszybowały w górę, co pogorszyło – i tak już mocno nadszarpniętą po pandemii – sytuację gospodarczą w Unii Europejskiej. Poprzednia zima upłynęła więc pod znakiem drożyzny, rosnącej inflacji i niepewności jutra. Wszystko wskazuje niestety na to, że podobnie będzie i teraz.

POWTÓRKA SZANTAŻU

Dziś nie ma już żadnych wątpliwości, że zeszłoroczna decyzja Kremla o ograniczeniu dostaw gazu – podobnie zresztą jak najazd rzekomych imigrantów na granicę z Białorusią – była ściśle związana z planem napaści na Ukrainę. Chodziło o przygotowanie politycznego gruntu pod agresję i o wywarcie presji na państwa zachodnie, tak by w obliczu poważnego kryzysu były bardziej skłonne do ustępstw wobec Moskwy. Zachód miał poświęcić Ukrainę i całą Europę Wschodnią na ołtarzu dobrych stosunków z Rosją. Ten plan miał spore szanse powodzenia, czego dowiodła chwiejna polityka państw tzw. rdzenia Unii, przede wszystkim Niemiec i Francji, których liderzy przez długi czas próbowali dogadać się z Putinem. Jednak nieustępliwość moskiewskiego satrapy, niespodziewanie silny opór Ukrainy, a także zdecydowana reakcja Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz Polski i innych państw naszego regionu przekreśliły nadzieje Kremla na łatwe zwycięstwo.

eprasa.pl 7c066e0767

Fot. Circlephoto / Shutterstock

Nie oznacza to oczywiście, że Moskwa zamierza się poddawać. Przeciwnie, dostrzegając wyraźne pęknięcia w obozie Zachodu, Kreml kontynuuje swoją politykę, licząc, że doprowadzi to w końcu do osiągnięcia założonych celów. Dlatego mamy powtórkę ubiegłorocznego szantażu energetycznego uzupełnionego o nowe instrumenty presji: groźbę kryzysu żywnościowego i migracyjnego. Cel jest wciąż ten sam: chodzi o ustępstwa Zachodu wobec Rosji.

Moskwa chce doprowadzić do załamania gospodarczego i zmian politycznych w Europie. Z tego powodu tegoroczna zima może okazać się decydująca dla przyszłych losów kontynentu, a w szczególności dla naszej jego części. Jeśli Europa przetrwa nacisk Rosji, to prawdopodobnie wojna z Moskwą zostanie wygrana.

Wiele będzie oczywiście zależeć od tego, czy nadchodząca zima będzie mroźna, ale równie kluczowe znaczenie odegra wytrzymałość społeczeństwa, konsekwentna polityka rządów europejskich i świadomość stawki, o jaką toczy się wojna.

PŁACIMY ZA CUDZE BŁĘDY

Nie ma chyba sensu wyjaśniać, że zapewne nie bylibyśmy dziś jako Europa w tak kiepskim położeniu, gdyby nie wieloletnie przywództwo Niemiec, które chcąc oswoić Moskwę, a przy okazji sporo na tym zarobić, doprowadziły Stary Kontynent do fatalnego uzależnienia od dostaw energii z Rosji. Nic dziwnego, że szantaż Kremla okazał się skuteczny, skoro Rosja pokrywała ponad 40 proc. rocznego zapotrzebowania Unii na gaz ziemny. Zakręcenie tego kurka było bardzo bolesne. Moskwa doskonale o tym wie, bo część krajów Unii – nie mając zabezpieczonych dostaw z innych kierunków – sprzeciwiła się nałożeniu sankcji na dostawy gazu z Rosji.

I choć była kanclerz Niemiec Angela Merkel zapewniała, że kontrakty gazowe z Rosją mają wyłącznie biznesowy charakter, to dla Kremla zawsze były one elementem politycznej presji. Ostatnio Moskwa celowo ograniczyła dostawy gazociągiem Nord Stream 1 do 20 proc. jego przepustowości. Zamiast zarabiać na gazie, Rosja woli go bezproduktywnie spalać, tracąc na tym miliony dolarów dziennie, byleby tylko wywołać kryzys energetyczny w Europie i zmusić Zachód do uległości.

To pokazuje, że budowa obu nitek gazociągu Nord Stream i oparcie europejskiego bezpieczeństwa energetycznego na rosyjskim gazie były po prostu otwarciem bram przed moskiewskimi agresorami. „Ograniczanie dostaw gazu to atak ekonomiczny na nas. Gaz i energia są używane jako broń przeciwko Niemcom" – zauważył (mocno poniewczasie) niemiecki wicekanclerz i minister gospodarki Robert Habeck.

Skutki takiej krótkowzrocznej polityki odczuwają dziś nie tylko Niemcy, ale i gospodarka całej Europy. W zrozumiałej obawie przed brakiem gazu państwa Unii zaczęły na gwałt poszukiwać innych dostawców, by zdążyć z napełnieniem magazynów przed zimą. Wywołany tym wzmożony popyt na gaz podbił ceny tego surowca do historycznych rekordów. Za megawatogodzinę gazu ziemnego, który ponad rok temu kosztował w holenderskim hubie TTF ponad 30 euro, trzeba było w drugiej połowie sierpnia br. zapłacić ponad 300 euro. Cena spadła dopiero wtedy (do 244 euro na koniec sierpnia), gdy ogłoszono, że średnie napełnienie magazynów w Unii wynosi już 80 proc., a Komisja Europejska na zaplanowanym 9 września spotkaniu z odpowiednimi ministrami państw członkowskich rozważy interwencję na rynku energetycznym.

> Deficyt gazu prowadzi do kryzysu w całej gospodarce. Nawozy, ogrzewanie i energia elektryczna to tylko przykłady. Trudno pojąć, jak można było oddać to wszystko pod kontrolę Moskwy

Sytuacji nie ułatwiła też tegoroczna decyzja Niemiec o wyłączeniu elektrowni jądrowych. Berlin, który chciał oprzeć produkcję energii wyłącznie na gazie i na źródłach odnawialnych, musiał w tej sytuacji częściowo wrócić do węgla, bo gaz stał się zbyt deficytowym towarem, by pokryć straty wynikające z wygaszenia reaktorów. W rezultacie gwałtownie wzrosły też ceny energii elektrycznej, podbite dodatkowo tegoroczną suszą, która zakłóciła pracę elektrowni w całej Europie.

Pod koniec sierpnia we Francji i w Niemczech za megawatogodzinę energii elektrycznej liczonej w kontraktach rocznych trzeba było zapłacić ok. 1000 euro, podczas gdy miesiąc wcześniej ceny w tych państwach wahały się wokół 400–500 euro, a w chwili wybuchu wojny na Ukrainie – 200 euro. To pokazuje, z jaką skalą podwyżek mamy do czynienia w tym roku.

eprasa.pl 7c066e0767

W tej sytuacji nie jest wykluczone, że rosyjskie prowokacje wokół największej europejskiej elektrowni atomowej w ukraińskim Enerhodarze mają dodatkowy cel, którym jest wywołanie strachu wśród społeczeństw europejskich przed mało zresztą prawdopodobną katastrofą na skalę Czarnobyla. Chodzi tutaj o zniechęcenie ludzi do energetyki jądrowej, która będąc dobrym remedium na kryzysy energetyczne, mogłaby ograniczyć siłę moskiewskiego nacisku.

NISZCZYCIELSKIE DOMINO

W obawie przed zimowymi niedoborami energii w wielu krajach Unii już teraz rozpoczęło się oszczędzanie energii. Niemieckie miasta wygaszają witryny sklepowe i iluminacje budynków, ogłoszono też, że temperatura pomieszczeń w budynkach publicznych nie powinna przekraczać 19 stopni (z tego zarządzenia wyłączono szkoły i szpitale). Dania zaleca obywatelom skrócenie kąpieli, a Finlandia odradza częste korzystanie z tradycyjnej sauny. Wszystko po to, by zgromadzone zapasy gazu, obliczane zwykle na 2–3 miesiące zimy, wystarczyły na jak najdłużej. Jeżeli zima okaże się stosunkowo łagodna, to powinno się udać. Gorzej, jeśli mroźna i długotrwała zima, tak jak tegoroczne upalne lato, stanie się sprzymierzeńcem Rosji.

Co więcej, nie chodzi tylko o energię i ogrzewanie. Wysokie ceny gazu mają bezpośredni wpływ na wiele innych gałęzi gospodarki, o czym można było się przekonać niedawno, gdy zakłady azotowe zostały zmuszone do przerwania produkcji nawozów, które stały się po prostu zbyt drogie. Jak się oblicza, koszt gazu stanowi aż 3/4 ceny nawozów azotowych, więc wielu rolników wstrzymało się z zakupami i rozważa rezygnację z nawożenia swoich upraw. Jeśli do tego dojdzie, grożą nam słabe zbiory w przyszłym roku oraz dalszy skok cen żywności, która i tak już mocno podrożała z powodu suszy w Europie i wojny na Ukrainie, gdzie agresor niszczy pola uprawne oraz utrudnia eksport zbóż w nadziei na wywołanie masowego głodu i uruchomienie fali migracyjnej, która uderzy w Europę.

Problem z nawozami ujawnił jeszcze jedną negatywną konsekwencję wysokich cen gazu, którą jest problem z dostawami dwutlenku węgla będącego ubocznym produktem zakładów azotowych. Dwutlenek węgla jest wykorzystywany do produkcji napojów gazowanych oraz jako suchy lód do przechowywania żywności i leków. Gdy więc przerwano wytwarzanie nawozów, na rynku zaczęło także brakować suchego lodu, co mogło doprowadzić nie tylko do ograniczenia produkcji piwa i innych napojów, ale przede wszystkim do zniszczenia zapasów szybko psującej się żywności i lekarstw. Deficyt gazu może więc uruchomić niszczycielskie domino w całej gospodarce, a nawozy, ogrzewanie, energia elektryczna czy dwutlenek węgla to jedynie przykłady. Trudno pojąć, jak można było oddać to wszystko pod kontrolę Moskwy.

> Unia, biorąc przykład z Moskwy, postanowiła uderzyć w przeciwnika głodem i chłodem. Tyle że Moskwa uderza w Unię, a Unia w Polskę

GŁODEM I CHŁODEM

Szczęśliwie Polsce udało się uniknąć – jak dotąd – najdotkliwszych konsekwencji moskiewskiej agresji. W samą porę udało się zrezygnować z rosyjskiego gazu i podpisać kontrakty na LPG, którego dostawy są możliwe dzięki terminalowi w Świnoujściu. Wkrótce zostanie również uruchomiony gazociąg Baltic Pipe, który będzie tłoczył do Polski paliwo z szelfów norweskich i z Danii. Istnieją także nowe interkonektory gazowe ze Słowacją i z Litwą. Gazu nie powinno więc nam zabraknąć, ale należy się liczyć z tym, że z powodu złej sytuacji na rynku europejskim jego ceny będą bardzo wysokie. Dotyczy to nie tylko gazu, ale również energii elektrycznej, zwłaszcza że do jej produkcji wykorzystujemy obłożone wysokimi unijnymi opłatami emisyjnymi paliwa kopalne (ponad 70 proc. polskiego miksu energetycznego stanowi węgiel kamienny i brunatny).

W obecnej sytuacji jedyne, co rząd może zrobić, to utrzymać istniejące ulgi podatkowe i akcyzowe lub – jeśli zajdzie taka potrzeba – wprowadzić dopłaty do cen energii. W przeciwnym razie, zwłaszcza jeśli zima okaże się mroźna, wiele gospodarstw domowych (mowa nawet o 2 mln) może nie być w stanie opłacić rachunków za energię i ogrzewanie. Koszty takich dopłat byłyby gigantyczne, mowa jest o kilkudziesięciu miliardach złotych w skali roku, ale kalkulując to, musimy mieć na uwadze, że znajdujemy się w warunkach faktycznej wojny wytoczonej nam przez Moskwę. Wygrana Rosji kosztowałaby nas znacznie więcej. Nie tylko finansowo.

Oczywiście byłoby znacznie lżej, gdyby Polska otrzymała obiecane środki z Krajowego Planu Odbudowy. Wszystko jednak wskazuje na to, że urzędnicy unijni, łamiąc wcześniejsze ustalenia, tych pieniędzy nam nie wypłacą, przynajmniej dopóki u władzy znajduje się obecny rząd. Premier Morawiecki zaproponował też zamrożenie cen w systemie handlu emisjami ETS na najbliższe dwa lata na poziomie ok. 30 euro, co mogłoby zredukować gwałtowne podwyżki cen energii. Pierwsze reakcje Brukseli na tę propozycję są niezbyt zachęcające, co wobec obstrukcji środków z KPO w ogóle nie dziwi. Unijna oligarchia cynicznie wykorzystuje rosyjską agresję do spacyfikowania zbyt samodzielnie poczynającej sobie Polski. Wygląda więc na to, że – nawiązując do słów wiceszefowej Parlamentu Europejskiego Katariny Barley z SPD – Unia, biorąc przykład z Moskwy, postanowiła uderzyć w przeciwnika głodem i chłodem. Tyle że Moskwa uderza w Unię, a Unia w Polskę.

Czasu do zimy jest coraz mniej i w tej sytuacji trzeba mieć przygotowany plan awaryjny. Nawet taki, który niekoniecznie spodoba się Unii. Nie ma bowiem żadnego powodu, by z powodu politycznego i ideologicznego zacietrzewienia unijnych urzędników Polska stała się ofiarą błędnej polityki Berlina i wielu europejskich stolic. Zwłaszcza że to właśnie my od dawna przestrzegaliśmy przed jej konsekwencjami.

Reklama | 54/0722/F

eprasa.pl 7c066e0767

Wspólnie

dla elektromobilności w Polsce

Widzimy przyszłość w pojazdach elektrycznych

Jesteśmy częścią ogólnopolskiej sieci ładowania **ORLEN Charge**, skupiającej ponad 400 ładowarek zasilających samochody elektryczne zieloną energią pochodzącą z OZE. Dostarczamy też stacje ładowania do użytku w domu i w biznesie. Dajemy możliwość firmom i instytucjom zasilania własnej floty oraz udostępniania ładowarek swoim klientom.

Zrównoważony rozwój i większy dostęp do ekologicznych rozwiązań.

Wspólnie dla EKOLOGII

Energa GRUPA ORLEN

eprasa.pl 7c066e0767

Na scenie od lewej: Aleksandra Pawlicka, Zbigniew Girzyński, Urszula Pasławska, Adam Bodnar i Sławomir Nitras

Kampus pozorów

Zasada działania imprezy Rafała Trzaskowskiego jest zaskakująco prosta. Najpierw pyta się młodych ludzi, co chcieliby dostać, a potem sprzedaje im się to w efektownym opakowaniu. Na koniec można ogłosić, że znalazło się klucz do pokolenia, które w Polsce PiS czuje się źle i czeka na zmianę. Widzieliśmy to na własne oczy, byliśmy na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Najpiękniejszy kampus w Polsce – tak chwali swoje tereny Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. I jest w tym sporo racji, bo Kortowo to naprawdę urokliwie położone miasteczko akademickie (wśród parków, nad dwoma jeziorami). Wręcz idealne okoliczności na fajne spotkanie z młodymi ludźmi. To dla tego miejsca na tydzień zostawił Warszawę jej prezydent, by budować swoją polityczną przyszłość.

Na parkowych ścieżkach mijamy dziesiątki uczestników i uczestniczek, gości i gościń (jak stoi na kolorowych identyfikatorach noszonych na szyi), z daleka dostrzega nas Sławomir Nitras pędzący do Campus Areny (w którą zamieniła się hala sportowa UWM) i krzyczy pośród drzew: „A mówią, że zapraszamy tylko swoich!".

To nawiązanie do burzy, którą wywołała wiadomość o nieprzyznaniu akredytacji Miłoszowi Kłeczkowi z TVP, jedynemu dziennikarzowi, którego organizatorzy nie wpuścili na imprezę.

HEJTERZY W ROLI OFIAR

Wchodzimy na przylegający do Jeziora Kortowskiego teren ogrodzony barierkami. Tu znajduje się wielka scena przeznaczona do występów artystycznych (Michał Urbaniak, Fisz Emade Tworzywo, Daria Zawiałow, Ralph Kamiński) i kilka namiotów, pod którymi odbywają się panele. Sporo leżaków, krzeseł, stoiska z gastronomią, swobodny dostęp do plaży. To tu zaczyna się każdy dzień

eprasa.pl 7c066e0767

– rozgrzewką, krótkimi porannymi zajęciami sportowymi jak na koloniach.

Kierujemy się prosto do „namiotu dużego" na spotkanie zatytułowane „Hejt – fakty i mity, czyli co wiemy o mowie nienawiści, ale boimy się powiedzieć". Nawiązanie do słynnego filmu Woody'ego Allena jest zasadne, wszak poziom absurdu, z którym za chwilę się zetkniemy, przypomina ten z wczesnych obrazów nowojorczyka. Dla zebranych pod namiotem kluczową postacią jest Barbara Kurdej-Szatan, popularna aktorka, która dziś odpowiada przed sądem za znieważenie w ubiegłym roku funkcjonariuszy Straży Granicznej. W pełnym bluzgów internetowym wpisie nazwała ich wówczas mordercami. Jednak teraz w liberalno-lewicowych kręgach to ona jest kreowana na ofiarę. „Jak radzi sobie pani z hejtem?" – pada pytanie. Celebrytka odpowiada, że wiedząc, co spotkało Pawła Adamowicza, zaczęła się bać o siebie i swoją rodzinę. To nie przypadek, że wspomina śp. prezydenta Gdańska. Obok siedzi jego brat, dziś poseł KO (w ostatniej chwili zastąpił w roli gościa swoją bratową Magdalenę), który językiem pełnym miłości rzuca obelgami w wiceszefa MSWiA: „Kiedyś był Urban, dziś jest Szefernaker".

Prowadzący spotkanie Kamil Dąbrowa (były dziennikarz i były rzecznik stołecznego ratusza, który nie widział nic złego w zatrudnianiu w urzędzie twórcy hejterskiego Soku z Buraka), lamentując nad ciężkim losem Kurdej-Szatan, w pewnym momencie stwierdza, że pierwszy o wykluczeniu pisał Franz Kafka: „Dziś każdy może stać się Józefem K.". Aktorka natychmiast podnosi mikrofon: „Ja się tak trochę czuję. [...] Też potraciłam prace, zostałam powyrzucana, wykluczana". Panicznie stara się zamazać swoją winę, atakuje, mówi chaotycznie. Sili się na luz i błyskotliwość, ale to nie wychodzi. Na koniec zostanie zapytana: „Czy może grała pani np. lesbijkę i potem chodzono za panią i wyzywano?". Aktorka swoją odpowiedzią wprowadza widzów w zakłopotanie, choć nawet tego nie dostrzega: „No, ja raczej grałam role przyjemnych dziewczyn".

Fot. M. Czulko

WAŻNA MŁODZIEŻ

Na Campus Polska Przyszłości w Olsztynie zaproszono 1,3 tys. uczestników (chętnych było ponad 6 tys.) w przedziale 18–35 lat. Wypełnienie ankiety zajmowało ok. 45 min, najważniejszą jej częścią był opis własnej aktywności obywatelskiej, czasem społecznej, niekoniecznie politycznej.

– Może to ambitne plany, ale chciałbym, żeby w przyszłości kampus był doświadczeniem pokoleniowym – mówi nam Sławomir Nitras, poseł PO, jeden z głównych organizatorów imprezy. – Jeśli ktoś z młodych ludzi chce w przyszłości zajmować się polityką na poważnie, jeśli czuje do tego powołanie, to najprawdopodobniej tutaj dzisiaj jest. Jestem przekonany, że wielu z nich za parę lat spotka się w Sejmie, bo gdzie mieliby pójść? – pyta retorycznie polityk.

> Przyjeżdżają ludzie z małych ośrodków, z prowincji. Ładują akumulatory, nasiąkają argumentami, by móc później na obiedzie u cioci dyskutować z wąsatym wujkiem, który mówi, że Kaczyński jest super, a Tusk to sprzedawczyk – mówi nam Paweł Poncyljusz

To prawda, że na kampusie olsztyńskiej uczelni można było spotkać bardzo rozpolitykowaną młodzież. Rozmawiali w ciągu dnia na panelach. Rozmawiali wieczorem – przy kiełbasce z grilla słyszeliśmy spór o prawo europejskie. Nawet później, w nocy, gdy spotkaliśmy przy ławeczce między akademikami grupę z piwem, dobiegły nas strzępki rozmowy po angielsku: „to change something in Poland..." (tłum.: zmienić coś w Polsce), co pokazuje, że mamy do czynienia z wyjątkowo aktywną częścią pokolenia.

– Daję wam uroczyste słowo honoru, ani ja, ani Rafał Trzaskowski, ani Baśka Nowacka nie mamy absolutnie żadnego wpływu na rekrutację. Wzięliśmy kilku studentów socjologii i jedną dziewczynę, która miała doświadczenie w branży HR, i to im oddaliśmy ten proces – mówi nam Nitras. Zgłoszeń przyszło zbyt wiele, odsiewanie było trudne, a jedynym narzędziem do tego nadal była ankieta. Sporo miejsca poświęcono w niej zainteresowaniom kandydatów na uczestników, co czytają, co oglądają. Pytano też wprost, z kim i o czym chcieliby porozmawiać, i na tej podstawie powstał program kampusu, a przynajmniej spora jego część.

Spotykamy dwie roześmiane dziewczyny, są bardzo chętne do rozmowy. – Rafał Trzaskowski gwarantuje tutaj bezpieczeństwo i wolność słowa. Każdy może mieć poglądy, jakie chce – mówi nam 19-letnia Ola z Dębicy na Podkarpaciu. W drugim zdaniu jednak sama sobie przeczy. – Brakuje mi trochę prawej strony, ale to by chyba nie przeszło, boby zostali od razu wybuczeni. Prawa strona ciągle zabiera prawa lewej stronie, a lewa strona, walcząc o swoje prawa, nie zabiera nic prawej – mówi pewnym głosem. To diagnoza dziewczyny, która, jak nam mówi, już działa w polityce lokalnej, a w przyszłości bardzo chce zajmować się edukacją, w której nie rządziłby hejt.

Towarzyszy jej Martyna, 21-latka z Częstochowy. Dziewczęta spotkały się tutaj i poczuły, że mają bardzo podobne poglądy, dokładnie tego szukały na kampusie. Mówi, że coraz więcej młodych wyjeżdża z Polski. Skąd te dane? Oj tam, oj tam...

Czy taka niewiedza dyskwalifikuje? Niekoniecznie, a z punktu widzenia organizatorów może być nawet zaletą. Bo tutaj twarda polityka podana jest w wersji light. Rzeczywiście partyjnego szyldu nie ma, ale kierunek, który jest nadawany młodym uczestnikom, jest oczywisty. W zasadzie wprost sformułował to Rafał Trzaskowski. „Wy jesteście tutaj kluczowi. I oczywiście fajnie byłoby, gdybyście zapisali się do Platformy, Koalicji Obywatelskiej czy PSL, ale nie o to chodzi – mówił do młodych. – To, co na pewno możemy robić razem, to przekonywać

eprasa.pl 7c066e0767

innych, waszych rówieśników i rodziny, żeby głosować na partie demokratyczne. Wtedy wygramy wybory".

Z CAŁEJ POLSKI

Na młodzież trzeba mieć pomysł i to na kampusie widać. Ciekawa grafika plakatów, ładnie zaaranżowane namioty do dyskusji, uczestnicy z dumą mieniący się wielokolorowymi koszulkami czy bluzami z logo kampusu. Każdy tutaj może poczuć się dobrze, wręcz elitarnie, choć to słowo jest akurat zakazane. Ma być wspólnota. – Przyjeżdżają ludzie z małych ośrodków, z prowincji. Ładują akumulatory, nasiąkają argumentami, by móc później na obiedzie u cioci dyskutować z wąsatym wujkiem, który mówi, że Kaczyński jest super, a Tusk to sprzedawczyk – mówi nam Paweł Poncyljusz, jeden z prelegentów, kiedyś w PiS, potem w PJN, teraz w Koalicji Obywatelskiej.

Nie jest prawdą, że uczestnicy to tylko ludzie z prowincji. Są z całej Polski i częściowo z zagranicy. Spora reprezentacja młodych Ukraińców, Białorusinów, nawet Rosjan. Symboliczny udział przedstawicieli Zachodu, który żyje jednak innymi problemami niż nasz region.

– Campus Polska Przyszłości to według mnie festiwal polityczny dla młodzieży. Wyrósł na emocjach stworzonych na festiwalach muzycznych, takich jak Pol'and'Rock, Open'er czy Audioriver, gdzie sama muzyka uczestnikom nie wystarczy, potrzebują jeszcze o czymś pogadać – mówi tygodnikowi „Sieci" dr hab. Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich. – Chyba nikt też nie ukrywa, że jest w tym cel polityczny. Przecież to inicjatywa zorganizowana przez konkretne środowisko polityczne, które uczy młodzież uczestnictwa w życiu publicznym, debaty, wymiany stanowisk i tego, jak należy interpretować rzeczywistość.

Niedaleko sceny stoją trzy osoby, zaraz pójdą na panel dotyczący różnorodności. To 25-letnia Magdalena Antolczyk z Poznania, 24-letni Robert Lisiewicz z Wrocławia i 18-letni Jakub Hamanowicz z Gdańska. Dotychczas znali się z sieci, wszyscy działają w inicjatywie „Ranking szkół przyjaznych LGBTQ+". – Ważne jest, żeby nawiązywać kontakty z samorządowcami, posłami, posełkami i poznać ich perspektywę – mówi Magdalena. Robert

Jakub Hamanowicz, Magdalena Antolczyk i Robert Lisiewicz działają w inicjatywie „Ranking szkół przyjaznych LGBTQ+"

> Chyba nikt nie ukrywa, że jest w tym cel polityczny. Przecież to inicjatywa zorganizowana przez konkretne środowisko polityczne, które uczy młodzież uczestnictwa w życiu publicznym i tego, jak należy interpretować rzeczywistość – przyznaje Adam Bodnar

kampus traktuje jako imprezę polityczną, ale absolutnie nie partyjną, o czym ma świadczyć fakt, że politycy są zmuszani do odpowiadania na naprawdę trudne dla nich pytania.

– Impreza jest polityczna, ale jest też wielu samorządowców, to jest zasadnicza różnica – mówi Jakub, nieco nas zaskakując. W samorządzie nie ma polityki? – Nie ma, jest praca blisko ludzi – podkreśla. Przyjmujemy ten pogląd, choć kilkanaście godzin później zaprzeczy mu sam Rafał Trzaskowski (prezydent Warszawy, ale też wiceprzewodniczący PO), który podczas jednego z dużych paneli będzie witał na sali „naszych" samorządowców, m.in.: Aleksandrę Dulkiewicz (prezydent Gdańska), Tadeusza Truskolaskiego (prezydenta Białegostoku) czy Artura Kozioła, burmistrza Wieliczki, który w 2019 r. kandydował do Senatu jako bezpartyjny, ale z listy Koalicji Obywatelskiej.

Ich też dopytujemy, czy nie brakuje im w Olsztynie polityków prawicowych. – W poprzedniej edycji najbardziej kontrowersyjną postacią był pan Leszek Balcerowicz. To dobitnie pokazuje, że społeczność tutaj jest „bańkowa". Brakuje i prawicy, i lewicy. Dobrze byłoby się też spotkać z prawicowymi publicystami, jak Łukasz Warzecha czy Rafał Ziemkiewicz, bo jest co prawda pan Terlikowski, ale on już na dobre zadomowił się w TVN24 i nie wiadomo, jak go określać – mówią młodzi. Podobała im się za to dyskusja o konkordacie, bo nie wszyscy byli w niej za zniesieniem umowy ze Stolicą Apostolską.

KOŚCIÓŁ W ODWROCIE

Wspomniany przez naszych rozmówców panel: „Jak powinny wyglądać relacje państwo–Kościół w XXI w.?" należy traktować nieco odrębnie przede wszystkim

eprasa.pl 7c066e0767

ze względu na niektórych uczestników. Wziął w nim udział poseł Zbigniew Girzyński, który kandydował z list Prawa i Sprawiedliwości, ale teraz współtworzy trzyosobowe koło poselskie Polskie Sprawy. To najbardziej prawicowy polityk, który pojawił się na tegorocznym kampusie. Zapowiedział, że wiosną stworzy nową partię, więc zrozumiałe jest, że chce się promować. – Na naszej scenie politycznej mamy od 20 lat dwie dominujące partie, które mają charakter wodzowski. To dzieli nas na Polskę Kaczyńskiego i Polskę Tuska. Ktokolwiek inny się wychyli, dostaje w głowę i jest skasowany. Myślę, że czas z tym skończyć i dobrze, że prezydent Trzaskowski po tej swojej stronie podejmuje taką próbę – mówi nam parlamentarzysta.

Można było się również spodziewać, że konserwatywną kotwicą będzie Urszula Pasławska z PSL, tradycyjnie deklarującego przywiązanie do chrześcijańskich wartości, ale pani poseł należy do Kościoła ewangelicko-augsburskiego, więc nie przeszkadzała w panelu, dla którego przyczynkiem były słynne już słowa Sławomira Nitrasa o konieczności „opiłowywania katolików z pewnych przywilejów", które padły na kampusie rok temu.

I teraz Nitras był dość radykalny w poglądach. Tłumaczył, że gdy podpisywano konkordat, Kościół katolicki był prześladowany przez komunistów. – Dzisiaj to Kościół jest opresyjny, np. wobec społeczności LGBTQ+. Może powinniśmy podpisać konkordat z Kampanią Przeciwko Homofobii, bo to jest organizacja, która walczy o tych naprawdę wykluczonych? – pytał. Dostał spore brawa i satysfakcję w oczach prowadzącej rozmowę Aleksandry Pawlickiej z „Newsweeka", rzekomo niezależnej dziennikarki ubranej w koszulkę kampusu.

Wróćmy jeszcze do spotkanych wcześniej Oli i Martyny. – Nie oszukujmy się, nie każdy dzisiaj jest w Polsce chrześcijaninem i uważa, że nie może dokonać aborcji, bo to jest niezgodne z jego światopoglądem. Jest coraz większy odsetek osób, które nie wierzą w Kościół, nie wierzą w nic. Dla nich aborcja to po prostu coś, co poprawi ich jakość życia. Może to źle zabrzmiało, ale poprawi ich... przepraszam, zabrakło mi słowa... – kończy nieco speszona dziewczyna.

Tę myśl kontynuuje jej koleżanka: – Ostatnie wydarzenia związane z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji poruszyły społeczeństwo na tyle, że każdy z moich znajomych poczuł się dotknięty.

Emocji w takich rozmowach jest sporo. Jak takim ludziom tłumaczyć, że po wyroku TK w kwestii dostępności aborcji nic się nie zmieniło? Wahadło jednak wraca, postulaty galopują. Żądanie aborcji na życzenie staje się coraz głośniejsze. A idiotyczny tytuł kolejnego panelu – „Dlaczego Bóg opuścił Kościół?" – nikogo nie dziwi.

> W poprzedniej edycji najbardziej kontrowersyjną postacią był pan Leszek Balcerowicz. To dobitnie pokazuje, że społeczność tutaj jest „bańkowa". Brakuje i prawicy, i lewicy. Dobrze byłoby się też spotkać z prawicowymi publicystami – mówią młodzi

MOMENT TUSKA

Nie można na Campus Polska Przyszłości patrzeć w oderwaniu od ciężkich walk w szeregach opozycji, a nawet wewnątrz samej Platformy. Dość powiedzieć, że na oficjalnym koncie PO na Twitterze pierwszy wpis o tym wydarzeniu pojawił się w ostatnim jego dniu, 31 sierpnia, zapowiadając występ Donalda Tuska. Wcześniej – ani słowa.

Tusk wiedział, że musi się tu pokazać, że nie może zupełnie oddać pola Trzaskowskiemu. I musiał znieść kilka chwil małych upokorzeń zaserwowanych przez swojego partyjnego zastępcę. Przez pierwsze 20 min ich spotkania stał z coraz bardziej zaciśniętymi zębami, podczas gdy włodarz Warszawy perorował, krążąc wśród uczestników i dowodząc, kto tu jest fajniejszy: „Wiemy po swoich dzieciach, Donald – po swoich wnukach [...]", „Nie damy się podzielić na starszych, młodszych".

Gdy wreszcie został dopuszczony do głosu, dowiódł, że jest mistrzem dostosowywania się do widowni i głównym punktem swojego wystąpienia uczynił czytanie regulaminu patriotycznych ławek-instalacji. Treść istotnie groteskowej instrukcji obsługi rozbawiła publikę, a były szef Rady Europejskiej na chwilę zamienił się w niezłego kabareciarza. Później już śmiertelnie poważnie wzywał do mobilizacji wojowników, koniecznej, by za rok zwyciężyć, a po pytaniach z sali zadeklarował, że w programie PO znajdzie się postulat przerywania ciąży do 12. tygodnia bez jakichkolwiek obostrzeń i nie wpuści na listy nikogo, kto się pod nim nie podpisze. Sala tylko na to czekała.

Tusk przypomniał o sobie młodym, a Trzaskowski nic na tym nie stracił. Pełna symbioza. Jednak w długofalowej perspektywie to prezydent Warszawy jest w lepszej pozycji, bo to on wyrasta na politycznego przewodnika dla liberalno-lewicowej części pokolenia. I kogoś, kto może spróbować połączyć opozycję.

ARMIA RAFAŁA

Zanim jednak przyjechał były premier, główna gwiazda kampusu spotkała się z Szymonem Hołownią. Lider Polski 2050 ewidentnie próbował przejąć imprezę i zamienić ją w swój więc. Ale po chwili do akcji wkroczyła „armia Rafała". Kilka pytań z sali szybko ustawiło świeżego polityka do pionu, gdy musiał się tłumaczyć z problemów z PKW („Skoro nie potrafił pan zadbać o finanse własnej partii, w jaki sposób poradzi pan sobie z finansami całego państwa?") czy mglistych koncepcji przeprowadzenia referendum aborcyjnego. Później Trzaskowski musiał już tylko postawić kropkę nad i, deklarując, że o żadnych referendach nie chce słyszeć („Jak można robić głosowanie nad równością? [...] ta decyzja powinna należeć do kobiety!").

Fot. M. Czutko

eprasa.pl 7c066e0767

Gdy rozmawialiśmy z Hołownią po debacie, zanim jeszcze robił sobie zdjęcia z uczestnikami, cieszył się z „fajnej rozmowy, dynamicznej". – Cieszę się, że mogłem porozmawiać z ludźmi, którzy mają czasem inne poglądy niż moje, inaczej widzą rzeczywistość, mają nieco inną wrażliwość. Spotkałem wielu fajnych ludzi, ale tak, to prawda, byłem na imprezie Rafała Trzaskowskiego – podkreślił lider Polski 2050.

Swój skromny akcent postawił na Warmii również lider PSL, korzystający z tego, iż widzowie zasiadający w kampusowej arenie nie mieli pamięci politycznej, która pozwoliłaby na bieżąco weryfikować to, co mówią do nich starzy polityczni wyjadacze. Władysław Kosiniak-Kamysz z Rafałem Trzaskowskim zapewniali, że ich rząd PO-PSL jak żaden inny dbał o bezpieczeństwo energetyczne, a dopiero w ostatnim roku PiS zwiększył do niebotycznych rozmiarów import węgla z Rosji. A Pawlak? Skrajnie niekorzystna umowa gazowa? Gazprom? O tym cicho sza. Alternatywna rzeczywistość pod hasłem: PO zbudowało gazoport, a PiS tylko nadał mu imię Lecha Kaczyńskiego. Widownia nagrodziła to sporymi brawami.

Gdy Trzaskowski rozmawiał z Radosławem Sikorskim i wściekle zwalczającym polski rząd Guy'em Verhofstadtem, walka szła o przekonanie młodych ludzi, że Unia jest dobra, a problem jest z PiS. Arbitralnie stwierdzili, że zasada jednomyślności, nasza ostatnia deska ratunku w starciu z Brukselą, jest do kitu. Sikorski: – Uważam, że zrezygnowanie z części suwerenności na rzecz UE jest lepsze niż podejmowanie decyzji przez poszczególne państwa, bo to prowadzi do wojen i do śmierci.

Przy okazji dostało się też Stanom Zjednoczonym, z którymi pozostajemy w ścisłym sojuszu. – Wojna w Ukrainie pokazała, że UE powinna być niezależna także w wymiarze wojskowym. Nie możemy być cały czas zależni od USA, bo nie wiadomo, kogo oni wybiorą na swojego przywódcę. Co, jeśli po raz kolejny wybiorą Trumpa? – pytał Sikorski, szef MSZ w rządzie Tuska, który forsował utopijny pomysł zeuropeizowania Rosji i Putina.

„PRZYJACIELE" Z NIEMIEC

Podobne tezy padały na panelu z udziałem Marka Belki i Janusza Lewandowskiego. Ten pierwszy okraszał je krotochwilami godnymi sekretarza komitetu uczelnianego PZPR na Uniwersytecie Łódzkim. – A teraz, jak coś się nie podoba, to idziemy do kąta i tupiemy – by nie być złośliwym – krótkimi nóżkami – opisywał stosunek obozu Zjednoczonej Prawicy do Brukseli. Przekonywał, że w czasach rządów Jerzego Buzka i Donalda Tuska pięknie rozwijała się współpraca w ramach Trójkąta Weimarskiego (kontaktów w grupie Niemcy–Francja–Polska), a teraz mamy jakieś mrzonki o Trójmorzu.

Tu – jak na zdecydowanej większości spotkań – nie było ani jednego kłopotliwego pytania. Zamiast tego klasyka totalnie opozycyjnej narracji: „Czy jeżeli zmieni się w Polsce władza, czy wszystko wróci do normy, czy Europa odetchnie z ulgą?". Albo: „Kto jest bardziej antyunijny – pan Orbán czy pan Kaczor?". Lewandowski mógł więc swobodnie przyznać, że Polska i Węgry są tolerowane w Unii, „bo nie ma jak ich wyrzucić". A Belka – że wojna Komisji Europejskiej z polskim rządem w sprawie KPO to efekt działań m.in. polskiej opozycji w PE: – Gdyby nie zdecydowana postawa Parlamentu Europejskiego, mielibyśmy problem z KPO. Komisja byłaby gotowa na jakiś kompromis, bo to są biurokraci, którzy chcą, by się zgadzały cyferki. – Mówiąc o problemie, Belka miał na myśli wypłacenie środków na KPO.

> Poseł Zbigniew Girzyński, który kandydował z list PiS, ale teraz współtworzy trzyosobowe koło poselskie Polskie Sprawy, to najbardziej prawicowy polityk, który pojawił się na tegorocznym kampusie

Od Lewandowskiego młodzi usłyszeli jeszcze, że Ukraińcy nie życzą sobie, by Polska Kaczyńskiego była ich ambasadorem w Unii Europejskiej, co było wyjątkowo podłe wobec faktu, iż to Polska jest światowym liderem wsparcia dla Ukrainy, co zresztą dzień później w tej samej sali podkreślał przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Ruslan Stefanczuk.

Od Belki zaś – że Polska jest w Unii potrzebna przede wszystkim Niemcom i że nie ma innego kraju, który by nas tak poważnie traktował. To poważne traktowanie mogliśmy zobaczyć podczas spotkania z posłami do Bundestagu, którzy przedstawili się niezbyt licznej publiczności jako przyjaciele Polski. Urodzony w Szczecinie parlamentarzysta CDU Paul Ziemiak stwierdził nawet, że gdy nasze reprezentacje piłkarskie grają między sobą, to on kibicuje polskiej drużynie.

Sytuacja nieco stężała, gdy jeden z dziennikarzy zadał pytanie o reparacje, które „wymyślił sobie teraz polski rząd". – Reparacji chcą też ci, którzy zostali wypędzeni z dawnych niemieckich terenów. I co? Zaczniemy liczyć, ile dostaną Polacy, a ile oni stracili? Możemy się tak cofać o 100, 500 czy nawet 1000 lat. Jeżeli w 2022 r. tak będziemy robili politykę, jeżeli najważniejszą kwestią dla młodych ludzi będzie żądanie reparacji, to w Europie nigdy nie będzie pokoju, jestem o tym przekonany – stwierdził Ziemiak. Zabrzmiało, delikatnie mówiąc, groźnie, dlatego dopytaliśmy go po debacie, jak rozumieć jego słowa. Był podenerwowany, a jego współpracownicy próbowali go natychmiast odciągnąć na bok. – Panowie, ale przecież nikt dzisiaj nie kwestionuje tego, że Niemcy są sprawcami wojny i Holokaustu – przekonywał. – A gdzie sprawiedliwość? Przecież to tylko słowa – pytaliśmy. – Słowa też są ważne, koniec rozmowy – uciął towarzyszący posłowi CDU asystent.

Uszom gości zza zachodniej granicy z pewnością milsze były pytania w czasie panelu, gdy np. przedstawiciel Komitetu Obrony Demokracji prosił o stworzenie w Polsce specjalnego kanału telewizji Deutsche Welle.

Skoro już jesteśmy przy KOD, warto odnotować, czym naprawdę kieruje się w swojej działalności to środowisko.

eprasa.pl 7c066e0767

Majka Jeżowska nazwała swój rodzinny Nowy Sącz „zagłębiem kościelno-zaściankowym”

Fot. M. Czułko

W trakcie pogawędki z Pawłem Poncyljuszem podszedł do nas Jakub Karyś, przewodniczący KOD. Kilkadziesiąt minut wcześniej pojawiła się wiadomość o śmierci byłego prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferenca, polityka SLD, sympatyzującego do niedawna z PO i PSL, lecz w ostatnich wyborach lokalnych wspierającego kandydata Zjednoczonej Prawicy, a nie Konrada Fijołka popieranego przez opozycję. Karyś pozwolił sobie na wyjątkową szczerość: „Wiecie, dzwonią teraz tu do nas i pytają, czy idziemy ze świeczkami pod ratusz. A niby z jakiej racji, skoro gość poparł Warchoła, a nie Konrada?”.

> Nie można na Campus Polska Przyszłości patrzeć w oderwaniu od ciężkich walk w szeregach opozycji, a nawet wewnątrz samej PO. Tusk wiedział, że musi się tu pokazać, że nie może zupełnie oddać pola Trzaskowskiemu

ILUZJA I ROZMACH

Fasadowość na kampusie uderzyła nas wielokrotnie, stąd tytuł tej relacji. Pozorna była bowiem debata (paneliści o poglądach odbiegających od lewicowo-liberalnych byli rodzynkami w tym cieście), apolityczność (nawet sam lider wprost wreszcie przyznał, o co tu chodzi), reprezentacja pokolenia (tylko jedna jego strona, radykalnie antykonserwatywna, w dodatku precyzyjnie wyselekcjonowana).

Pozorne były też autorytety. Bluzgająca na strażników granicznych Barbara Kurdej-Szatan, PRL-owski cenzor Marian Turski, Majka Jeżowska, mówiąca o swoim rodzinnym Nowym Sączu jako „zagłębiu kościelno-zaściankowym”, chcąca jeździć po przedszkolach i żłobkach i indoktrynować maluchy „postrzeganiem świata przez pryzmat inności”, czy wciąż niepotrafiący przyznać się do donoszenia SB Lech Wałęsa, którego co prawda nie było osobiście, lecz Donald Tusk uczynił go głównym bohaterem swojej przemowy.

Oczywiście każde środowisko polityczne może organizować taką imprezę po swojemu, zapraszać na nią, kogo chce, finansować z dowolnego źródła, byle zgodnego z prawem (na marginesie dodajmy, że według posła Nitrasa fundacje amerykańskie, w istocie zapewne Sorosowe Open Society Foundation, przekazały kampusowi 20-krotnie większą kwotę niż fundacje niemieckie). I skupiona wokół Trzaskowskiego część PO to zrobiła. W dodatku zrobiła to w imponującym stylu.

Dowiedzieliśmy się także o godnej pochwały akcji organizatorów. W ankietach zapytano kandydatów, czy znają postać Grzegorza Przemyka. Okazało się, że zdecydowana większość nie wie, kim był. Zaplanowano więc pokaz filmu „Żeby nie było śladów” i przygotowano 1 tys. koszulek z wizerunkiem zamordowanego przez SB studenta. Piękny pomysł, choć uzasadnienie posła Nitrasa nieco nas zdumiało: - Wiecie, żebyśmy mieli takiego swojego Che Guevarę. Na szczęście w tym porównaniu chodziło tylko o dosyć charakterystyczny wzór na koszulkach.

Pewne jest jedno – tej imprezy nie wolno lekceważyć ani potępiać w czambuł. Trzeba za to wyciągać wnioski. Kampus pokazał dobitnie jedno: ważny jest nie tylko produkt, ale także opakowanie. Nie wystarczy stworzyć nawet najlepszej oferty programowej dla młodzieży. Pomysły obozu rządzącego – zerowy PIT do 26. roku życia, znaczący wzrost płacy minimalnej, płatne staże i mnóstwo programów, z których można skorzystać na starcie dorosłości – nie budzą takich emocji jak sprytnie podana „wolność” na kampusie. Młode umysły można łatwo uwieść, wręcz skraść dostępnością znanych osób czy przyjacielskimi pogawędkami. To sprawia, że nie używając partyjnego szyldu, kupujemy ich uwagę i wiążemy na przyszłość. Sprawiamy, że są przekonani – nawet jeśli to myślenie życzeniowe – że stanowią elitę, która za chwilę będzie zmieniać Polskę. Do tego jeszcze daleka i mocno niepewna droga, ale nie można odmówić Rafałowi Trzaskowskiemu – jedynemu wygranemu kampusu – że jest gotowy do ciężkiej pracy, by ją przejść.

eprasa.pl 7c066e0767

Dzisiejsza UE to unia strachu

Trzeba bronić obecnych traktatów, ale też trzeba dążyć do powiększenia UE, ponieważ Unia poszerzona o Ukrainę, Gruzję, państwa bałkańskie dawałaby nam możliwość budowy innej większości. Ale do rozszerzenia na obecnych warunkach i w ramach ściśle określonych kompetencji instytucji unijnych

Jacek Karnowski rozmawia z prof. Zdzisławem Krasnodębskim, europosłem Prawa i Sprawiedliwości

Postawił pan diagnozę wydawało się oczywistą: zagrożenia dla polskiej suwerenności płyną zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Te drugie są w pewien sposób groźniejsze, bo dzielą Polaków, są bardziej skomplikowane, abstrakcyjne, często niewidzialne, a odpowiedź, której należy udzielić, nie jest tak prosta jak w przypadku zagrożenia militarnego. Rozpętała się prawdziwa burza. Czy nie jest to kolejny dowód, że część szeroko pojętej opozycji żyje w wymyślonym świecie, w którym Unia Europejska jest wyłącznie przestrzenią dobra, a nie strukturą pełną często sprzecznych interesów?

Zdzisław Krasnodębski: To na pewno, ale w tym jest coś więcej: insynuacja, że jeśli ktoś źle mówi o Unii Europejskiej, to na pewno jest wrogi Zachodowi i prorosyjski.

„Krasnodębski – idź na Wschód".

Tak. A przecież, po pierwsze, Zachód jest w tym wszystkim słabo zdefiniowany, a po drugie, moje słowa są przekręcane. Nie mówiłem przecież, że Unia grozi nam wyniszczeniem fizycznym, że szykuje jakiś atak militarny. Reakcja na moją wypowiedź jest więc bardzo ciekawa socjologicznie. Świadczy ona o stanie ducha naszej opozycji. Część rozkręca nagonkę bardzo świadomie, ale część tak właśnie myśli: że jest Zachód, jest jaki jest, i żadna krytyka nie jest ani możliwa, ani dopuszczalna.

Radosław Sikorski stwierdził nawet, odwołując się do pana wypowiedzi, że „pisowska władza przejęła – i to na głębokim poziomie – wartości Wschodu". Kto ma uwagi do obecnego kształtu Zachodu, ten jest za Wschodem.

I także – to się insynuuje – jest za Putinem. To jest próba przykrycia własnych grzechów, bo to przecież opozycja, w czasie gdy rządziła, zaangażowała się bardzo mocno w proces „pojednania" z putinowską Rosją. A i ów Zachód uprawiał przez dekady politykę prorosyjską. Angela Merkel, przedstawiana jako rzekomo propolski polityk, była nie mniej prorosyjska niż Gerhard Schröder.

> Reakcja na moją wypowiedź jest ciekawa socjologicznie. Świadczy ona o stanie ducha naszej opozycji. Część rozkręca nagonkę bardzo świadomie, ale część tak właśnie myśli: że jest Zachód, jest jaki jest, i żadna krytyka nie jest ani możliwa, ani dopuszczalna

Dziś widać, że Niemcy kanclerz Merkel współpracowały blisko z Rosją w procesie wypychania Ameryki z Europy, co skończyłoby się podziałem regionu między Berlin i Moskwę.

To było budowanie potęgi państwa niemieckiego w oparciu o surowce, zwłaszcza tanią energię. Dotyczy to także Francji, która od lat wzywa do budowy suwerennej Europy, w istocie wyzwolonej spod kurateli amerykańskiej. Rosja była raczej sojusznikiem niż zagrożeniem. Ale ta reakcja na moją wypowiedź pokazuje także, jak będzie wyglądał dyskurs publiczny, gdyby – nie daj Boże – opozycja przejęła władzę w Polsce.

Czy opozycja naprawdę nie widzi zagrożeń płynących z Zachodu?

Ci najbardziej szczerzy uważają, że skoro walczymy z agresywną Rosją, to musimy się zgodzić na wszystko, co płynie z Zachodu, z Brukseli, z Unii Europejskiej. To jest w gruncie rzeczy całkowity serwilizm.

Chcą być zarządcami prowincji?

Tak. Już tego nie skrywają, a ten proces prawdopodobnie jeszcze się nasili. Bo ta wojna podobnie jak pandemia zostanie wykorzystana do tego, by jeszcze bardziej scentralizować Unię i pozbawić państwa takie jak Polska możliwości wpływania na decyzje. W przemówieniu wygłoszonym na Uniwersytecie Karola w Pradze kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział jasno, jak to będzie wyglądało: Unia zgodzi się na rozszerzenie, ale za cenę pogłębienia integracji. To z kolei oznacza wzmocnienie pozycji Francji i Niemiec, odejście od zasady jednomyślności i finalnie skokową degradację znaczenia Polski.

Czy ci, którzy budowali Unię Europejską, od początku zakładali, że elementy wspólnotowe są przejściowe, a finałem będzie struktura wyraźnie scentralizowana?

Pierwsze zarysy takiego planu pojawiły się wraz z traktatem z Maastricht, który podpisano w 1992 r. Jeszcze za czasów prezydentury Mitteranda we Francji dało się zauważyć pewne obawy przed siłą Niemiec. W Unii była też Wielka Brytania i różnice między tymi trzema

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 7c066e0767

państwami sprawiały, że dało się żyć. Dziś jest inaczej. Po praskim przemówieniu Scholza usłyszałem komentarz czołowego niemieckiego dziennikarza, który stwierdził: „No i dowiedzieliśmy się, dokąd zamierza poprowadzić Unię kanclerz Scholz".

Wola pozostałych państw nie ma żadnego znaczenia?

Wspominają, że będzie opór, ale roszczenie do przywództwa jest bardzo wyraźne. Zaraz po rozszerzeniu w 2004 r. mieliśmy dyskusję, która dziś się powtarza, a która skupia się wokół „sterowalności" rozszerzonej Unii. Po kryzysie finansowym w 2008 r. dominacja Berlina zaczęła być już bardzo widoczna. W procesie kumulowania władzy wykorzystywano każdą okazję, w tym także kryzys migracyjny. Polsce udało się zablokować mechanizm stałej relokacji uchodźców, ale ten pomysł wciąż leży na stole.

Dziś dochodzimy do ostatniej czerwonej linii, to znaczy do planów likwidacji zasady jednomyślności.

Ona dziś obowiązuje zaledwie w kilku obszarach. Scholz chciałby zacząć od likwidacji prawa do weta w sferze podatków i polityki zagranicznej. Ceną za rozszerzenie Unii o Ukrainę ma być odebranie Polsce ostatnich instrumentów. Niemcy chciałyby również zmian w Parlamencie Europejskim, które zwiększyłyby ich stan posiadania. Jeśli taki parlament dostałby prawo do inicjatywy ustawodawczej, Niemcy i Francja miałyby pełny komfort polityczny. W kuluarach słychać, że chodzi im także o zwiększenie swojej siły głosu w Radzie UE.

Z naszego punktu widzenia Parlament Europejski jest znacznie gorszy niż suma parlamentów narodowych państw członkowskich. Dlaczego?

Rzeczywiście, np. z politykami CSU z Bawarii i z niektórymi z CDU można rozmawiać i spotykać się ze zrozumieniem, ale na poziomie europejskim te różnice zanikają. Wszyscy są w równej mierze federalistami i zwolennikami centralizacji.

Co więc należy robić w tej dramatycznej sytuacji?

Trzeba bronić obecnych traktatów, ale też trzeba dążyć do powiększenia UE, ponieważ Unia poszerzona o Ukrainę, Gruzję, państwa bałkańskie dawałaby nam możliwość budowy innej większości. Ale do rozszerzenia na obecnych warunkach i w ramach ściśle określonych kompetencji instytucji unijnych.

Doświadczenie uczy, że Zachód małe, biedne państwa bez problemu zastrasza albo przekupuje jakimiś ochłapami.

Tak jest, ale te państwa uczą się na swoich doświadczeniach. Ukraina po 2014 r. stawiała na Niemcy, dziś już wie, kto naprawdę jest przyjacielem i sojusznikiem, a kto udaje. To trudny scenariusz, ale trzeba próbować. Należy także wzmacniać te siły, głównie prawicowe, które nie chcą rezygnować z suwerenności własnych państw.

> Wojna podobnie jak pandemia zostanie wykorzystana do tego, by jeszcze bardziej scentralizować Unię i pozbawić państwa takie jak Polska możliwości wpływania na decyzje

Gdy PiS podjął taką próbę, został bardzo mocno zaatakowany za rzekome wspieranie sił prorosyjskich, np. przez Marine Le Pen czy premiera Orbána, i do dziś za to obrywa. Może to był błąd?

Z Węgrami mimo różnic będziemy współpracować w tych kwestiach, które nas łączą. Taka jest polityka. A jeśli chodzi o Marine Le Pen, to ona nie różni się zasadniczo w kwestii rosyjskiej od prezydenta Macrona. Mam nadzieję, że prawica europejska będzie ewoluowała w stronę realistycznej oceny Rosji. We Włoszech Bracia Włosi prowadzą w sondażach, a ich szefowa Giorgia Meloni, najpoważniejszy kandydat na premiera po wrześniowych wyborach, zajmuje stanowisko zdecydowanie pronatowskie, trzeźwe wobec Rosji, tożsame w zasadzie z naszym.

Może w tej ciężkiej chwili należy zrobić tak, jak zaproponował na łamach tygodnika „Sieci" Bronisław Wildstein: przestać grać w pomidora i zacząć otwarcie mówić o alternatywnych scenariuszach, odrzucając wszelkie tematy tabu?

Naszym celem musi być walka na terenie Unii. Nie wiemy oczywiście, w jakim kierunku będzie się zmieniała forma polityczna tej struktury. UE jest dziś inna niż przed ośmioma laty, gdy zostawałem posłem. Nikomu wówczas nie przychodziło do głowy, że Komisja Europejska może zaciągać długi!

Albo że szefowa Komisji Europejskiej będzie otwarcie wspierała lidera opozycji w jednym z państw członkowskich.

Chociażby. Albo żeby dochodziło do tak mocnej ingerencji w życie gospodarcze państw członkowskich. Z debat wypadło właściwie słowo „różnorodność". Wypadła troska o równe szanse dla wszystkich, owo „level playing field". Wypadła walka z protekcjonizmem, dziś Komisja Europejska z automatu niemal podpisuje każdy wniosek Niemiec o pomoc dla przedsiębiorstw. Nawet wolny rynek został zastąpiony planami.

Czasem te plany brzmią jak znane z przeszłości pięciolatki.

To jest raczej plan trzydziestoletni. Ale pamiętam, że pewien poseł z Irlandii rzeczywiście zgłosił wniosek, by wprowadzić plany pięcioletnie, bo to dobrze sprawdza się w Chinach. Kiedyś Unia wskazywała pewne cele, ale pozwalała państwom dochodzić do nich po swojemu. Dziś za pomocą „kamieni milowych" pilnuje tego, jak te drogi będą wyglądały – każda ich mila czy kilometr. Nie ma już miejsca na drogi narodowe. Już chyba tylko Leszek Balcerowicz wierzy w ograniczone

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 7c066e0767

państwo i pełną swobodę działania. Unia zmierza w kierunku gospodarki planowej i dominacji polityki nad gospodarką. I mamy także rodzący się nacjonalizm.

Nacjonalizm?

Tak zwany unijny nacjonalizm czy też unijny szowinizm, zawsze gotowy zmiażdżyć każdego, kto próbuje się przeciwstawiać. Cała polityka Unii jest też oparta na założeniu, że UE nie popełnia błędów. Nigdy nie powiedzieli: myliliśmy się, źle ocenialiśmy Rosję, trzeba było bardziej skutecznie chronić granice, ETS źle działa. Nigdy tego nie usłyszeliśmy.

Pętla się zaciska, o czym wiemy już od dawna. A jednak zgodziliśmy się na mechanizm warunkowości, na cele klimatyczne, na plan odbudowy, a niedawno na zmiany w sądownictwie. Ani razu nie zastosowaliśmy weta. Pieniędzy jednak nie dostaliśmy i wątpliwe, czy dostaniemy. Czy przez ostatnie lata popełniliśmy błędy?

Pytanie jest szersze: jak to jest, że jedzie się na negocjacje, mówiąc, że nie ulegniemy, a finalnie składa się podpis, daje się zgodę? Na pewno Unia umie urabiać opinię, wie, jak to się robi. Przewlekanie rozmów do białego rana to także metoda łamania woli oporu.

Swoisty konwejer?

Można tak to ująć. Ale radzimy sobie w tej grze, a nasz premier wykazuje się wręcz niebywałą kondycją oraz odpornością na zmęczenie i senność. Ale jest coś jeszcze groźniejszego: państwa boją się blokować nawet bardzo niekorzystne dla siebie zmiany. Boją się izolacji. Dzisiejsza UE to unia strachu. Koledzy – zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu – mówią mi często: „Mam nadzieję, że Polska to zablokuje". Albo: „Podziwiamy waszą odwagę". Ale publicznie nas nie poprą. Każdy się boi, że ta wielka maszyna jego weźmie na cel, że to jego własny kraj obłoży sankcjami. Na tym tle Polska jest krajem szaleńczo wręcz odważnym. Jest herosem, i to mimo że nie zastosowaliśmy weta i nie zerwaliśmy żadnego szczytu.

Może nie przychodziło nam do głowy, że można aż tak kłamać?

Rzeczywiście mechanizm praworządności miał być ograniczony do planu odbudowy, miał obejmować wyłącznie nadużycia finansowe. Dziś Olaf Scholz mówi, że będzie stosowany do głównego budżetu i do spraw w istocie politycznych. Spróbują więc zablokować i główne fundusze.

Czy nadchodzi moment, w którym Polska powinna uderzyć mocniej? Grozi nam scenariusz, w którym opozycja będzie machała pieniędzmi z KPO, a rząd będzie mówił o suwerenności. Może trzeba zawalczyć np. o tani prąd? O jakiś konkret?

Za każdym razem mamy mniejsze pole manewru. Mogliśmy teoretycznie nie zgodzić się na plan odbudowy. Ja się ku temu osobiście skłaniałem, przewidując, że będzie to narzędzie tortur, o których mówili niektórzy unijni politycy. Jednak jakie byłyby koszty polityczne, gdyby pozostałe kraje zawarły umowę międzyrządową? Mielibyśmy wielką awanturę z zarzutem, że nie wzięliśmy pieniędzy, które nam oferowano. Jeśli popełniliśmy błąd, to później. Należało przygotować społeczeństwo do obecnej sytuacji, powiedzieć, że te pieniądze nie są pewne do końca.

Te plakaty z „770 miliardami dla Polski" były błędem?

To była pewna nieroztropność. Dziś jednak możemy mówić, że to nam nie dają, a nie, że nie wzięliśmy. Fakt, że poszliśmy na kompromis w sprawie reform sądowych, to także ważny argument: wykazaliśmy się dobrą wolą. Ale jest i druga strona medalu: jeśli Unia ma ustąpić, to musi czuć jakieś zagrożenie, jakiś ból.

Pytanie, czy potrafimy coś takiego wykreować?

eprasa.pl 7c066e0767

To nie jest łatwe, nie jest pewne, ale trzeba o tym myśleć, szukać takich możliwości. Często po prawej stronie sceny politycznej mamy do czynienia z niedocenianiem siły Unii. Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji, a partner jest bardzo silny gospodarczo, dysponuje potężną miękką siłą, nośną ideologią i jest atrakcyjny dla dużej części społeczeństwa. I bezwzględny, jeśli chodzi o własne interesy. Nie tylko wobec nas, także np. wobec Szwajcarii, której próbuje się narzucić kompleksową umowę partnerską. Brytyjczyków też potraktowano surowo. Nie tak dawno zmieniono rząd we Włoszech. Dobrze pokazuje te mechanizmy film pt. „Dorośli w pokoju", nakręcony na podstawie wspomnień greckiego ministra finansów Janisa Warufakisa. Tam są również takie sceny, które widziałem na własne oczy.

Tak, ten film dobrze pokazuje brutalność procesów, których opinia publiczna właściwie nie dostrzega.

Pokazuje też, że często nie wiadomo, kto w Unii podejmuje decyzję. Niekoniecznie są to ci, którzy dają twarz tym decyzjom. Teraz także nie wiemy, dlaczego pojawiają się pewne propozycje komisji. Bo tak jak w wielu państwach jest „głębokie państwo", owo „deep state", tak też jest coś takiego jak „deep Union".

Te wszystkie warunki brzegowe są ważne. Ale jednak obóz rządzący musi sformułować jakąś linię w odpowiedzi na sytuację, w której się znalazł. Dziś płacimy podwójnie: i za ciosy, które na nas spadają, i za złudzenia, którym ulegaliśmy. A przecież – na co zwraca uwagę Bronisław Wildstein – postawę opinii publicznej też można zmienić.

To robimy, prowadząc Polaków w stronę eurorealizmu. Próbowaliśmy różnych dróg. Pierwszy rząd PiS, z premier Beatą Szydło i ministrem Witoldem Waszczykowskim, prowadził politykę mocniejszą. Podjął próbę zablokowania Donalda Tuska, kandydata Niemiec na przewodniczącego Rady Europejskiej. Zgłoszono Jacka Saryusza-Wolskiego, ale okazało się, że nie ma żadnej procedury, jest jakieś ucieranie się stanowisk, podczas którego zstępuje „duch nieświęty". Drugi rząd, premiera Morawieckiego, miał być nowym otwarciem, miał szukać porozumienia. Dziś rzeczywiście doszliśmy do ściany i musimy spróbować czegoś innego.

Czego?

Musimy szukać argumentów, także prawnych. Dziś faktycznie żyrujemy pożyczki, z których nie korzystamy. Najważniejsze jest jednak wygranie wyborów, bo inaczej będzie posprzątane.

> Zasada jednomyślności obowiązuje zaledwie w kilku obszarach. Scholz chciałby zacząć od likwidacji prawa do weta w sferze podatków i polityki zagranicznej. Ceną za rozszerzenie Unii o Ukrainę ma być odebranie Polsce ostatnich instrumentów

To będą wybory, które zdecydują o suwerenności. Inna sprawa, że to jest stawka każdych polskich wyborów od 2005 r.

Nigdy wybory nie odbywały się po pandemii i w cieniu wojny. A każda słabość, każdy kryzys są wykorzystywane do przyspieszenia procesu odbierania państwom suwerenności. Ale na szczęście zaczyna być widać i drugą stronę medalu. Od zawsze mówię swoim wyborcom: „Musicie interesować się polityką europejską, bo jej skutki zobaczycie na swoich rachunkach". I to właśnie się dzieje. Trzeba tłumaczyć, że unijne pieniądze nie są za darmo. Jednocześnie przyznaję, że nacisk Unii modernizuje naszą gospodarkę. Bilans jest złożony.

A dostęp do unijnego rynku umożliwił nam tak skuteczną pogoń za czołówką po 2004 r.?

W jakiejś mierze na pewno, choć badania pokazują, że wspólny rynek największe korzyści przynosi krajom Europy Zachodniej. To nie my jesteśmy głównym beneficjentem.

Mówimy o procesie, który sprowadza państwa narodowe do roli prowincji imperium. Dlaczego właściwie wszystkie kraje drugiego szeregu – poza Polską i Węgrami – przyjmują to milcząco? Grecja to przecież piękna, długa tradycja walki o wolność, Hiszpania wie, co to wielkość, Włochy mają swoją dumę. A jednak nie walczą.

Byłem niedawno w Portugali. Tamtejsi politycy akceptują wszystko w polityce klimatycznej i energetycznej. Gdy Unia czegoś chce, to są gotowi dać jeszcze więcej, z naddatkiem. Prawdziwi stachanowcy, prymusi. Ale to ma drugie dno, bo coś, co uderza w przemysł, także niemiecki, dla Portugalii nie jest problemem, bo ona żyje z czego innego. Wyczuwa się silną wiarę w paternalizm: co prawda, UE narzuca, ale to jest dobry, choć surowy ojciec, który na pewno wie, co dla nas dobre. Więc lepiej się słuchać i mieć dobre relacje z Brukselą.

Bruksela umie też nagradzać posłusznych.

Umie. W Pradze kanclerz Scholz bardzo komplementował Czechów, którzy sprawują prezydencję i których Berlin stara się przeciągnąć na swoją stronę. Tu dotykamy ważnego elementu: premier Czech jest z naszej rodziny politycznej, ale ma koalicjantów z innych grup. Ma więc trudną sytuację. I tak jest w całej Europie: rządzą koalicje, które łatwo rozgrywać. Wyjątkiem są Polska i Węgry, gdzie rządy są jednopartyjne. I dlatego nas nie daje się tak prosto rozegrać.

Co więc dalej?

Nerwy na wodzy. Negocjowanie. Używanie tych narzędzi, które mamy, w tym także weta. I działanie zgodnie z dewizą Maxa Webera, że polityka to jest borowanie twardych desek. Wiertła są kruche, deski grube, ale w końcu przychodzą efekty. Wszystko pod jednym warunkiem: nie można się bać.

Reklama | 39/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

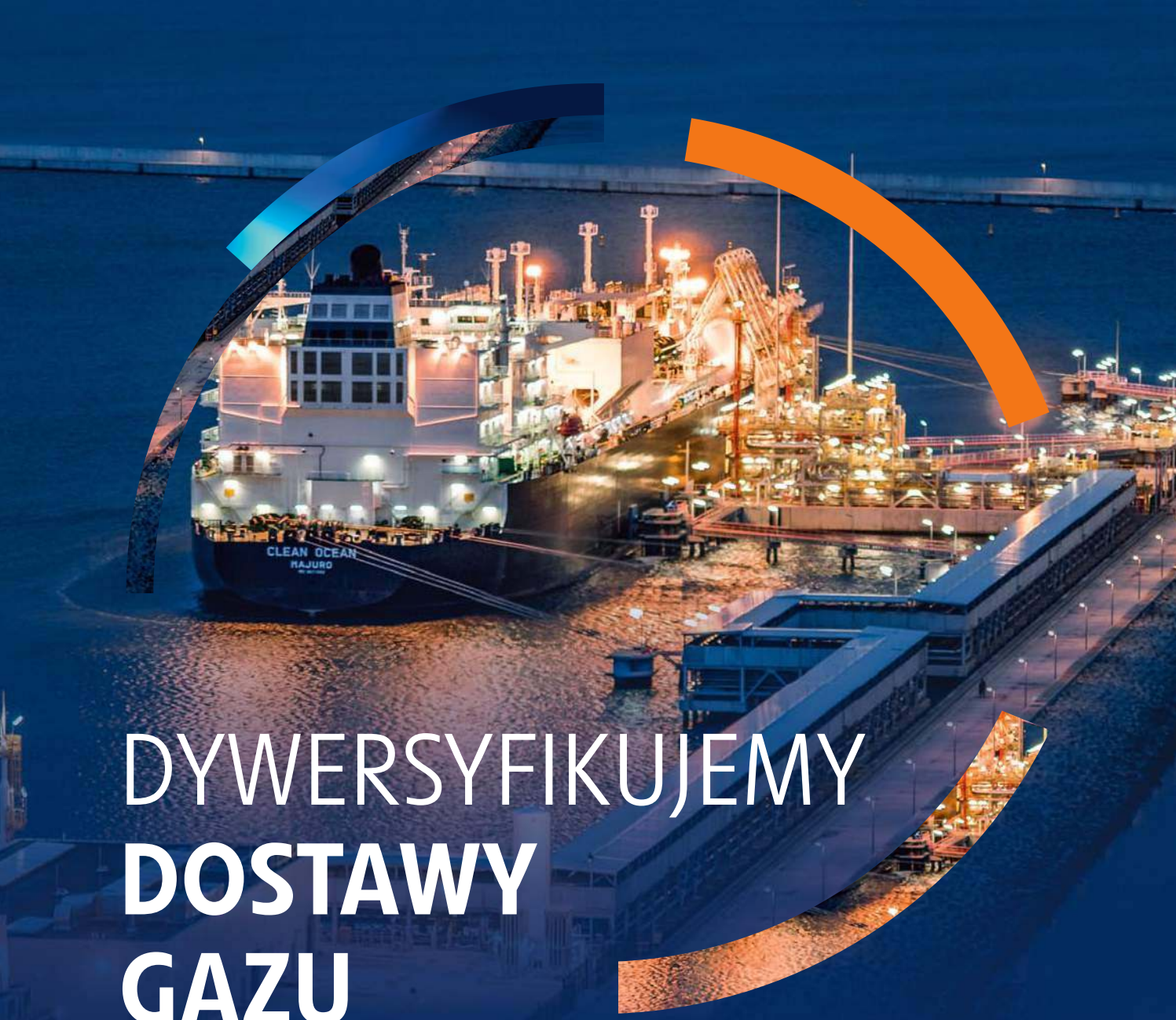

DYWERSYFIKUJEMY **DOSTAWY GAZU**

Dzięki dużemu doświadczeniu w tej gałęzi przemysłu oraz dywersyfikacji źródeł pozyskiwania surowca zapewniamy **stabilne** oraz **bezpieczne dostawy** gazu ziemnego dla naszych klientów.

Już w 2022 roku planujemy **zwiększenie wydobycia gazu** z Norweskiego Szelfu Kontynentalnego do ok. 3 mld m^3 rocznie.

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale **zwiększając liczbę koncesji**. Importujemy LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

PGNiG

eprasa.pl 7c066e0767

Cena Hołowni

Jest przesądzone, że Szymon Hołownia się sprzeda, otwarta jest tylko kwestia, za co

STANISŁAW JANECKI

Podczas tegorocznego Campusu Polska Przyszłości (w trakcie rozmowy z Rafałem Trzaskowskim) Szymon Hołownia stwierdził, że wprawdzie dwa opozycyjne bloki wyborcze byłyby najlepszym rozwiązaniem na wybory parlamentarne w 2023 r., ale byłoby optymalnie, gdyby każda partia poszła do wyborów osobno, a mimo to opozycja by wygrała i mogła stworzyć rząd. Na to Trzaskowski odpowiedział, że im mniej bloków, tym lepiej. Hołowni chodziło o to, że gdyby jego Polska 2050 była dość silna, nie zawracałby sobie głowy koalicjami. Ale nie jest. Pociesza się tym, że nikt po opozycyjnej stronie nie jest dość silny, choć najlepiej byłoby, gdyby np. trzy partie opozycyjne miały po ponad 20 proc. poparcia. Wtedy możliwa byłaby koalicja, ale już po wyborach. I wówczas nikt nie dominowałby na tyle, np. Donald Tusk i Koalicja Obywatelska, żeby liderowi Polski 2050 stawiać warunki, a przede wszystkim uniemożliwić mu ubieganie się o funkcję premiera. Gdyby chodziło o warunek stworzenia rządzącej większości, szanse objęcia funkcji szefa rządu przez Hołownię byłyby dużo poważniejsze niż w jakichkolwiek układach przed wyborami. Tylko trzeba by mieć pewność, że osiągnie się w wyborach ponad 20 proc. Hołownia takiej pewności mieć nie może, dlatego musi rozważać warianty sprzedania się – za jak najwyższą cenę. Słowa lidera Polski 2050 na kampusie były odzwierciedleniem tego, na jakich warunkach sprzeda się jego ugrupowanie. A tu wszystko zależy od poparcia w sondażach, na które – jakkolwiek dziwnie by to brzmiało – można jednak wpływać.

CHCĘ I BOJĘ SIĘ

Zapewne nieprzypadkowe było spłaszczenie wyników partyjnych w sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej" opublikowanym 28 sierpnia 2022 r. Między najwyżej notowanym PiS a czwartą Lewicą ma być różnica „tylko" 20,8 pp. (odpowiednio 30,9 proc. wobec 10,1 proc.). W tym badaniu PO ma 25,8 proc. poparcia, a Polska 2050 – 12,1 proc. Spłaszczenie wyników, nawet jeśli jest to próba wpływania przez sondaż na tendencję, jest najkorzystniejsze dla Polski 2050, bowiem podnosi wartość przetargową tej partii. Do optymalnego w targowaniu się z potencjalnymi koalicjantami wyniku Polski 2050 na poziomie ponad 20 proc. jeszcze sporo brakuje, ale już przy 15-proc. poparciu można zacząć się targować. A taki wynik nie jest trudno sobie zamówić i nie chodzi wcale o sfałszowanie badania czy posługiwanie się niereprezentatywną próbą, tylko o to, jak pytanie o poparcie dla poszczególnych partii zostanie podprowadzone. Jeśli podprowadzenie byłoby wyborem między tymi, którzy już rządzili i nie sprostali zadaniu, a kimś nowym, kto żadnych błędów jeszcze nie popełnił i codziennie deklaruje, że wie, jak to zrobić, to 15-proc. poparcie wydaje się dość łatwe do osiągnięcia. A potem trzeba tylko hodować ten wynik, unikając kompromitujących błędów, o co łatwiej ugrupowaniu, które nie znajduje się na głównej osi wyborczego starcia, bo tę tworzą Prawo i Sprawiedliwość oraz Koalicja Obywatelska.

Mimo podkreślania bliskich relacji Trzaskowskiego i Hołowni, wciąż tylko w fazie teoretycznych przymiarek znajduje się pomysł utworzenia przez nich nowej partii. Na bazie „młodej" części Koalicji Obywatelskiej i całej Polski 2050. Niby Campus Polska Przyszłości miał być zsumowaniem, na jaką część KO Trzaskowski może liczyć, a ilu członków nowej partii dobierze sobie z uczestników kampusu oraz tych, których oni zwerbują, ale widać, że prezydent Warszawy nie ma odwagi, by już dokonać rozłamu w partii i zawrzeć koalicję z Hołownią. Ci, których przygotowuje do odegrania ról własnego politycznego zaplecza, nie są gotowi do wystąpienia w takiej roli już w kampanii przed najbliższymi wyborami parlamentarnymi. Podczas niej powinni się dopiero uczyć. Ale to może być ostatnia szansa dla prezydenta Warszawy, żeby wybić się na niepodległość. Tym bardziej, gdy może mieć Hołownią za sojusznika.

Ale do wyborów jest jeszcze ponad rok i w tym czasie wiele może się zdarzyć, w tym może dojść do szybkiego dojrzewania i organizacyjnego okrzepnięcia kadr z Campusu Polska Przyszłości. Problemem jest to, że Trzaskowski w swojej dotychczasowej politycznej karierze znacznie częściej był oportunistą niż kimś prowadzącym lud na barykady. I to jest problem także dla Hołowni. Dlatego nawet dążąc do stworzenia nowej partii z Trzaskowskim, musi uwzględniać realia, czyli rozważać także, a może przede wszystkim wariant sprzedania się. Za jak najwyższą cenę.

RAZEM I OSOBNO

Gdyby różnica notowań KO i Polski 2050 nie przekraczała 5 proc., Hołownia mógłby utargować najwięcej, w tym stanowisko premiera. Tusk doskonale wie o pomyśle nowej partii Trzaskowskiego i Hołowni, co dla niego mogłoby być politycznym wyrokiem śmierci. Zresztą jest skazany na walkę z Trzaskow-

eprasa.pl 7c066e0767

skim o przywództwo w partii i na opozycji, choćby decydujące starcie było odkładane. Trzaskowski będzie więc wewnętrznym wrogiem niezależnie od tego, co będzie się działo po opozycyjnej stronie. Dla Tuska może być zatem korzystne dogadanie się z Hołownią i rozwiązanie problemu z Trzaskowskim. Takim rozwiązaniem byłoby zagwarantowanie, że Trzaskowski będzie kandydatem KO w wyborach prezydenckich w 2025 r. Gdyby jeszcze Tusk porozumiał się z Hołownią w kwestii podziału stanowisk po wygranych ewentualnie wyborach, możliwy byłby sojusz KO z Polską 2050. Wiele wskazuje na to, że Trzaskowski już zaakceptował oddanie Hołowni funkcji premiera, skoro on sam kandydowałby na prezydenta.

Na razie jednak Tusk nie zaakceptował Hołowni jako kandydata na szefa rządu. Wrócił do polskiej polityki, by poprowadzić opozycję do zwycięstwa w wyborach, ale z tym miało się też wiązać objęcie funkcji premiera. Oddanie tego stanowiska Hołowni byłoby ciężką porażką Tuska, tym bardziej że z tylnego fotela nie mógłby Hołownią kierować (choćby z powodu charakteru lidera Polski 2050). Byłoby też porażką ze względu na to, czego oczekują od niego Berlin i Bruksela. Dlatego Tusk może być jedyną poważną przeszkodą w zrealizowaniu scenariusza porozumienia KO z Polską 2050. Ale w takim wariancie Tusk pozostaje jeszcze kimś ważnym w polskiej polityce. W przeciwieństwie do wariantu, w którym Trzaskowski z Hołownią tworzą nową partię, a Tusk staje się tylko syndykiem masy upadłościowej po Koalicji Obywatelskiej.

Gdyby różnica notowań KO i Polski 2050 nie przekraczała 5 proc., Hołownia mógłby utargować najwięcej, w tym stanowisko premiera. Tusk doskonale wie o pomyśle nowej partii Trzaskowskiego i Hołowni, co dla niego mogłoby być politycznym wyrokiem śmierci

Sojusz KO i Polski 2050 jest warunkiem przystąpienia Lewicy do szerszej koalicji i szansą rozmycia różnic dzielących te ugrupowania, szczególnie w kwestiach światopoglądowych. Hołownia to wie, dlatego rozważa różne warianty, a Tusk i Trzaskowski mogą nie mieć innego wyjścia, jak tylko zaakceptować jego warunki, w tym objęcie stanowiska szefa przyszłego rządu. Zgoda na porozumienie trzech ugrupowań byłaby wielkim problemem dla Koalicji Polskiej i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Byłaby też oczywiście środkiem nacisku na niego. W wypadku zawiązania sojuszu przez KO, Polskę 2050 i Lewicę Koalicja Polska znajdzie się w sytuacji bez wyjścia. Dla Hołowni już obecnie jest za słabym partnerem, żeby wchodzić z nią w koalicję. Jeśli KP pójdzie do wyborów samodzielnie i nie przekroczy progu, zyskałaby na tym głównie koalicja KO, Polska 2050, Lewica. Jeśli próg przekroczy, już w Sejmie będzie właściwie zmuszona do przyłączenia się i nie musi nic wartościowego za to dostać. Może też tuż przed wyborami dołączyć do silniejszych. Jeśli w kolejnych sondażach notowania Polski 2050 będą rosły i osiągną co najmniej 15 proc., targi i zaloty między ugrupowaniami Tuska i Hołowni zostaną najpewniej sfinalizowane umową koalicyjną. I wtedy nie będzie oporów przed dołączeniem Lewicy, gdyż wówczas jej wpływ na ideowe oblicze koalicji będzie mniejszy i można będzie pokonać opory różnych centrystów i konserwatystów zarówno w KO, jak i w ugrupowaniu Hołowni. Lider Polski 2050 jest na najlepszej drodze, żeby przyjąć do wiadomości, iż jest za słaby, by samodzielnie startować w wyborach, choć zapewne przekroczyłby próg. Przecież wtedy albo wcale nie uczestniczyłby w podziale konfitur, albo dostałby za mało jak na jego ambicje, a na pewno nie miałby szans zostać premierem. Mając stabilne, a nawet rosnące sondaże to Hołownia będzie parł do porozumienia na wybory w 2023 r., licząc na premię (zarówno ze strony KO, jak i wyborców) za to, że dzięki niemu powstałaby koalicja mająca szansę na wygraną i stworzenie rządu. Ale gdyby do powstania koalicji doszło, zacznie się też to, co opisuje m.in. prof. Jarosław Flis, czyli największym wrogiem staną się koledzy z tej samej listy. I walka z nimi może nie tylko skłócić wszystkich ze wszystkimi, ale też negatywnie wpłynąć na wynik wyborów.

Fot. Paweł Wodzyński/East News

eprasa.pl 7c066e0767

Polska wystąpi o reparacje wojenne

Dzień przedstawienia raportu nie jest tylko aktem prezentacji pewnej pracy i dokumentacji, ale także decyzją podjęcia tej sprawy na forum międzynarodowym, w szczególności w relacjach polsko-niemieckich – oświadczył Jarosław Kaczyński w 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej

Słowa te zostały wypowiedziane na Zamku Królewskim w Warszawie podczas ubiegłotygodniowej prezentacji raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej, przygotowanego przez zespół pod przewodnictwem posła PiS Arkadiusza Mularczyka.

Jak tłumaczył prezes PiS, „chodzi o to, by – w być może długim i trudnym procesie – uzyskać odszkodowania za to wszystko, co Niemcy, co państwo niemieckie, co naród niemiecki uczyniły w Polsce w latach 1939–1945".

– Taki jest nasz cel i to jest cel wpisujący się w całą koncepcję odbudowy normalności. Normalności, jeśli chodzi o funkcjonowanie państwa polskiego. Dziesiątki państw na świecie, oczywiście w bardzo różnym wymiarze, uzyskały odszkodowania od Niemiec. Natomiast Polska nie uzyskała – powiedział Kaczyński. – To był pewien brak. Ten brak inicjatywy w tej sprawie był luką w tej sferze działalności, którą każde państwo powinno – musi – podjąć, jeżeli ma być państwem poważnym, państwem chroniącym swoich obywateli, państwem dbającym o swoje interesy – podkreślał.

Wskazał, że w relacjach międzynarodowych jest tak, że jeśli jedno państwo drugiemu uczyni wielkie szkody, to później, po ewentualnej porażce wojennej czy w innych okolicznościach zmieniających sytuację, musi te szkody wyrównać. – Nie ma żadnego powodu, żeby Polska była wyłączona z działania tej zasady – zauważył. – Przyjęcie takiego stanowiska oznacza przyjęcie takiej postawy, którą można określić jako wyraz pewnego, bardzo daleko idącego, chorobliwego wręcz kompleksu – kompleksu niższości. Kompleksu, który z natury rzeczy nie może być podstawą żadnej dobrej polityki państwowej, żadnej dobrej polityki

narodowej, nie może stanowić czegoś, co buduje. To może być tylko podstawa drogi ku nowemu zniewoleniu, ku nowym stratom – tłumaczył Kaczyński. Wskazał także, że ten obowiązek powinien być już dawno zrealizowany przez Polskę niepodległą po 1989 r.

– Okupacja niemiecka miała charakter niebywale zbrodniczy, niesłychanie okrutny i spowodowała efekty, które w wielu wypadkach trwają po dziś dzień – powiedział prezes PiS. Jak zaznaczył, jest to pierwsza przesłanka, z której powodu Polska będzie występować o reparacje wojenne. – Nie możemy przechodzić nad tym do porządku dziennego tylko dlatego, że komuś się wydaje, iż Polska jest w jakiejś szczególnej, radykalnie niższej pozycji niż inne kraje, a Polacy niż inne narody. Bo tylko z takiej przesłanki może wynikać rezygnacja z podjęcia tego przedsięwzięcia. My zawsze odrzucaliśmy taką postawę i w dalszym ciągu ją odsuwamy – oświadczył.

Jak przyznał, jest świadomy, że Polska wchodzi na drogę, która będzie długotrwała i nie będzie łatwa: – Nie zapowiadamy jakichś bardzo szybkich sukcesów. Słyszałem już od bardzo ważnego polityka niemieckiego, że żaden rząd niemiecki się na to nie zgodzi.

– Niemcy nigdy tak naprawdę nie rozliczyły się ze swoich zbrodni wobec Polski – stwierdził prezes PiS. – Nigdy też niemiecka pedagogika i niemiecka polityka historyczna zbrodni wobec Polski, wobec narodu polskiego nie podejmowała, nie stały się one częścią niemieckiej świadomości, może wyjąwszy świadomość pewnych środowisk, pewnej części elit – powiedział Kaczyński. Podkreślił, że to nie jest pierwszorzędny powód polskich działań w sprawie reparacji, ale ma też pewne znaczenia: – Bo jeżeli chcemy zabezpieczyć i nasze państwo, i nasz naród przed takimi wydarzeniami, o których tutaj mowa, wydarzeniami z lat 1939–1945, na przyszłość, to musimy także dążyć do naprawdę głębokiej przebudowy świadomości narodu niemieckiego, bo ta przebudowa, niestety, jeśli chodzi o te sprawy, nie nastąpiła.

Kaczyński poinformował, że „suma, która została przedstawiona jako wartość poniesionych strat – ponad 6,2 bln zł – została przyjęta najbardziej ograniczoną, można powiedzieć, konserwatywną metodą". – Można by ją zwiększyć – zaznaczył. I dodał: – Ale to jest suma z punktu widzenia Niemiec i biorąc pod uwagę, że tego rodzaju odszkodowania płaci się przez dziesięciolecia. Odszkodowania za I wojnę światową były płacone Francji jeszcze nie tak dawno, bodajże ok. 10 lat temu to się skończyło, to jest to suma dla gospodarki niemieckiej całkowicie możliwa do udźwignięcia i nie obciążająca jej w żaden nadmierny sposób.

(ADA)

Fot. PAP/Radek Pietruszka

eprasa.pl 7c066e0767

Jak wyliczono winę Niemców na ponad 6 bln zł?

Zespół złożony z 33 wybitnych specjalistów pod przewodnictwem posła Arkadiusza Mularczyka przygotował pracę, która stanie się kanonem dla nowego pojmowania niemieckiej zbrodni na naszym narodzie. Zsumowanie wszystkich wartości cząstkowych daje ogólną kwotę strat Polski w wysokości 6 220 609 000 000 zł, czyli sześciu bilionów dwustu dwudziestu miliardów sześciuset dziewięciu milionów złotych (w przeliczeniu: 1 352 483 mln euro lub 1 532 170 mln dol.).

Co kryje się w tej kwocie, która dla wielu jest astronomiczna i abstrakcyjna? Jak wyliczono, że śmierć jednego zamordowanego Polaka kosztuje ponad 820 tys. zł?

„Raport o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej" to porażające studium niemieckiej nienawiści i działania hitlerowskiej fabryki śmierci. Śmierci zadanej nie tylko fizycznie narodowi polskiemu, ale także państwu polskiemu, jego infrastrukturze, wartościom, materialnemu dziedzictwu

WOJCIECH BIEDROŃ

METODY WALORYZACJI

Trzytomowy raport dotyczący polskich strat wojennych jest nie tylko syntetycznym zbiorem danych, ale także ciekawym studium wiedzy o zaplanowanym mordzie na narodzie polskim, który metodycznie przeprowadzali Niemcy pod wodzą Adolfa Hitlera. W niemieckiej machinie śmierci nic nie było przypadkowe. To zaplanowane wymazanie Polski ze świata i jego historii ma oblicze rzędów cyfr, kształt tabelek i surowość danych. Jak przystępnie można było przekazać tę ogromną wiedzę? Autorzy raportu tłumaczą to następująco: „Zwracamy uwagę, że raport nie jest monografią naukową, jest podsumowaniem badań grupy ekspertów z najlepszych ośrodków akademickich, których połączyła propaństwowa idea rozliczenia kosztów okupacji niemieckiej w celu odzyskania zrabowanego Polsce majątku i zwiększenia świadomości – w kraju i na świecie – jak niepowetowane straty poniosła Polska w czasie II wojny światowej. Dlatego w publikacji niniejszej nie było miejsca na zamieszczanie dotychczasowego stanu badań i dyskusję z literaturą przedmiotu. Starano się także ograniczyć do minimum przypisy, a sam tekst napisać językiem przystępnym, bez żargonu naukowego" – czytamy w raporcie.

Jak więc wyliczyć konkretne kwoty 83 lata po wybuchu II wojny światowej? Założono, że najlepszym wyjściem będą stosowne waloryzacje. Te podzielono na kilka rodzajów. W toku prac nad raportem rozważano zastosowanie następujących metod waloryzacyjnych. Pierwsza to waloryzacja dolarem, która zakłada, że straty wartości dolara z 1939 r. powinny być dzisiaj wynagrodzone w dolarach. Kolejna to waloryzacja złotem, którą zastosowano bliźniaczo, jak waloryzację dolarem. Z kolei waloryzacja kosztem utrzymania zakłada, że utracone bądź odebrane dobra i usługi, służące utrzymaniu się, powinny być wynagrodzone w wartości odpowiadającej dzisiejszemu koszykowi spożycia. „Waloryzacja wynagrodzeniem zakłada, że utracone dochody w 1939 r. winny być wynagrodzone dochodami w dzisiejszej wysokości. Waloryzacja PKB per capita zakłada, że straty w 1939 r. w wartości produkcji przypadającej na jednego obywatela Polski, winny być wynagrodzone współczesną wartością produkcji przypadającą dzisiaj na obywatela Polski. Metoda waloryzacji PKB nominalnym zakłada, że straty np. 50 proc. wartości produkcji w Polsce w 1939 r., winny być wynagrodzone dzisiaj 50 proc. wartości produkcji Polski" – czytamy w raporcie posła Mularczyka.

STRATY LUDZKIE

Najważniejszą pozycją raportu jest oczywiście kwestia związana z mordem ludności Polski od września 1939 r. do maja 1945 r. Te liczby porażają zdecydowanie najbardziej i stanowią 76,95 udziału procentowego. Tzw. straty

eprasa.pl 7c066e0767

osobowe zostały wyliczone na kwotę 4 786 965 mln obecnych złotych (cztery biliony siedemset osiemdziesiąt sześć miliardów dziewięćset sześćdziesiąt pięć milionów złotych). Z raportu wynika, że w okresie 1939–1945 Niemcy wymordowali 5 219 053 Polaków. Gdzie Niemcy zabijali najwięcej? W dużych, średnich i małych miastach, najwięcej ludności straciła Warszawa. Z raportu wynika, że tylko w stoicy Polski zginęło z rąk niemieckiego okupanta lub na skutek jego działalności 700 tys. warszawiaków. Łódź skurczyła się o 228 480 osób, a Kraków o 72 194 mieszkańców. Ciekawym zabiegiem, którego użyli twórcy raportu, jest osobne przedstawienie strat nie tylko samej Warszawy, ale także mniejszych miast, takich jak np. Nowy Sącz. Ta mniejsza skala wydaje się jeszcze bardziej przerażająca i przemawiająca do wyobraźni.

Kolejnym krokiem autorów raportu było wyliczenie ceny ludzkiego życia. „W opracowaniu Konrada Wnęka oszacowano liczbę ofiar śmiertelnych na 5,2 mln (ok. 15 proc. ludności Polski w 1939 r.). Opierając się na prawdopodobieństwie dożycia przez te osoby określonego wieku i ich aktywności zawodowej (na podstawie wyników spisu powszechnego z 1931 r.), oszacowaliśmy wynagrodzenia, które osiągnęliby ci ludzie, gdyby nadal żyli. W takim ujęciu człowiek, będący ofiarą wojny, jest traktowany jako potencjalny pracownik, którego praca tworzy PKB, a pomijane będą indywidualne koszty jego funkcjonowania, czyli spożycie" – napisano w raporcie.

> Z dokumentu wynika, że śmierć jednego obywatela kosztowała Polskę 821,8 tys. zł (202,4 tys. dolarów, 178,7 tys. euro)

Z dokumentu wynika więc, że śmierć ponad 5,2 mln osób spowodowała utratę wynagrodzeń – wkładu do PKB wycenianego na poziomie ok. 4,3 bln zł, a śmierć jednego obywatela kosztowała Polskę 821,8 tys. zł (202,4 tys. dol., 178,7 tys. euro).

„Szacujemy, że śmierć 5,2 mln obywateli Polski spowodowała utratę PKB łącznie 4,289 bln zł, co odpowiada 1,056 bln USD lub 933 mld EUR (podane wielkości we-

Fot. Paweł Wodzyński/East News

eprasa.pl 7c066e0767

dług cen i kursów na koniec 2021 r.). Szkody spowodowane inwalidztwem, chorobami, rabunkiem dzieci i pracą przymusową spowodowały utratę PKB łącznie o 498 mld zł, co odpowiada 123 mld USD lub 108 mld EUR. Łączną wielkość strat w PKB Polski z tytułu strat ludzkich – utraconych wynagrodzeń – szacujemy więc na kwotę 4,787 bln zł, co odpowiada 1,179 bln USD lub 1,041 bln EUR" – precyzują autorzy opracowania.

WOJNA SIĘ NIE SKOŃCZYŁA?

Okazuje się, że ogromne straty ludzkie, które wyliczono w raporcie, wciąż mają ogromny wpływ na polską demografię.

„Różnica pomiędzy projekcją demograficzną (symulacją rozwoju populacji na podstawie danych wejściowych) a wartościami osiągniętymi przez Polskę w 1950 r. wynosi 12,83 mln osób. Zatem w wyniku wymordowania polskich obywateli, ale także zmian granic i masowej migracji ludności doszło do zmniejszenia podstawy ludnościowej kraju. Nadrobienie tych strat zajęło populacji Polski ponad 50 lat i dopiero ok. 2000 r. uzyskano liczbę ludności, która istniałaby w 1950 r., gdyby nie skutki II wojny światowej" – podkreślono w opracowaniu.

Autorzy raportu podkreślają, że powyższe braki były najbardziej widoczne w liczbie urodzeń. W latach 1946–2020 w Polsce urodziło się 41,616 mln dzieci, podczas gdy według prognozy demograficznej urodzeń powinno być 52,061 mln, czyli o 10,445 mln więcej, niż było w rzeczywistości.

Straty w przemyśle, leśnictwie i infrastrukturze

Lp.	Kategorie	Wartość strat w tys. zł z 2021 r.
1.	Budynki mieszkalne i niemieszkalne części budynków w miastach	68 018 077
2.	Budynki nieujęte w pozostałych grupach	54 659 213
3.	Budynki mieszkalne i gospodarcze na wsiach	26 274 074
4.	Obiekty zabytkowe i sakralne	32 565 169
5.	Obiekty inżynierskie i mienie ruchome w transporcie kolejowym, drogowym i wodnym	113 584 280
6.	Energetyka, przemysł i rzemiosło	226 491 000
7.	Straty w rolnictwie	64 066 277
8.	Lasy	32 071 202
9.	Utracone korzyści z powodu zniszczenia i zaboru budynków przynoszących lub mogących przynosić dochód	38 625 707
10.	Mienie ruchome związane z nieruchomościami	59 939 395
11.	Wojsko Polskie	81 103 245
	Razem	797 397 639

Fot. Materiały prasowe

POLSKA OGOŁOCONA

Straty ludzkie, które są oczywiście najważniejsze i najbardziej bolesne, nie mogą jednak przyćmić niewyobrażalnych zniszczeń gospodarczych i infrastrukturalnych, które są dziełem Niemców i ich obłąkańczej polityki wojennej. Według różnych obliczeń i metod straty te wyniosły niemal 800 mld zł. Przemysł, energetyka i rzemiosło poniosły straty rzędu ponad 226 mld zł. Zniszczenia, które dotknęły infrastrukturę kolejową, drogową, wodną i inżynierską, wyniosły ponad 113 mld zł. Niechlubne podium zamykają straty w budynkach, które wyceniono na kwotę ponad 68 mld zł.

> Grabież i zniszczenia nie ominęły także dóbr kultury, w których straty obliczono na podstawie waloryzacji dolarowej i które wyceniono na kwotę ponad 19 mld zł

Grabież i zniszczenia nie ominęły także dóbr kultury, w których straty obliczono na podstawie waloryzacji dolarowej i które wyceniono na kwotę ponad 19 mld zł. Do tego dochodzą straty poniesione przez instytucje ubezpieczeniowe, które wynoszą zgodnie z danymi raportu ponad 34 mld zł. Jaka więc była szacunkowa strata polskiego PKB czasu wojny?

„Pełna strata wartości PKB w okresie 1939–1945 wynosi 53,775 mld zł z 1938 r. Po przeliczeniu na dolary amerykańskie i korektę o inflację USD na koniec 2021 r. otrzymujemy sumę 202,009 mld USD. Według kursu EUR/PLN na koniec 2021 r., wynoszącego 4,5994, suma ta wynosi 178,319 mld EUR. Przy założeniu, że okupacja niemiecka nie przyczyniła się do strat w produktywności czynników wytwórczych, to znaczy przez okres 1939–1945 poziom TFP utrzymał się na stałym poziomie z 1938 r., suma strat PKB wyniesie 36,187 mld zł z 1938 r. Po przeliczeniu na dolary amerykańskie i korektę o inflację USD na koniec 2021 r. otrzymujemy sumę 135,939 mld USD. Według kursu EUR/PLN równego 4,5994 suma ta wynosi 119,996 mld EUR" – wyliczono w raporcie.

Praca zespołu posła Arkadiusza Mularczyka przejdzie do historii, ale czy raport oznacza, że otrzymamy tę ogromną kwotę, która wynika z tego opracowania? To pytanie do polityków i polskich dyplomatów. Podczas ubiegłotygodniowej prezentacji raportu na Zamku Królewskim w Warszawie prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział: „Nie tylko przygotowaliśmy raport, ale podjęliśmy decyzję odnoszącą się do dalszych działań. Jest to zwrócenie się do Niemiec w sprawie rokowań dotyczących reparacji". Nie będzie łatwo.

Ważne jest jednak to, że raport oprócz ogromnego ładunku wiedzy historycznej jest również aktem oskarżenia wobec państwa niemieckiego, którego liderzy byli przekonani, że polska klasa polityczna nigdy nie wróci do tego tematu. Powrót nastąpił 1 września 2022 r. Tego raportu wymazać się nie da. Podobnie jak niemieckiej winy.

eprasa.pl 7c066e0767

Mamy zaplanowany w budżecie na 2023 r. gigantyczny wzrost subwencji oświatowej. O ponad 11 mld zł w stosunku do roku ubiegłego! To jest rekordowy w historii Polski wzrost subwencji. Wyniesie ona 64,4 mld zł – mówi prof. ***Przemysław Czarnek***, minister edukacji i nauki, w rozmowie z Dorotą Łosiewicz

To będzie rok rekordowych podwyżek dla nauczycieli

Duże emocje wywołała pana wypowiedź na temat seksu, że jeśli traktuje się go wyłącznie jako przyjemność, to jest to upadek wartości. To może wyjaśnijmy sobie na początku, co miał pan na myśli i czy seks może być przyjemny?

Przemysław Czarnek: Prof. Roszkowski napisał w podręczniku do przedmiotu historia i teraźniejszość, że jeśli seks sprowadza się wyłącznie do rozrywki, wyłącznie do przyjemności, to jest to sprzeczne z zasadami naszej cywilizacji. Oczywiście, że seks jest przyjemny, ale podkreślam słowo „wyłącznie". Kto jest zachłyśnięty hedonizmem i życiem wyłącznie dla przyjemności, to znaczy, że dopuszcza takie europejskie plagi jak handel kobietami, w tym w domach publicznych, maltretowanie kobiet, znęcanie się seksualne nad nimi, bo to dzieje się wyłącznie dla przyjemności pewnej grupy mężczyzn. Z tym właśnie wiąże się demoralizacja: z deptaniem godności kobiet, ale wygląda na to, że całe lewactwo, które tak przekręcało moje słowa, te wszystkie feministki, które walczą niby o wolność kobiet, mają to w nosie. A z tym wiąże się sprowadzanie seksu wyłącznie do przyjemności. Ja mówię tylko o tym, co wie świat cywilizacji łacińskiej, chrześcijańskiej: o miłości i odpowiedzialności. Także w sferze życia seksualnego człowieka. Zachęcam wszystkich, których tak oburzyły moje słowa, do lektury książki Karola Wojtyły „Miłość i odpowiedzialność". Seks i miłość nie mają być sprowadzone wyłącznie do cielesnej uciechy, bo to jest dawanie siebie drugiej osobie w imię odpowiedzialności za tę drugą osobę. Tylko tego niestety nie rozumieją ci, którzy wyszli z cywilizacji chrześcijańsko-łacińskiej i zachłysnęli się hedonizmem.

Skoncentrujmy się na samym podręczniku prof. Wojciecha Roszkow-

eprasa.pl 7c066e0767

skiego. Krytycy mówią, że wyszedł kit, a nie hit. Najwięcej emocji wzbudził fragment, który kończy się słowami: „Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? [...] Ileż to razy słyszymy od ludzi wykolejonych: nie byłem kochany w dzieciństwie, nikt mi nic nie dał, więc sam sobie muszę brać". Nie da się tego obronić.

Ja uważam, że to się broni, ale mimo to wyraziłem zgodę – na prośbę wydawnictwa i autora podręcznika – na usunięcie tego fragmentu. On został ewidentnie wypaczony. Przez kilkanaście tygodni nikt go nie widział, nikomu nie przeszkadzał, dopóki ktoś nie włożył Donaldowi Tuskowi w usta w Jaktorowie słów o dzieciach poczętych w drodze in vitro, o których tam nie ma mowy. To Donald Tusk wykorzystał takie dzieci do brudnej gry politycznej, bowiem o nich nie pisał prof. Roszkowski.

Interpretacja nasuwa się jednak sama.

Ponieważ taką interpretację narzucono, dobrze, żeby ten fragment został usunięty. Nie chcę, by dzieci poczęte metodą in vitro były narażane na instrumentalne używanie ich w brudnej grze politycznej Platformy Obywatelskiej.

Opozycja zwracała jeszcze uwagę na to, że socjalizm, feminizm, liberalizm, chadecję, genderyzm zakwalifikowano jako ideologie i postawiono obok nazizmu.

Przecież oprócz chadecji to są ideologie, w większości wyrastające wprost z marksizmu. Żeby to wiedzieć, trzeba przeczytać parę książek. A że liberałowie i lewica nie czytają, to się denerwują. Narodowy socjalizm niemiecki, komunizm bolszewicki, socjalizm, genderyzm – to są wszystko ideologie, które mają marksistowskie korzenie.

Krytycy mówią, że podręcznik, zamiast podawać fakty, serwuje tylko jedyną możliwą interpretację.

Serwuje prawdę. Przecież nie można powiedzieć, że narodowy socjalizm był dobry. Jeśli ktoś mówi, że był zły, to nie jest to jedna wizja świata, tylko obiektywna wizja świata. Po prostu prawdziwa.

Za chwilę będzie powtórka z rozrywki, bowiem pojawi się podręcznik do HiT do drugiej klasy szkoły średniej, gdzie podstawa programowa dotyczyć będzie lat 1980–2015.

Trafiła pani w sedno. Myślę, że o te lata chodzi w tym całym krzyku. Nie o ten podręcznik, który się ukazał. Nie wiem, czy autorem kolejnego podręcznika będzie prof. Roszkowski i czy wyda go wydawnictwo Biały Kruk. Przecież to nie MEiN pisze ani nie MEiN zleca pisanie podręczników. Każdego, kto nie chce podręcznika prof. Roszkowskiego czy jego kolejnej części, jeśli pisałby ją pan profesor, zachęcam, by przekonał kogoś innego do napisania innego podręcznika dla innego wydawnictwa. Wszystkie wydawnictwa i każdy autor mają prawo napisać podręcznik do nowego przedmiotu, którym jest historia i teraźniejszość. Obowiązuje podstawa programowa stworzona w ministerstwie. Nauczyciele nie muszą korzystać z podręcznika prof. Roszkowskiego, mogą w ogóle nie korzystać z żadnego, tylko posiłkować się własnymi materiałami. Ich wiąże tylko podstawa programowa. Nauczyciel ma prawo nadać faktom własną interpretację, narrację. Podobnie przecież dzieje się z poezją czy prozą na języku polskim. Każdy ma prawo wyciągać swoje wnioski. Nauczyciele nadają własną interpretację wydarzeniom z okresu średniowiecza, I Rzeczypospolitej, zaborów, II Rzeczypospolitej. Taka jest rola nauczyciela, żeby pokazywał, interpretował i oceniał fakty historyczne, i nikt mu tego nie zabrania. Stąd wolność nauczyciela w doborze pomocy dydaktycznych.

> Ponieważ interpretację narzucono, dobrze, żeby ten fragment został usunięty z podręcznika. Nie chcę, by dzieci poczęte metodą in vitro były narażane na instrumentalne używanie ich w brudnej grze politycznej PO

Historia i teraźniejszość to jedna z kilku zmian, które w roku 2022/2023 zawitają do szkół. Po co ten przedmiot?

I to jest powód całego krzyku. Chodzi o to, żeby wszyscy młodzi ludzie, a nie wyłącznie wąska grupa, która wybiera ten przedmiot na maturze, poznali najnowszą historię. A to zaś po to, żeby młodzi ludzie wiedzieli, że taki pan Turski, który był na kampusie Trzaskowskiego, to nikt inny jak były funkcjonariusz stalinowskiego państwa, wysoko postawiony cenzor w stalinowskim aparacie terrorystycznym. I ktoś taki jest pokazywany młodym ludziom jako autorytet do spraw demokracji. To jest śmiech na sali. Niestety, tam, gdzie jest próżnia niewiedzy, tam pojawiają się manipulatorzy różnej maści, którzy tę próżnię chętnie wypełniają. Dlatego tej najnowszej historii nie uczono i dlatego mamy taki krzyk postkomunistów, potomków ubeków, esbeków, funkcjonariuszy PZPR, PPR, różnych resortowych dzieci w mediach, bo to jest historia o nich i o ich rodzinach. Niestety, ta historia nie jest dla nich łaskawa.

Wspomniał pan o Campusie Polska Przyszłości. Czy patrząc na tych młodych ludzi, nie ma pan wrażenia, że Prawo i Sprawiedliwość przegrało walkę o młodych Polaków?

W tym samym czasie byłem w Garbowie pod Lublinem na spotkaniu młodych archidiecezji lubelskiej, które zgromadziło na cztery dni, pod namiotami, w celach modlitewnych i rozmowy o wierze, o człowieku 850 osób. Nie wiem, czy 1200 osób zgromadzonych na kampusie, zwołanych z całej Polski na gierki polityczne, to jakieś

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

wielkie osiągnięcie. Niestety, o Garbowie nikt nie mówił w telewizji, a o kampusie mówią wszyscy.

Z badań GUS wynika jednak, że młodzież skręca w lewo, zwłaszcza kobiety. Młodzi ludzie pytani, co jest dla nich ważne, mówią: wolność, równość, związki partnerskie.

Dla mnie wolność też jest ważna, ale gdy idzie w parze z odpowiedzialnością. Równość także, ale w ujęciu klasycznym, a nie rozumiana jako prymitywny egalitaryzm. Niestety, młodzi ludzie są poddawani przez większość polskich mediów manipulacji. Wrzuca im się pozornie atrakcyjnie brzmiące hasła typu: „Miłość nie wybiera", za którymi kryje się cały plan społecznej rewolucji i takie są tego efekty. Inna sprawa, że młodzież przeważnie jest bardziej lewicowa, gotowa do kwestionowania tego, co zastała. Namysł przychodzi z wiekiem. Większość moich przyjaciół i współpracowników w 1995 r. głosowała na Aleksandra Kwaśniewskiego. Dziś głosują na PiS. Człowiek z biegiem czasu podejmuje obowiązki rodzinne, nabiera odpowiedzialności i zmienia podejście do rzeczywistości.

Jest pan optymistą, a badania już tak optymistyczne nie są. Z danych CBOS wynika, że tylko 42 proc. badanych co tydzień chodzi do kościoła. To już jest mniejszość. Zmiany kulturowe są faktem.

To jest wojna kulturowa! Tylko ci, którzy chcieliby ją wygrać, muszą najpierw zrozumieć, że są na wojnie kulturowej i muszą walczyć. Siedzeniem w narożniku i mówieniem, jak to źle, że ludzie odchodzą z Kościoła i od wartości, niczego nie zrobimy. Trzeba wyjść na pole i walczyć. Bo to jest otwarta wojna. Jesteśmy na froncie. Tylko mało kto zdaje sobie z tego sprawę.

Ale jak chce pan walczyć? Chce pan strzelać do przeciwników?

Trzeba walczyć prawdą. Odważnie. Na przykład mówiąc o odpowiedzialności w miłości. Dlaczego tak mało jest odważnych, by o tym mówić? Tylko wszyscy dywagują, czy seks jest przyjemny, czy nie. No pewnie, że jest przyjemny. Ale nie można sprowadzać wszystkiego do instynktu, popędu. No i wszyscy siedzą i kręcą głowami, co ten Czarnek powiedział. Jak wszyscy będą chować głowy w piach, to za chwilę i u nas będą takie sceny jak w Teksasie, gdzie półnagie drag queen zbierały pieniądze od dzieci. To jest przyszłość naszych dzieci i wnuków. Jeśli jej nie chcemy, to trzeba się obudzić z letargu i przyjąć, że wszyscy jesteśmy na wojnie kulturowej. Albo ją wygramy dla naszych dzieci, albo ją przegramy. My zasmakowaliśmy trochę życia w dobrym, normalnym świecie, ale nasze dzieci wchodzą w dorosłość, a wnuki albo się rodzą, albo ich jeszcze nie ma. W jakim one będą żyły świecie, jeśli się nie zorientujemy, że jesteśmy na wojnie i ją przegrywamy, bo nie wiemy, że na niej jesteśmy?

> HiT jest po to, żeby wszyscy młodzi ludzie poznali najnowszą historię. A to zaś po to, żeby wiedzieli, że taki pan Turski, który był na kampusie Trzaskowskiego przedstawiany jako autorytet, to nikt inny jak wysoko postawiony cenzor w stalinowskim aparacie terrorystycznym

Ta wojna, o której pan mówi, toczy się też w internecie. Młodych ludzi nie ma przed telewizorem. Tymczasem wydaje się, że ten obszar PiS całkiem odpuściło. Dlaczego?

Ja jestem skromnym ministrem edukacji i nauki. O to trzeba pytać władze partii, bo ja się strategią internetową nie zajmuję. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że młodzi ludzie nie oglądają telewizji, są na platformach streamingowych. Dlatego zleciłem Narodowemu Centrum Badań i Rozwoju konkurs za 30 mln zł na produkcję kilkuset krótkich, czterominutowych filmów o tematyce historycznej, ekonomicznej i kulturowej, które będą zamieszczane i promowane na platformach streamingowych. Wszystko po to, żeby dotrzeć do młodzieży. Tyle mogę. W 2015 r. PiS był mocny w internecie, tamci się nauczyli od nas i to wykorzystują. To najlepiej widać na przykładzie Jaktorowa. Donald Tusk powiedział jedno kłamstwo, odnośnie do dzieci z in vitro, TVN24 zaczął chodzić z mikrofonem i pytać dzieci, jak się czują, a następnie hejterzy zaczęli grozić, w tym nawet śmiercią, przedstawicielom wydawnictwa i samemu autorowi podręcznika. Oni hejt w internecie opanowali do perfekcji.

Porozmawiajmy jeszcze o nowościach roku 2022/2023. Kolejna po HiT to nowa matura. Jest się czego bać? Moja córka już słyszała w szkole od nauczycieli, że będzie ona nie do zdania.

Nauczyciele, którzy faktycznie tak mówią, powinni się zająć pracą, zamiast straszyć młodzież. O zmianach dotyczących matur na bieżąco informujemy szkoły. Od 2021 r. są dostępne informatory, zostały opublikowane arkusze pokazowe, w tym roku dwukrotnie – we wrześniu i w grudniu – szkoły będą mogły przeprowadzić egzaminy próbne. Od 2018 r. było wiadomo, co może być na maturze, ale w 2020 r. nieco obniżyliśmy wymagania w stosunku do planów ze względu na pandemię. W 2023 i 2024 r. matura ze wszystkich przedmiotów będzie przeprowadzana na podstawie tych ograniczonych wymagań. CKE uprosiła również format arkuszy z przedmiotów obowiązkowych – będzie mniej zadań na tyle samo czasu. W przypadku języka polskiego – ograniczyliśmy nieco liczbę lektur obowiązkowych w stosunku do pierwotnego planu. W tym roku będziemy mieli do czynienia z rocznikiem, który

eprasa.pl 7c066e0767

Wynagrodzenie średnie					
3693,46	*mnożnik*	*1,2*	*1,2*	*1,44*	*1,84*
	kwota bazowa	stażysta	kontraktowy	mianowany	dyplomowany
		nauczyciel początkujący			
2021	3537,80	3537,80	3926,96	5094,43	6509,55
01.05.2022	3537,80	3693,80	4099,74	5318,58	6795,97
01.09.2022	3537,80	4432,15	4432,15	5318,58	6795,97
podwyżka 7,8%	3981,55	4777,86	4777,86	5733,43	7326,05

Różnica w stosunku do września 2022 r.					
różnica kwotowa		345,71	345,71	414,85	530,08
różnica %		7,8%	7,8%	7,8%	7,8%

Różnica w stosunku do stycznia 2022 r.					
różnica kwotowa		1240,06	850,90	639,00	816,50
różnica %		35,1%	21,7%	12,5%	12,5%

Wynagrodzenie zasadnicze					
3693,46	*mnożnik*	*1,2*	*1,2*	*1,44*	*1,84*
		stażysta	kontraktowy	mianowany	dyplomowany
		nauczyciel początkujący			
2021		2949	3034	3445	4046
01.05.2022		3079	3167	3597	4224
01.09.2022		3424	3424	3597	4224
podwyżka 7,8%		3691	3691	3878	4553

Różnica w stosunku do września 2022 r.					
różnica kwotowa		267	267	281	329
różnica %		7,8%	7,8%	7,8%	7,8%

Różnica w stosunku do stycznia 2022 r.					
różnica kwotowa		742	657	433	507
różnica %		25,2%	21,7%	12,6%	12,5%

jako pierwszy kończy system 8 plus 4, czyli czteroletnie liceum. Technika obowiązuje stara matura.

Nauka zdalna odbiła się na wynikach egzaminów i matur?

Nie, ponieważ egzamin maturalny zdało kilka procent więcej młodych ludzi niż rok wcześniej. Trzeba jednak pamiętać, że trudność egzaminu była dostosowana do okoliczności i nauki zdalnej.

Kolejna nowość to elementy przysposobienia obronnego.

Tak, ale to wszystko w ramach nauczania przedmiotu o nazwie „edukacja dla bezpieczeństwa". Jest to przedmiot obowiązkowy dla klas VIII szkół podstawowych i klas I szkół ponadpodstawowych. W podstawie programowej dołożyliśmy elementy o podstawach budowy broni, obsługi broni bezpiecznej dla siebie i dla innych. Wszystko po to, żeby młodzi ludzie umieli się bronić na wypadek, gdyby zaszła taka konieczność. Stąd w klasie VIII będą zajęcia teoretyczne, a w klasie I ponadpodstawowej zajęcia praktyczne na strzelnicy. Wirtualnej lub prawdziwej. Tak było w latach 90. XX w.

Czy jesienią zabraknie w szkołach nauczycieli? Tak uważają eksperci, m.in. z Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. Przy wysokiej inflacji i rosnących cenach energii nauczyciele mają uciekać do korporacji, agencji tłumaczeń, handlu.

Od lat rozmaite kluby i inne „Gazety Wyborcze" w okolicach sierpnia roztaczają czarne wizje na temat tego, co wydarzy się w edukacji. Dane, które mamy ze stron kuratoriów oświaty, wskazują, że ruch kadrowy jest niemal identyczny jak dwa, trzy i cztery lata temu. Jeśli brakuje nauczycieli, to w centrach wielkich miast, w wielkich szkołach. Tam może być problem, bo zawsze bywał. Tu liczymy na samorządy. Nikt im nie zabrania podwyższać wynagrodzeń nauczycielom zamiast prezesom miejskich spółek. Mogą dać nauczycielom zamiast organizacjom pozarządowym, które dostają 200 zł za godzinę. Te pieniądze samorządy mają. Dodajemy im gigantyczne środki na inwestycje – 5,2 mld zł, czyli uwalniamy im część środków. Mogą więc dołożyć nauczycielom.

Samorządy skarżą się, że nie mają pieniędzy, m.in. z powodu obniżki podatków.

13,6 mld zł dostali teraz, z czego Warszawa 850 mln zł. Więc niech nie płaczą, tylko niech płacą nauczycielom tyle, ile powinni w centrach wielkich miast.

Mówi pan, jakby resort, którym pan kieruje, nie miał nic wspólnego z płacami dla nauczycieli. Aż dziwne, że pod tym budynkiem odbywają się strajki.

Ależ pani redaktor! Mamy zaplanowany w budżecie na 2023 r. gigantyczny wzrost subwencji oświatowej. O ponad 11 mld zł w stosunku do roku ubiegłego! To jest rekordowy w historii Polski wzrost subwencji. Wyniesie ona 64,4 mld zł. To wzrost o 20,8 proc. Nigdy nie było tak ogromnego zwiększenia subwencji: kwotowego i procentowego. Mimo olbrzymich wydatków budżetu państwa, m.in. na zbrojenia i ochronę zdrowia, rząd przeznaczy rekordowe środki na oświatę. Dla porównania powiem tylko, że w 2008 r. subwencja wzrosła o 2,7 mld, tj. o 9,6 proc. i wyniosła 30,9 mld zł. To był według ówcześnie rządzących, czyli koalicji PO-PSL, największy wzrost subwencji

eprasa.pl 7c066e0767

Fot. Andrzej Wiktor

oświatowej. Już w 2022 r. rekordowo wzrośnie także wynagrodzenie średnie nauczycieli wchodzących do zawodu. Zwiększy się ono (w stosunku do stażysty) rok do roku, czyli styczeń 2023 do stycznia 2022, o 35,1 proc., tj. o 1240 zł brutto. Średnie wynagrodzenie nauczyciela dyplomowanego, czyli z najwyższym stopniem awansu zawodowego, wzrośnie rok do roku, czyli styczeń 2023 r. do stycznia 2022 r., o 816 zł brutto, tj. o 12,5 proc. Ale na tym nie poprzestaniemy. Będę zabiegał o dalszy wzrost płacy dla nauczycieli.

Jednak pierwszy września minął znów pod znakiem protestu ZNP.

Ten rok upłynie nam w ogóle pod znakiem protestów, bo mamy rok wyborczy. Nieszczęśliwie się złożyło, że jest to także rok wojenny, a co za tym idzie – rok całkowitego rozregulowania na rynkach światowych. Tego, co się będzie działo z cenami energii, gazu, węgla, nawozów, nie da się nawet przewidzieć. Nie wiemy, jaki będzie dalszy przebieg wojny na Ukrainie, czy będzie się rozszerzać, czy wygasać. Wiele niewiadomych przed nami. To się nakłada na destabilizację sytuacji w Europie i na świecie oraz w Polsce, która jest krajem przyfrontowym. To będą chcieli w roku wyborczym wykorzystać politycy opozycji, w tym ci z ZNP. I nie przejęzyczyłem się. Szef ZNP Sławomir Broniarz nie kryje się z tym, że jest politykiem, wziął udział w konwencji tylko jednej partii: Lewicy. To jest kryptopolityk Lewicy. A to m.in. politycy Lewicy blokują Polsce środki z KPO. I to w sytuacji, gdy ze środków budżetowych wydajemy miliard na naukę dzieci z Ukrainy. Żadnego wsparcia na to z UE nie dostaliśmy, a jeszcze są blokowane należne nam pieniądze. Tymczasem takich podwyżek, jak teraz będą w edukacji, nie było nigdy!

> Jeśli brakuje nauczycieli, to w centrach wielkich miast, w wielkich szkołach. Tam może być problem, bo zawsze bywał. Tu liczymy na samorządy. Nikt im nie zabrania podwyższać wynagrodzeń nauczycielom zamiast prezesom miejskich spółek

Skoro o Lewicy pan wspomniał, to chce ona nowoczesnej szkoły i realizacji modelu fińskiego.

Pan Broniarz obiecujący nowoczesną szkołę to był kabaret. Nowoczesna szkoła to już jest. Mamy laboratoria przyszłości we wszystkich 12 tys. szkół podstawowych. Mamy nakłady rządowe na zadania własne samorządu, w tym informatyzację szkół, modernizację na poziomie 10 mld zł w ciągu ostatnich dwóch lat. To jest ta nowoczesna szkoła, która jest widoczna gołym okiem. Co zaś się tyczy modelu fińskiego, to ja wolę żyć w Polsce. Jeśli ktoś woli Finlandię, to droga przed nim stoi otworem. A problemów psychologicznych i psychiatrycznych w Finlandii jest co niemiara i jakoś model fiński nie daje sobie z tym rady.

eprasa.pl 7c066e0767

Ukraina Izraelem wschodu Europy

Jeśli wsłuchamy się w to, o czym mówią przedstawiciele Kijowa, odwołując się do doświadczeń państwa Izrael, to w gruncie rzeczy mamy do czynienia z niezwykle ambitnym planem budowy nowej Ukrainy. Państwa silnego i nowoczesnego, będącego twierdzą wolności na Wschodzie, broniącego Europy przed rosyjską dziczą, dumnego z własnych osiągnięć i dorobku

MAREK BUDZISZ

Przemawiając w kwietniu przed Knesetem, Wołodymyr Zełenski powiedział, że Ukraina po zwycięskiej wojnie z Rosją stanie się drugim Izraelem, państwem większym i położonym na wschodzie, ale takim, w którym „żołnierze będą w kinach, w supermarketach, a ludzie z bronią to przyszłość Ukrainy". W tym przypadku nie chodziło wyłącznie o przypodobanie się audytorium, do którego się zwracał, bo w tym samym czasie, rozmawiając z przedstawicielami rodzimych mediów, Zełenski ze smutkiem stwierdził, że „Ukraina na pewno nie będzie tą, której chcieliśmy od samego początku. To niemożliwe. Absolutnie liberalny, europejski kraj – tak nie będzie. Na pewno będzie podobna do fortecy", w której punktem oporu i obrony będzie każda chata, każdy dom, a absolutnym priorytetem w przyszłości stanie się bezpieczeństwo.

Pogląd wyrażony przez ukraińskiego prezydenta nie jest, gdyby analizować wypowiedzi przedstawicieli rządzącej elity, odosobniony. Ołeksij Arestowycz, doradzający Zełenskiemu, powiedział w rozmowie z Markiem Fejginem, znanym ukraińskim dziennikarzem, że już obecnie „jesteśmy drugim Izraelem" i do 2035 r. przyjdzie Ukrainie toczyć jeszcze kilka wojen, mniejszych i większych, z Rosją. „Tam też było pięć wojen, dopóki Arabowie nie zdali sobie sprawy, że stare metody nie działają i trzeba było przejść do innych" – powiedział. „Tak będzie też z nami. Nie wiem, czy będzie potrzebnych dokładnie pięć wojen, ale kilka starć militarnych do 2035 r. jest nam gwarantowane. Oznacza to kolizję co dwa, a być może co pięć lat. I wielkie starcia co siedem lub osiem lat".

Podobne tezy, pisząc o wprowadzeniu na Ukrainie systemu obrony powszechnej, dla którego wzorem miałyby być rozwiązania izraelskie, sformułował na łamach „Ukraińskiej Prawdy" Ołeksij Reznikow, obecny minister obrony, typowany przez wielu na przyszłego premiera.

Fot. Armed Forces of Ukraine/Cover Images/EastNews

eprasa.pl 7c066e0767

Odwoływanie się do doświadczeń Izraela nie dotyczy na Ukrainie wyłącznie kwestii bezpieczeństwa, choć ten obszar jest traktowany w Kijowie priorytetowo. Eksperci gospodarczy wskazują również na potencjał Ukrainy w obszarze rozwoju nowych technologii i społeczeństwa cyfrowego, co mogłoby tak jak w przypadku Izraela stać się atutem Kijowa w czasach pokoju, możliwości rolnictwa i zaawansowanego sektora zbrojeniowego. Chodzi też o politykę i relacje sojusznicze, bo Izrael, nie będąc członkiem NATO, ma gwarancje bezpieczeństwa i niebagatelną pomoc wojskową, której udzielają mu Stany Zjednoczone, co w przypadku Ukrainy, państwa nadal niemającego pewności, czy kiedykolwiek stanie się członkiem paktu północnoatlantyckiego, jest modelem godnym naśladowania.

PO PIERWSZE BEZPIECZEŃSTWO

Jeśli poważnie potraktować deklaracje przedstawicieli ukraińskich elit, to pojawia się pytanie, jakim państwem może stać się już po wojnie Ukraina i czy jest to realny plan polityczny dla naszego sąsiada?

Zacznijmy od spraw wojskowych. W przedstawionym na konferencji w szwajcarskim Lugano Ukraińskim Narodowym Planie Odbudowy, nad którego przygotowaniem pracowało 2 tys. ekspertów, priorytetem nr 1 jest wzmocnienie bezpieczeństwa i obrony. Chodzi nie tylko o siły zbrojne, ale również o odbudowę potencjału przemysłowego pracującego na rzecz armii. Władze Ukrainy nie przedstawiły jeszcze dokładnych obliczeń, ile ten program miałby kosztować. Wydaje się jednak, że wstępne szacunki, mówiące o wydaniu do 2025 r. 50 mld dol., zważywszy na to, że wojna do tej pory kosztowała już 75 mld, wydają się bardzo optymistyczne i w istocie trzeba się liczyć z kilkukrotnie wyższymi nakładami. Ołeksij Reznikow napisał w swoim artykule, że doświadczenia sześciu miesięcy wojny z Rosją dowodzą, iż przyjęty przez Ukrainę model obrony powszechnej, w którym walczą wszyscy obywatele kraju, sprawdza się. I tak będzie w przyszłości: „Każdy będzie musiał poświęcić część swojego komfortu – przekonywał – część swojego normalnego życia na rzecz Ukrainy. Nie będzie tak jak wcześniej". Zapowiedział liberalizację dostępności do broni, reorganizację służb medycznych (tak by w każdej chwili mogły one zacząć pracować tak jak w warunkach wojennych), rozbudowę systemu schronów, które będą obowiązkowo planowane w nowo wznoszonych budynkach. Przeszkolenie wojskowe ma się stać powszechne, a ścieżki kariery w administracji publicznej czy samorządowej, a także w wymiarze sprawiedliwości dla tych, którzy uchylać się będą od służby wojskowej, mają być zamknięte. „Wszystkie obszary muszą być analizowane przez pryzmat gotowości do obrony" – napisał Reznikow. „Do tych procesów można zastosować termin »inteligentna militaryzacja«".

Ale główne zmiany mają dotyczyć sił zbrojnych, które w czasie wojny mają przejść głęboką wewnętrzną przemianę polegającą na pełnym wdrożeniu standardów NATO, bo Ukraina zdaniem Zełenskiego będzie w przyszłości tarczą Zachodu, głównym bastionem powstrzymującym agresywne zapędy Putina i jego następców. Reznikow napisał jeszcze, że warunkiem zwycięstwa Kijowa w starciu z Rosją – w wymiarze historycznym – jest nie tylko sprawna i nowoczesna armia, ale też są nimi głębokie reformy gospodarcze i zero tolerancji dla korupcji.

WOLNORYNKOWA REWOLUCJA

I to jest drugi wymiar tego, jak przedstawiciele obecnie rządzącego Ukrainą obozu politycznego rozumieją odwołania do doświadczeń Izraela. W takiej perspektywie Ukraina, odbudowując się ze zniszczeń wojennych, miałaby stać się też zupełnie innym krajem – z nowoczesną, innowacyjną gospodarką, transparentnymi procedurami i uczciwym wymiarem sprawiedliwości. Musi przejść po prostu wolnorynkową rewolucję, której po uzyskaniu niepodległości nie doświadczyła w pełni. Ten projekt przygotowywany przez ekipę Zełenskiego w szczegółach przedstawiła Julia Swiridenko, wicepremier i minister gospodarki w rządzie Denysa Szmyhala. Jak powiedziała w jednym z wywiadów, Ukraina musi przejść rynkową rewolucję i zerwać z wszechmocą państwa. Po to, by rozwijać się po wojnie w tempie 7 proc. rocznie, a taki jest ambitny plan Kijowa, należy jej zdaniem, po pierwsze, „zmniejszyć państwo", co oznacza, że redystrybucja przez budżet, zarówno centralny, jak i lokalnie, nie powinna przekraczać 20–25 proc. PKB, podczas gdy obecnie jest to niemal 45 proc. Powinna temu towarzyszyć właśnie rozpoczynająca się wielka prywatyzacja i obniżenie podatków, a także postawienie na mały i średni biznes, innowacyjne sektory, w tym przede wszystkim IT, bo Ukraina ma duży potencjał, dysponując młodymi i wykształconymi kadrami. Ale przede wszystkim trzeba zerwać z oligarchiczną przeszłością.

Jej zdaniem należy też „hurtowo" przyjąć reguły prawne obowiązujące w Unii Europejskiej, a w okresie przejściowym, bo wszystkiego nie da się zrobić od razu, zgodzić się, by zagraniczni inwestorzy na Ukrainie byli poddani regulacji prawa brytyjskiego i jurysdykcji tamtejszych sądów. „Proponujemy filozofię wolnego stepu – opisuje nowe reguły gry Swiridienko – kiedy przedsiębiorca może zrobić wszystko, co nie narusza wolności innych ludzi i nie zagraża społeczeństwu. Rząd już rozpoczął masową deregulację, nawet w czasie wojny. Zmieniliśmy ponad 500 procedur licencyjnych na zasadę deklaratywną – przedsiębiorca po prostu zgłasza, że spełnia wszystkie istniejące wymagania i może pracować".

Modernizacja kraju, odejście od oligarchicznej przeszłości i bezwzględna walka z korupcją to kolejne elementy tego, jak na Ukrainie rozumie się porównania do doświadczeń państwa Izrael. Ale są też inne, polityczne czy może raczej geostrategiczne wymiary tych odniesień. Wicepremier Olha Stefaniszyna, odpowiadająca za negocjacje akcesyjne, zarówno jeśli chodzi o Unię Europejską, jak i NATO, otwarcie mówiła o tym w ubiegłotygodniowym wywiadzie dla portalu Ukraińska Prawda. Jej zdaniem „jeśli NATO będzie platformą, która rozwiąże te problemy bezpieczeństwa w Europie, musimy tam być. Jeśli to będzie Rammstein lub jakikolwiek inny format, to również tam będziemy".

eprasa.pl 7c066e0767

PARTNERZY UKRAINY

Nowa sytuacja geostrategiczna w Europie oznacza, że główną kwestią staje się problem obrony przed Rosją, a nie da się zbudować skutecznego systemu w tej kwestii bez Ukrainy. Stefaniszyna jest przekonana, iż właśnie z tego powodu jej ojczyzna może być przyjęta do paktu północnoatlantyckiego jeszcze przed końcem wojny, a negocjacje z Unią Europejską mają szansę zacząć się już w styczniu przyszłego roku i potrwać nie dłużej niż trzy lata. Mówi też: „Nasze pragnienie przystąpienia do NATO ma teraz nieco inny smak niż w przeszłości. Kiedyś staraliśmy się wstąpić do NATO, by stać się częścią systemu bezpieczeństwa zbiorowego i zapobiec wielkiej wojnie. Dziś sytuacja jest inna. Na terytorium Ukrainy trwa wojna na pełną skalę, podczas której NATO jako organizacja nie ma nam nic do zaoferowania – pracujemy bardziej indywidualnie z państwami sojuszniczymi, a one same są bardziej skłonne do współpracy dwustronnej". W praktyce oznacza to gotowość budowania regionalnego systemu opartego na o dwustronnych albo wielostronnych porozumieniach gwarantujących Ukrainie porównywalne, a może nawet bardziej ambitne gwarancje bezpieczeństwa na wzór regulacji zawartych w art. 5. Oczywiście, o ile NATO w wyniku wewnętrznych blokad nie będzie w stanie zaakceptować ukraińskiego członkostwa. I to też może upodobnić sytuację Ukrainy do tej, w której znajduje się Izrael, nienależący przecież do żadnego bloku wojskowego, a budujący swoją politykę w oparciu o silną wieź sojuszniczą ze Stanami Zjednoczonymi.

W jednym z niedawnych wywiadów podobne tezy głosił Andrij Jermak, szef administracji prezydenta Zełenskiego. Powiedział on, że międzynarodowa grupa ekspertów, której jest współprzewodniczącym (drugim jest były szef NATO Anders Fogh Rasmussen), właśnie zakończyła prace koncepcyjne i sformułowała zapisy gwarancji bezpieczeństwa dotyczące Ukrainy, których uzyskanie mogłoby zadowalać Kijów i prowadzić do formalnej rezygnacji z planów akcesji do paktu północnoatlantyckiego. „Wchodzimy w nową fazę tej brutalnej wojny – oświadczył. – W kontekście wydarzeń, które rozgrywają się na naszych frontach, nadszedł czas, by partnerzy Ukrainy podjęli nowe, zdecydowane kroki, które zapewnią Ukrainie bezpieczeństwo. Gwarancje te powinny stworzyć nowy porządek bezpieczeństwa na kontynencie europejskim i uniemożliwić nową wojnę w centrum Europy".

Przy okazji podobnie jak Stefaniszyna powiedział, że Rosja nie jest tak silna, jak przypuszczano oraz – na co warto zwrócić uwagę – mówił o partnerach Ukrainy, którzy mieliby uczestniczyć w tym nowym systemie, a nie o całym NATO.

> Zdaniem Ołeksija Reznikowa, obecnego ministra obrony Ukrainy, warunkiem zwycięstwa Kijowa w starciu z Rosją jest nie tylko sprawna i nowoczesna armia, ale również „głębokie reformy gospodarcze i zero tolerancji dla korupcji"

NOWA ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA

Odwoływanie się do doświadczeń Izraela ma też na Ukrainie inny, bardziej duchowy czy społeczny wymiar. Socjologowie mówią o nowej fazie procesu powstawania narodu ukraińskiego, kiedy nikną stare, silne jeszcze przed wojną podziały na zachodnią i wschodnią część kraju, a dzisiaj wszyscy czują się członkami jednej, walczącej z wrogiem wspólnoty. Podobnie jak w przypadku Izraela, którego obywatele dumni są z tego, że udało im się „z niczego" zbudować nowe państwo i oprzeć się naporowi wrogów, tak na Ukrainie powstaje zarówno nowy panteon bohaterów, jak i nowe, silniejsze poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za odbudowę własnego państwa.

Tygodnik „NV" wraz z grupą 63 ekspertów przedstawił ostatnio nowy ukraiński panteon narodowy od czasów wczesnego średniowiecza do współczesności. W pierwszej dziesiątce znaleźli się bohaterowie teraźniejszości – prezydent Zełenski, gen. Załużny, wysoko w rankingu są też żołnierze Azowa. Ranking otwiera Taras Szewczenko, który zdystansował zajmujących drugie miejsce Bohdana Chmielnickiego i mniej u nas znaną poetkę i dysydentkę Linę Kostenko, związaną z opozycyjną grupą „szestidesatników". Dalej jest Hryhorij Skoworoda, filozof-mistyk z końca XVIII w. W zestawieniu tym jest też budzący u nas kontrowersje Stepan Bandera, ale na 10. pozycji *ex aequo* z Mikołajem Gogolem, piszącym po rosyjsku ukraińskim pisarzem i dramaturgiem, mającym zresztą polskie korzenie.

Wielu ekspertów wypowiadających się na temat przemian w myśleniu Ukraińców, które można obserwować w czasie wojny, podkreśla, że właśnie kształtuje się tam nowa świadomość narodowa, której elementem obok antyrosyjskości jest duma z bycia Ukraińcem. A to oznacza, że rośnie również szacunek wobec postaci historycznych, które te wartości ucieleśniają, tych, którzy bronią obecnie kraju, i tych, którzy łączą, a nie dzielą, również jeśli chodzi o relacje z wspierającymi Ukrainę państwami.

Jeśli wsłuchamy się w to, o czym mówią przedstawiciele Kijowa, odwołując się do doświadczeń państwa Izrael, to w gruncie rzeczy mamy do czynienia z niezwykle ambitnym planem budowy nowej Ukrainy. Państwa silnego, będącego twierdzą wolności na Wschodzie, broniącego Europy przed rosyjską dziczą, dumnego z własnych osiągnięć i dorobku, powiązanego głębokimi więzami sojuszniczymi z tymi, którzy dziś ich wspierają, i mającego nowoczesną, innowacyjną gospodarkę. Wielkie marzenie.

eprasa.pl 7c066e0767

Hałaśliwy straszak nuklearny

Ta wojna jest inwazją strachów – oprócz realnych działań militarnych i standardowej dezinformacji ruski mir próbuje wolnych ludzi sparaliżować lękiem przed nieznanymi, nieobliczalnymi skutkami oporu przeciw Kremlowi. Zagrożenie jądrowe spowodowane napięciem wokół Zaporoskiej Elektrowni Atomowej w Enerhodarze (na zdj.) to kolejny straszak

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Najpierw co nieco o rosyjskiej propagandzie strachu. W marcu w ukraińskiej sieci pojawiła się informacja, że do inwazji włączają się oddziały Ramzana Kadyrowa, prezydenta Czeczenii. Kadyrowcy ze swoimi azjatyckimi brodami, odwoływaniem się do islamu i nożami przy pasie są synonimem grozy. Wśród mieszkańców ukraińskich miast przyfrontowych dało się odczuć lęk i niepokój spodziewanymi okrucieństwami. Miesiąc później świat zobaczył, jak jeden z wojowników czeczeńskiego satrapy przechwala się swoimi sukcesami na TikToku. W chwili gdy mówi, że „wypełnił swoje zadania na pięć z plusem", wchodzi na minę i ginie rozerwany na miejscu. Równolegle internauci demaskują, że sam Kadyrow nie jest na Ukrainie, tylko preparuje przed kamerą groźne sceny wojenne, tak naprawdę siedząc wygodnie w pałacu. Wśród ukraińskich żołnierzy ukuł się komentarz o tiktokowym wojsku. Ostatecznie to kadyrowcy stali za wieloma wpadkami inwazji, a Putinowi bardziej posłużyli do terroryzowania Rosjan we własnych szeregach. To ważna lekcja – wiele z rozdmuchanych strachów nie ma pokrycia w faktach. Podobnie jest z zagrożeniem nuklearnym.

DRUGI CZARNOBYL

Bronią atomową Kreml straszył już w pierwszym tygodniu wojny. Gdy plany szybkiej inwazji na Ukrainę zakończyły się spektakularną porażką, rosyjski minister spraw zagranicznych Sergiej Ławrow w wywiadzie dla telewizji Al-Dżazira wyraził swoje zaniepokojenie perspektywą wybuchu III wojny światowej z użyciem broni jądrowej. Pod hasłem „III wojna światowa" Kreml rozumie pomoc Zachodu dla walczącej Ukrainy, a mówiąc o atomie, ma na myśli odpowiedź swojej armii. „III wojna światowa będzie niszczycielską wojną nuklearną" – troszczył się obłudnie dyplomata. Ten zawoalowany język gróźb spotkał się z szybką odpowiedzią USA. Pentagon wydał komunikat, w którym ostrzegał: „Wojny nuklearnej nie można wygrać i nie należy jej rozpoczynać". Za ostrą rosyjską retoryką poszły pozorowane czyny – Putin postawił w stan najwyższej gotowości nuklearne siły zbrojne, co wywołało strachliwe komentarze na Zachodzie. Moskwa tym samym ostrzegała kraje Europy i USA, że militarne wsparcie dla Ukrainy będzie oznaczało eskalację konfliktu.

Dziś, po pół roku od tamtej atmosfery grozy, widzimy, że gra perspektywą uderzenia atomowego była zwykłym blefem. Skoro mówienie wprost o ataku jądrowym nie przestraszyło broniącego się kraju i jego sojuszników, Rosja postanowiła na

Fot. PAP/Photoshot

eprasa.pl 7c066e0767

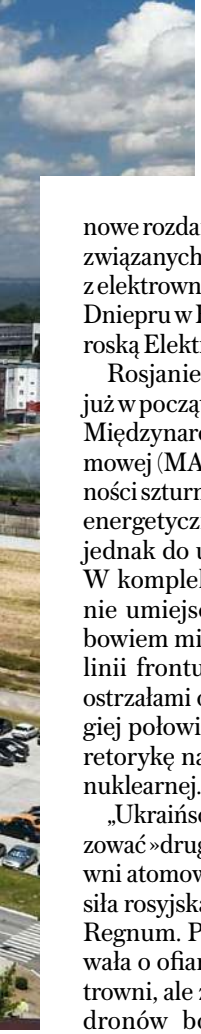

nowe rozdanie – sugestie o zagrożeniach związanych już nie z bronią atomową, ale z elektrownią położoną na lewym brzegu Dniepru w Enerhodarze, nazwaną Zaporoską Elektrownią Atomową.

Rosjanie wkroczyli do Enerhodaru już w początkach marca. Jeszcze 3 marca Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej (MAEA) ostrzegała o nieroztropności szturmowania czołgami budynków energetycznego kompleksu, nie doszło jednak do uszkodzenia infrastruktury. W kompleksie elektrowni Rosjanie umiejscowili bazy wojskowe, bowiem miasteczko wciąż było na linii frontu. Wraz z ukraińskimi ostrzałami okolicy Rosjanie w drugiej połowie lipca zainaugurowali retorykę nadchodzącej katastrofy nuklearnej.

„Ukraińscy faszyści chcą zorganizować »drugi Czarnobyl« w elektrowni atomowej w Zaporożu" – ogłosiła rosyjska agencja informacyjna Regnum. Prasa rosyjska informowała o ofiarach w personelu elektrowni, ale zdjęcia ilustrujące ataki dronów bojowych, pokazywały budynki administracji (w której prawdopodobnie stacjonują żołnierze), nie zaś bloki reaktora. Jednak nie same reaktory, wytwarzające elektryczność dla sporej części Ukrainy, są tutaj zagrożeniem. Budowana w latach 1980–1986 elektrownia atomowa realizowała sowieckie założenia bezpieczeństwa na wypadek wojny, zatem zwykłe uszkodzenia nie wywołają eksplozji jak w scenach filmów sensacyjnych. W dodatku każdej ze stron zależy na zachowaniu produkcji energii w regionie. MAEA jednak wyraziła obawy o los składowanych tam 30 ton plutonu i 40 ton wzbogaconego uranu. Do końca sierpnia Rosjanie w postaci marionetkowych władz miasteczka nie wpuścili cywilnych kontrolerów z międzynarodowej agencji, co jeszcze nie musi oznaczać intencjonalnego wykorzystania radioaktywnych pierwiastków, najeźdźca bowiem z zasady jest niechętny do przyjmowania obserwatorów z Zachodu, zwłaszcza przy fatalnej kondycji swoich jednostek i okupowanych terytoriów. Rafael Grossi, dyrektor generalny MAEA, po zapoznaniu się z dokumentacją wydarzeń wokół elektrowni, zarówno ze strony ukraińskiej, jak i rosyjskiej, zapewnił, że same reaktory nie są w żaden sposób zagrożone. Ta sytuacja uwidoczniła przynajmniej dwa zjawiska. Po pierwsze, jak bardzo rosyjska machina dezinformacyjna („drugi Czarnobyl") odbiega od rzeczywistości, a po drugie, jak spada ranga propagandowego zagrożenia (od III wojny światowej do awarii w elektrowni). Zdaje się, że wszelkie informacje z Enerhodaru, które zawierają słowo „atom", mają wywierać wrażenie zwłaszcza na mniej wyrobionych odbiorcach i wywoływać strach.

> Fakty mówią więc o normalnym funkcjonowaniu kompleksu atomowego w Enerhodarze, medialna histeria – o nadchodzącym „drugim Czarnobylu"

KOMUNIKAT ROSATOMU

Operowanie paniką wokół zagrożenia nuklearnego jest sprzęgnięte z jeszcze jedną rosyjską narracją. Kremlowskie media usilnie powtarzają, że niebezpieczny ostrzał elektrowni jest dokonywany z amerykańskiej broni (np. artylerii kaliber 155 mm). Ma to być argument, przekazywany w różnych formach, że dozbrajanie Ukrainy jest niebezpieczne dla świata, jednak ta presja Moskwy na Zachód ewidentnie nie podziałała. Tymczasem Rosatom, który przejął zarządzanie nad elektrownią, informuje o regularnych i nieprzerwanych dostawach prądu z Enerhodaru. Stoi to w sprzeczności z panicznymi doniesieniami o zagrożeniu jądrowym. Fakty mówią więc o normalnym funkcjonowaniu kompleksu atomowego, medialna histeria – o nadchodzącym „drugim Czarnobylu". 18 sierpnia w rosyjskich agencjach prasowych zaroiło się od ostrzeżeń przed ukraińską prowokacją wokół Enerhodaru.

Wobec tego rosyjskiego szantażu z twardą odpowiedzią wystąpiła Wielka Brytania. Tobias Elwood, przewodniczący komisji obrony w Izbie Gmin, wygłosił 20 sierpnia stanowcze przemówienie, w którym poinformował, że Rosjanie szykują oskarżenia wobec strony ukraińskiej w przypadku ewentualnego uszkodzenia elektrowni. Polityk jednak zapowiedział reakcję Zachodu na taki krok: „Postawmy teraz sprawę jasno: jakiekolwiek (!) celowe uszkodzenie powodujące potencjalny wyciek promieniowania z ukraińskiego reaktora jądrowego byłoby naruszeniem art. 5 NATO". Brytyjczyk założył więc, że ewentualne skażenie, które dotknęłoby w jakikolwiek sposób obywateli państw NATO, daje prawo Zachodowi do militarnej interwencji. Ciekawe, że po tej wypowiedzi doniesienia o ukraińskiej prowokacji ucichły, a w ich miejsce pojawiły się dyskusje, w jakim stopniu Rosjanie powinni zgodzić się na pracę kontrolerów. Po każdym stanowczym kroku mocarstw zachodnich Rosja zdaje się cofać o krok, a propagandowe straszaki milkną.

W RADIOAKTYWNYM PYLE

Warto przypomnieć, że podczas tej inwazji Rosjanie już zajmowali tereny jednej z ukraińskich elektrowni atomowych – w samym Czarnobylu. Na tereny elektrowni Rosjanie wkroczyli już pierwszego dnia wojny. Media spekulowały, że w wyniku starć wojskowych pył radioaktywny z gleby może zwiększyć promieniowanie 20-krotnie, ale MAEA tego nie potwierdzała. Do rangi anegdoty urosły relacje o tym, jak na skażonych po awarii 1986 r. terenach rosyjscy żołnierze kopali okopy, przebywając tym samym w radioaktywnym pyle. Podobnie transporty wojskowe w Czerwonym Lesie miały wzbijać tumany pyłu w powietrze, ale stanowiło to zagrożenie głównie dla osób tam przebywających, czyli dla wojsk okupacyjnych. Na razie jedynymi ofiarami radioaktywnych elementów z ukraińskich elektrowni objętych rosyjskimi działaniami wojennymi są setki tamtejszych rosyjskich żołnierzy, którzy po spaniu w radioaktywnej ziemi wrócili pod koniec marca do Rosji.

Wielkie zapowiedzi grzybów atomowych nad Europą czy promieniowania szkodzącego ludzkości nie znalazło ni grama potwierdzenia w realnym świecie.

eprasa.pl 7c066e0767

Król Iraku na niepewne czasy

Rządy Muktady as-Sadra, który kiedyś zbrojnie walczył z wojskiem amerykańskim i polskim, to chyba najlepsza rzecz, jaka mogłaby się dziś przydarzyć zarówno Irakowi, jak i Ameryce i jej sojusznikom

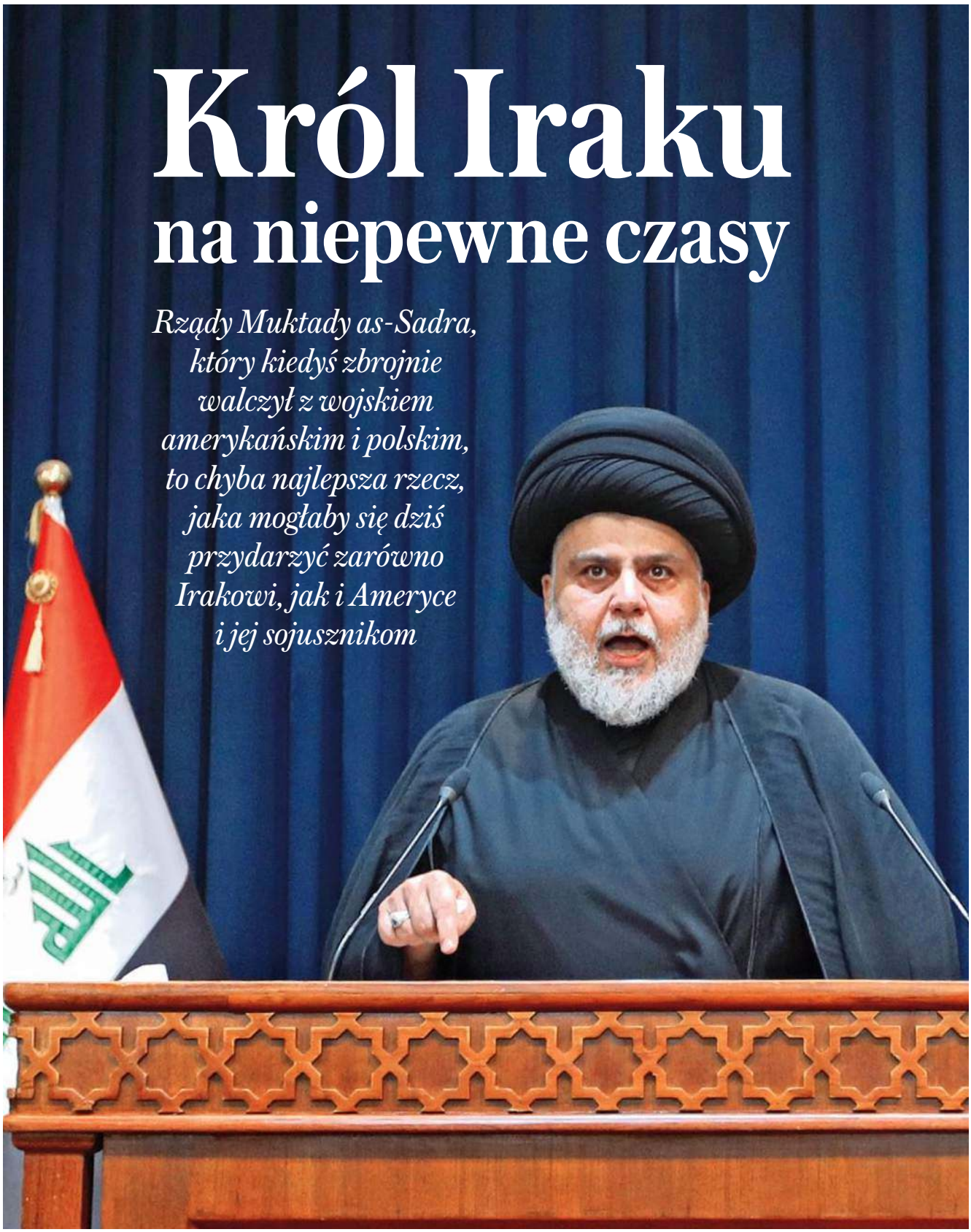

Fot. AP Photo/Ammar Khalil/East News

eprasa.pl 7c066e0767

JAN ROKITA

Muktada as-Sadr to postać, która wpisała się także w najnowszą historię Polski, a w każdym razie Wojska Polskiego. W kwietniu 2004 r., podczas drugiej wojny w Zatoce Perskiej, to właśnie stworzona przez niego milicja – Armia Mahdiego, wspierana przez tysiące szyickich pielgrzymów, przybywających właśnie do ich świętego miasta Karbali, zaatakowała ratusz miejski, będący siedzibą ówczesnych władz okupacyjnych. Przez cztery dni ratusz był straceńczo broniony przez polskich i bułgarskich żołnierzy, którym czwartego dnia udało się doczekać odsieczy polskich komandosów. Muktada przegrał tamtą bitwę, której tłem były obchody męczeńskiej śmierci świętego imama Alego, poległego w boju z heretyckim – według szyitów – kalifatem Umajjadów. Na kanwie tej niezwykłej „kolonialnej" bitwy Wojska Polskiego z szyitami parę lat temu niezły film nakręcił Krzysztof Łukaszewicz. Na ile mnie pamięć nie myli, postać Muktady w filmie nie występuje, ale to on przecież był politycznym *spiritus movens* ówczesnych wydarzeń. W każdym razie od tamtego czasu polityczna rola Muktady as-Sadra w Iraku urosła tak bardzo, że telewizja Al-Dżazira mianowała go nawet „królem Iraku na niepewne czasy". A do grobu Alego w Karbali przybywają wiosną już nie tysiące, ale miliony szyickich zwolenników Muktady.

TRIK CZY OSTATECZNA DECYZJA?

Nic więc dziwnego, że ogłoszona w ubiegły poniedziałek przez Muktadę decyzja o ostatecznym wycofaniu się z irackiej polityki i likwidacji wszystkich instytucji tzw. ruchu sadrystycznego za wyjątkiem mauzoleum jego sławnego ojca – ajatollaha Sadika as-Sadra – wywołała kolejną, jeszcze silniejszą od poprzednich rewolucyjną falę jego zwolenników. Tysiące rozwścieczonych sadrystów wdarły się do tzw. zielonej strefy, czyli stworzonej jeszcze przez Amerykanów bagdadzkiej strefy bezpieczeństwa, rozwaliły betonowe bariery antyterrorystyczne i zdobyły pałac prezydencki. Rządowe oddziały bezpieczeństwa zachowywały sporą wstrzemięźliwość. Reuters donosił o co najmniej 10 zabitych, co jak na stosunki irackie i skalę rozruchów jest liczbą znikomą.

Znawcy zawiłej irackiej sceny politycznej w większości przypuszczają, że ostateczne wycofanie się z polityki jest raczej trikiem, mającym zdynamizować trwający już 10. miesiąc w Iraku ostry kryzys rządowy, aniżeli trwałą decyzją Muktady. Tym bardziej że podobne zapowiedzi wygłaszał on już w przeszłości, by krótko potem powrócić z większą niż dotąd siłą. A co więcej – znakiem rozpoznawczym polityki Muktady jest specyficzny makiawelizm. Zawsze była to polityka pełna gwałtownych zwrotów, nieoczekiwanych zwodów taktycznych, a zwłaszcza uruchamianych albo nagle hamowanych rozruchów z udziałem setek tysięcy zwolenników gotowych wykonywać rozkazy lidera.

Od 2005 r. Irak jest demokracją, którą zaprowadzili tam Amerykanie. Po dramatycznym końcu sunnicko-komunistycznej tyranii Saddama Husajna demokracja zapewniła tam rządy szyickiej większości, stanowiącej ok. 60 proc. mieszkańców 40-mln kraju. W 2017 r. Irakowi udało się w końcu pokonać zbrodnicze Państwo Islamskie z walnym udziałem Kurdów i międzynarodowej koalicji pod wodzą USA. Wydawało się, że dla demokracji irackiej, będącej w końcu fenomenem politycznym w tej części świata, mogą teraz nadejść lepsze lata. Stało się jednak inaczej, a były tego dwie główne przyczyny.

Pierwsza – typowa dla krajów islamskich, w których Amerykanie ustanowili rządy demokratyczne: nieudolna, słaba i skorumpowana władza, obciążana coraz mocniej odpowiedzialnością za masową biedę, słaby rozwój gospodarczy i destrukcję podstawowych usług publicznych, z oświatą i służbą zdrowia na czele. Od lata 2018 r., czyli już czwarty rok z rzędu, kraj jest wstrząsany ciągle nawracającymi rozruchami o podłożu socjalnym, z którymi żadna władza nie potrafi się uporać.

Jednak w przypadku przewlekłego kryzysu irackiego dołączył się do niego czynnik zewnętrzny – i to z tej właśnie przyczyny rozwój zdarzeń politycznych w Bagdadzie jest wart uwagi jako doniosły problem międzynarodowy. Wydawałoby się, iż skoro demokracja iracka z natury rzeczy oddaje władzę większości szyickiej, to Irak, po tym jak w 2021 r. wycofały się z niego walczące wcześniej z Państwem Islamskim wojska amerykańskie, wcześniej czy później musi paść łupem szyickiego Iranu, zwaśnionego z Zachodem i budującego w przymierzu z Rosją własne mocarstwo regionalne. Persowie odgrywają dziś rolę faktycznego hegemona w bardziej oddalonym Libanie i Syrii, gdzie z Moskwą dzielą się zwierzchnictwem nad tamtejszym okrutnym tyranem.

Rzecz w tym, że hegemonii perskiej w Iraku stanął na drodze, tak samo jak swego czasu Amerykanom, nie kto inny jak właśnie Muktada as-Sadr. Sam będąc szyitą i czwartym synem wybitnego przywódcy szyickiego, zamordowanego w 1999 r. wraz z dwoma braćmi Muktady przez agentów reżimu Saddama Husajna, stworzył potężny ruch religijno-narodowy, którego celem stało się... ochronienie niepodległości Iraku przed potężnym perskim sąsiadem. Armia Mahdiego, której w Karbali oparli się polscy żołnierze, powstała w 2003 r., zaraz po inwazji USA, by uwolnić kraj od okupacji amerykańskiej. Ale kiedy Amerykanie odeszli, cały potężny ruch sadrystyczny zbudowany przez Muktadę obrócił się przeciw imperialnym zakusom Iranu. Jeden ze współpracowników Muktady mówi: „Musimy wyzwolić kraj spod rządów zagranicznych pełnomocników".

PRZYWÓDCA LUDOWY

Muktada okazał się politykiem wybitnym, kto wie, czy nie najwybitniejszym we współczesnym Iraku,

eprasa.pl 7c066e0767

a przy tym makiawelicznym. Bijąc się z Amerykanami, zdobył sobie autorytet przywódcy ogólnonarodowego, nieuginającego się przed siłą wojsk okupacyjnych. W 2008 r., gdy poniósł znaczące militarne porażki, przeprowadził jeden ze swoich wielkich zwrotów. Rozwiązał Armię Mahdiego, a ze swoich zwolenników zbudował Brygady Pokoju, odgrywające odtąd kluczową rolę w irackim życiu społecznym, a pośrednio w polityce. Dobrą sławę dały mu starania o wsparcie ubogich Irakijczyków, bezrobotnych, zagrożonych głodem i brakiem opieki medycznej, które z rozmachem zaczął jeszcze w 2003 r., gdy robotniczą dzielnicę Bagdadu przekształcił w „miasto Sadra", gdzie w trakcie wojny zapewniono mieszkańcom żywność, czystą wodę i pomoc medyczną. I na dodatek w kraju z gruntu religijnie sekciarskim, w którym podziały między odłamami islamu są źródłem przemocy i nienawiści, Muktada oparł swój ruch na idei narodowej jedności Irakijczyków, mającej przezwyciężać fanatyzm sekciarski. W ten sposób stał się przywódcą ludowym, budzącym wiarę w ocalenie jedności i niepodległości skłóconego Iraku, a także nieustannie nawołującym do reform społecznych i odrzucenia starej skorumpowanej elity. Używając zachodniej terminologii – stał się populistą, w możliwie najlepszym znaczeniu tego słowa.

W październiku 2021 r. ruch sadrystyczny wygrał wybory, zostawiając w tyle szyickie partie popierane i finansowane przez Teheran, będące – prawdę mówiąc – polityczną agenturą perskich ajatollahów. Sam Muktada (to też przyczynek do jego populizmu) nie chciał obejmować formalnej władzy, próbując zarezerwować dla siebie rolę owego nieformalnego króla, jak to określiła Al-Dżazira. Ale sadrystom nie udało się stworzyć parlamentarnej koalicji mimo ponadsekciarskiego sojuszu z Kurdami i partiami sunnickimi, o co zadbali sprawni agenci Teheranu. Po ośmiu miesiącach narastającego chaosu, w którym bojówki proirańskie ścierały się z manifestacjami sadrystów, Muktada kazał w czerwcu swoim posłom złożyć mandaty, domagając się rozwiązania parlamentu i nowych wyborów. Ale koalicja proirańska chciała wykorzystać moment i powołać własny rząd z pominięciem sadrystów. Wtedy właśnie Muktada uruchomił na wielką skalę swoją prawdziwą siłę: milionowe manifestacje i rozruchy ludowe. Proirański rząd nie powstał, ale w kraju zapanował impas. Muktada próbuje skłonić sądy, by zmusiły parlament do rozwiązania, ale proirańscy szyici za wszelką cenę bronią parlamentu, z którego ustąpili sadryści.

> Hegemonii perskiej w Iraku stanął na drodze, tak samo jak swego czasu Amerykanom, nie kto inny, jak właśnie Muktada as-Sadr

NIEPEWNY SOJUSZNIK

Minęły dwa miesiące tego impasu, kiedy Muktada ogłosił teraz nie tylko swoje ostateczne wycofanie się z polityki, ale i likwidację politycznych instytucji ruchu sadrystycznego. Musiał zapewne być świadom, że taki krok, który dla rzesz jego zwolenników oznacza koniec marzeń o reformie kraju, zwalczeniu korupcji i wymianie elity władzy, wywoła zwiększoną falę rozruchów i starć ulicznych. Tym bardziej że trzon ruchu sadrystów to robotnicy i ludzie z warstw niższych, dla których obiecana przez Muktadę reforma jest także ostatnią nadzieją na wyjście z nędzy i poprawę życia. W chwili gdy piszę tę analizę, nie wiadomo, co naprawdę dalej planuje Muktada as-Sadr. W przypadku lidera o tak bujnym życiorysie politycznym, tak wielkim poparciu ulicy i tak nieobliczalnej osobowości trudno wyobrazić sobie, by z dnia na dzień przestał on odgrywać kluczową rolę w irackiej polityce. Muktada ma oczywiście śmiertelnego wroga, którym jest reżim perski, w nim właśnie upatrujący „małego szatana", uniemożliwiającego pokojowe przejęcie Iraku jako kraju wasalnego wobec Teheranu. Ale Muktada ma też potężnego zewnętrznego sojusznika, z pewnością bardziej od niego bezwzględnego w uprawianiu polityki. Jest nim saudyjski następca tronu książę Mohammed bin Salman, dla którego ocalenie Iraku przed perską dominacją wydawało się kluczowym interesem jego kraju.

Ten alians dwóch przywódców sam w sobie stanowi kuriozum w islamskiej polityce: jest to bowiem sojusz lidera świata sunnickiego, którym jest władca Arabii Saudyjskiej, z charyzmatycznym trybunem wyznawców szyizmu. Kiedy w 2017 r. Muktada odwiedzał swojego sojusznika w Dżuddzie, obaj ogłaszali wówczas przełom w relacjach saudyjsko-irackich oraz koniec konfliktów sekciarskich w świecie arabskim.

Jest jasne, że ta przyjaźń nie rozkwitałaby aż tak, gdyby nie wspólne pragnienie przeciwstawienia się perskiej ekspansji. Po tym jednak, jak Joe Biden ogłosił Arabię Saudyjską państwem pariasów, a w ramach „detrumpizacji" amerykańskiej polityki zaczął ponownie szukać układu z Iranem, także książę Mohammed szuka ostatnio metod odprężenia w konflikcie z Persami za pośrednictwem służb specjalnych obu krajów. Niewykluczona staje się zgoda Saudyjczyków na oddanie Iraku do perskiej strefy wpływów, co z Muktady czyniłoby sojusznika mało wygodnego.

Z perspektywy interesów politycznych Zachodu byłby to kiepski rozwój zdarzeń. Wielki paradoks tkwi bowiem w tym, że rządy Muktady, który kiedyś zbrojnie walczył z wojskiem amerykańskim i polskim – to chyba najlepsza rzecz, jaka mogłaby się dziś przydarzyć zarówno Irakowi, jak i Ameryce i jej sojusznikom. O ile tylko chcielibyśmy powstrzymywać sprzymierzony z Putinem Iran, a także zachować Irak w całości, pod władzą odrzucającą skrajne religijne sekciarstwo.

Autopromocja

eprasa.pl 7c066e0767

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE / PL

JAKUBOWSKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • SZYMBORSKA • BIEDROŃ • KOCZOT • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY • WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

Czas szykować się na niemożliwe – uexit

Pora wyobrazić sobie niewyobrażalne, dostrzec nieistniejące, uświadomić, że koniec historii został ostatecznie odwołany i zdarza się coś nie do pomyślenia – uexit, Unia wychodzi sama z siebie, czyli się rozpada

DARIUSZ MATUSZAK

Budujcie arkę przed potopem,
niech was nie mami głupców chór.
Budujcie arkę przed potopem,
słychać już grzmot burzowych chmur.
Jacek Kaczmarski, „Arka Noego"

Nie ma znaczenia, czy Polska się do tego przyczynia, czy ot z powodu woli i aktów politycznych jakichś państw albo rozrywających ją wewnętrznych napięć, pod ciężarem własnej niemożności, wspólnota wali się jak przegniłe stropy, zmurszały most, rozwala na tysiące odłamków i razi nimi Europę. Niemożliwe jest możliwe i na taką okoliczność trzeba być przygotowanym. Gdy będzie dopełniać się katastrofa, nie będzie czasu na budowanie schodów ewakuacyjnych, szalup ratunkowych, szycie kapoków. Muszą być gotowe nawet wtedy, gdy z wszystkich sił będziemy się starać, by owe schody i łodzie okazały się nigdy niepotrzebne. Państwo musi być gotowe na taki kontynentalny wstrząs i czas się sposobić.

POLISA UBEZPIECZENIOWA

Na wzmiankę, że Unia może się rozpaść i należy być przygotowanym, podniesie się wrzask, że to deklarowanie polexitu, nawoływanie do niego. To będą głosy durniów, politycznych i intelektualnych oszustów, „głupców chór", gotowych dla celów wyborczych uczynić Polskę bezbronną wobec wielkich procesów, które mogą się zdarzyć. Więc te głosy trzeba będzie traktować adekwatnie, czyli brutalnie, z należną dla ich nędzy pogardą. To, że załoga samolotu pokazuje wyjścia, daje najprostszy instruktaż przeżycia, nie znaczy, że chce, by maszyna rozbiła się, podobnie jak szalupy na statku nie oznaczają, że armator chce go zatopić.

Dyskusja o możliwym rozpadzie Unii i przygotowywanie się na niego są jak pisanie polisy ubezpieczeniowej, tworzenie procedur powypadkowych, zasad zarządzania kryzysem. Oznacza też wskazywanie przyczyn, dla których UE może się rozpaść, a więc jest rozmową o tym, jak ją ratować. Żadne bowiem zaklęcia, słowa chwalby i deklaracje poddaństwa nie zmienią tego, że Unia popadła w najgorszy stan w swoim krótkim życiu, a na opisanie chorób, które ją trawią, brakłoby internetu.

Od 18 lat jesteśmy członkiem wspólnoty, ta zaś nieprzerwanie od lat 14 jest w kryzysie. To dłużej, niż trwały rządy junty Jaruzelskiego czy jej pomiotów. „Kryzys" nie jest już słowem adekwatnym, bo przecież oznacza negatywne odstępstwo od normy, my mamy zaś do czynienia z chronicznymi problemami. Zapaść jest normą i można tylko spierać się o definicje, zakresy pojęć opisujących kondycję Unii jako organizmu, jej poszczególnych części, a więc prowincji, którymi Bruksela chce władać i zastanawiać się: dycha czy właśnie ostatnie tchnienie z niej ulatuje, a podrygi są oznaką żywotności czy też konania.

SPLOT OKOLICZNOŚCI

Nic nie jest przesądzone, ale jeśli nastąpi, to może nie będziemy nawet mogli wskazać ostatecznej przyczyny upadku. Może być jak w chińskiej kaźni ling chi – tysiąca cięć. Przez 1000 lat, aż do 1905 r., nieszczęśników przywiązywano do pala albo ramy i wystawiano na widok publiczny. Potem podchodził kat z zestawem narzędzi i przystępował do dzieła. Czasami zadawał kilkadziesiąt ran, czasami, jak wspominają kroniki, nawet 3 tys. i dopiero wtedy skazaniec umierał. To od opisu tej kaźni wziął się w języku angielski idiom „death by a thousand cuts" oznaczający koniec, porażkę nie w wyniku jednego wielkiego wydarzenia, ale wielu okoliczności, z których każda z osobna wydawałyby się stosunkowo niegroźna, do opanowania. Różnica w przypadku Unii będzie tylko taka, że kat jest jednocześnie ofiarą i sam się tnie aż do ostatecznego wykrwawienia.

A może jakieś pojedyncze wydarzenie uruchomi domino, będzie coup de grâce – ciosem miłosierdzia – i przerwie agonię? Być może będzie on zadany 25 września, kiedy w wyborach we Włoszech wygra prowadząca w sondażach prawicowa, eurosceptyczna koalicja, a premier, liderka partii Bracia Włosi (to skandal, że nie nazywa się Siostry i Bracia Włoszki i Włosi) Giorgia Meloni, rozpocznie przygotowania do referendum italexitu. Historia na swój sposób zatacza koło i postacią symboliczną mógłby okazać się bankier, były premier Mario Draghi. On spinałby krótkie dzieje Unii.

NIEPEWNE EURO

Cztery lata po naszym wejściu do wspólnoty, w 2008 r., wybuchł kryzys, który wstrząsnął europejską gospodarką. PKB krajów Unii runęło i w większości przypadków do dziś nie podniosło się do poziomu z 2008 r. Gospodarki Włoch, Hiszpanii, Francji są mniejsze niż 14 lat temu. Gdy w 2011 r. Stany Zjednoczone zaleczały już rany po kryzysie, w Unii on się rozkręcał. Katastrofa finansowa przybrała takie rozmiary, że obawiano się upadku euro. Pod ciężarem długów kraje PIGS – Portugalia, Włochy, Grecja, Hiszpania – ledwie dyszały. To wtedy Mario Draghi został szefem Europejskiego Banku Centralnego. W dramatycznych słowach, wygłoszonych dzień przed igrzyskami w Londynie, zapowiedział, że wspólna waluta będzie ratowana za wszelką cenę. Euro udało się ocalić, ale świat zobaczył, jak jest ono niepewne.

Ta historia już wtedy unaoczniała też, jak lichymi liderami są przywódcy państw europejskich i Unii. Pokazywała, że ich słowa, przewidywania to majaki, propagandowe bzdury. Jednym z przykładów na to, jak ich osąd rozmijał się z rzeczywistością, była historia funta i Londynu jako centrum finansowego. Gdy w 2005 r. Brytyjczycy odmówili przyjęcia wspólnej waluty, politycy, eurokraci, eksperci wszelakiej maści wieszczyli, iż Londyn straci swoje znaczenie, a w jego miejsce Frankfurt stanie się największym centrum finansowym świata. Po 17 latach Frankfurtu nie ma nawet w pierwszej dziesiątce światowych stolic pieniądza. Londyn wciąż jest liderem, a znaczenie Frankfurtu jest mniejsze niż Zurychu i Genewy. A funt od czasu brexitu urósł względem euro o 20 proc.

To nie jest tylko opowieść o gospodarce i finansach Unii. To powtarzająca się historia o mentalności jej władców snujących rojenia o mądrości i potędze. W 1995 r. w czasie kampanii prezydenckiej światowe agencje ratingowe obniżyły notowania Polski. Powodem było kandydowanie na stanowisko prezydenta ówczesnej prezes Narodowego Banku Polskiego Hanny Gronkiewicz-Waltz. Nie chodziło nawet o to, że zamiast dbać o pieniądz, idzie w politykę, ale o to, że na czele banku centralnego stoi osoba, która nie ogarnia rzeczywistości, żyje w świecie fantazji, skoro uważa, że może wygrać wybory prezydenckie. Takich Gronkiewicz-Waltz zaludniających urzędy w Brukseli i europejskich stolicach są tłumy nieprzebrane. Jakiś europejski autor zbiorowy napisał przecież bajkę fantasy – strategię lizbońską, która przewidywała, że już w 2010 r. Unia wyprzedzi Stany Zjednoczone i będzie najszybciej rozwijającą się gospodarką świata

> Dyskusja o możliwym rozpadzie Unii i przygotowywanie się na niego są jak pisanie polisy ubezpieczeniowej, tworzenie procedur powypadkowych, zasad zarządzania kryzysem. Oznacza też wskazywanie przyczyn, dla których UE może się rozpaść, a więc jest rozmową o tym, jak ją ratować

Wróćmy do Włoch i Draghiego. To upadek jego rządu, skleconej na ślinę i agrafkę koalicji spowodował przyspieszone wybory i być może utorował drogę do władzy eurosceptycznej prawicy. Co się będzie działo, gdy ta zechce przeprowadzić referendum i wrócą nastroje z 2020 r., kiedy to ledwie 27 proc. Włochów opowiadało się za pozostaniem w Unii? W czasie pandemii w całych Włoszech trwała akcja zdejmowania unijnych flag, a nawet ich palenia. Udział w niej brali nie tylko zwyczajni obywatele, ale urzędnicy, dziennikarze, burmistrzowie, działacze gospodarczy. Być może prawica nie będzie namawiać do italexitu, a tylko obejrzy rachunki i powie: precz z euro. Niemiecki think tank Center for European Policy policzył, że każdy Włoch w ciągu 20 lat stracił na wspólnej walucie 73,6 tys. euro. Co, jeśli Włosi powiedzą, że nie dołożą już do tego interesu ani eurocenta. Co stanie się z euro, jak będzie wyglądało spłacanie żyrowanych także przez Polskę pożyczek? Co się będzie działo ze złotym?

OD KRYZYSU DO KRYZYSU

To pobieżny opis ledwie jednego kryzysu, z którego Unia się nie podniosła, a były następne. 2015 r. to wielka imigracja z wszystkimi konsekwencjami, które właściwie nigdy się nie skończą. To kolejny wielki problem, który UE sobie zafundowała, nie tylko realizując politykę otwartych granic, sama go też sprowokowała, popierając arabską wiosnę, podżegając do wojen na Bliskim Wschodzie i w Afryce, rojąc sobie, że jak zbombarduje się Libię, zabije Kaddafiego, to i tam zapanuje szczęśliwość radosnej, liberalnej demokracji. No więc nie ma Libii, tylko są walczące o terytoria klany i największy na świecie targ niewolników. Powstał też szlak, by miliony mogły wędrować z Afryki Subsaharyjskiej na wybrzeże i płynąć do Europy. Tłumy z Bliskiego Wschodu to też efekt roznieconej tam wspólnie z USA wojny.

A potem przyszedł 2016 r. i brexit, i kryzys – na szczęście już tylko samej Unii jako instytucji. Wtedy mogliśmy obserwować tę samą cyniczną strategię, która jest realizowana przy okazji KPO. Chodziło o to, by żądaniami, straszeniem (Project Fear) zmusić do odwołania wyników referendum i pozostania unijną prowincją. Jednym z autorów podłej, godzącej we własny kraj strategii był były premier Tony Blair. Postępowanie Brukseli umocniło Brytyjczyków w decyzji. Wyobraźmy sobie, co odpowiedzieliby Jourovej, komisarz Helenie Dalli, komunistce Ylvie Johansson ze Szwecji, gdyby ośmieliły się bąknąć o brytyjskiej demokracji czy praworządności. Szkoda, że ten spektakl się nie odbędzie.

eprasa.pl 7c066e0767

Potem przyszedł 2020 r. i pandemia, której Unia nie zawiniła, ale która obnażyła jej zupełną indolencję. To był niespotykany popis głupoty, bezradności. Europa zastygła wtedy nie tylko z powodu covidowego reżimu, ale też w bezbrzeżnym zdumieniu, patrząc na niekończące się korki na drogach, na chaos panujący na przegradzanym szlabanami kontynencie, na to, jak poszczególne państwa podkupują sobie środki sanitarne, respiratory i niczym zbóje zajmują na lotniskach i granicach transporty sprzętu. Niemcy podprowadzali go Włochom, Włosi Austriakom, Austriacy Francuzom, a ci kradli wszystkim. I wtedy wyszła ona – przewodnicząca komisji Ursula von der Leyen, cała na biało, i obwieściła znękanym narodom, że UE załatwiła 150 respiratorów. Czują Państwo tę moc – trzy respiratory na kraj. A potem przyszła katastrofalna strategia kupowania szczepionek i przeprowadzania szczepień. To nie jest moja ocena, oddajmy głos euroentuzjastom. Pierwszy sprawę przyczyn braku szczepionek w Unii zwęszył niemiecki „Der Spiegel", który informował, że Unia mogła kupić znacznie więcej szczepionek Pfizera i wcześniej, ale nie zrobiła tego, bo blokowali to Francuzi. Ci bowiem lobbowali za preparatem swojej firmy Sanofi, a Unia zakontraktowała setki milionów dawek specyfiku, który nigdy nie powstał. O kompromitacji Brukseli pisał „Bild", wtórował „Die Zeit" i nazywał zarządzanie programem szczepień przez komisję najlepszą reklamą brexitu. „Der Tagesspiegel" uznał, że niechęć Brukseli do przyznania się do winy, jest porażająca i graniczy z bezwstydem. Olaf Scholz, ówczesny wicekanclerz, miał na posiedzeniu rządu walić pięścią w stół i krzyczeć, że cała strategia komisji to gó...o, które się rozlewa.

Teraz zaś Unia stoi w obliczu katastrofy, która może być matką kolejnych kryzysów. I ściągnęła ją sama na siebie swoją obłąkańczą polityką klimatyczną, powierzając swój gospodarczy byt łasce Kremla i fanatyków z ekosekt. Oto w 2022 r. mieszkańcy najbogatszego jeszcze niedawno kontynentu zastanawiają się, jak przetrwają zimę, a komisarz Timmermans wciąż bredzi o zielonym ładzie. To cyniczny maniak niespełna rozumu, jemu instalacja przepaliła się we łbie, rury w mózgu pozatykały. Jedyną odpowiedzią Unii na nadciągającą katastrofę jest próba zmuszenia, by inne nacje oddały swój gaz sprawcy połowy nieszczęść – Niemcom.

OBALANIE MITÓW

Kto może przeprowadzać Europę przez wichry i burze – rządy poszczególnych państw, bo ratuj się kto może, czy też Komisja Europejska? Nie ma nikogo, kto mógłby mówić w imieniu wspólnoty. Jakże aktualne jest stare pytanie Kissingera: „Do kogo w Europie zadzwonić, jak się chce coś załatwić?". Są tylko słabi i nieudolni, jak von der Leyen i Michel, których nawet własne kraje się pozbyły. Czy ktoś widzi te tuzy mające powieść 440 mln mieszkańców Unii?

Przyjrzyjmy się pani von der Leyen, która ją dziś ucieleśnia. Każdy, kto ma więcej niż 25 lat i spojrzy na eurokratkę, na jej niegasnący uśmiech, sylwetkę i bezradne rąsie, wykonujące wystudiowane gesty znamionujące empatię i otwartość, wytrzeszczone w zdziwieniu oczka, ten wie, że ma do czynienia z kimś bezbrzeżnie nieudolnym, oniemiałym, gdy staje przed problemem. Miła pani świetliczanka, której pierwszą decyzją jako minister obrony Niemiec było zakładanie przedszkoli dla Bundeswehry i wprowadzanie genderowego programu równości. Dzisiejsi rządcy Unii to antymidasowie, którzy czego się nie tkną, to zamieniają w to, o czym Scholz mówił, że się rozlewa.

Przy okazji dyskusji o możliwym rozpadzie Unii należy też rozprawić się z mitami, które paraliżują rozmowę o stanie, w którym ona jest. Pierwszy z nich głosi, jakoby Moskalom zależało na rozpadzie Unii. A niby czemu? Jest odwrotnie. Lepiej im mieć do czynienia z jednym, wiecznie schorowanym, zależnym od dawek ruskiego gazu i ropy organizmem niż niezależnymi bytami, które mogą pokazać pazury jak Polska. Lepiej mieć Europę sfederalizowaną i wytresowaną przez Berlin, Paryż, Brukselę niż wspólnotę wolnych nacji. Spójrzmy na to, co robią teraz Scholz, Macron i Komisja Europejska. Jakże łatwo Kreml się z nimi dogaduje. Ma to przećwiczone, a w spółkach od gazu i ropy tabuny kupionych byłych premierów i ministrów z Zachodu. Putin mógłby sobie z nich własną Komisję Europejską sklecić.

Drugi mit głosi, że istnieje mniejsze zło – czy wyższe ukryte dobro – które każe oszukiwać, iż wszystko w Brukseli jest dobrze i powiedzieć: zostawcie to nam, fachowcom, a my wszystko po cichu, ale dobrze załatwimy. Otóż nie, Unia jest wspólnotą narodów, wolnych obywateli, a nie rządów, eurokratów, aparatczyków. To my mamy mówić Timmermansowi co on ma robić, a nie on nam. Nie możemy być zakładnikami wewnętrznego sporu. Opozycja z projektem „ulica i zagranica" traktuje Brukselę jak alianta, który zbombarduje PiS i pomoże zakończyć okupację. Przyjmuje skrajnie niedorzeczną tezę, że skoro PiS jest głupi i zły, to każdy, kto pomaga go obalać, jest automatycznie mądry i dobry. A więc Komisja Europejska też. Opozycja nie śmie więc niczego krytykować, wychwala wszystko pod niebiosa i dziękuje poddańczo za łaski.

Tymczasem jest źle, bardzo źle. 65 proc. Francuzów uważa, że ich kraj – taki, jaki znają – w ciągu 20 lat upadnie. Że coś, co nazywają francuską cywilizacją, przestanie istnieć w swoim dotychczasowym kształcie. Jaka więc będzie Unia, gdy Francja i francuskość znikną?

* * *

Nic nie jest przesądzone. Wszytko może się zdarzyć, i to dobre, że UE znów stanie się wspólnotą ludów, i to, że porwie się jak sparciały łach, że mechanizmy, w których tkwi, strukturalna niezdolność do zreformowania się, bezwład molocha, chcącego sterować każdym aspektem ludzkiego życia i każdą z prowincji, doprowadzą do tego, że upadnie pod ciężarem własnej niemożności. Na to musimy być gotowi. Więc kto może, niech gra larum, kasandryczy, na puszczy woła, na Berdyczów pisze i śpiewa za Kaczmarskim: „Budujcie arkę przed potopem".

eprasa.pl 7c066e0767

Michaił Gorbaczow: polityk tragiczny

Ostatni przywódca Związku Sowieckiego to modelowy przykład człowieka, którego działalność przyniosła odwrotny skutek niż przez niego zamierzony

GRZEGORZ GÓRNY

Kto w największym stopniu przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego i obalenia komunizmu w Europie? Zachodni publicyści i politycy na tak postawione pytanie najczęściej odpowiadają, że nie był to ani Ronald Reagan, ani Jan Paweł II, ale... Michaił Gorbaczow. Rzeczywiście przyłożył on rękę do krachu imperium i klęski ustroju, choć tak naprawdę nie było to jego zamiarem. Wręcz przeciwnie, z całej siły dążył do wzmocnienia państwa sowieckiego i systemu komunistycznego, jednak procesy, które uruchomił, wymknęły się spod kontroli i doprowadziły do efektów odwrotnych niż założone.

Dziś Gorbaczow jest wspominany na świecie z rozrzewnieniem, ponieważ jego sylwetka stanowi jaskrawy kontrast z postacią Władimira Putina. O ile pierwszy nieumyślnie i niejako przez pomyłkę rozmontował imperium zła, o tyle drugi świadomie doprowadził do reaktywacji tego złowieszczego tworu.

MŁODY REFORMATOR

Kiedy w 1985 r. Gorbaczow obejmował władzę w Związku Sowieckim, okrzyknięto go młodym reformatorem. W rzeczywistości nie był wcale taki młody. Miał 54 lata, a więc dokładnie tyle, ile Lenin w momencie śmierci. Do partii komunistycznej należał od 33 lat. Na młodzieniaszka wyglądał jedynie na tle dogorywającej kasty zgrzybiałych starców stojących na czele partii i rządu, którego premier liczył sobie 80 wiosen.

Był to tzw. czas zastoju, okres martwoty politycznej, stagnacji gospodarczej i wszechobecnej korupcji. Związek Sowiecki, wycieńczony przedłużającą się wojną w Afganistanie, sankcjami gospodarczymi Zachodu, zmową kartelową światowych producentów ropy oraz wyścigiem zbrojeń z USA, przypominał boksera słaniającego się ze zmęczenia na ringu. Niewydolny system ekonomiczny nie był w stanie zaspokoić elementarnych potrzeb obywateli. Krajem rządziło grono stojących nad grobem starców, które nie mogło temu zaradzić, ponieważ coraz mniej rozumiało zmieniający się świat.

Zarówno w społeczeństwie, jak i aparacie partyjnym dojrzewało przekonanie, że „tak dalej żyć nie można" (tak brzmiało zresztą hasło Gorbaczowa). Jedni kierowali się przy tym pobudkami obywatelskimi, drudzy komunistycznymi, jeszcze inni imperialnymi. Pojawienie się nowego wodza

Fot. Dmitry L. Medvedev/Shutterstock.com

eprasa.pl 7c066e0767

odpowiadało ich zapotrzebowaniu. Zwiastował zmianę pokoleniową, która miała przynieść nową jakość.

PRAWDZIWY KOMUNISTA

Dlaczego ktoś taki objął władzę, skoro krajem rządziła gerontokracja? Został przecież namaszczony przez grono starców, wśród których znajdowali się zmarli już Jurij Andropow i Konstantin Czernienko oraz żyjący jeszcze Andriej Gromyko i Dmitrij Ustinow. Otóż oni także uważali, że „tak dalej być nie może". Ze zgrozą obserwowali, jak młodsze pokolenia partyjnej nomenklatury stawały się coraz bardziej bezideowe i odchodziły od leninowskich ideałów. Dominował cyniczny pragmatyzm, dla którego ideologia socjalistyczna stanowiła jedynie pustą dekorację. Na tym tle Gorbaczow jawił się jako ideowy bolszewik, który naprawdę wierzył w komunizm i dawał nadzieję na rewitalizację systemu.

Jak pisał prof. Włodzimierz Marciniak w swojej książce „Rozgrabione imperium": „Prawdopodobnie Gorbaczow był jedynym członkiem najwyższego kierownictwa partyjnego, który jeszcze wierzył w komunistyczną ideologię. W swoich wspomnieniach pisze on, że lato 1988 r. poświęcił na przemyślenie sprawy socjalizmu. Wątpię, aby znalazł się chociażby jeszcze jeden partyjny aparatczyk, który w tym czasie oddawał się równie naiwnemu zajęciu.

Problemem każdej »skostniałej« ideologii jest to, że lgną do niej głównie cynicy i idioci. Gdy więc pojawił się człowiek, który mówił komunistycznym językiem i jednocześnie nie sprawiał wrażenia, że łże jak z nut albo że jest kompletnym durniem, powinien zostać oceniony na wagę złota. Cyniczni starcy, zasiadający w Biurze Politycznym, musieli z rozrzewnieniem słuchać Gorbaczowa – jeśli on, taki młody i taki energiczny, powtarza te same frazesy co i oni, to być może rzeczywiście służyli wielkiej sprawie. W każdym razie Gorbaczow mógł wywoływać złudzenie, że oprócz dysydentów, cyników i durniów są jeszcze na tym świecie prawdziwi komuniści. Najprawdopodobniej wcale nie było to złudzenie". Starcy postawili więc na niego.

ODNOWICIEL SYSTEMU

Od początku swoich rządów nowy przywódca jako lekarstwo na bolączki komunizmu proponował więcej... komunizmu. Głosił powrót do źródeł bolszewickiej doktryny oraz twórcze odczytanie marksizmu-leninizmu. Jego hasłami stały się „nowe myślenie" i „przyspieszenie". Zwiększył znacząco nakłady inwestycyjne w przemyśle ciężkim, zwłaszcza zbrojeniowym, licząc, że dzięki forsownej industrializacji dokona gospodarczego skoku. Podobnie jak jego nieżyjący protektor, Jurij Andropow, uważał, że da się zmodernizować państwo dzięki zintensyfikowaniu metod produkcji przy jednoczesnym wymuszeniu większej kontroli i dyscypliny pracy. To jednak pogłębiło kryzys. Rosły zadłużenie wewnętrzne, braki w zaopatrzeniu, ubóstwo ludności, niezadowolenie społeczne i dystans gospodarczy do Zachodu.

Jednym z momentów, które obnażyły słabość systemu, była katastrofa czarnobylska w 1986 r. Liczba jej ofiar obciąża również Gorbaczowa, który przez długi czas utrzymywał w tajemnicy rozmiary awarii nuklearnej, powodując niepotrzebną śmierć wielu ludzi. Także w późniejszych latach jego postępowanie było dalekie od wykreowanego przez media obrazu światłego humanisty i demokraty. Miał krew na rękach, ponosząc odpowiedzialność m.in. za krwawe stłumienie protestów w Tbilisi (1989), Baku (1990) czy Wilnie (1991).

Pod wpływem narastającego kryzysu ekonomicznego Gorbaczow postanowił oswobodzić gospodarkę od sztywnych ograniczeń ideologicznych przy jednoczesnym zachowaniu monopolu partii komunistycznej. Należał do pokolenia, które dojrzewało politycznie po śmierci Stalina i zostało naznaczone „odwilżą". By uratować system, postanowił powtórzyć manewr Chruszczowa, poszerzając jednak obszar emancypacji. Ogłosił program przebudowy (pieriestrojki) i jawności (głasnosti), wprowadzając wolność słowa.

Na dłuższą metę nie dało się jednak połączyć wolności ekonomicznej i swobody słowa z brakiem wolności politycznej. Jedna wyrwa w szczelnym do tej pory systemie powodowała następne. Odejście od modelu nakazowo-rozdzielczego spowodowało osłabienie centrum na rzecz peryferii. Dochodziło do uwłaszczania się nomenklatury na państwowym majątku oraz tworzenia nowej grupy, z której wyrośnie oligarchia. Ujawniły się tendencje odśrodkowe, wśród nich zarówno regionalne ruchy domagające się większej autonomii w ramach wspólnego państwa, jak i aspiracje niepodległościowe narodów zniewolonych przez Moskwę. To ostatnie zjawisko dotyczyło zarówno republik sowieckich, jak i krajów Układu Warszawskiego.

PREZYDENT BEZ WŁADZY

Imperium pruło się w szwach, a władze na Kremlu nie miały sił, środków ani możliwości, by temu zapobiec. Ostatnią próbą ratowania upadającego Związku Sowieckiego był pucz Janajewa w sierpniu 1991 r., który zakończył się jednak upokarzającą klęską. Po tym wydarzeniu kolejne republiki związkowe zaczęły proklamować niepodległość, ogłaszając swoje wyjście z ZSRS.

Gwoździem do trumny komunistycznego molocha stało się opuszczenie Związku Sowieckiego przez Rosję. Z dnia na dzień ZSRS okazał się państwem bez terytorium, a Gorbaczow prezydentem bez władzy. Przypieczętowaniem tego procesu było porozumienie białowieskie z 8 grudnia 1991 r. Na jego mocy przywódcy Rosji, Ukrainy i Białorusi – Borys Jelcyn, Leonid Krawczuk i Stanisław Szuszkiewicz – rozwiązali Związek Sowiecki. Gorbaczow protestował przeciw temu aktowi, jednak bezskutecznie – realne struktury władzy były już gdzie indziej. Niedługo potem podał się do dymisji.

Do jego klęski przyczyniła się ostra rywalizacja o rządy w państwie z Borysem Jelcynem. Ten ostatni, chcąc zapewnić sobie jak najszersze poparcie lokalnej nomenklatury, apelował do regionów: bierzcie jak najwięcej władzy. Osłabiając centrum, osłabiał Gorbaczowa i wzmacniał siebie. Zarazem demontował jednak centralistyczny model władzy. Jak się to skończyło, wszyscy wiemy.

Michał Gorbaczow przejdzie do historii jako polityk tragiczny: nie rozumiejąc, że komunizm jest niereformowalny, podjął się reform, które doprowadziły do upadku tego systemu. My możemy się z tego jedynie cieszyć: skorzystała na tym również Polska.

eprasa.pl 7c066e0767

Kultura pisana na nowo

W Niemczech zaatakowano książkowego i filmowego Winnetou, doprowadzając do wycofania ze sprzedaży niewinnej książeczki promującej najnowszy film z bohaterami Karola Maya. Za oceanem ideologia czujności na rasowe uprzedzenia już zbiera swoje żniwo. Jak tłumaczył George Orwell – policja myśli napawa prawdziwą grozą

MACIEJ WALASZCZYK

Pod koniec lipca w szwajcarskim Bernie odwołano koncert zespołu Lauwarm grającego reagge. Białym muzykom z dredami, lubującym się w jamajskich rytmach, zarzucono przywłaszczenie kulturowe. Zgodnie z ideologiczną wykładnią tego pojęcia, jest to wykorzystanie cudzej własności intelektualnej, tradycyjnej wiedzy, wyrażeń kulturowych lub artefaktów w celu dopasowania do własnego gustu, wyrażenia własnej indywidualności lub wprost do czerpania z tego zysku. Wobec tego noszenie dreadów, granie jamajskiej muzyki przez białych Europejczyków jest niewłaściwe i powinno być traktowane jak przestępstwo. W Meksyku już obowiązuje prawo, które to sankcjonuje. Chodzi o wydaną w tym roku ustawę o ochronie dziedzictwa kulturowego ludów i społeczności tubylczych i afro-meksykańskich. Według niej każdy, kto bez zgody reprodukuje, kopiuje lub naśladuje dziedzictwo kulturowe, może w przyszłości zostać ukarany wysokimi grzywnami, a nawet karą do 10 lat więzienia.

Ideologiczna presja przybiera na sile także w Europie Zachodniej. Po tropicielach antysemityzmu i rasizmu, oswajaniu i promocji homoseksualizmu, dewiacji seksualnych, przekonywaniu, że genderyzm ma naukowe podstawy, do katalogu politycznej poprawności doszedł wokeizm i oskarżenia o przywłaszczenie kulturowe. Model jest prosty: zarabiasz na sprzedaży pióropuszy? – jesteś przestępcą żerującym na nie swoim dziedzictwie kulturowym, przebierasz się za Indianina na imprezie i jesteś biały? – ranisz uczucia Indian. I tu także wchodzimy na zakazany grunt, bo słowo „Indianin" powinno być – zgodnie z ideologiczną wykładnią – wypchnięte z powszechnego użycia. Podobnie jak stało się z określeniami „Murzyn" czy „Cygan".

WINNETOU NA CELOWNIKU LEWICY

Prawdziwy spór wybuchł w Niemczech. Pod koniec sierpnia znane wydawnictwo Ravensburger, specjalizujące się w produkcji układanek, gier i książek dla dzieci, wycofało ze sprzedaży książkę pt. „Młody wódz Winnetou", stworzoną na podstawie opowieści Karola Maya i towarzyszącą premierze filmu pod tym samym tytułem. Z oferty zniknęły także układanka i książeczka z naklejkami ilu-

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c066e0767

strującymi bohatera kultowej powieści. Zgodnie z praktykowaną przez kulturę woke zasadą masowej denuncjacji i wywierania presji, wydawnictwo zostało zaatakowane za wspieranie filmu służącego rasistowskim uprzedzeniom i używającego kolonialnej narracji. W specjalnie wydanym oświadczeniu, utrzymanym w tonie absolutnej ekspiacji, wydawnictwo Ravensburger przyznało więc, że opinie te (masowa denuncjacja i atak m.in. na Instagramie) „dały jasno do zrozumienia, że ranimy uczucia ludzi". Przeproszono też, że przy tak drażliwym temacie zajęto stanowisko niewystarczająco krytyczne, zabrakło konsultacji ze specjalistami i najbardziej wrażliwymi czytelnikami, a wycofanie artykułów ma dowodzić uczciwości i otwartości na inne kultury. W ślad za wydawnictwem także telewizja ARD poinformowała, że nie będzie emitować filmów o Winnetou, ponieważ prawa licencyjne wygasły już w 2020 r. I z takich samych powodów co Ravensburger nie będzie ich przedłużać.

Co ciekawe, podobne kłopoty z polityką słynny pisarz miał wcześniej. – Od dawna nie miał on szczęścia – zwraca uwagę prof. Wojciech Kunicki, germanista i filolog z Uniwersytetu Wrocławskiego, współautor polskiej pracy na temat twórczości Karola Maya. – Mimo szalonego powodzenia jego powieści były redagowane w duchu katolickim, następnie atakowane przez postępowe nurty literatury katolickiej. Były przychylnie przyjmowane przez Adolfa Hitlera, po czym naziści sami je dezawuowali. Po II wojnie światowej trwały w napięciu między potrzebami rynku a odrzuceniem przez realny socjalizm – tłumaczy filolog. O zafascynowanym Mayem Hitlerze pisał kilkanaście lat temu Timothy W. Ryback w książce „Prywatna biblioteka Hitlera. Książki, które ukształtowały jego życie", dowodząc, że May był nie tylko jego ulubionym pisarzem, ale też lekturę książek o Indianach zalecał nawet swoim generałom. W Polsce Ludowej książki o Winnetou, a ściśle wszystkie książki Karola Maya, były, decyzją Ministerstwa Kultury i Sztuki z października 1951 r. objęte cenzurą, wycofane z bibliotek i wysłane na przemiał. Potem stopniowo przywracano je do łask.

Decyzję niemieckiego wydawcy skrytykował Andreas Brenne, ekspert od twórczości pisarza. Przestrzegł przed bezrefleksyjnym uogólnianiem, które doprowadzi w końcu do sytuacji, gdy samo przebranie się za Indianina zostanie uznane za przejaw rasizmu. Także wiceprzewodniczący Bundestagu Wolfgang Kubicki z FDP ostrzegł, że cofanie się pod tego rodzaju presją może nie mieć końca. – Tego rodzaju dynamika polityczna raz uruchomiona jest trudna do zatrzymania – przyznaje Tomasz Gabiś, publicysta i komentator życia politycznego w Niemczech. Zgodnie z nią – jak tłumaczy – ciągle będą znajdywane nowe pola sporu wyszukiwane w przejawach życia dotychczas zupełnie akceptowanych. – Jeśli nie w teraźniejszości, to w przeszłości – podkreśla publicysta.

> Lawina roszczeń, zakazów, konfliktów została już uruchomiona. Organizacje powołane do tropienia „myślozbrodni" działają niczym religijna policja. To dzieje się tu i teraz, zapuka także do naszych drzwi

Christoph Ploß z CDU zwrócił uwagę na rzecz najważniejszą: wiele pokoleń w Niemczech dorastało wraz z tymi książkami i filmami, a także obierało Winnetou jako wzór do naśladowania. Książki i filmy z Winnetou zarówno w Niemczech, jak i poza ich granicami mają status kultowych. W latach 60. i 70. XX w. każdy chłopiec chciał być jak Winnetou i podobnie wyglądać. A filmy z Lexem Barkerem i Pierre'em Brice'em w rolach głównych rozbudzały wyobraźnię i zaspokajały tęsknotę za przygodą.

Czytelnicy poznali wodza plemienia Apaczów i jego przyjaciela Old Shatterhanda (alter ego pisarza) w 1893 r., gdy ukazał się pierwszy tom z serii książek. Po trzytomowym „Winnetou" pojawiły się kolejne, m.in. „Old Surehand", „Syn Łowcy Niedźwiedzi", „Szatan i Judasz", „Boże Narodzenie", „Skarb w Srebrnym Jeziorze" czy „Czarny Mustang". Najciekawsze, że pisarz nie tylko podbił serca czytelników, osiągając do dziś wielomilionowe nakłady, ale wszystkie je napisał, nie będąc nigdy w Stanach Zjednoczonych, do których udał się na cztery lata przed śmiercią w 1908 r.

PRAWA INDIAN W… NIEMCZECH

Wróćmy jednak do współczesnych Niemiec. Zanim zaatakowano wydawnictwo, 11 sierpnia br. na ekrany niemieckich kin wszedł wspomniany film dla dzieci i od razu spotkał się z krytyką. Najpierw ze strony Deutsche Film- und Medienbewertung FBW, oceniającego produkcje filmowe. Choć jego rekomendacja była pozytywna, to czujnie zwrócono uwagę, że jury było w trakcie dyskusji podzielone, a krytycy niechętni filmowi skarżyli się, że obraz jest tandetny, wsteczny i niemający nic wspólnego z rzeczywistością. Chodzi o to, że literacka sielanka Karola Maya pomija ludobójstwo Indian jako rdzennych Amerykanów oraz niesprawiedliwość wyrządzoną im przez zagarnięcie ziemi przez białych osadników i zniszczenie ich naturalnego siedliska. Przyznali jednak, że zawiera przesłanie na rzecz pokoju, równości i przeciw przemocy.

Z tak sformułowanymi opiniami przyłączono się do ataku głównego oskarżyciela, którym jest organizacja Native American Association of Germany. Deklaruje ona, że broni praw Indian mieszkających w... Niemczech. A więc tych obywateli USA pochodzenia indiańskiego, którzy przybyli do Europy wraz US Army. Stojąca na czele NAAG Carmen Kwasny sformułowała główne zarzuty do ataku na wydawnictwo i twórców filmu. Odniosła się krytycznie do wyświetlania go w kinach, bo w jej ocenie Apacze zostali potraktowani stereotypowo, m.in. przez używanie obraźliwego języka. Chodzi

eprasa.pl 7c066e0767

o rozpowszechnione za pośrednictwem książek Maya słowo „squaw", którego biali osadnicy używali wobec Indianek.

Zdaniem prof. Wojciecha Kunickiego do głosu doszli po prostu zwykli geszefciarze, jedynie sami określający siebie jako obrońców autentycznych Indian. – Po śmierci Maya pojawili się w saksońskim Radebeul jakże autentyczni Indianie z prośbą o postawienie cmentarza do ich wyłącznej dyspozycji, by odprawiali tam swoje obrządki żałobne przy grobie Old Shatterhanda (Karola Maya) – przypomina profesor. Jednak według wspomnianej już Kwasny Niemcy wciąż pozostają w tyle za Stanami Zjednoczonymi i Kanadą na polu przedefiniowywania obrazu Indian i zwalczania związanych z nimi fałszywych stereotypów.

Jakie mogą być tego konsekwencje? W 2021 r. Deb Haaland, pół-Indianka z ekipy wiceprezydent USA Kamali Harris, kierująca Departamentem Spraw Wewnętrznych, wydała dekret uznający wyrażenie „squaw" za obraźliwe, etniczne, rasowe i seksistowskie oszczerstwo wobec Indianek. W tym samym czasie nauczycielka matematyki z południowej Kalifornii została zwolniona po tym, jak w sieci pojawił się film, na którym z pióropuszem na głowie naśladowała taniec indiański podczas lekcji. Reakcja organizacji tropiących rasizm i przywłaszczenie kulturowe była natychmiastowa, a jej zachowanie zostało określone jako niezwykle lekceważące i niedopuszczalne.

WALKA O KULTUROWĄ HEGEMONIĘ

Dzisiaj niestety to ze Stanów Zjednoczonych zamiast opowieści o Dzikim Zachodzie i szlachetnych Indianach przychodzą destrukcyjne mutacje neomarksizmu.

– Tzw. kasowanie i reedukacja to nie jest wymysł niemiecki. Jest to niestety zjawisko globalne. „Cancel culture" to głupota ludzi nieczytających, ignorantów i sybarytów. Niech Manitou zlituje się nad tymi z gruntu podłymi ludźmi – z żalem ironizuje prof. Wojciech Kunicki. Rasowa w istocie ideologia woke uderza bezpośrednio w kulturę Zachodu, edukację, a nawet wypacza samą liberalną demokrację. Geneza tego zjawiska jest głębsza i wiąże się z dominacją ideologiczną lewicy w USA, zdobytą pod koniec lat 60. ub.w. Stopniowo zaczęła przynosić gorzkie owoce.

W latach 90. prof. Stephan Thernstrom zrezygnował z wykładów na Uniwersytecie Harvarda, gdy nasiliły się ataki ze strony kolorowych studentów. Już wtedy wybitnemu specjaliście od etnicznej i społecznej historii Ameryki zarzucano używanie podczas wykładów słowa „Indianie", a nie „rodowici Amerykanie". Jak pisał przytaczający tę historię Guy Sorman w swojej książce „W oczekiwaniu na barbarzyńców" – na tym samym uniwersytecie udało się jednak zrobić oszałamiającą karierę innemu czarnemu wykładowcy, Henry'emu Louisowi Gatesowi. Stał się on zawodowym tropicielem politycznej poprawności na polu literatury i specjalistą, jak sam mówił, od demaskowania rasizmu i seksizmu, zawartego w tekstach autorów klasycznych. Tłumaczył otwarcie, że krytyka literacka to samo serce polemiki z kulturą białych. To bardzo znamienna opinia. A więc nie polemika z kulturą Zachodu, Europy, wywodzącego się ze starożytności świata judeochrześcijańskiego, ale oparta na rasistowskiej wykładni motywacja ideologiczna. „To, co nazywamy kulturą klasyczną, jest kłamstwem społecznym, jest to tylko wyraz preferencji pewnej uprzywilejowanej mniejszości w pewnej konkretnej epoce". I teraz owe wydziedziczone elity ogłaszają śmierć tych wartości i naszej kultury oraz triumfalny pochód swojej. Nie cofając się przed przemocą. Gates zajął się budową swego rodzaju kanonu kultury ludzi pochodzenia afrykańskiego mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Zrównanie z dziedzictwem białych miało nastąpić pod warunkiem, że używa się do tego celu różnych kryteriów estetycznych. Innych np. dla Dantego, a innych dla tekstów gangsterów z hiphopowego półświatka.

Lawina roszczeń, zakazów, konfliktów została już uruchomiona. Organizacje powołane do tropienia „myślozbrodni" działają niczym religijna policja. To dzieje się tu i teraz, zapuka także do naszych drzwi. Wystarczy przypomnieć ubiegłoroczną szarżę posła Macieja Gduli z Lewicy na „Murzynka Bambo" Tuwima. Chętnych na politycznie poprawną egzegezę książek Alfreda Szklarskiego z Tomkiem Wilmowskim czy „W pustyni i w puszczy" Sienkiewicza na pewno nie zabraknie. Zdaniem Tomasza Gabisia lewicy chodzi o hegemonię kulturową. – Celem jest władza, a dokładnie władza nad językiem. Jej zdobycie, umacnianie i rozszerzanie, a więc decydowanie o tym, w jaki sposób ludzie mają używać języka, jak odczytywać, myśleć i rozumieć. I nie ma znaczenia, że chodzi tutaj o nieżyjącego od dawna pisarza. Przeciwnie, jest to zgodne z opisem totalitarnego świata u Orwella, który mówił o charakteryzującym go przepisywaniu przeszłości na nowo – przypomina wrocławski publicysta.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7c066e0767

O spektakularnej obronie Grodna w 1939 r. i jej najmłodszych uczestnikach. O historii, która – niestety – potrafi się powtarzać. Ale też o filmowej odpowiedzi Łukaszence rozmawiamy z Krzysztofem Łukaszewiczem

Ta historia dzieje się na nowo

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c066e0767

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Z Krzysztofem Łukaszewiczem, reżyserem i scenarzystą, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Dlaczego postanowił pan opowiedzieć o grodzieńskich orlętach? Jaki wpływ na tę decyzję miał zrealizowany przez pana w 2013 r. współczesny dramat „Żywie Białoruś!"?

Krzysztof Łukaszewicz: Chodziło mi o podjęcie w ogóle tematu agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r. Dotąd nie powstał o tym film fabularny. A ponieważ najbardziej zacięty opór postawili Polacy Rosjanom w Grodnie, miejsce akcji nasunęło się samo. Nie bez znaczenia był oczywiście udział ludności cywilnej w obronie Grodna.

Co do „Żywie Białoruś!" to z filmem „Orlęta. Grodno '39" niejako łączy je wspólny mianownik w osobie prezydenta Białorusi. Łukaszenka wypowiadał się nieraz w mediach, że agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r. nie było, bo „Polacy się nigdzie nie bronili... No gdzie? Pokażcie mi, gdzie się bronili?" – grzmiał w swoich wystąpieniach. To pokazujemy teraz gdzie.

Współpracując przy realizacji m.in. „Quo vadis" Jerzego Kawalerowicza, „1920 Bitwy Warszawskiej" Jerzego Hoffmana czy (jako scenarzysta i drugi reżyser) filmu „Generał Nil" Ryszarda Bugajskiego, a także reżyserując współczesną „Karbalę", uczestniczył pan w opowiadaniu wojennych zdarzeń z perspektywy dorosłych bohaterów. Przy filmie „Orlęta. Grodno '39" ta optyka się zmieniła. Jak wspomina pan pracę z tak młodymi aktorami?

Almira Nawrot (Ewelina) i Wit Czarnecki (Tadek) wywiązali się znakomicie ze swoich ról, zgodnie ze scenariuszem. Ale show kradnie tu Felek Matecki (Leoś). Właściwie nie schodzi z ekranu. Ma rolę trudną, od scen pocałunków z Almirą po dramat na barykadzie szturmowanej przez sowieckie czołgi. Jego bohater – żydowski chłopiec – zmaga się z różnymi formami wykluczenia społecznego. A 13-letni wówczas Felek po „ustawieniu" mu głowy odgrywał najtrudniejsze emocje praktycznie w pierwszym dublu. Odchudził się do filmu o siedem kilogramów, w czym spora zasługa jego rodziców. To Felek zrobił mi ten film.

Mimo młodocianej obsady nie unika pan na ekranie drastycznych wojennych obrazów. Które z nich kosztowały pana najwięcej jako scenarzystę i jako reżysera?

Myślę, że scena, w której Leoś, biorąc udział w obronie barykady, zauważa na szturmującym sowieckim czołgu żywą tarczę – najlepszego kolegę ze szkoły, Tadka. Dramatyzmu tej scenie dodaje fakt, że kapral, który dowodzi na barykadzie (gra go Bartek Topa), na skutek ran stracił wzrok. Nie widzi więc dramatu Leosia, każąc mu rzucać butelką z benzyną w czołg. Felek Matecki i tu dał pokaz swoich umiejętności aktorskich, w pełni oddając dramat sytuacji.

eprasa.pl 7c066e0767

Jak pana zdaniem wpłynie na odbiór filmu wojna na Ukrainie?

Nikt z nas tego nie chciał, ale wojna na Ukrainie nadała niestety „Orlętom..." aktualności. Ta historia dzieje się na nowo, czołgi rosyjskie na ulicach miast, dywersja na tyłach, egzekucje ludności cywilnej... Imperializm sowiecko-rosyjski ma wciąż, po przeszło 80 latach, to samo oblicze.

Film „Orlęta. Grodno '39" trafi do polskich kin na tydzień przed tegorocznym festiwalem w Gdyni, w którego głównym konkursie będzie rywalizował o Złote Lwy m.in. z obrazem „Orzeł. Ostatni patrol" Jacka Bławuta. To dobrze?

Jestem osobiście amatorem kina wojennego, historycznego. Dobrze, że takie filmy powstają, bo edukują widza choćby w obszarze wiedzy historycznej.

Tegoroczne lato spędza pan jako reżyser bardzo pracowicie – na planie serialu „Korona królów. Jagiellonowie". Jakie to doświadczenie?

Ta nowa „Korona" jest realizowana w absolutnie fabularny sposób. Myślę, że widzowie będą zaskoczeni na plus. Dla mnie to cholerna frajda móc przywołać na ekran i kształtować dla potomnych takie historyczne postacie jak Jagiełło, Witold czy Zawisza Czarny. Absolutnym objawieniem jest rola drugiej żony Jagiełły, Anny Cylejskiej, autorstwa Mileny Staszuk – pełnej temperamentu, żywiołowej, a jednocześnie niepozbawionej dziewczęcego uroku. To będzie ciekawy wątek, specjalnie dla żeńskiej widowni.

Stanął pan przed nie lada wyzwaniem – pokazania na ekranie najsłynniejszej polskiej bitwy. Czy przy jej wizualizacji mocniej działały ikoniczne kadry z „Krzyżaków" Aleksandra Forda, czy wspomnienia współpracy z batalistą Jerzym Hoffmanem?

Ford to ideał niedościgniony. Pamiętajmy, że w czasach PRL, przynajmniej do pewnego momentu, budżety na polskie produkcje kostiumowe były nieograniczone. Na planie „Krzyżaków" było bodaj 300 koni, my mamy „zaledwie" 65. Ale po doświadczeniach ze współpracy z panem Jerzym w jego ostatnich produkcjach myślę, że wiem, jak ustawiać kadry, by Grunwald wypadł spektakularnie i nie rozczarował widzów telewizyjnych. Zwłaszcza że dołożymy sytuacje, których Ford nie pokazał, np. atak rycerza krzyżackiego Dypolda na Jagiełłę.

Gdzie realizowane były sceny bitewne? Kiedy zobaczymy je w telewizji?

Scenę bitwy realizujemy na opuszczonym polu golfowym pod Konstancinem. Bitwa zajmować będzie dwa (76 i 77 odcinek) ze 125 dwudziestopięciominutowych odcinków. Emisja „Jagiellonów", na tę chwilę, planowana jest od stycznia 2023 r.

Jako reżyser ruszył pan na pola Grunwaldu, mając za sobą m.in. wspomniane wcześniej doświadczenie filmowej obrony Grodna i starć w Karbali. Czy student, który ćwierć wieku temu zgłosił się jako wolontariusz na plan filmu „Ogniem i mieczem", by z czasem zostać asystentem Jerzego Hoffmana, miał wizję tak spektakularnego „bojowo-filmowego szlaku"?

Ani trochę. Podczas realizacji „Ogniem i mieczem" nie wiązałem swojej przyszłości z pracą filmowca. Dopiero drugi film, „Wrota Europy", ustawił mnie na poziomie asystenta reżysera. Potem awansowałem na II reżysera przy okazji współpracy z Ryszardem Bugajskim. Z kolei szansę debiutu pełnometrażowego dał mi dyrektor WFDiF, Włodzimierz Niderhaus. Każdemu z wymienionych zawdzięczam to, że dziś zawodowo znajduję się w takim, a nie innym miejscu.

eprasa.pl 7c066e0767

3 MIŁOŚCI

Judasz marnotrawny

ROBERT TEKIELI

Na Jasną Górę doszła już armia Boga. Polskie pielgrzymki są światowym fenomenem. Parę lat temu paulini pozwolili mi poszperać w księgach, w których są zapisywane pielgrzymkowe historie. Magda i Michał szli z podziękowaniem za trzymiesięcznego Mikołaja, który towarzyszył im w pielgrzymce. Kilka lat starali się o dziecko, urodziło się dziewięć miesięcy po wizycie na Jasnej Górze. Wyprosili je u obrazu Matki. 14-letni Błażej szedł w intencji swojego ukochanego klubu żużlowego. Karol, handlowiec, w intencji ekspiacji za bluźnierstwa, w tym to związane z spektaklem „Klątwa". Robert prosi o odnowę moralną narodu polskiego.

Pielgrzymka jest formą ascezy, praktyki znanej wszystkim religiom. Przełamywanie oporu ciała w imię wyższych celów porządkuje naszą prawdziwą, a nie deklarowaną, hierarchię wartości.

Towarzyszyłem kilku pielgrzymkom. Nie zapomnę wędrówki przez południowe Mazowsze. Szliśmy traktem prowadzącym przecinką w lesie i nagle do mnie dotarło, że jest to trakt z Płocka do Krakowa, że przynajmniej od 800 lat ludzie wędrowali tym szlakiem. Nigdy nie miałem mocniejszego odczucia swojej tożsamości.

Ania z Markiem szli z Rybnika cztery dni, pchając wózki z dwojgiem małych dzieci. Dziś ich małżeństwo wyszło z kryzysu. 16-letnia Ola wypielgrzymowała swojemu uzależnionemu od alkoholu ojcu już dwa lata abstynencji. Maria szła prosić o pomoc dla syna Karola, by się nawrócił, rzucił narkotyki, alkohol i papierosy. Natalia prosi o błogosławieństwo dla córek i o to, by rozpoznały właściwą drogę w życiu. Klara idzie, by podziękować za uratowanie syna, który o mało się nie utopił. Mieczysław prosi o dobrą żonę dla syna. Anastazja idzie w intencji niepełnosprawnej wnuczki i zmarłego zięcia. Marta, by podziękować za swoje nawrócenie. Paweł pielgrzymuje za księży z parafii, Rafał prosi o pomoc na maturze.

Dwa miliony ludzi pielgrzymuje co roku tylko do Częstochowy. Niewiele mniej osób, czasem więcej, odwiedza Łagiewniki i Licheń, Wadowice i Kalwarię Zebrzydowską. Prawie milion rocznie pielgrzymuje do grobu ks. Jerzego Popiełuszki. W sierpniu do Częstochowy idzie ponad ćwierć miliona ludzi. Pielgrzymka piesza jest najbardziej wymagającą formą pielgrzymowania.

Pielgrzymka jest formą ascezy, praktyki znanej wszystkim religiom. Przełamywanie oporu ciała w imię wyższych celów porządkuje naszą prawdziwą, a nie deklarowaną, hierarchię wartości

Ala prosi o zdrowie dla chorej mamy i babci oraz całej rodziny i wytrwanie ojca w trzeźwości. Ewelina o wyleczenie z choroby i dar macierzyństwa oraz o zdrowe dziecko. Igor o pokój na świecie.

Pielgrzymka jest wspólnototwórcza. Pielgrzymka z Helu to 19 noclegów. I w każdej miejscowości są setki rodzin, które bezinteresownie przyjmują wędrowców.

W Japonii pewna kobieta wyruszyła w podróż. W każdym odwiedzanym mieście uprawia seks z jednym nieznanym mężczyzną. Piszą o tym światowe media. Ile linijek poświęcają współczesne encyklopedie Eliotowi Nessowi, a ile Alowi Capone? Ile w polskich mediach było w sierpniu reportaży z pielgrzymek? Przecież to są historie, które same grają. Jest w nich wszystko. Ciemność, perypetie i katharsis.

Nie trzeba rozumieć, na czym polega duchowy mechanizm pielgrzymki. Wystarczy ufać Tej, do której się idzie. Są jeszcze w Polsce ludzie, którzy odziedziczyli zaufanie Bogu.

Pielgrzymka jest narzędziem. Pokazuje, jak nie upadać na duchu, kiedy wszystko się wali. Patrząc na poocierane stopy, czując skamieniałe mięśnie, można sercem przyjąć, że cierpienie jest wyrazem miłości. Jaką ma wartość zaufanie, jeśli jest tylko wtedy, gdy człowiekowi się powodzi? Bóg prowadzi człowieka przez próby, przez smutek do radości. W strapieniu też powinienem być Ci wierny. Daj mi nadzieję, żebym mógł dostrzec w śmierci życie, daj mi wiarę, która niesie miłość.

Dlaczego istnieje najdłuższa rzeka na świecie, a nie ma najkrótszej rzeki? Nawet Judasz zostałby zbawiony, gdyby jak Piotr zrozumiał, żałował i zadośćuczynił. Dużo roboty przed nami.

eprasa.pl 7c066e0767

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Przyglądając się współczesnej popkulturze, coraz częściej odnoszę wrażenie, że zaczyna ona przejawiać tendencje samobójcze. Zbyt przewidywalne i zbyt częste nasycanie ideologią filmów, seriali czy książek odstręcza bowiem konsumentów. Netflix, ikona popkulturowej marksistowskiej rewolty, od pół roku notuje straty widzów. Mam nadzieję, że platformę czeka los, którego od ponad trzech dekad życzę warszawskiemu pałacowi Stalina.

W związku z natrętną walką o dusze młodzieży uznałem, że warto pokazywać realny świat choćby na przykładzie klasyki telewizyjnych reality show. Na ekranie mamy bowiem w przypadku seriali omawianych przeze mnie mniej lub bardziej stylizowaną czy podkręconą, ale jednak rzeczywistość. Jedną z serii, którą oglądam czasami, by odpocząć, są ***„Wojny magazynowe”***. W USA prywatne osoby mogą przechowywać swoje rzeczy w wynajmowanych magazynach, a gdy przestają opłacać abonament, ich zawartość jest licytowana. Na takie licytacje zjeżdżają się profesjonalni kupcy, którzy żyją ze sprzedawania porzuconych rzeczy. Na każdy odcinek „Wojen magazynowych” składa się kilka takich licytacji. Zaczyna się od szacowania wartości magazynu, do którego handlarze nie mogą wejść ani dotykać przechowywanych tam przedmiotów.

„Wojny magazynowe”

Mało jest rzeczy tak obcych mi jak biznes, więc poznawanie różnych sposobów rozumowania profesjonalistów na temat wartości magazynów ma dla mnie wartość poznawczą. Kolejnym etapem jest licytacja. Ponieważ mówimy o realnych dochodach czy stratach, sprawy idą na poważnie. Przy tej okazji w emocjach łatwo poznać charakter i gęstość człowieka, którego widzimy na ekranie – a to zawsze jest ciekawe. Podobnie frapujący bywa proces wyceny wartościowych przedmiotów, z których najciekawsze oceniają eksperci. Przy tej okazji można dużo dowiedzieć się o historii współczesnej z zupełnie innej perspektywy niż ta, do której jestem przyzwyczajony.

Patrząc na te seriale, zadaję sobie też czasami pytania na temat losu, szczęścia, egzystencji. Dlaczego niektórzy z handlarzy zarabiają właściwie za każdym razem, a inni nie mają takiego szczęścia? Co jest przyczyną, że wśród kupujących są tacy, którzy wchodzą w interesy idące w tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy, a inni kupują magazyny za 60 czy 120 dol. i zarabiają proporcjonalnie do wydatków?

Podobnymi do „Wojen...” są reality show nagrywane w lombardach. ***„Hardcorowy lombard”*** to produkcja, w której podglądamy faceta ze złotym łańcuchem na szyi. Ów szef lombardu w trakcie programu kilkakrotnie konfrontował się z dwukrotnie od siebie cięższymi, namolnymi i agresywnymi klientami. Facet nazywa się Les Gold i wraz z dwojgiem dorosłych dzieci prowadzi największy tego typu interes w Detroit. Jednym z wątków serialu jest ostra rywalizacja między córką a synem właściciela, co nie przeszkadza w oglądaniu kolejnych historii. Istotnymi bohaterami drugoplanowymi są zaś ochroniarze, którzy nie narzekają na brak roboty.

„Hardcorowy lombard”

Z kolei ***„Gwiazdy lombardu”*** to program, który jest nagrywany w dobrej dzielnicy. Nie ma tu emocji zrozpaczonej biedoty jak w lombardzie Lesa Golda, rzecz bowiem dzieje się przy przedmiejskiej Las Vegas Strip, tam bowiem właśnie Rick Harrison, jego ojciec i synowie prowadzą rodzinny interes. Klientela jest bogata i duża część ofert dotyczy przedmiotów kolekcjonerskich. Ciekawych historii zaś nigdy za dużo. Dla mnie zabawa jest tu też ciekawa, bowiem po obejrzeniu kilku sezonów „Gwiazd lombardu” nauczyłem się skutecznie przewidywać większość wycen. Wartością jest też dla mnie poznawanie amerykańskich gustów, w tym powszechnego zamiłowania do popkulturowej tandety. By być sprawiedliwym, dodam, że prawdziwie wartościowe przedmioty kolekcjonerskie, mimo że nie osiągają sensownej ceny, mają swoją wąską grupę odbiorców. Ale prawdziwą kasę zarabia się na tandecie właśnie. Historyczny gadżet z XVIII w. jest sprzedawany za 1 tys. dol., a kolekcja kart bejsbolowych z lat 50. ubiegłego wieku za 70 tys. dol. Wszystko, co unikatowe, a wiąże się z celebrytami – sportowcami, aktorami, politykami – idzie w dziesiątki tysięcy dolarów. Przedmioty mające realną wartość historyczną wyceniane są 10–15 razy niżej. Cóż, co kraj, to obyczaj.

„Gwiazdy lombardu”

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 7c066e0767

Adamski

Tonący świat

Streaming

Huragan Katrina i powódź, która po nim zmiotła Nowy Orlean, nie tylko na zawsze zmieniła obraz największego miasta Luizjany, ale też wpłynęła na przebudowę amerykańskiej sceny politycznej. Fatalnie rozegrana medialnie i opieszała reakcja administracji prezydenta George'a W. Busha, *nomen omen*, zatopiła jego sondażowe poparcie. Prezydent USA popełnił fatalny błąd, wybierając się do dosłownie tonącego Nowego Orleanu dopiero dwa dni po huraganie, choć spędzał czas na swoim ranczo w Teksasie oddalonym zaledwie o trzy godziny lotu. Przelatujący wolno nad uwięzionymi na dachach swoich domów i błagającymi o pomoc mieszkańcami miasta Air Force One z teatralnie zamyślonym prezydentem USA na pokładzie medialnie zdefiniował jego drugą kadencję. Obok nieusprawiedliwionej przed Amerykanami wojny w Iraku to właśnie Katrina przyczyniała się do porażki republikanów i postawieniu w 2008 r. na obiecującego radykalną zmianę Baracka Obamę. „Wyglądałem na odizolowanego i nieprzejętego" – przyzna później w wywiadzie George W. Bush.

„Pięć dni w szpitalu Memorial" nie jest opowieścią o tym, co działo się w gabinetach politycznych w sierpniu 2005 r. Jest to opowieść o tym, co musieli przeżywać ludzie, których woda odcięła od świata w miejscu będącym dla nich bezpiecznym i naturalnym schronieniem. Miniserial Apple TV+ pokazuje (znakomicie skądinąd) sam huragan tylko w pierwszym odcinku. Zaczyna się więc o hitchcockowskiego trzęsienia ziemi, by potem było jeszcze dramatyczniej. Prawdziwy horror w szpitalu rozegrał się, kiedy wiatr ustał i pękły wały przeciwpowodziowe. Woda zalała niższe piętra szpitala, odcinając go od prądu. Wszystko działo się przy 40-stopniowym upale. Pierwsze pięć odcinków serialu opowiada o pięciu krytycznych dniach w szpitalu, który z miejsca ratunku dla chorych stał się śmiertelną pułapką. Ostatnie trzy pokazują śledztwo w sprawie śmierci 45 pacjentów, którzy zostali odnalezieni w pustym budynku. Czy umarli przez zbyt późną ewakuację, błąd lekarzy, czy może ktoś im specjalnie „pomógł"?

Całe szczęście, że nie udało się tego serialu zrealizować Ryanowi Murphy'emu, który choć ma na koncie znakomite „American Crime Story", to w innych serialach Netfliksa pokazywał, jak łatwo mu popaść w tanie efekciarstwo. W opowiedzeniu tej historii potrzeba wyjątkowej empatii, subtelności i powściągliwości. Książkę Sheri Fink zaadaptował zdobywca Oscara za scenariusz „Zniewolonego" John Ridley. Wraz z showrunnerem Carltonem Cusem („Zagubieni") okazali się idealnym wyborem do opowiedzenia tak dramatycznej i wielowymiarowej etycznie historii. Obaj nie tylko doskonale budują napięcie w scenach walki z żywiołem, ale też nie odrywają się przy tym od osobistego dramatu poszczególnych bohaterów. Lekarzy, pielęgniarzy, pacjentów czy kierownictwa szpitala. To oni są w centrum opowieści. Nie woda wlewająca się do szpitala, grasujące wokół gangi czy pływające trupy.

Każda rola „zwykłych ludzi" jest rozwinięta i pomysłowo napisana. Prym wiedzie Vera Farmiga jako dr Anna Pou, która uosabia wszystkie rozterki lekarza stającego przed wyborem: którego pacjenta uratować? Lekarze w szpitalu Memorial musieli podjąć decyzję, których pacjentów ewakuować ograniczoną liczbą helikopterów lądujących na starym i zardzewiałym (winda działała ostatni raz w 1987 r. podczas wizyty Jana Pawła II) lądowisku. Kogo umieścić w łodziach, podstawionych wyjątkowo późno przez ogólny chaos w dowodzeniu akcją ratowniczą w mieście? W pewnym momencie pacjentom założono na rękę różnokolorowe opaski. Czarne oznaczały brak nadziei na przeżycie ewakuacji. Koszmarna selekcja? Na ile winą należy obarczyć korporację rządzącą szpitalem? Oglądamy więc wewnętrzny dramat pielęgniarek, którym w oczy patrzą pacjenci błagający o ratunek, choć ze względu na stopień choroby czy wagę (jeden z pacjentów ze względu na masę ciała nie może być przeniesiony na dach) jest pewne, że zostaną pozostawieni sami sobie. Świetna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c066e0767

w roli szpitalnej koordynatorki w czasie kataklizmu jest Cherry Jones, niegdyś wcielająca się w twardą i zdecydowaną prezydent USA w serialu „24 godziny". Tutaj gra osobę nieprzeszkoloną przez zaniechania korporacji prowadzącej szpital. Widzimy też zwykłych mieszkańców Nowego Orleanu zmuszonych do osobistego heroizmu. Z jednej strony córka czuwająca stale przy łóżku matki wie, że chora kobieta nie przetrwa ewakuacji. Musi się z nią pożegnać. Z drugiej – mężczyzna wsiada na prywatną łódkę i siłą zabiera ze szpitala swoją wiekową matkę.

„Pięć dni w szpitalu Memorial" jest pozbawiony fałszywej ckliwości i wyrachowanego patosu. Nie jest to też opowieść wygładzona i cukierkowa. Widzimy ludzi niepewnych, którzy popełniają błędy w stresowej sytuacji. Widzimy zarówno heroizm, jak i ludzkie słabości, objawiające się równocześnie w chwili próby. To kawał kina o dramatycznych wyborach ludzi, których prawdziwe charaktery objawiają się podczas chwil, gdy zaglądają śmierci w oczy. Potem rządowe agencje, które zawiodły w pierwszych dniach po huraganie, oskarżyły kilku lekarzy o przyczynienie się do śmierci pacjentów. Apple TV+ po raz kolejny pokazuje, że stawia na jakość, a nie ilość produkcji. To kolejny po chwalonym niedawno w tej rubryce „Czarnym ptaku" serial dowodzący, że telewizja bywa równa kinu albo je przewyższa.

„PIĘĆ DNI W SZPITALU MEMORIAL"
SERIAL DOSTĘPNY NA APPLE TV+

Palestyńczyk w Teksasie

Jestem wielkim fanem humoru Ricky'ego Gervaisa, który swoje najlepsze seriale, jak „Biuro", „Statyści" czy „After Life", obudował wokół życiowych perypetii tzw. zwykłych ludzi. Wyglądają przeciętnie, wykonują pospolite zawody, przydarzają im się w końcu rzeczy, których każdy z nas doświadcza. „Mo" komika Mohammeda Amera (zrobiony wspólnie z Ramym Youssefem) ma klimat i ducha seriali Gervaisa, choć jest zatopiony w zupełnie innym kręgu kulturowym.

Amera jako komika odkryłem jakiś czas temu dzięki dwóm stand-upom Netfliksa, w których pokazał, że muzułmanin nie musi mieć poważnej twarzy gniewnych obrońców religijnej doktryny, ale może być autoironiczny, sarkastyczny i naginać do woli normy politycznej poprawności. Droga życiowa Amera jest fascynująca. Urodzony (jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa) w Kuwejcie uchodźca z Palestyny, musiał uciekać z kraju po ataku Saddama Husajna. Jego rodzina osiedliła się w Houston w Teksasie. Choć ojciec Amera zmarł, gdy ten miał 14 lat, to rodzina może mówić, że spełnił jej się amerykański sen. Jeden z braci Amera jest pilotem, a inny ma doktorat z chemii. On jest wschodzącą gwiazdą komedii i właśnie dostał własny serial Netfliksa. „Mo" jest częściowo oparty na jego biografii.

Amer wciela się w tytułowego Mo, który od 20 lat próbuje z rodziną dostać azyl w USA. Matka robi wszystko, by rodzina zachowała palestyńskie korzenie. Sama wytwarza oliwę, którą rodzina i przyjaciele nie tylko się zajadają, ale jest ona czymś, co skleja ich tożsamość. Siostra Mo wyszła za Kanadyjczyka, a Mo próbuje ułożyć sobie związek z krewką dziewczyną z Meksyku. Ona jest katoliczką, on muzułmaninem. Ona ma tatuaże, on swoje musi ukrywać przed surową mamą. Mo ma wiele na głowie. Pragnie zastąpić zmarłego ojca, chce być dobrym wujkiem i poważnym partnerem dla wybranki serca, która chciałaby zamienić go w dojrzałego partnera. Niestety, ciągle wpada w kłopoty. Jak prawdziwy pechowiec o gołębim sercu.

Amer uroczo bawi się własnymi korzeniami. Rodzinie Mo pomaga żydowska prawniczka o polskich korzeniach, co daje pole do żartów z palestyńsko-izraelskich napięć. Świetnie są też rozegrane inne rasowe subtelności. Meksykanie widzą w Amerze Żyda, biali czarnego, czarni białego, a większość myli Palestynę z Pakistanem. Amer pracuje zaś z teksańskimi farmerami, którzy przecież są stereotypowymi wrogami „bin Ladenów".

Nie ma w tym ciepłym serialu ideologicznego pałkarstwa, choć mur na granicy z Meksykiem jest zestawiony z murem w Izraelu odgradzającym Palestyńczyków, za to przytyki w stronę Izraela są bardzo jasne. Amerowi udaje się wyważyć niepoprawny politycznie humor z wątkiem tożsamościowym, ale jest to zrobione bezpretensjonalnie i bez napuszenia. W jednej ze scen Mo pada ofiarą strzelaniny w sklepie spożywczym. Zostaje draśnięty, ale jego matka, opatrując mu ranę, bardziej przejmuje się zrobionym przez syna potajemnie tatuażem. Właśnie z takiego rodzaju rodzinnego komizmu znane są stand-upy komika. „Mo" jest też dowodem na to, jak zmienia się USA. W tym serialu jest niewielu białych Amerykanów. Podziały religijne, kulturowe i tożsamościowe przebiegają między mniejszościami, które coraz mocniej zastępują starą, białą Amerykę. Fascynujący proces.

„MO" SERIAL DOSTĘPNY NA NETFLIX

Fot. Netflix

Sytuacja na rynku budzi niepokój, ale nie histeryzujemy

System energetyczny praktycznie w żadnym kraju nie jest bezpieczny – mówi ***Eryk Kłossowski***, prezes Zarządu Polskich Sieci Elektroenergetycznych, w rozmowie z Agnieszką Łakomą („Gazeta Bankowa")

Czy szef PSE marzy latem o końcu upałów, a zimą o końcu mrozów? Umiarkowana pogoda jest najlepsza dla systemu i wtedy ryzyko blackoutu jest najniższe.

Eryk Kłossowski: Nie mam takich marzeń. System elektroenergetyczny w Polsce, za który odpowiadają PSE, jest i musi być przygotowany tak samo zarówno latem, jak i zimą. Wiele w ostatnich latach zrobiliśmy jako sektor, by poprawić bezpieczeństwo pracy systemu. Udało nam się wyeliminować problemy, które występowały jeszcze kilka lat temu – gdy np. elektrownie nie mogły pracować z powodu niskiego poziomu wody w rzekach, niezbędnej do chłodzenia, lub gdy linie pod wpływem zbyt wysokiej temperatury powietrza nie mogły normalnie działać. A poza tym zawsze planujemy pracę systemu tak, by zapewnić odpowiednią rezerwę mocy – każdego dnia w systemie musi być jej więcej, niż by to wynikało z prognoz zapotrzebowania.

Skoro wszystko jest tak dobrze, to dlaczego na początku lipca mieliśmy sytuację kryzysową i niewiele brakowało do wprowadzenia kolejnego stopnia zasilania, czyli ograniczenia zużycia prądu w kraju? Część ekspertów wskazuje, że system pracuje na granicy możliwości, a takich sytuacji – jak ta z początku lipca – było w tym roku co najmniej kilka.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c066e0767

Na początku lipca mieliśmy do czynienia z nadzwyczajnym zbiegiem niekorzystnych okoliczności. Oprócz planowanego wyłączenia bloków w elektrowniach doszło do zatrzymania kluczowych dla systemu dużych jednostek w Opolu, Jaworznie i Kozienicach. Sytuacja stała się bardzo trudna. W takich sytuacjach czekamy na reakcję rynku hurtowego, który odgrywa rolę stabilizującą. W kluczowych godzinach pojawił się import, co niestety odbiło się na cenach giełdowych energii, gdyż w obecnej sytuacji energia z importu od sąsiadów jest droższa od krajowej.

Import nas uratował, ale co będzie, jeśli takiej możliwości zabraknie? Nie jest tajemnicą, że wiele krajów – także tych najbogatszych w Europie – jesienią i zimą obawia się o ciągłość, czyli o bezpieczeństwo dostaw energii. Kilka dni temu szefowie firm operatorów systemów energetycznych Danii, Finlandii i Szwecji apelowali nawet do władz Norwegii, by nie wstrzymywały eksportu energii.

PSE jako operator systemu ma umowy z sąsiednimi krajami w sprawie importu awaryjnego energii.

Ale czy sąsiedzi mają obowiązek nam przesłać prąd, jeśli sami będą w kłopotach?

Mają obowiązek dostarczenia nam energii, ale oczywiście pod warunkiem, że ich własny system jest zabezpieczony i dysponują nadwyżką. Zatem faktycznie, kwestia importu jest jednym z ważnych elementów poprawy bezpieczeństwa, ale kruchym, bo zależy od sytuacji w sąsiednich krajach. Chciałbym jednak podkreślić, że jesteśmy w stałym kontakcie i współpracujemy z operatorami wielu krajów i mamy wiedzę na temat możliwości importu. Państwowa Dyspozycja Mocy zna stan pracy systemów energetycznych sąsiednich krajów w czasie rzeczywistym. Mówiąc obrazowo – operatorzy korzystają z mapy z odpowiednim oznakowaniem – my to nazywamy semaforami. Dzięki nim mamy rozeznanie w sytuacji – jeśli punkty na tej mapie świecą na zielono, systemy pracują normalnie, a jeśli na czerwono – są zakłócenia. W efekcie wiemy także, skąd może pochodzić import.

Ze względu na specyficzną sytuację wywołaną agresją Rosji na Ukrainę, wobec drastycznie drogich surowców wielu analityków i polityków kreśli czarne scenariusze. Co się stanie, jeśli te obawy o braki energii staną się zimą rzeczywistością, np. w Niemczech czy Skandynawii, i te kraje będą zdane na import? Skąd wówczas Polska sprowadzi energię? Czy zostanie nam tylko Litwa lub Ukraina, z którą niektórzy wiążą bardzo duże nadzieje?

O tym, czy istnieje możliwość importu handlowego, decydują ceny na poszczególnych rynkach – jeżeli u nas byłoby drożej niż w innych krajach, to pojawia się import, jeśli będziemy tańsi – energia popłynie za granicę. Jednocześnie trzeba podkreślić, że kryzysowa sytuacja, z którą mamy do czynienia, to problem całego kontynentu i wszędzie w Europie jest i będzie trudno. Co do Ukrainy, to faktycznie będziemy mieć dodatkowe możliwości importu dzięki modernizacji – na koniec roku – linii łączącej Rzeszów z elektrownią atomową Chmielnicki. Techniczny potencjał tego połączenia to 1000 MW, czyli taki jak jednego dużego bloku węglowego w elektrowni. Zatem potencjalnie może mieć znaczenie stabilizujące dla naszego systemu.

Potencjalnie, bo Ukraina to kraj w stanie wojny?

Właśnie dlatego nie mamy pewności, że ten kraj będzie mógł eksportować energię. To jedna z możliwości, ale bardzo niepewna. Jest wiele niewiadomych, np. czy Ukraina będzie mieć dość węgla, czy elektrownie atomowe będą nadal działać, czy infrastruktura przesyłowa nie zostanie zniszczona. Jeśli wszystkie odpowiedzi na te pytania będą pozytywne, to Ukraina – mając nadwyżkę energii – na pewno ją chętnie wyeksportuje.

Załóżmy czarny scenariusz w Polsce: jest późna jesień, PSE dostają informację o wyłączeniu poza planem pięciu największych bloków, nie ma wiatru i jest pochmurno, więc OZE prawie nie pracują. Co wtedy?

To skrajne okoliczności, ale musimy być na nie przygotowani. Jeśli nie daje się ustabilizować systemu mimo zaplanowanej rezerwy mocy, wydajemy pracującym elektrowniom polecenie pracy ze zwiększoną mocą. Jeśli to nie wystarczy, przywołujemy do pracy odstawione wcześniej jednostki rezerwowe. Te z tzw. rezerwy zimnej, czyli całkiem wyłączone, potrzebują co najmniej czterech godzin na uruchomienie. Jeśli nadal mamy niedobory, do akcji wkracza rynek hurtowy, a jeśli i jego mechanizmy nie zadziałają – staramy się o import awaryjny. Mamy do dyspozycji także mechanizm odpłatnej redukcji zapotrzebowania przez odbiorców, z którymi mamy podpisane umowy w tej sprawie. Jeśli i tu nie będzie odpowiednich możliwości, to dopiero wtedy ogłaszamy ograniczenia dostaw energii do odbiorców. W pierwszej kolejności obejmą one przemysł, na pewno nie odbiorców indywidualnych czy wrażliwych, np. szpitale.

Czy zapewni pan, że takiego scenariusza, czyli blackoutu, w naszym kraju tej zimy nie będzie?

Takie zapewnienie byłoby na wyrost. Zdajemy sobie sprawę z trudnej sytuacji na rynku, która może wywoływać niepokój. Obawiamy się niedoboru węgla w polskich elektrowniach, bardzo dużych kosztów wytwarzania energii, wysokich cen gazu i wysokich cen na rynku hurtowym i bilansującym. Mimo tych obaw nie histeryzujemy. Jednak im bardziej pogłębia się kryzys na rynkach paliwowych, zwłaszcza gazowym, spowodowany rekordowo wysokimi cenami – a jest to ważne paliwo w produkcji energii w Europie – to system praktycznie w żadnym kraju nie jest bezpieczny. Dawniej mieliśmy do czynienia ze znaczącymi nadwyżkami mocy, teraz tego komfortu nie ma. Dlatego też nie możemy wykluczyć różnych scenariuszy w Polsce. Poza tym żaden system w żadnym kraju nie jest wolny od problemów technicznych, zawsze może się zdarzyć awaria sieci czy kaskada wyłączeń bloków w elektrowniach. Naszą rolą – jak każdego operatora systemu – jest niedopuszczenie do jego awarii.

Z reguły szefowie firm państwowych są w kwestii kryzysu energetycznego w naszym kraju raczej optymistami. Rozumiem, że pan bardziej racjonalnie ocenia sytuację. Czy i w jakim stopniu mają na nią wpływ odnawialne źródła energii?

eprasa.pl 7c066e0767

Latem bardzo dobrze sprawdza się fotowoltaika, stabilizująca system w ciągu dnia. Ale odnawialne źródła, które ze swej natury są zmienne, czasem są zbawieniem, a czasem utrapieniem. Bo jeśli latem jednego dnia mamy 10 GW mocy z paneli słonecznych, a następny dzień będzie pochmurny i zacznie padać, to spadek mocy i produkcji jest drastyczny. Wówczas musimy sięgać po bloki węglowe w elektrowniach i szybko je uruchamiać, a trzeba pamiętać, że nie były projektowane do tak elastycznej pracy. To może zwiększać ich awaryjność.

Niepewność dla systemu być może jeszcze wzrośnie w kolejnych latach, bo Komisja Europejska w strategii RE Power EU planuje gwałtowny wzrost produkcji energii ze źródeł odnawialnych. I traktuje to jako jeden ze sposobów na uniezależnienie państw unijnych od importu surowców, zwłaszcza gazu ziemnego z Rosji. Jak pan ocenia ten plan i jak wpłynie na działanie krajowego systemu przesyłowego?

W naszych planach uwzględniamy znaczący rozwój odnawialnych źródeł energii w Polsce w kolejnych latach. Zakładamy, że z punktu widzenia operatora systemu przesyłowego poradzimy sobie z tym. Przygotowaliśmy plan rozwoju sieci na kolejną dekadę i obecnie czekamy na jego zatwierdzanie przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki. Z analizy planów inwestorów, strategii państwowych i innych dokumentów wynika, że w 2032 r. OZE będą miały potencjał do zaspokojenia nawet połowy rocznego zapotrzebowania na energię elektryczną w Polsce. Biorąc pod uwagę plany wznoszenia morskich farm wiatrowych na Bałtyku, a także projekty budowy wiatraków i fotowoltaiki na lądzie, będziemy mieć blisko 50 GW nowych mocy. Zatem plany inwestycyjne firm budujących OZE i związane z nimi zamierzenia PSE dotyczące rozwoju infrastruktury przesyłowej dobrze wpisują się w strategię Komisji Europejskiej.

Czy to znaczy, że bez problemu uda się zapanować nad tymi mocami, skoro wcześniej pan mówił, że bywają utrapieniem?

Będziemy musieli zapanować. Ale oczywiście to wymaga dodatkowych działań. Chodzi przede wszystkim o to, by w miarę rozbudowy źródeł odnawialnych powstawały także inne – stabilne. Jeśli będziemy budować nowe bloki gazowe, doczekamy się decyzji o budowie elektrowni atomowej i zmodernizujemy bloki węglowe – popularne „dwusetki" (o mocy 200 MW każdy), to unikniemy problemów. Inwestycje w stabilne źródła są konieczne. Doświadczenia amerykańskie pokazały, że żaden – nawet najlepszy i najnowocześniejszy system – nie zapewni ciągłości i bezpieczeństwa dostaw, gdy energetyka pracuje tylko na odnawialnych źródłach.

> Doświadczenia amerykańskie pokazały, że żaden – nawet najlepszy i najnowocześniejszy system – nie zapewni ciągłości i bezpieczeństwa dostaw, gdy energetyka pracuje tylko na odnawialnych źródłach

Mówi pan o Kalifornii, która bije rekordy, gdy chodzi o liczbę wyłączeń energii elektrycznej, czyli blackoutów. Niektórzy żartują, że by mieć tam stale w domu prąd w gniazdku, trzeba kupić generator na ropę.

Przerwy w dostawach energii elektrycznej w Kalifornii często wynikają z niedoborów mocy w stabilnych źródłach. Niestety, zlekceważono konieczność utrzymania np. jednostek cieplnych. Odnawialne źródła uznano za najlepsze, ale nastąpiło bolesne zderzenie z rzeczywistością. Niejednokrotnie są podawane przykłady pojedynczych godzin czy dni, gdy znacząca część zapotrzebowania jest zaspokajana przez źródła odnawialne. Tyle że energii elektrycznej potrzebujemy ciągle w odpowiedniej ilości, zarówno w dzień, jak i w nocy – takie są oczekiwania odbiorców. Nie jest to możliwe, gdy jesteśmy całkowicie zależni od warunków pogodowych i nie dysponujemy np. wielkoskalowymi magazynami energii.

Czy sądzi pan, że polska elektroenergetyka znajdzie złoty środek, czyli uda się i rozwinąć OZE, i wytwarzać – uznawaną przez Brukselę za brudną – energię z węgla i gazu?

Nie ma innego wyjścia, to jest konieczność, jeśli mamy uniknąć takich sytuacji jak w Kalifornii. Musimy mieć jak najwięcej jednostek sterowalnych, dysponujących surowcem od sprawdzonych i pewnych dostawców. Wtedy można mówić o zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7c066e0767

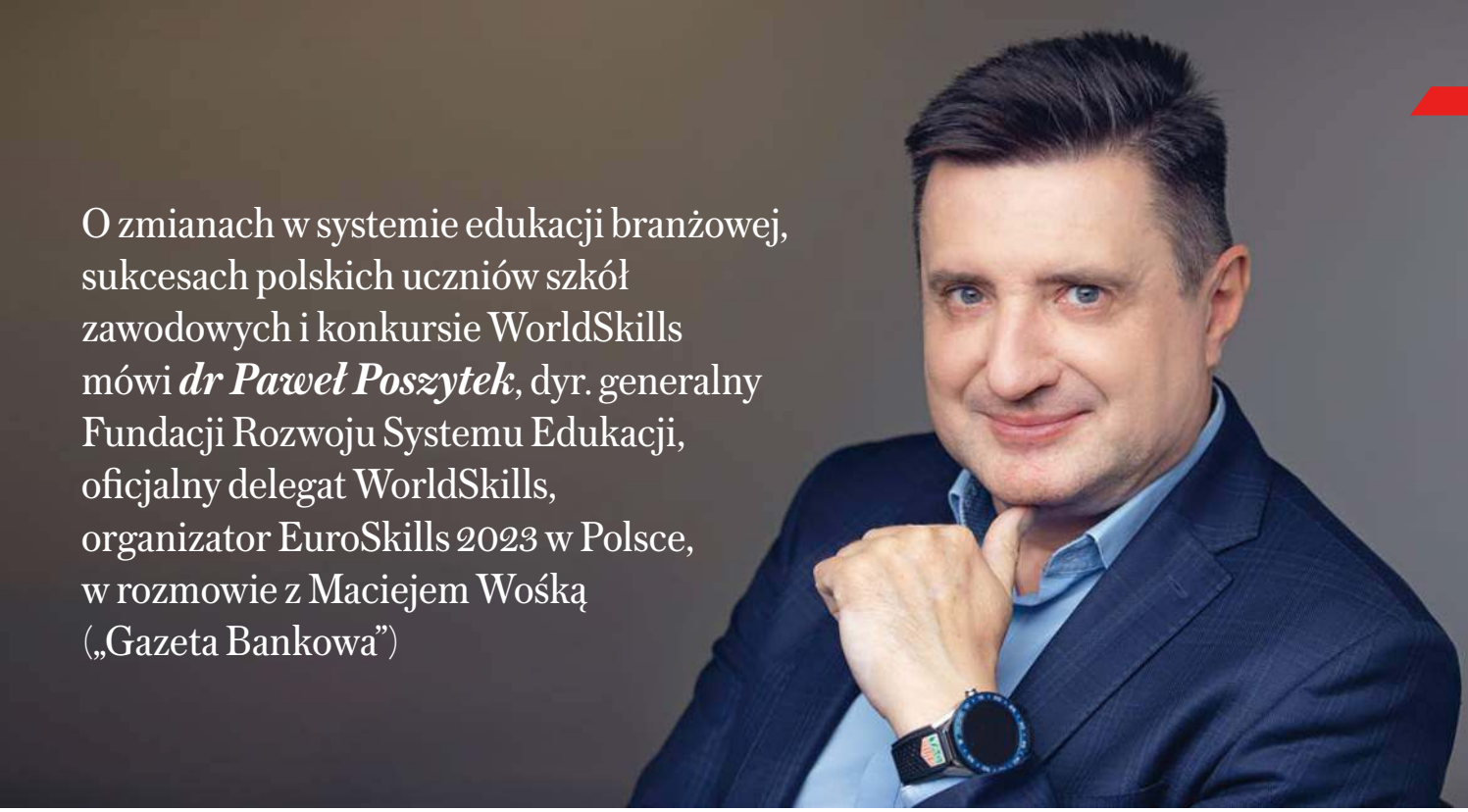

O zmianach w systemie edukacji branżowej, sukcesach polskich uczniów szkół zawodowych i konkursie WorldSkills mówi ***dr Paweł Poszytek***, dyr. generalny Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji, oficjalny delegat WorldSkills, organizator EuroSkills 2023 w Polsce, w rozmowie z Maciejem Wośką („Gazeta Bankowa")

Gospodarka jest warta tyle, ile kompetencje ludzi wchodzących na rynek

Panie dyrektorze, umiemy jeszcze uczyć młodych ludzi zawodów technicznych? Nie pytam o uczelnie wyższe, politechniki, ale o szkoły średnie – zawodowe i technika.

Dr Paweł Poszytek: To wciąż jest dość złożona sprawa. Po 1989 r. szkolnictwo zawodowe było zaniedbywane do tego stopnia, że mówienie o działaniach celowych jest uzasadnione. W trakcie transformacji błędnie uznano, że główną rolę w gospodarce przyszłości będzie odgrywać sektor usług. Zapotrzebowanie na pracę w przemyśle, a co za tym idzie – na wykwalifikowanych fachowców, miało być znikome. Dlatego polityka oświatowa nie była nastawiona na ich kształcenie, pogorszyło się społeczne postrzeganie szkół zawodowych i techników. Tę fałszywą ideologię ekonomiczną brutalnie zweryfikowała zarówno gospodarcza rzeczywistość, jak i potrzeby rynku pracy. W Polsce zabrakło fachowców. Punktem zwrotnym w tworzeniu systemu edukacji związanego z rozwojem umiejętności zawodowych i branżowych wśród uczniów była reforma z 1999 r. Starły się wtedy dwa akademickie nurty. Wedle jednego, w związku ze zmianami globalizacyjnymi w przemyśle, w gospodarce na świecie, należało uczniów kształcić w sposób ogólny. Choćby dlatego, że nie wiemy, jakie zawody będą potrzebne w przyszłości. Szkoła zatem miała nieść wiedzę ogólną, a później już na miejscu, w zakładzie pracy, w fabryce, w przedsiębiorstwie – uczeń miał się ubranżawiać i dokształcać. Drugi obóz twierdził, że to właśnie rozwijanie branżowej edukacji jest niezbędne – by dostarczyć gospodarce wykwalifikowanych pracowników. Czas zweryfikował te poglądy i już wiemy, że ogólne kształcenie zawodowe to droga donikąd. Potrzebujemy edukacji ściśle związanej z branżami. Musimy dbać o profilowanie uczniów pod konkretne zawody we współpracy z przedsiębiorstwami, które będą w przyszłości potrzebować pracowników.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7c066e0767

Pytanie, czy umiemy.

Jako instytucja zajmująca się m.in. dystrybucją środków unijnych przeznaczonych na rozwój edukacji branżowej, widzimy polskie szkoły, które robią to świetnie. Podam przykład z Rzeszowa, w którym szkoła branżowa współpracująca z przedsiębiorstwem poligraficznym, posiadającym niezwykle nowoczesną infrastrukturę, jest miejscem praktyk dla uczniów z całej Europy. Młodzież z Niemiec przyjeżdża na praktyki do Polski, do polskiej szkoły, bo tu może uczyć się w nowoczesnym systemie i na maszynach niedostępnych u siebie. My wysyłamy uczniów do Francji, Niemiec, ale widzimy, że zawodu, podstaw, teorii doskonale nauczyli się w polskich szkołach zawodowych. Problem zaczyna się na styku edukacji i biznesu. Nie wszystkie jeszcze szkoły przetarły ścieżki do przedsiębiorców. Tu mamy jeszcze wiele do zrobienia.

Choć system promuje taki model nauczania?

Zgodnie z wizją Ministerstwa Edukacji i Nauki, która została zaprezentowana w latach 2017–2018, zreformowane szkolnictwo zawodowe musi się opierać na kooperacji z pracodawcami. Dobrze zorganizowane szkoły, ściśle współpracujące z biznesem, mają dać szansę rozwoju poszczególnym regionom i lokalnym społecznościom. Stąd ustawa kładzie duży nacisk na to, by firmy i organizacje zrzeszające pracodawców miały duży wpływ na kształt szkolnictwa zawodowego, m.in. przez tworzenie oferty kształcenia zawodowego, uruchamianie kształcenia w konkretnych zawodach i umożliwianie uczniom praktycznej nauki zawodu w rzeczywistych warunkach pracy.

Trzeba jednak przekonać do tego przedsiębiorców, że warto angażować się w edukację, bo zyskują pracownika, który wraz z wiedzą zdobywa umiejętności praktyczne i jest gotowy do wejścia na rynek pracy.

Rada Ministrów przyjęła opracowany przez MEiN we współpracy z innymi resortami „Plan działań w zakresie kształcenia i szkolenia zawodowego na lata 2022–2025". Projekt ten uwzględnia wyzwania stojące przed kształceniem zawodowym, wynikające z przemian gospodarczych, rozwoju nowych technologii i postępującej cyfryzacji. Najważniejsze działania ujęte w tym dokumencie obejmują m.in.: organizację europejskiego konkursu umiejętności EuroSkills w 2023 r. Zawody WorldSkills i EuroSkills doskonale wpisują się w system edukacji zawodowej i go uzupełniają. Jednocześnie są bodźcem do dalszych działań i reform – dzięki tym konkursom można poznać i wykorzystać wiele rozwiązań sprawdzonych w innych krajach.

> Potrzebujemy edukacji ściśle związanej z branżami. Musimy dbać o profilowanie uczniów pod konkretne zawody we współpracy z przedsiębiorstwami, które będą w przyszłości potrzebować pracowników

I jakie wnioski można wyciągnąć z tych obserwacji systemu edukacji zawodowej na świecie?

Wracam do znaczenia systemu dualnego edukacji zawodowej. Teoria musi być poparta umiejętnościami zdobytymi w praktyce branżowej. To kwestia ustalenia położenia pewnego suwaka – czy w przedsiębiorstwie praktykuje uczeń, który przy okazji odbywa staż, czy też stażysta pracujący już w zakładzie pracy. Powinniśmy dążyć do takiego modelu, w którym rola szkoły sprowadza się właśnie do sprawdzania, jak praktykant, stażysta funkcjonuje w zakładzie pracy, w którym zdobywa zawód. Można powiedzieć, że bardziej jest już pracownikiem, mniej uczniem szkoły zawodowej. To gwarantuje, że po zakończeniu edukacji absolwent szkoły zawodowej będzie miał pracę, umiejętności i praktykę. I to odpowiednie ustawienie suwaka między biznesem a edukacją jest zadaniem dla całego systemu – oświaty zawodowej, instytucji wspierających i przedsiębiorców. Odpowiedź na pierwsze pytanie, czy umiemy uczyć pracowników, to właśnie pytanie o ustawienie tego suwaka między praktyką, przedsiębiorstwem a teorią – szkołą.

Krytycy takiego systemu podkreślają jednak, że kształci pracowników w dość wąskich specjalizacjach. A co, jeśli koniunktura na ten zawód spadnie? Co, jeśli okaże się, że po zakończeniu edukacji, uczeń straci pracę, bo jego zawód zwyczajnie zniknie z rynku...

Jesteśmy w czasie rewolucji przemysłowej 4.0 – wszystkie procesy w firmach, produkcji, usługach stają się zautomatyzowane, korzystamy ze sztucznej inteligencji. Widziałem fabrykę DMG Mori w Niemczech, która bardzo angażuje się w edukację, ma też zakład w Polsce, w Pleszewie, a zajmuje się produkcją obrabiarek i drukarek 3D. Uczeń, który odbywa praktykę w Niemczech, poza uczeniem się zdobywa wiedzę na temat całych procesów działających w tej branży. Te procesy są wspólne dla całego przemysłu, więc nawet jeśli absolwent będzie musiał szukać zatrudnienia w innym zakładzie, w innej branży – ma wiedzę, jak to działa.

Agile? Umiejętne, elastyczne reagowanie na potrzeby i możliwości rynku pracy...

...i posiadanie niezbędnych umiejętności. Mamy potężne narzędzie w postaci konkursu WorldSkills – światową i europejską olimpiadę branżową dla młodych ludzi do 25. roku życia, którzy mogą porównać swoje umiejętności na arenie międzynarodowej. To jest też sposób na zmianę postrzegania edukacji branżowej, zawodowej, bo konkursy są najlepszym narzędziem popularyzacji kształcenia zawodowego wśród uczniów i studentów. Przykład za-

eprasa.pl 7c066e0767

wodników, którzy są podziwiani przez kibiców i przy wsparciu sponsorów rywalizują z najlepszymi konkurentami z całego świata, by potem zdobyć pracę w czołowych globalnych firmach, inspiruje i motywuje ich rówieśników. WorldSkills i EuroSkills są doskonałą odpowiedzią na potrzeby rynku pracy oraz przyczyniają się do budowy nowoczesnej i innowacyjnej gospodarki. Mówiąc wprost: generują wymierny wzrost gospodarczy.

Mamy już takich olimpijczyków z Polski?

Maciej Pisarek, nasz zawodnik z Gorzowa Wielkopolskiego, z technikum gastronomicznego, brał udział w zawodach WorldSkills Kazań 2019 w konkurencji gotowanie i wywalczył srebrny medal. Dziś pracuje w Londynie, w Café Royal. Ten młody człowiek stał się mentorem dla kolegów i wychował już kolejnego ucznia, który dwa lata później w konkursie EuroSkills w Austrii zdobył brązowy medal. Cała szkoła i lokalna społeczność żyje sukcesem tych młodych ludzi, a oni stanowią doskonały przykład dla kolejnych uczniów. A Maciej uczy się dalej w prestiżowych szkołach w Europie.

Wraca poniekąd tak znany w szkoleniu zawodowym system uczeń–mistrz.

Bezkrytycznie zachłysnęliśmy się w latach 90. nowinkami z Zachodu, wedle których rola nauczyciela miała być sprowadzona jedynie do administratora procesu nauczania, który aktywizuje uczniów, schodzi z katedry po to, by uczniowie organizowali poszukiwania wiedzy. Teraz odczarowujemy ten system, bo straciliśmy wartość relacji jeden na jeden, mistrz i uczeń. Nauczyciel nie może być oczywiście jedynie mędrcem, który przekazuje wiedzę jedynie *ex cathedra*, ale kiedy rozmawiamy o najlepszych systemach kształcenia zawodowego – ten wzór, jeden na jeden, mistrz i uczeń, pozostaje niezastąpiony. Proszę zwrócić uwagę, że w edukacji artystycznej, choćby muzycznej, wciąż tak to działa. Trzeba wrócić do tego.

Konkursy WorldSkills pozwalają szukać mistrzów?

Dzięki tym konkursom, a także programom rządowym i unijnym tworzymy takie wyspy doskonałości. Widzimy, jak to proliferuje na cały rynek, na system, samorządy, biznes... Warto inwestować nawet punktowo, gdy znajdzie się uczeń, nauczyciel, szkoła z ambicjami, bo to będzie promieniować na lokalną społeczność, samorząd, firmy i dalej – na całą branżę.

> Kiedy rozmawiamy o najlepszych systemach kształcenia zawodowego – ten wzór, jeden na jeden, mistrz i uczeń, pozostaje niezastąpiony

Skąd wziął się ten konkurs?

Inicjatywa WorldSkills funkcjonuje od 1950 r., angażując już ponad 80 krajów z całego świata, w tym właściwie całą Europę. W Stanach Zjednoczonych konkurs jest na tyle istotny, że w każdej szkole branżowej jest nauczyciel, który koordynuje działania WorldSkills. Każdy przedsiębiorca, wszystkie organizacje branżowe znają konkurs, obserwują jego wyniki i... zwycięzców. Polska przystąpiła do tej wyjątkowej olimpiady po raz pierwszy w 2017 r., więc nie mamy jeszcze tak rozwiniętego systemu zgłoszeń, opieramy się na organizacjach branżowych współpracujących ze szkołami. Budujemy ekosystem rekrutacji i wierzę, że pomoże nam też w tym niezwykle cenna inicjatywa MEiN we współpracy z Polskim Funduszem Rozwoju, czyli tworzenie branżowych centrów doskonałości zawodowej. Dzięki temu będziemy mieli szybką ścieżkę dostępu do szkół branżowych, by sprawnie angażować najlepszych, wyróżniających się uczniów. Rozpoczynamy współpracę z przedsiębiorcami. W Stanach działa to tak, że firmy angażują się w organizację konkursów, sygnalizując, jaka branża będzie potrzebowała pracowników. Efekt jest taki, że na zawody przyjeżdżają przedstawiciele największych firm i zatrudniają finalistów, widząc, że to najlepsi uczniowie, którzy reprezentują bardzo wysoki poziom umiejętności branżowych.

Szansą będą finały EuroSkills w przyszłym roku, które odbędą się w Gdańsku.

Pierwotnie zawody EuroSkills 2023 miały się odbyć w Sankt Petersburgu. Jednak w obliczu agresji na Ukrainę organizacja WorldSkills Europe (odpowiednik UEFA w świecie piłkarskim) zadecydowała o odebraniu tego wydarzenia Rosji. Aktywnie wspieraliśmy to rozstrzygnięcie i jednocześnie zgłosiliśmy gotowość do organizacji zawodów. Dzięki naszym działaniom i współpracy z międzynarodowymi partnerami 16 czerwca br. podczas posiedzenia WorldSkills Europe General Assembly w Krakowie na gospodarza EuroSkills 2023 wybrano miasto Gdańsk. Dotychczas konkurs EuroSkills odbył się siedem razy. Polska będzie gospodarzem wydarzenia po raz pierwszy. W Gdańsku w 50 konkurencjach będzie rywalizować ponad 600 najlepszych zawodników z 31 państw. Przyjedzie także 500 znakomitych ekspertów oraz delegacje rządowe z wielu krajów Europy. Szacuje się, że EuroSkills 2023 zgromadzi ponad 100 tys. widzów z Polski i zagranicy.

Strategicznym partnerem dla rozwoju inicjatywy WorldSkills Poland są uczelnie. Wiele z nich rozpoczęło działania lokalne przez organizację eliminacji krajowych w wybranych zawodach przyszłości.

To doskonała szansa dla polskich uczelni technicznych, z którymi nawiązaliśmy ścisłą współpracę. Stworzenie takiego pełnego systemu edukacji umiejętności zawodowych jest też realnym zyskiem dla firm. Gospodarka jest warta tyle, ile kompetencje ludzi wchodzących na rynek, a te budujemy właśnie na etapie szkoły, uczelni, praktyki zawodowej, a potwierdzamy na zawodach EuroSkills i WorldSkills.

eprasa.pl 7c066e0767

XXXI Forum Ekonomiczne w Karpaczu (6–8 września 2022)

Tuż po wakacjach województwo dolnośląskie po raz kolejny będzie gościć najznamienitszych przedstawicieli świata polityki, biznesu, kultury i nauki

6 września rozpocznie się XXXI edycja Forum Ekonomicznego w Karpaczu, organizowanego przez Instytut Studiów Wschodnich. W ciągu swojej 30-letniej historii wydarzenie ewoluowało w najważniejszą konferencję w Europie Środkowo-Wschodniej i stało się miejscem wielu międzynarodowych spotkań.

Obrady forum odbędą się w urokliwie położonym Hotelu Gołębiewski i potrwają trzy dni. W tym roku hasłem przewodnim jest „Europa w obliczu nowych wyzwań".

W programie XXXI edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu szczególne miejsce zajmie kolejna już konferencja Europa Karpat. Inicjatorem wydarzenia jest wiceprzewodniczący klubu Prawa i Sprawiedliwości oraz przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Marek Kuchciński. W ciągu swojej historii zakres tematyczny konferencji systematycznie ulegał rozszerzeniu. W tym roku jednym z paneli dyskusyjnych będzie debata o współczesnej myśli politycznej.

W panelu wystąpią m.in. prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, filozof i poseł do Parlamentu Europejskiego Ryszard Legutko. Dyskusję poprowadzi Zdzisław Krasnodębski, poseł do Parlamentu Europejskiego.

Refleksji zostanie poddana podstawowa cecha wizji PiS dotycząca polskiej polityki zagranicznej, którą jest eurorealizm. W przeciwieństwie do eurosceptycyzmu i euroentuzjazmu eurorealizm zakłada przede wszystkim prymat państwa jako podmiotu w stosunkach międzynarodowych. Co ciekawe, to euroentuzjazm i eurosceptycyzm stały się stanowiskami dogmatycznymi, co z punktu widzenia Prawa i Sprawiedliwości jest niewłaściwe.

Wśród paneli dyskusyjnych forum znajdzie się również panel „Bezpieczeństwo żywnościowe fundamentem porządku europejskiego i globalnego". Rozmowa będzie oscylowała wokół tematu zbliżającego się kryzysu żywnościowego, którego bezpośrednią przyczyną jest atak Rosji na Ukrainę. Wzrastające ceny nawozów i energii oraz pogarszające się warunki makroekonomiczne na całym świecie skutkują możliwością wzrostu problemu głodu. Zaatakowanie ukraińskiej struktury transportowej, blokada portów na Morzu Czarnym, niszczenie upraw oraz magazynów z żywnością i maszyn rolniczych przez rosyjskie wojsko już teraz wpływa na zdolności produkcyjne i eksportowe. W roli moderatorki panelu zobaczymy Teresę Pamułę, posłankę IX kadencji na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, a wśród gości panelu znajdziemy komisarza UE ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, węgierskiego ministra rolnictwa Istvána Nagya oraz posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Czesława Siekierskiego.

Jednym z najważniejszych tematów poruszanych podczas XXXI edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu będzie polityka międzynarodowa, której częścią jest polityka historyczna. Poszczególne rządy utrwalają w pamięci narodowej wybrane aspekty historii, kształtując w ten sposób określoną tożsamość narodową. Zabieg ten jest niezwykle ważny w kontekście rozumienia teraźniejszości i kształtowania przyszłości danego państwa. Pamięć zbiorowa stanowi nieodłączny aspekt życia społecznego. W obecnej sytuacji międzynarodowej politykę pamięci niektóre państwa wykorzystują do mitologizacji swojej przeszłości. Pamięć często staje się także przedmiotem dyskursu w stosunkach między państwami i przekształca się w relację „my i oni".

Jak można zapewnić obiektywność w polityce pamięci? Czy może ona posłużyć do zbliżenia społeczeństw i państw? Jaką rolę powinno odgrywać państwo w kształtowaniu polityki pamięci? To pytania szczególnie aktualne zwłaszcza w obliczu wojny na Ukrainie i licznych przykładów fałszowania rzeczywistości przez państwa autorytarne. W panelu wezmą udział: prof. Juraj Buzalka (Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie, Słowacja), Małgorzata Gosiewska (wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Polska) Jakow Szechter (pisarz, Izrael), Karol Nawrocki (prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Polska) i Emanuelis Zingeris (poseł na Sejm Republiki Litewskiej, Litwa)

W tym roku zostanie zorganizowanych ponad 300 debat z udziałem ponad 4 tys. gości z Europy, Azji Centralnej i USA. Na agendzie znajdą się m.in. bezpieczeństwo, energetyka, inwestycje, innowacje czy polityka międzynarodowa. Szczególne miejsce w programie będzie poświęcone wojnie na Ukrainie.

Podczas wydarzenia zostanie zaprezentowana V edycja Raportu SGH i Forum Ekonomicznego, stanowiąca naukowe opracowanie o stanie gospodarki Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej w 2022 r.

Idąc tropem poprzednich lat, rada programowa wręczy również wyróżnienia w kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku i Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Części merytorycznej będzie towarzyszyć bogata oferta programu kulturalnego i rekreacyjnego, obejmująca spotkania autorskie, koncerty i pokazy filmów. Oprócz tego uczestnicy forum będą mieli okazję uczestniczyć w prezentacji atrakcji turystycznych regionu, a także w wyjątkowych wydarzeniach kulinarnych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 15/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

XXXI Forum Ekonomiczne

KARPACZ, 6-8 WRZEŚNIA 2022 R.

FORUM EKONOMICZNE

EUROPA W OBLICZU NOWYCH WYZWAŃ

DOLNY ŚLĄSK

GŁÓWNY PARTNER

3 DNI

+300 DEBAT

+4500 GOŚCI

Organizowana od ponad 30 lat najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej

Miejsce spotkań liderów ze świata biznesu i polityki z Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych

Ponad 300 debat – energetyka, ekonomia, innowacje stosunki międzynarodowe, ochrona zdrowia

Hotel Gołębiewski w Karpaczu – centrum konferencyjne w sercu polskich Karkonoszy

forum-ekonomiczne.pl

Obserwuj nasze social media

eprasa.pl 7c066e0767

Urządzamy lasy w zgodzie z naturą

Polskie lasy, a zwłaszcza ilość drewna z nich pochodząca, niczym gorący kartofel przeskakują z ust do ust w debacie społecznej. Tymczasem ci, którzy kreują się na ekspertów, zapominają, że pozyskanie drewna to proces zaplanowany, wolny od nacisków politycznych, koniunktury gospodarczej czy rodzaju certyfikacji. Zamiast ulegać medialnej propagandzie środowisk realizujących własne bądź cudze cele, warto posłuchać głosu specjalistów. Leśnicy, bo o nich mowa, wiedzą, jak dbać o polskie lasy i ile drewna może w danym roku trafiać na rynek bez szkody dla przyrody

Szukając w mediach odpowiedzi, jak to jest z lasami w Polsce, można być nieco zdezorientowanym. Środowiska zgromadzone wokół ekologów bądź pseudoekologów uparcie twierdzą, że ich ubywa, bo lawinowo wzrasta pozyskanie drzew. Lasy Państwowe konsekwentnie utrzymują, że lasów przybywa i to trend obserwowany od wielu lat. Kto w tym sporze ma rację? Na szczęście odpowiedź jest dość prosta do ustalenia, a co najważniejsze – jej wiarygodność nie budzi wątpliwości. Wystarczy sięgnąć do danych Głównego Urzędu Statystycznego. Wnioski? Polacy mają się czym pochwalić – lasów jest coraz więcej i są w coraz lepszej kondycji. Obecnie zajmują one niemal 30 proc. powierzchni kraju, co odpowiada ponad 9,2 mln ha. Od czasu zakończenia II wojny światowej w Polsce przybyło niemal 2,7 mln ha lasów. To więcej niż powierzchnia województwa warmińsko-mazurskiego! Co ciekawe, powierzchnia lasów wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie żadne państwo Europy. Czy to się komuś podoba, czy nie, to, że dziś co trzeci kilometr kwadratowy naszego kraju porastają drzewa, to efekt pracy leśników, prowadzenia zrównoważonej i wielofunkcyjnej gospodarki leśnej, coraz bardziej zbliżonej do natury. Czym ona jest? Najprościej można powiedzieć, że to dbanie o polskie lasy, tak by polska gospodarka miała drewno, obywatele coraz więcej zdrowych miejsc do odpoczynku, a przyroda zapewniony bezpieczny rozwój.

MAMY PLAN NA KAŻDE DRZEWO

Wspomniana gospodarka leśna w Lasach Państwowych jest prowadzona na podstawie planów urządzenia lasu. To dokument, który przygotowują nadleśnictwa raz na 10 lat. Zawiera szczegółowy opis i ocenę stanu lasu oraz cele, zadania i sposoby prowadzenia gospodarki leśnej. Po konsultacjach z udziałem społeczeństwa zatwierdza go minister środowiska. Nie ma w nim więc miejsca na przypadkowe decyzje czy żonglowanie wielkością ścinanych drzew. Leśnicy pozyskują tyle drewna, na ile pozwala przyroda.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7c066e0767

– Rozmiar pozyskania drewna to pochodna możliwości regeneracyjnych drzewostanów. Obecnie pozyskujemy ok. 3/4 tego, co corocznie przyrasta. Dzięki temu lasów jest coraz więcej i są coraz bardziej zasobne – wyjaśnia Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

To, jaką część przyrostu pozyskują Lasy Państwowe, jest możliwe właśnie dzięki szczegółowym pomiarom. Drewno, które pozyskuje się w ciągu roku, to jedynie ok. 2 proc. tego, co rośnie w lasach.

Plany urządzenia lasu są na tyle istotne, że na etapie ich powstawania wszyscy obywatele mają możliwość wnoszenia uwag. To wymóg ustawowy. Nadleśnictwa organizują nawet spotkania konsultacyjne, na których są prezentowane założenia, a następnie gotowy projekt planu. To dobry moment, by zabrać głos i wspólnie z leśnikami uzgodnić taki sposób zagospodarowania, który uwzględni np. walory rekreacyjne miejsc, gdzie ludzie wypoczywają czy spacerują. W takich spotkaniach może uczestniczyć każdy zainteresowany. Nadleśnictwa publikują na ten temat ogłoszenia w lokalnych mediach, zamieszczają informacje na stronach internetowych i profilach w mediach społecznościowych.

– Do najważniejszych interesariuszy, czyli samorządów, organizacji pozarządowych, instytucji współpracujących z nadleśnictwem i odpowiedzialnych za kwestie środowiskowe, ślemy zaproszenia – mówi Józef Kubica. – Niestety, muszę z żalem stwierdzić, że nie wszyscy, których zapraszamy, biorą udział w konsultacjach. Spośród tych, którzy nie ignorują zaproszeń nadleśnictw, tylko niektórzy artykułują uwagi.

Z roku na rok lasów mamy w Polsce coraz więcej. Rośnie też ich zasobność – czyli liczba i rozmiary drzew, co oznacza, że są one coraz starsze. I to mimo prowadzonych w lasach prac gospodarczych i milionów metrów sześciennych drewna, które rokrocznie pod różną postacią trafia do polskich domów. Jak to możliwe? Na miejsce każdego wyciętego drzewa pojawia się kolejne, o czym tzw. środowiska ekologiczne często zapominają.

Las nie zawsze odnawia się sam. Leśnicy w znacznym stopniu sadzą drzewa, ale wykorzystują odnowienie naturalne tak często, jak to możliwe. Każdego roku lasy są regenerowane na dwa sposoby. Pierwszą i dominującą formą odtwarzania drzewostanów jest sadzenie. Ale z sezonu na sezon obserwujemy coraz większy udział odnowień naturalnych, z obsiewu. Polscy leśnicy każdego roku sadzą 500 mln drzew, 1 tys. drzew na minutę.

Jak zapowiada Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych: – Lasów nigdy nie jest za dużo i nawet gdy osiągniemy założenia krajowego programu zwiększania lesistości, czyli stworzymy warunki do zwiększenia lesistości Polski do 33 proc. w 2050 r., nadal konsekwentnie będziemy dążyć do tego, by Polska była jeszcze bardziej zielona. Dla dobra przyrody, dla komfortu życia Polaków, dla rozwoju naszej gospodarki.

DREWNO – SYNONIM EKOLOGICZNEGO STYLU ŻYCIA

Im bardziej rozwinięta i nowocześniejsza gospodarka, tym więcej drewna potrzebuje. W ciągu ostatnich dwóch dekad zużycie drewna w naszym kraju wzrosło aż dwuipółkrotnie. W 1990 r. Polak przeciętnie zużywał rocznie równowartość 0,4 m^3 drewna okrągłego, a obecnie – ponad 1 m^3. Można się spodziewać, że ten wskaźnik jeszcze bardziej wzrośnie – do wartości podobnych jak w innych krajach europejskich (Niemiec zużywa rocznie średnio 1,7 m^3 drewna, Czech – prawie 1,5 m^3, Włoch – 1,1 m^3). Szacuje się, że współcześnie ma ono ok. 30 tys. zastosowań: drewno i materiały drewnopochodne są wykorzystywane m.in. w budownictwie, górnictwie, energetyce, do produkcji maszyn rolniczych i przemysłowych, podłóg, mebli, płyt, papieru i opakowań, narzędzi, instrumentów muzycznych, sprzętu sportowego, zabawek czy materiałów biurowych.

Pochodzenie, sposób pozyskania i właściwości fizyczne drewna sprawiają, że jest najbardziej naturalnym i przyjaznym materiałem, który wykorzystujemy na tak wielką skalę. Jest niezbędnym elementem modnego dziś życia w stylu eko, w harmonii z naturą i w zdrowiu. W obliczu zmian klimatycznych ważne jest też to, że nie tylko żywe drzewa wiążą znaczne ilości dwutlenku węgla. Wielkim magazynem CO_2 są również produkty z drewna.

POLSKA MEBLUJE EUROPĘ

Lasy Państwowe są głównym dostawcą drewna do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych. Pokrywają ok. 90 proc. krajowego zapotrzebowania na ten surowiec. Co roku kupuje go od Lasów Państwowych 7 tys. krajowych firm. Dzięki temu Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc na liście największych producentów mebli na świecie. Lasy Państwowe zapewniają zlecenia małym firmom i pracę ludziom mieszkającym na terenach wiejskich. Sektor leśno-drzewny odpowiada za 2 proc. PKB Polski i daje pracę 400 tys. osób. Można zatem stwierdzić, że Lasy Państwowe odpowiedzialnie przyczyniają się do rozwoju całej polskiej gospodarki.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 44/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

MONIKA TURASIEWICZ, BARTEK KIEŻUN*

Mąka i ryba

„Gdybym miała streścić kuchnię śródziemnomorską, użyłabym ledwie dwóch słów – pisze Monika Turasiewicz. „Tych samych, które kilkanaście lat temu pojawiły się pod nazwą Farina na naszym szyldzie: mąka i ryba. Para tak prosta, że aż elegancka, fundamentalna, a zarazem głęboko symboliczna i korzeniami mocno wrośnięta w kulturę judeochrześcijańską, której Morze Śródziemne jest kolebką. Mąka kryje w sobie odżywczą moc, jaką daruje nam szczodrze ogrzewana słońcem ziemia, ryba – nieogarnięte bogactwo ukrytych przed ludzkim okiem głębin, wszystko, czym dzieli się z nami morze. Razem składają się na posiłek, który pozwala zachować ciało w dobrym zdrowiu nawet skromnie żyjącym mieszkańcom rybackich wiosek, a dodatek wina – dopełniającego śródziemnomorską trójcę smaków – ożywia umysł i duszę. Jednocześnie otwierają nieograniczone wręcz możliwości improwizacji".

„Kiedy w środku polskiej zimy stanie się na targu w Rzymie, od nadmiaru niejednemu zakręci się w głowie – zauważa Bartek Kieżun. „Bo śródziemnomorska zima przypomina wiosnę. Na straganach można przebierać wśród cykorii, karczochów, szpinaku, kalafiorów, brokułów, czyli produktów w Polsce kojarzonych z pełną jesienią. Jak poradzić sobie z taką obfitością? Albo inaczej! Gdzie szukać prawdy o kuchni śródziemnomorskiej? W Wenecji? A może w andaluzyjskiej Maladze albo egipskiej Aleksandrii? Wszystkie te miejsca różnią się od siebie klimatem, więc na stole w Genui wiosna będzie zupełnie inna od tej w Atenach, bo przecież wiadomo: kuchnia to zawsze wypadkowa klimatu, geografii i historii".

„Czy zatem byt zwany kuchnią śródziemnomorską w ogóle istnieje? A jeśli tak, co go określa?" – pyta retorycznie Kieżun. „Spokojnie, kuchnia śródziemnomorska nie tylko istnieje, ale też ma się całkiem dobrze" – zapewnia. „Jeśli tylko zrozumiemy, z jak rozległym obszarem mamy do czynienia i na jak duże uproszczenie pojęciowe musimy się zgodzić, z pewnością uda nam się opowiedzieć jedną z najpiękniejszych kulinarnych historii".

W duecie i dwugłosie Monika Turasiewicz (szefowa kuchni i restauratorka „wyrosła w rodzinie, która żyła muzyką i celebrowaniem przyjemności stołu") oraz Bartek Kieżuń (autor, dziennikarz kulinarny, podróżnik i fotograf) prowadzą czytelników przez 13 rozdziałów. Każdy z nich odwołuje się do następujących po sobie pór roku. Każdy zawiera bogate menu, złożone z przepisów (m.in. na ravioli z jagnięcym ragout, krem z kalarepki z pesto z młodego szczawiu, chrupiące kwiaty cukinii z salsą z pomidorów i awokado, chłodnik z szyjkami raków, homar à la thermidor czy lawendowa panna cotta) oraz równie intrygujących jak dania, rozbudowanych autorskich przypisów.

Smakowite są też ciekawostki. Choćby takie, że przedwojenny Kraków pachniał jesienią pieczonymi kasztanami, a cypryjską kapustę, którą dziś nazywamy kalafiorem, na Wawel sprowadzano już za czasów Władysława Jagiełły.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Współautorzy książki „Farina. Kuchnia śródziemnomorska"*

CAPPUCCINO KALAFIOROWE Z TRUFLĄ

Składniki na 4–5 porcji: 1 duży kalafior, 3 białe cebule, 200 ml śmietanki 30-proc., 1 l wody, 20 g letnich (czarnych) trufli, 15 ml oliwy truflowej, sól i biały pieprz do smaku

Wykonanie: Kalafior oczyszczam, myję i kroję na równe części. Tak samo postępuję z cebulami. Zalewam zimną wodą. Zagotowuję i od razu dolewam śmietankę, żeby zupa zachowała nieskazitelnie biały kolor. Gotuję do miękkości, po czym odstawiam na chwilę do ostudzenia. Blenduję zupę przez 5 minut, by ją dobrze napowietrzyć i nieco ubić śmietankę. Jest wówczas delikatna i kremowa. Kiedy zupa paruje już w filiżance, ścieram do niej odrobinę trufli. Kalafiorowe cappuccino lubi jej aromat, więc kilka kropel oliwy truflowej na koniec na pewno nie zaszkodzi.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 7c066e0767

SŁODKO-SŁONY

Dobre, bo tłuste

ANNA MONICKA

Słodki, słony, kwaśny, gorzki, mięsny – te smaki zna każdy. Już w dzieciństwie przekonujemy się, że słodkie jest najlepsze na świecie, słone też, podobnie jak umami (smak mięsny, rosołowy, którym uwodzą nas m.in. dojrzewające sery, sos sojowy, grzyby, pomidory czy orzechy). Kwaśne jedzenie jednym wykrzywia twarz, innym nie, a gorzkie sprawia, że spluwamy z obrzydzeniem (chociaż z wiekiem wielu z nas docenia gorycz i przekonuje się do niej, byle była dawkowana z umiarem, jak np. orzechówka czy żołądkówka).

To podstawowe smaki. Istnieją nie tylko po to, żeby sprawiać nam przyjemność albo – przeciwnie – uprzykrzać życie. Od dawien dawna pełnią ważną funkcję w przyrodzie – niosą nam informację, że jedzenie jest bogate w składniki odżywcze albo trujące (gorzki smak to ostrzeżenie, że coś może nam zaszkodzić) czy niedojrzałe, więc powinno powisieć jeszcze na słońcu, żeby zmieniło smak z kwaśnego na ten najbardziej obecnie pożądany, czyli słodki.

Na tym jednak nie koniec. Znamy smak mączny, na który wielu z nas reaguje gwałtowną potrzebą zjedzenia makaronu lub pierogów (nie bez powodu zaczyna rządzić nami, gdy robi się zimno i organizm potrzebuje paliwa, żeby się ogrzać i mieć energię do działania). I wreszcie siódmy smak: tłusty. Kontrowersyjny, bo z jednej strony tłuszcz – a właściwie jego nadmiar – zapycha nam tętnice, ale też jest niezbędny do życia. Bez niego skóra robi się sucha, zamiast być buforem, który nas chroni, boleśnie przypomina o tym, że ją w ogóle mamy. Swędzi, wiotczeje, starzeje się.

Tłuszcz jest nam potrzebny. Nie tylko w kremach czy balsamach, ale także w kuchni. Oczywiście dobry i stosowany z umiarem. Nic tak nie podkreśla smaku świeżego pieczywa, krupniku czy ziemniaków jak wiórki pachnącego masła. Bez pomocy olejów nie wchłoniemy mnóstwa witamin, które rozpuszczają się w tłuszczach. Jest też najlepszym nośnikiem innych smaków – cebulkę, czosnek czy płatki chili musimy przecież wrzucić na rozgrzany olej, żeby uwolniły swój zapach i moc. Warto tylko zapamiętać, że nie każdy tłuszcz nam służy i nie zawsze powinniśmy go podgrzewać. Oliwę najlepiej jeść na surowo, podobnie jak olej słonecznikowy. Na rzepakowym najlepiej się smaży. Sezamowy, bogaty w witaminę E i wapń, nadaje głębię smaku zawiesistym rybnym zupom, a dyniowym o orzechowym posmaku warto skrapiać upieczone warzywa.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Mleczaje

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Rodzaj *Lactarius*, czyli mleczaj, obejmuje kilka przynajmniej gatunków grzybów występujących w Polsce. Przynajmniej, ponieważ grzyby to organizmy zagadkowe. Wciąż np., mimo postępów mykologii i nauk przyrodniczych w ogóle, zdarza się, że to, co dotychczas uważano za gatunki zupełnie odrębne, jest w istocie jednym gatunkiem, tylko przechodzącym różne etapy rozwojowe, na których przybiera zupełnie inaczej wyglądające i funkcjonujące formy. Czasem bywa na odwrót – to, co było zaklasyfikowane jako jednolity gatunek, okazuje się wieloma, podobnymi wprawdzie zewnętrznie, lecz o odmiennych wymaganiach i trybie życia.

Określenie „tryb życia" wydaje się w pierwszej chwili nieodpowiednie w stosunku do grzybów, organizmów kojarzących się ze stacjonarnością. Ze stacjonarności jednak – jako jedna tylko z mykologicznych osobliwości – wyłamują się niewątpliwie te grzyby, u których występuje tzw. pływka, czyli zoospora. Jest to zarodnik, który nie jest roznoszony w sposób bierny: ma wić, za której pomocą aktywnie pływa jak coś, co do niedawna nazywano pierwotniakami, aż znajdzie odpowiednie miejsce do osiedlenia się.

Wracając do mleczajów. Dwa ich gatunki: mleczaj świerkowy i mleczaj rydz są cenionymi grzybami jadalnymi. Od pozostałych przedstawicieli rodzaju odróżnia je pomarańczowe mleczko wypływające po odłamaniu fragmentu grzyba. Mleczaje niejadalne i trujące mają mleczko białe (pamiętajmy przy tym, że grzyby nie są do końca przewidywalne i nieraz zdarzały się zatrucia gatunkami uznawanymi za jadalne; na pewno też grzyby nie są odpowiednie dla dzieci, które są bardziej podatne na zatrucia).

Mleczaje kryją zapewne jeszcze wiele tajemnic – jak każdy grzyb chociażby są prawdziwym laboratorium chemicznym. Ile problemów, od leczenia nieuleczalnych obecnie chorób po rozkład plastikowych odpadów, znalazłoby rozwiązanie, gdyby udało się nam do tego laboratorium wniknąć.

Rydze lubię jednak nie tylko ze względu na mykotajemniczość. I nie tylko ze względu na smak. Mają w sobie oryginalność, wyróżniającą je pośród ich osobliwego królestwa, np. późną porę zbioru – zwłaszcza w górach zdarza się zbierać rydze podczas pierwszych przymrozków, a nawet pierwszego śniegu.

eprasa.pl 7c066e0767

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Wielka Pętla Mazurska

Zawsze z tym samym zainteresowaniem śledzę wypowiedzi wiceministra Marka Gróbarczyka, który jest pełnomocnikiem rządu ds. gospodarki wodą oraz inwestycji w gospodarce morskiej i wodnej. Wypowiedzi są rzeczowe, trafiają w punkt, ale czy przekonują zaczadzonych nienawiścią do pisowskiego rządu zwolenników opozycji, nadal gotowych oskarżać rząd o zatrucie Odry? Bo przecież to, co wydarzyło się na Odrze (badania w toku), ma swoją praprzyczynę, którą jest niski stan wody, zjawisko typowe dziś dla większości europejskich rzek. Jeżeli poziom wody przy stopniu wodnym Malczyce (gmina Środa Śląska) – najniższy stopień Odrzańskiej Drogi Wodnej – ma tylko 8 cm głębokości, to znaczy, że mamy do czynienia ze zjawiskiem nienotowanym od wielu lat. Niski poziom wody plus wysoka temperatura przyspieszają zatrucie rzeki drobnoustrojami, od których giną ryby, ale ma także wpływ na obniżanie się poziomu wód gruntowych całego dorzecza, a to z kolei może powodować niższe plony rolników. Żeby zwiększyć ilość wody w Odrze, niezbędne są inwestycje: jazy, ostrogi i stopnie wodne, zbiorniki retencyjne, zabudowa brzegów rzeki.

I tu pojawia się problem, gdyż polskim planom rozwiązań infrastrukturalnych przeciwstawiają się Niemcy. Zresztą nie tylko na Odrze. Nie podoba się też plan rozbudowy terminala kontenerowego w porcie Szczecin–Świnoujście. I w tym przypadku ta inwestycja ma ponoć szkodzić przyrodzie. Domyślamy się, że to tylko pretekst, dlatego satysfakcjonuje mnie wypowiedź ministra Marka Gróbarczyka: „Tak jak Niemcy traktowali nas w przypadku Nord Stream, tak my będziemy ich traktować w przypadku inwestycji na Odrze".

17 września br. zostanie otwarta nowa droga wodna przez Mierzeję Wiślaną, nowe polskie okno na Bałtyk z Zalewu Wiślanego. Data otwarcia ma przypominać o agresji Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r., ale również o nieudanych próbach blokowania przekopu podejmowanych przez Rosję, także w unijnej Brukseli, dodajmy przy wsparciu polskiej totalnej opozycji. Na szczęście Polska wykonała robotę w terminie i bez żadnego wkładu finansowego Unii Europejskiej, a głównym inwestorem była państwowa instytucja – Urząd Morski w Gdyni. Port w Elblągu po pogłębieniu drogi wodnej będzie przyjmować statki do 10 tys. DWT, tzw. kabotażowce, czyli mniejsze statki, ale pływające praktycznie po wszystkich morzach świata. To one przewiozą zboże, węgiel, drewno, wszystko z wyjątkiem ropy i gazu. Ilość towarów przewożonych przez coastery stale rośnie, dlatego port w Elblągu odciąży możliwości przeładunkowe portów w Gdańsku i Gdyni, które w ostatnich pięciu latach zwiększyły się o 40 proc.

Inwestycje w gospodarkę wodną bardzo cieszą miłośników pływania po wodach śródlądowych, zwłaszcza po mazurskich jeziorach. Poseł Arkadiusz Czartoryski z sukcesem powołał w Sejmie parlamentarny zespół na rzecz odbudowy szlaku turystycznego Wisła–Narew–Pisa–Wielka Pętla Mazurska. Będzie można jak kiedyś popłynąć łódką z Warszawy np. aż do Węgorzewa.

A w lipcu br., jakoś tak po cichu, doszło do podpisania pierwszej umowy (studium wykonalności) na wykonanie Wielkiej Pętli Mazurskiej – drogi wodnej łączącej jezioro Śniardwy z jeziorem Niegocin przez jeziora Tyrkło, Buwełno, Wojnowo. Nowy odcinek drogi wodnej liczy 30 km, w tym kanał długości 1,6 km oraz niewykluczone – tunel pod wysokim na 36 m wzniesieniem. Nic nie jest jeszcze przesądzone (transport kołowy jachtów, pochylnia, budowa kanału żeglownego, tunel pod wzgórzem), ale cieszy, że po zakończeniu przekopu Mierzei Wiślanej Wielka Pętla Mazurska będzie dla Wód Polskich nowym wyzwaniem. Bo warto wiedzieć, że Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie" ma już za sobą udane inwestycje w postaci śluzy Guzianka II, remontów kanałów Tałckiego, Grunwaldzkiego i Pięknej Góry. I najnowsza informacja dla żeglarzy i motorowodniaków: w przyszłym sezonie będzie remontowana stara śluza Guzianka I. Wielka Pętla Mazurska, marzenie dwóch pokoleń polskich żeglarzy, powstanie do końca 2029 r. Wstępny koszt oszacowano na 400 mln zł.

Wielka Pętla Mazurska to nie jedyna planowana inwestycja. Jest już powołana rada koordynacyjna projektu „Koncepcja rewitalizacji drogi wodnej między Wielkimi Jeziorami Mazurskimi a Kanałem Augustowskim".

Minister Marek Gróbarczyk zapowiada też powstanie liczącej 690 km Wielkiej Pętli Wielkopolski, utworzonej z dróg wodnych Warty i Noteci jako części drogi wodnej Wisła–Odra, oraz Pętli Zachodniopomorskiej.

Z satysfakcją podaję te fakty. Cieszy, że jednak można pracować dla Polski z pozytywnym skutkiem, jak tylko się chce, dodajmy.

www.wojciechreszczynski.pl

Wystrugany chłopiec

Aleksander Nalaskowski

Tak naprawdę to nie wiadomo, skąd wziął się Szymon Hołownia. Przelotna kariera w TVN to doświadczenie wielu ludzi, o których dziś już nawet nie pamiętamy. Hołownia najwyraźniej tkwi w przekonaniu, że był wielką gwiazdą i celebrytą. Dzisiejszy Hołownia to człowiek znikąd. Chłopiec wystrugany przez kogoś, dokładnie nie wiadomo, przez kogo. O takich ludziach w transakcjach handlowych mówi się „słup". Dawnego, ekranowego, ostentacyjnego katolika zastąpił człowiek zrobiony na nowo, który o 180 stopni odwrócił się od nauki Kościoła. W obu przypadkach to tylko człowiek frazes. Zapewne kiedyś nie był żarliwym katolikiem, jak teraz nie sprawia wrażenia, że wierzy w to, co mówi. Jak w owym mazgajskim klipie, w którym ujawnia swój związek erotyczny z konstytucją.

Nie znamy jego poglądów na cokolwiek, bo nie ma poglądów, trudno powiedzieć cokolwiek o jego osobowości, bo robi wrażenie, że jej po prostu nie ma. To człowiek bez przeszłości. Były franciszkanin, a dzisiaj zwolennik małżeństw homo. Jego twarz nic nie wyraża poza totalną niedojrzałością do czegokolwiek. Tak jak nazwa jego partii jest kompletnie pozbawiona treści. Gdybym wierzył w spiski, to zapewne uznałbym, że Szymon Hołownia jest hologramem, który, owszem, widać, ale nijak nie da się go dotknąć. Po prostu bardziej go nie ma, niż jest.

Gdybym wierzył w spiski, to zapewne uznałbym, że Hołownia jest hologramem, który, owszem, widać, ale nijak nie da się go dotknąć

Na rynku politycznym funkcjonuje już parę lat. Czy ktoś pamięta jakieś jego istotne przemówienie, jakiś godny rozważenia pomysł, jakiś bon mot, którego jest autorem, jakiś istotny gest polityczny? Nic. Zero. Dlaczego? Bo ma być nijaki, żaden, ma być wszystkimi i każdym z osobna, ma zdobyć popularność, a potem pewnie władzę, by przejść do zadań, do których go wystrugano, o których dzisiaj może nawet nie mieć zielonego pojęcia. Bo co może cegła w rękach murarza?

W udzielanych wywiadach nawet najdrapieżniejsi żurnaliści wymiękają, bo Hołownia jest tak śliski, że nie da się go zadrapać.

Fakt pojawienia się na scenie politycznej tak skrojonej postaci wiąże się zapewne z nadziejami, że Polacy mają dość ekstremów, mają dość podziału na lewo i prawo i potrzebują kogoś spokojnego, wyważonego i świeżego. I Hołownia jako hologram jest takim pakietem. Odzwierciedla polską powierzchowność opinii, jest zrozumiały dla czytelników tabloidów i oglądaczy sitcomów. Jest zrozumiały nie dlatego, że mówi prosto i do ludzi, ale dlatego, że miele słowa powszechnie znane, frazesy i akapity wręcz oklepane. Wystarczy bowiem, że nie mówi niezrozumiale.

Tak jak swego czasu Palikot zagospodarował sporo gburów, chamów i intelektualnych degeneratów, tak Hołownia ma zadanie zagospodarować wszystkich nijakich, ludzi pozbawionych twarzy, poglądów i perspektyw, orientacji politycznej i oznak patriotyzmu. To grupa realna, to część polskiego elektoratu, a demokracja bywa bezlitosna. Hołownia wejdzie do parlamentu wraz z grupą mniej lub bardziej cynicznych akolitów gotowych na wszystko. Wtedy dopiero zobaczymy, kto i po co go wystrugał i nam podrzucił. Niestety, będziemy poznawać po owocach. Daj Boże, że za bardzo nie obrodzą. Ale po raz kolejny oddamy jakąś cząstkę władzy ludziom przypadkowym, o nieznanych intencjach i żenujących kompetencjach. Stworzymy kolejny, szkodliwy dwór, trampolinę do dalszych karier dla politycznych przybłędów.

Nawet gdy ta fantomalna partia 2050 zdobędzie jakąś znaczącą liczbę głosów, to wchodzenie w jakiekolwiek koalicje z nią będzie głęboko i historycznie ośmieszało takich koalicjantów. Stracą mandat do tego, by traktować ich poważnie.

Wedle wybitnego psychologa społecznego Wiesława Łukaszewskiego radosna twórczość to podejmowanie jednocześnie działań wzniosłych i ważnych oraz miałkich, małych i idiotycznych. Jesteśmy krajem o wysokim wskaźniku radosnej twórczości. Obok działań dziejowych i fundamentalnych (np. pomoc Ukrainie i Ukraińcom) potrafimy jednocześnie w sposób najzupełniej wolny od namysłu poważnie traktować Hołownię czy cały legion politycznych pajaców w stylu Jońskiego, Jachiry czy Szczerby.

Polska będzie mocna i ważna, jeśli absolutnie wszyscy zmądrzejemy, jeśli na widok takich kuriozów jak Hołownia wybuchnie głośny, 40-mln śmiech.

eprasa.pl 7c066e0767

JAN POSPIESZALSKI

Erozja

Czy polscy biskupi podtrzymają swoje stanowisko z 2016 r.? Czy powtórzą z mocą, że czyny homoseksualne jako moralnie złe nie mogą nigdy cieszyć się akceptacją Kościoła?

Kilka tygodni temu, gdy kard. Jean-Claude Hollerich jako relator generalny Synodu o Synodalności wizytował Chicago, został zagadnięty przez jednego z wiernych. „Czy po synodzie grzech sodomski nadal będzie uznawany za grzech wołający o pomstę do nieba?" – padło pytanie. Purpurat odparł, że choć nie zna jeszcze do końca głosów, które napływają z diecezji, to on osobiście nigdy nie bierze pod uwagę seksualności oddzielonej od miłości. Gdy rozmówca nie dawał za wygraną i przypomniał, co Pismo Święte mówi o aktach homoseksualnych, kardynał zaznaczył, że biblię należy odpowiednio interpretować, ponieważ w Piśmie Świętym napisane jest również, by kamienować za grzech cudzołóstwa oraz że słońce krąży wokół Ziemi. Konkludując: „Słowom Biblii należy nadawać odpowiednią interpretację". Jaką?

Przypomnę więc, co ów hierarcha, ustanowiony przez papieża Franciszka kardynałem odpowiedzialnym za synod, powiedział w lutym br. Hollerich, komentując głośną akcję coming outu 125 homoseksualnych duchownych i pracowników Kościoła w Niemczech, stwierdził: „Społeczne i naukowe podstawy nauczania Kościoła w kwestii homoseksualizmu nie są już prawdziwe. Nadszedł już czas byśmy dokonali fundamentalnej rewizji tej doktryny".

Łącząc kropki, należy się spodziewać, że w nieodległej przyszłości może czekać nas sporo zaskoczeń. Nawet jeżeli nie od razu nastąpi owa fundamentalna rewizja, to jednak synod został tak pomyślany, by trwał niejako permanentnie. Zatem jeżeli nie teraz, to erozja zdrowej nauki, torująca drogę liberalnym interpretacjom Pisma Świętego będzie postępować tak długo, aż w umysłach i sumieniach niejako samoczynnie dokona się zmiana.

Ponieważ obserwuję ten proces od wielu lat, przypomnę pewne wydarzenie sprzed sześciu lat. Tuż po Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie środowiska katolicyzmu otwartego – „Znaku", „Tygodnika Powszechnego" i warszawskiej „Więzi" – wraz z środowiskiem Fundacji Wiara i Tęcza, KPH itp. zorganizowały inicjatywę „Przekażmy sobie znak pokoju". Akcja obok akceptacji osób LGBT+ miała na celu budowanie świadomości obecności osób homoseksualnych w Kościele, ale nie tylko. Grając perswazyjnie na emocjach, była właśnie obliczona na fundamentalną rewizję postrzegania samych aktów homoseksualnych. Wtedy, w 2016 r., wiadomo było, że nie łatwo jest zmienić nauczanie Kościoła, ale takimi akcjami skutecznie rozmiękczano postawy duchownych i świeckich. Komentując akcję „Przekażmy sobie znak pokoju", redakcja „Warto rozmawiać" zaprosiła do studia TVP rzecznika akcji, przedstawiciela Fundacji Wiara i Tęcza, Pawła Dobrowolskiego. Gość w wywiadzie na żywo wyznał, że w parafii prowadzonej przez ojców dominikanów usłyszał w konfesjonale aprobatę swojego intymnego związku z innym mężczyzną.

W odpowiedzi na głośną medialną akcję katolików „otwartych" prezydium Konferencji Episkopatu Polski wydało komunikat stwierdzający, że kampania „Przekażmy sobie znak pokoju" rozmywa jednoznaczne wymagania Ewangelii. Komunikat sprzed sześciu lat uważam za głos wielkiej wagi, więc przywołam jego istotny fragment: „Szacunek dla godności każdej osoby jest jednak nie do pogodzenia z szacunkiem dla samych czynów homoseksualnych. Są one obiektywnie moralnie złe i jako takie nie mogą nigdy cieszyć się akceptacją Kościoła. Podobnie jest z podnoszonymi przez niektórych postulatami zrównania w prawie związków homoseksualnych z heteroseksualnymi. Tego typu postulaty – zawsze, a zwłaszcza w dobie głębokiego kryzysu rodziny – są szkodliwe dla społeczeństw i jednostek. Zło jest złem nie dlatego, że zostało przez kogoś zabronione, ale dlatego, że – jako niezgodne z planem Bożym – szkodzi człowiekowi".

Czy dziś, wobec coraz głośniej podnoszonych roszczeń przez liberalne środowiska w Kościele (również w Polsce), będzie stać biskupów na podobne zdecydowaną reakcję? A gdy opinia kard. Jeana-Claude'a Hollericha, np. jako konkluzja synodalna, zostanie powtórzona przez samego papieża Franciszka, czy polscy biskupi podtrzymają swoje stanowisko wyrażone w komunikacie KEP z 2016 r.? Czy powtórzą z mocą, że czyny homoseksualne jako moralnie złe nie mogą nigdy cieszyć się akceptacją Kościoła?

eprasa.pl 7c066e0767

Metamorfoza posła Nitrasa

Jerzy Jachowicz

Całkiem niespodziewanie stałem się naocznym świadkiem przeobrażenia osobowości, zasługującego na miano cudu. Było to nawrócenie katolika, którym jeszcze kilka dni temu był poseł Sławomir Nitras, na ateizm. I to ateistę walczącego z Kościołem katolickim. A więc rzec można – na zatwardziałego bezbożnika. I to na oczach młodzieży na Campusie Polska Przyszłości, zgromadzonej w olsztyńskim miasteczku akademickim Kortowo.

Metamorfozę Sławomira Nitrasa mogłem obserwować bezpośrednio dzięki dziurze, zrobionej w płocie z drucianej siatki otaczającym teren, na którym odbywa się kampus. Pewnie głównie ze względu na wiek nie dostałem zaproszenia na tę imprezę. Postanowiłem więc spróbować dostać się inną drogą.

Kiedy z drżeniem w łydkach z emocji wsadziłem głowę w otwór w siatce, nagle uświadomiłem sobie, że ostatni raz pokonywałem dziurę w płocie w połowie lat 60. Było to w Bartoszycach na sześciotygodniowym obozie, kończącym szkolenie wojskowe dla studentów po trzecim roku studiów. Teren koszar, w których przebywaliśmy, był otoczony podobnym ogrodzeniem, co obecnie dzisiejszy kampus. Podczas tego obozu wydział filozofii UW, na którym studiowałem, tworzył wspólny pluton ze szkołą aktorską z ul. Miodowej. Tamtą dziurę pokonywałem w dobrym towarzystwie późniejszych tuzów aktorstwa – Damiana Damięckiego, Janka Englerta i Andrzeja Zaorskiego. Po wieczornym apelu pryskaliśmy na stancję do studentek szkoły rolniczej w Olsztynie, które odbywały praktyki w miejscowej mleczarni.

Jeśli idzie o posła Nitrasa, niecodzienność jego przemiany w olbrzymim skrócie sprowadza się do tego, że nastąpiła ona na skutek wewnętrznego procesu myślenia. Nie zaś, jak dzieje się zwykle, pod wpływem siły argumentacji zaczerpniętej z zewnątrz. Czy to ze źródeł teoretycznej analizy, utrwalonej przez myślicieli w ich piśmienniczej spuściźnie, niekiedy już pośmiertnej, jak np. w przypadku Karola Marksa, czy bezpośrednio z ust jakiegoś wybitnego znawcy w rodzaju prof. Jana Hartmana, obdarzonego darem przekonywania.

Przy okazji nasunęła mi się refleksja, że dziura w płocie daje spory komfort w jego pokonaniu. Jednak historia wyżej ceni skok.

Muzyka wyciągniętej ręki

Adam Ciesielski

Rewelacją europejskiej sceny folkowej jest dziś Wernyhora. Sanockie trio, sięgające twórczo do muzycznych tradycji polsko-ukraińskiego pogranicza, za swoją interpretację pieśni Bojków dostało w 2021 r. I nagrodę na festiwalu Polskiego Radia Nowa Tradycja

Na tym samym festiwalu Darię Kosiek, wokalistkę zespołu, doceniono prestiżowym trofeum im. Czesława Niemena.

Na swojej drugiej płycie trio, korzystając ze świadectw Kolberga, a także ze współczesnych zapisów terenowych, kontynuuje muzyczną podróż po Karpatach Wschodnich. Tym razem obok bojkowskich mamy też pieśni łemkowskie czy podolskie. Zróżnicowane tematycznie i nastrojowo. Od obyczajowych, rodzinnych czy obrzędowych, związanych z naturalnym cyklem życia wiejskiego („Szczodry wieczór", „Czerwona róża", „Na wysokiej połoninie"), przez religijne („Gdy Boża Mateńka po świecie chodziła", „Maryja czysta"), do motywów wręcz dramatycznych („Oj, w nocy" czy kojarzący się zupełnie współcześnie „Smutek").

„Toloka"
Wernyhora
Wyd. Agencja Muzyczna Polskiego Radia

Atutem wykonania jest nie tylko charyzmatyczny głos Darii Kosiek, ale i fascynująca oprawa dźwiękowa tworzona przez jej partnerów: wirtuoza liry korbowej i aranżera Macieja Harnę oraz mistrzynię instrumentów smyczkowych (fidel, skrzypce, gamba, wiolonczela) Annę Oklejewicz. Gościnnie wspierają ich Wojciech Lubertowicz (bębny) i Marcin Pospieszalski (gitara basowa).

Intrygujący tytuł „Toloka" (polskie „tłoka") to, jak wyjaśnia komentarz, stare słowo, którym określano niegdyś sąsiedzką pomoc w razie nagłej potrzeby, gdy np. wobec nadchodzącej ulewy trzeba było szybko skończyć sianokosy. Gospodarz w rewanżu zapraszał na posiłek, który nierzadko zmieniał się w zabawę.

„W tym szczególnym czasie, gdy u naszych sąsiadów na Ukrainie trwa krwawa wojna, chcielibyśmy, by nasza »Toloka« ukazywała piękno pieśni z Bojkowszczyzny, Łemkowszczyzny, Zakarpacia czy Podola w pełnym nadziei oczekiwaniu na wspólne, sąsiedzkie spotkanie i śpiew" – wyznają artyści. Nie sposób nie podzielać takiego krzepiącego pragnienia.

eprasa.pl 7c066e0767

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Władza cienia

Od zarania III RP zostaliśmy osaczeni fejkową, nie mylić z bajkową, rzeczywistością

Ideolodzy „Gazety Wyborczej" wzięli się migusiem za wskazanie społeczeństwu, kto jest człowiekiem honoru, a kogo należy marginalizować i zdeptać przy okazji. Od razu wkroczyliśmy w dziedzinę abstrakcji stosowanej, bo dla red. Michnika tymi ludźmi honoru okazali się komunistyczni siepacze ze stanu wojennego. I trzeba przyznać, że to oryginalne spojrzenie na naszą współczesność odniosło triumf. Co więcej, udało się wykreować obraz donosiciela bezpieki jako kogoś zagubionego, nieszczęśliwie uwikłanego i z odrazą przyjmującego pieniądze czy inne splendory za swoje usługi. „Szafa Kiszczaka" rządzi u nas do dzisiaj. Kto chce wierzyć, że był w niej tylko autentyczny podpis Lecha Wałęsy na cyrografie o współpracy, niech wierzy.

Ryszard Makowski

IPN odtajniło zbiór zastrzeżony. Okazało się, że w zasadzie nic aż tak sensacyjnego w nim nie ma. Gruchnęła wieść, że w willi w Warszawie trafiono na zbiór dokumentów bezpieki przechowywany bezprawnie. Też słuch o tej sprawie zaginął.

Minęła 42. rocznica powstania Solidarności. Dzisiaj wiemy, jak bardzo spenetrowane przez bezpiekę było kierownictwo związku. Tym ciemnym postaciom wiedzie się świetnie: majątki, biznesy, funkcje polityczne. I tak tkwimy w chocholim półmroku. Powstają u nas nowe partie. Wyraźnie ktoś wyłożył na nie pieniądze. Nawet o Platformie mówił jeden generał, że założyły ją służby, ale szybko go uciszono. Trudno się oprzeć wrażeniu, że żyjemy w państwie na niby. *De facto* rządzi nami cień. Cień czerwonej pajęczyny.

eprasa.pl 7c066e0767

Michał Korsun prezentuje:* *Mądrości Grześka z PO, czyli „Sprawa reparacji została zamknięta”

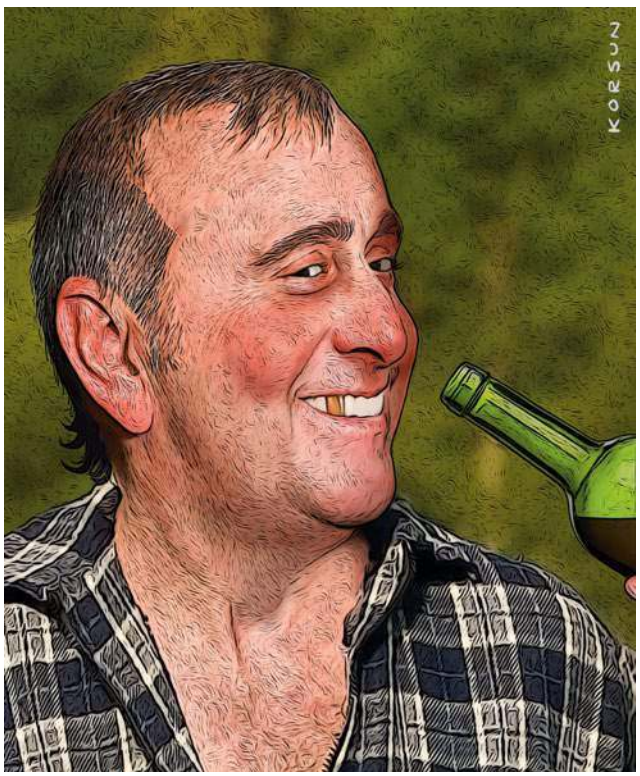

Wycinki z przeszłości

Nowy rok szkolny witamy zdjęciem znaczka z lat 60., promującym akcję budowy 1 tys. szkół na tysiąclecie państwa polskiego. W sumie wysiłkiem państwowym i społecznym powstało ich ponad 1,4 tys., z reguły według standardowych projektów. Służą do dzisiaj. W tamtych latach popularny wtedy „Przekrój” zamieszczał humor z zeszytów szkolnych. Oto kilka przykładów z 1968 r.

Mickiewicz urodził się częściowo w Nowogródku, a częściowo w Zaosiu.
*
Na portrecie wisiał Batory.
*
Dopiero na ostatniej wycieczce nauczyłem się odróżniać wronę i gawrona od siebie.
*
W środku jabłka znajduje się ogryzek.
*
Krowy z pastuchami wypasają się na połoninach bieszczadzkich.
*
Kopernik na łożu śmierci wydał swe głośne dzieło „Kołowrotek sfer niebieskich”.
*
Hamlet chciał być i nie być.

(mk)

Leszek Długosz

Z podróży...

Zdarzyło się, że znowu skorzystałem z usług letnio-jesiennego biura podróży i znów okoliczności postawiły mnie na tej samej linii: wschód–zachód (lub odwrotnie). Po prawej ręce – morze, po lewej – ląd i znów tu – świat jak od trzydziestu paru lat... O czym donosi z Ustki państwa wrześniowy korespondent.

„Wrzesień nad bałtykiem”

Wzdłuż linii brzegowej
We wrześniu tego roku
– Jeszcze latem, już
jesienią?
Trochę lądem, trochę
morzem
Chodzą czyjeś kroki

Ze wschodu na zachód
Z zachodu na wschód
I tam, i z powrotem
O każdej pogodzie
Tak się nad Bałtykiem,
nie inaczej
Chodzi

Zachwycenia, zamyślenia
więcej
Może i tęsknoty?
O każdej tu porze
Tak się to chodzenie
Przy bałtyckiej wodzie
Ze wschodu na zachód
Z zachodu na wschód
Wraz z człowiekiem wodzi

Nie tak jak obłoki
– Jak one tam pragną
– Jak nam tu się zdaje
Lecą, kędy postanowią
Ponad ziemie morza
W jakie zechcą kraje

A my tu wzdłuż linii
Ze wschodu na zachód
I tam, i z powrotem
Nosimy dźwigamy
Wzdłuż linii brzegowej
Mnożymy transporty
Dokerzy zamyśleń
Fantazji
Tęsknoty

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7c066e0767

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Płaskoziemcy

Wygląda tak, jakby już trwała kampania wyborcza – wszystko jest przeinaczane. Częściej chyba wyolbrzymiane aniżeli pomniejszane. Dlaczego? Dzięki wyolbrzymianiu media mogą sobie nabijać oglądalność, klikalność, słuchalność – dzięki temu więcej zarabiają. Częściej zatem z igły robią widły niż z wideł widelec. W efekcie dostajemy zmistyfikowany świat.

Nie ma w tym miejsca na normalną debatę publiczną. Czyli taką, w której najpierw próbujemy się w czyjś głos wsłuchać, zrozumieć go, ogarnąć szerszy kontekst, a potem – ewentualnie (bo przecież to nie jest obowiązkowe) – przedstawić swoje odrębne zdanie.

Tak samo jak media muszą walczyć o swoją pozycję rynkową, tak politycy planujący swoją kolejną reelekcję muszą zabiegać o swoją nieustającą dla wyborców rozpoznawalność. Tę zaś uzyskuje się nie za wypowiedzi mądre, prawdziwe, wnoszące coś do naszego rozumienia spraw, ale za *powtarzalność* – za nieustanne przypominanie o swojej obecności.

Toczona w łonie demokracji liberalnej wojna kulturowa także rozgrywa się w ramach posunięć mających cechy hybrydowej układanki

ROZWAŻMY TO

18 sierpnia 2022 r. prof. Zdzisław Krasnodębski, europoseł Prawa i Sprawiedliwości, udziela wypowiedzi dla TV Republika. Mówi m.in.: „zagrożenie dla naszej suwerenności ze strony zachodniej, tak to określmy, jest większe niż ze strony wschodniej. To jest paradoksalne. Oczywiście Rosja jest brutalna, może wypowiedzieć nam wojnę, ale Polacy jakby wiedzą [...], jak z takim niebezpieczeństwem się obejść. Putin nas nie dzieli, tylko łączy jakoś [...]. Natomiast inaczej z Unią Europejską, która posługuje się zupełnie innymi środkami, raczej zachętami, pieniędzmi, siłą miękką, atrakcyjnością".

Ale mało kto chce to poważnie rozważyć...

TU, TUTAJ JESTEM!

Ulubioną praktyką mediów jest wyrywanie cytatów z kontekstów i następnie proszenie różnych znanych osób o komentarz. Wypowiedź Krasnodębskiego – zwykle skracana do formuły: Zachód to dla nas większe zagrożenie niż Rosja – idealnie nadała się to tego typu pracy „dziennikarskiej".

Wielu mediom, które prosiły polityków, by skomentowali słowa Krasnodębskiego, nie chodziło o nic więcej niż o skrawki myśli, z których będzie można zmajstrować jakiś tekst, czy raczej tekścik.

Obok tego liczni politycy, nie tylko zresztą opozycji, sami zgłaszali się ze swoimi – potępiającymi – komentarzami.

Zgłosił się były wicepremier i szef MON w rządzie PO-PSL Tomasz Siemoniak ze słowami: „Posłowi PiS Krasnodębskiemu bliżej do Wschodu niż do Zachodu. UE jest dla niego gorsza niż Rosja wypowiadająca Polsce wojnę. Czy są jeszcze w PiS patrioci gotowi odciąć się od takiej antypolskiej wypowiedzi?".

Zgłosiła się też Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy: „Jeżeli to nie jest piąta kolumna Putina, to nie wiem, co to jest".

W tym samym tonie odezwała się dziennikarka „Wyborczej" Dominika Wielowieyska: „Te słowa padają w obliczu wojny na Ukrainie. To tylko powinno utwierdzić nas w przekonaniu, że PiS prowadzi nas na Wschód. Argumentacja prof. Krasnodębskiego jest identyczna z putinowską".

Pomijamy już setki znacznie agresywniejszych wypowiedzi ochotniczych i płatnych internetowych trolli. Jednak rzetelności w tych komentarzach jest tyle, co kot napłakał. Wszystko to tylko dobitne sygnały polityczne, mające spłaszczyć poważne, wielowymiarowe problemy.

Już od lat możemy usłyszeć mądrości na temat wojny hybrydowej Putina. Ale trudniej zauważyć, że toczona w łonie demokracji liberalnej wojna kulturowa także rozgrywa się w ramach posunięć mających cechy hybrydowej układanki.

Czy trzeba być wybitnym intelektualistą, by zrozumieć, że zagrożenie ze strony procesów kulturowych, które przebiegają na Zachodzie, polega na tym, iż zmiany maskowane pod szczytnymi hasłami praw człowieka oddziałują na ludzkie wspólnoty niczym powolne gotowanie żaby, która jak najpóźniej ma się zorientować, co faktycznie jest grane?

Współczesna, zatruta infosfera uniemożliwia normalne rozmowy, wymiany poglądów. Nie pozwala na wspólne dochodzenie do pogłębionych diagnoz. Zatruta infosfera wszystkich nas próbuje zamienić w płaskoziemców. Ale wcale nie musimy temu ulec!

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 42/0822/F

eprasa.pl 7c066e0767

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

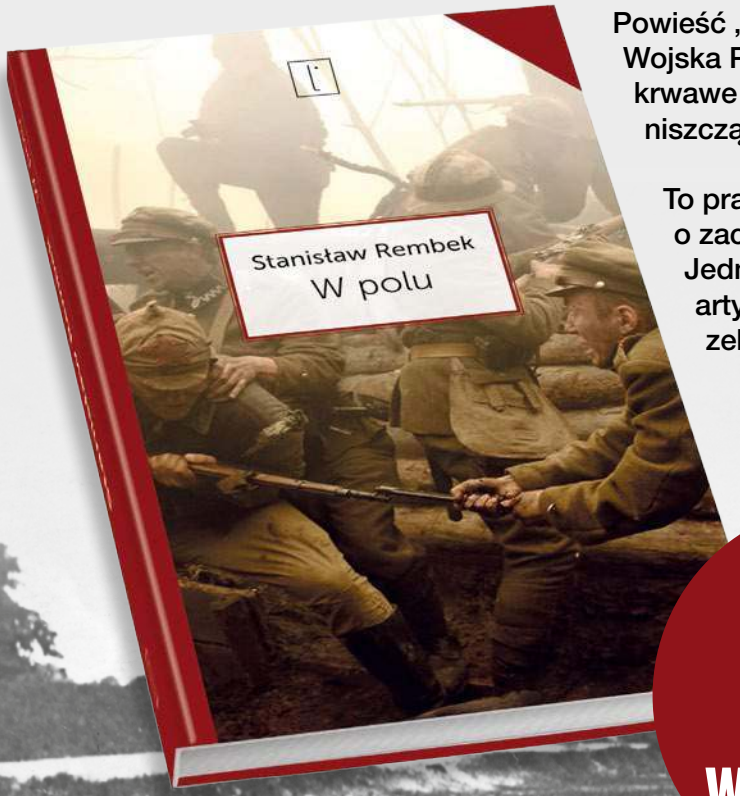

Powieść „W polu” przedstawia dzieje kompanii Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej: krwawe walki, grozę, brutalność i chaos, ale także niszczący wpływ na ludzką psychikę.

To prawdziwy obraz Polaków, którzy zaciekle walczyli o zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Jednym z nich był Stanisław Rembek – ówczesny artylerzysta, a później pisarz, którego książki zekranizowali Andrzej Wajda i Juliusz Machulski.

100 książek w prezencie

Fot. NAC

Książkę **„W polu”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 7c066e0767

#bezprzedawNIEnia

Dorobek wielu pokoleń mieszkańców Polski
- przekreślony, zniszczony, zawłaszczony, rozkradziony.

Zrównane z ziemią miasta, zbombardowane szkoły, zrabowane dzieła sztuki, splądrowane fabryki i zakłady pracy.

Nie zaczynaliśmy żadnej ze światowych wojen. Nie rozpętaliśmy żadnej rewolucji. Nie wybieraliśmy do władzy zbrodniarzy.

Za pragnienie wolności sami musieliśmy dźwigać nasz dom z ruin.

Traumy XX wieku przepracowujemy do dziś.

83. rocznica agresji Niemiec i ZSRR na Polskę - 1 września / 17 września 1939 r.

epraca.pl 7c066e0767